[z.2]

KPT. HENRYK PIĄTKOWSKI.

# DZIAŁANIA BATALJONU SZTURMOWEGO POR. MACZKA PRZY 1 DYWIZJI JAZDY.

## *Wstęp.*

Celem niniejszego studjum jest przedstawienie trzech typowych wypadków użycia bataljonu strzelców przy wielkiej jednostce kawalerji. Zostało ono oparte całkowicie na działaniach byłego bataljonu szturmowego por. Maczka przy 1 dywizji jazdy [1]).

Przebieg tych działań niezawsze odpowiadał początkowym zamiarom dowództwa 1 dywizji jazdy. Wpłynęły na to wydarzenia na polu walki, które ostatecznie skrystalizowały niektóre formy użycia bataljonu w ramach wielkiej jednostki kawalerji.

W studjum niniejszem starano się podchwycić i utrwalić te formy (sposoby) użycia bataljonu strzelców, wychodząc z założenia, że będą one jeszcze niejednokrotnie powtarzały się. Wobec tego, uzyskane tam doświadczenia mogą w przyszłości posłużyć bataljonom strzelców w ich trudnej roli współdziałania z wielką jednostką kawalerji [2]).

---

[1]) Tradycja tego bataljonu została przekazana 1 bataljonowi strzelców w Chojnicach.

[2]) Ze względów technicznych, do niniejszego nie mogły być dołączone mapy; zostały one zastąpione szkicami. Pragnący posługiwać się mapami, powinien zaopatrzyć się w następujące wycinki:

1 : 200.000 — Lwów, Kowel, Sambor, Zamość;

1 : 75.000 — Żółkiew, Bełz i Sokal, Waręż.

## Położenie ogólne [1]).

Podane niżej położenie odnosi się do wszystkich trzech epizodów, których opis jest treścią niniejszej pracy. Położenie to obejmuje okres od 20 do 30.VIII 1920, w którym następują działania bataljonu szturmowego. Jest to okres końcowy bitwy warszawskiej i manewru z nad Wieprza, kiedy armje polskie frontu północnego i środkowego, w pościgu za rozbitym nieprzyjacielem, zbliżają się do granicy Prus Wschodnich.

Przebieg wypadków na obchodzącym nas odcinku frontu przedstawia się następująco.

Na południu, 6 armja, walcząca na północnem skrzydle frontu południowego, broni uparcie Lwowa i zagłębia naftowego przed atakami armji konnej Budiennego oraz 12 i 14 armji sowieckiej. W owym czasie, zaznacza się już na tym froncie pewne odprężenie. Pomiędzy północnem skrzydłem 6 armji i południowem skrzydłem pozostawionej nad Bugiem, celem osłony manewru z nad Wieprza, grupy gen. Zielińskiego, wytwarza się około 70-kilometrowa luka.

Budiennyj, odszedłszy z pod Lwowa, w ogólnym kierunku na północ, koncentruje swoje oddziały między Włodzimierzem a Sokalem, poczem zwraca swe siły na zachód, w lukę między naszą 3 a 6 armją.

W tej to właśnie luce znalazła się 1 dywizja jazdy, utrzymując łączność z 6 armją. 1 dywizji jazdy powierzono zadanie:

> „...zabezpieczać lewe skrzydło południowego frontu i działać ofensywnie w kierunku północnym, dla nawiązania łączności z 3 armją, której południowe skrzydło znajduje się w rejonie Hrubieszowa" [2]).

W dniu 24.VIII 1920, zadanie to przejmuje [3]) grupa operacyjna gen. Stanisława Hallera, w której skład, obok 13 dywizji piechoty, wchodzi 1 dywizja jazdy.

Grupa gen. Hallera, współdziałając ze skrzydłem 3 armji, przeprowadza energiczną akcję celem osaczenia Budiennego.

---

[1]) Opracowane na podstawie komunikatów operacyjnych dowództwa frontu południowego oraz meldunków i komunikatów sytuacyjnych dowództwa 3 armji.

[2]) Dowództwo 1 dywizji jazdy, l. 1708/13 h z dnia 17.VIII.20.

[3]) Dowództwo frontu południowego, l. op. 3564/III z dnia 22.VIII.20.

Skład 1 dywizji jazdy [1]).

Dowódca dywizji: płk. Rómmel Juljusz, szef sztabu: rtm. p. d. S. G. Pragłowski Aleksander.

1 brygada jazdy

w omawianych działaniach udziału nie bierze, będąc odkomenderowana z 1 dywizji jazdy.

6 brygada jazdy.

Dowódca brygady: płk. Plisowski Konstanty. Skład: 1 p. uł., 12 p. uł., 14 p. uł., 3 d. a. k. bez jednej baterji.

7 brygada jazdy.

Dowódca brygady: ppłk. Brzezowski Henryk. Skład: 8 p. uł., 9 p. uł., 2 p. szwol., 1/1 d. a. k. i 2/6 d. a. k.

38 p. p. (grupa mjr. Łukawskiego).

Bataljon szturmowy 1 dywizji jazdy por. Mączka.

Charakterystyka i skład bataljonu [2]).

Bataljon szturmowy był tworzony dla dowództwa 6 armji (później dowództwa frontu południowego), to też zaraz po sformowaniu nosił nazwę: oddział szturmowy frontu południowego. Dopiero później (21.VIII 1920) został przydzielony do 1 dywizji jazdy.

Organizowany był między 9 a 19.VIII w obozie ćwiczebnym w Jarosławiu. Wypadki na froncie zmusiły dowództwo frontu do przerwania jego szkolenia i ściągnięcia go do Lwowa. W dniu 20.VIII został użyty na pozycji ubezpieczającej pod Zimną Wodą (doszło tam do starcia między patrolami bataljonu, a patrolami z oddziału konnej armji Budiennego, pod Bartatowem).

Z chwilą przybycia do 1 dywizji jazdy (21.VIII), bataljon przedstawiał się jako oddział sformowany pośpiesznie, posiadający słabą, niejednolitą i niezgraną kadrę oficerską i podoficerską. Szeregowcy przedstawiali się bardziej jednolicie; byli to „...po-

---

[1]) Zarys działań 1 dywizji jazdy.
[2]) Relacja płk. dypl. Maczka.

wołani rezerwiści, którzy jako tako otarli się o wyszkolenie w b. armji austrjackiej" [1]). Pochodzili z okolic Rohatyna.

Skład bataljonu:

dowódca — por. Maczek Stanisław,
3 kompanje strzeleckie,
pluton ciężkich karabinów maszynowych (jeden karabin na wozie, drugi na bryczce).

Stan bojowy: 300 bagnetów i 2 c. k. m.

Bataljon był uzbrojony w karabinki Manlichera i c. k. m. Schwarzlose. W taborze bojowym posiadał 2 rosyjskie kuchnie polowe oraz 4 wozy prowjantowe i amunicyjne.

Bataljon miał swego lekarza i oficera gospodarczego.

## I. *Działania bataljonu szturmowego pod Mostami Wielkiemi.*

### 1) Położenie 1 dywizji jazdy.

W dniu 22.VIII, 1 dywizja jazdy znajduje się w rejonie Batiatycz (około 30 km na północny wschód od Lwowa). Na południe od niej znajdują się w rejonie Żółtaniec oddziały 5 dywizji piechoty, tworzące lewe skrzydło 6 armji.

Według posiadanych przez dowództwo 1 dywizji jazdy wiadomości [2]), nieprzyjaciel znajduje się przed frontem dywizji w dwóch grupach:

a) pierwsza, to grupa kawalerji, będąca tuż na północny wschód od Kamionki Strumiłowej, w rejonie Rudy Sieleckiej i Jazienicy; dowództwo 1 dywizji jazdy przypuszcza, że grupa ta stanowi osłonę sił głównych I konnej armji Budiennego, posuwającej się po osi ruchu: Busk — Chołojew.

b) druga, to grupa piechoty, znajdująca się w rejonie: Butyny — Mosty Wielkie, z wysuniętemi oddziałami kawalerji na linji: Labela — Dąbrowa — Turynka [3]).

Dowództwo 1 dywizji jazdy zamierza:

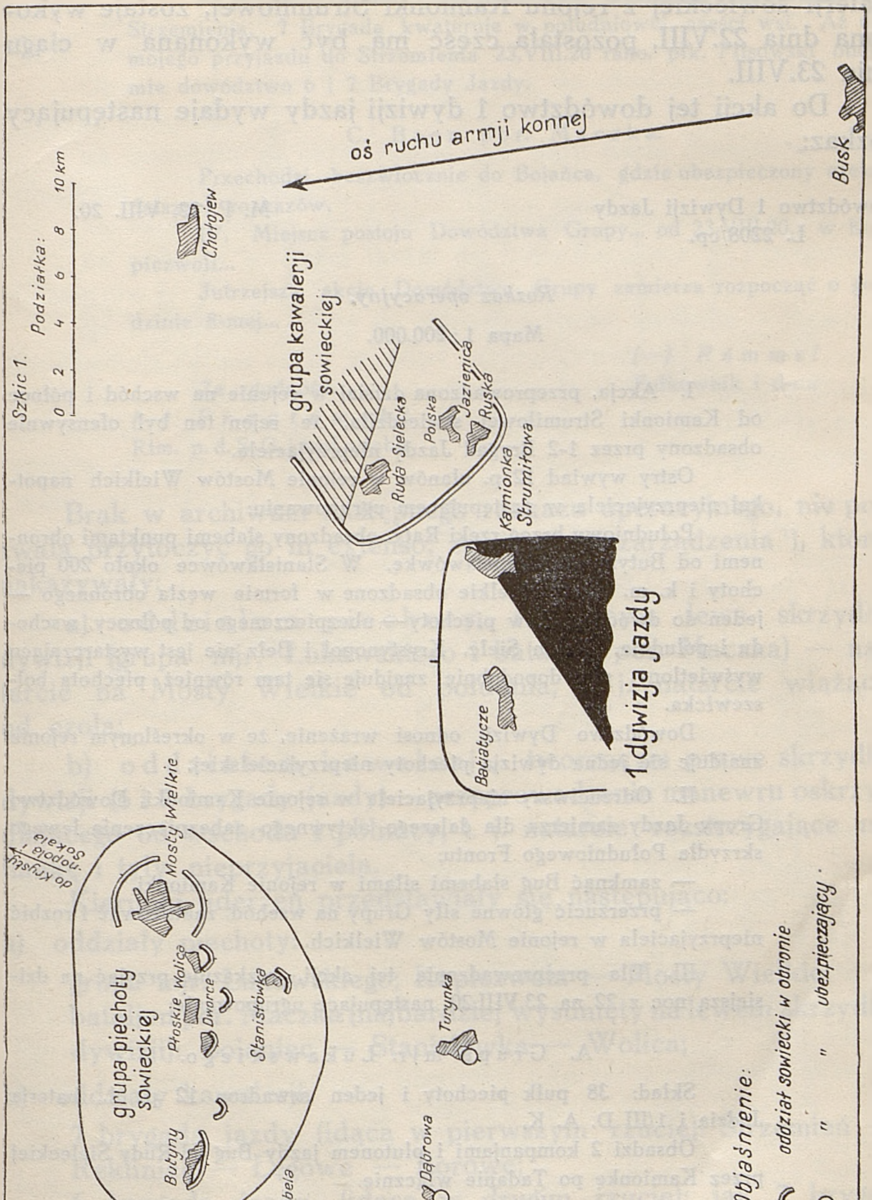
„...wpierw odrzucić nieprzyjaciela z rejonu Kamionki Strumiłowej, częścią jazdy przeprowadzając raid na Chołojew, a potem skierować całą grupę w kierunku zachodnim przeciw grupie piechoty sowieckiej w rejonie Butyny — Mosty Wielkie".

---

[1]) Relacja płk. dypl. Maczka.

[2]) Rozkaz operacyjny l. 2208/I. op. z dnia 22.VIII. 20.

[3]) Meldunek do dowództwa frontu południowego l. 2208/2. op. z dn. 22.VIII. 20.


Szkic 1.
Podziałka:
0 2 4 6 8 10 km
oś ruchu armji konnej
Busk
Chołojew
grupa kawalerji sowieckiej
Ruda Sielecka
Polska
Jazienica Ruska
Kamionka Strumiłowa
1 dywizja jazdy
Batiatycze
Mosty Wielkie
do Krystynopola i Sokala
grupa piechoty sowieckiej
Płoskie
Wolica
Dworce
Stanisłówka
Turynka
Butyny
Dąbrowa
Labela
Objaśnienie:
oddział sowiecki w obronie
" " ubezpieczający

Pierwsza część tego zamiaru, to jest odrzucenie grupy kawalerji sowieckiej z rejonu Kamionki Strumiłowej, zostaje wykonana dnia 22.VIII, pozostała część ma być wykonana w ciągu dnia 23.VIII.

Do akcji tej dowództwo 1 dywizji jazdy wydaje następujący rozkaz:

Dowództwo 1 Dywizji Jazdy M. P. 22. VIII. 20.
L. 2208/op.

*Rozkaz operacyjny.*

Mapa 1 : 200.000.

I. Akcja, przeprowadzona dzisiaj w rejonie na wschód i północ od Kamionki Strumiłowej stwierdziła, że rejon ten był ofensywnie obsadzony przez 1-2 Brygad Jazdy nieprzyjaciela.

Ostry wywiad 12 p. ułanów w rejonie Mostów Wielkich napotkał nieprzyjaciela w następującem ugrupowaniu:

Południowy brzeg rzeki Raty, obsadzony słabemi punktami obronnemi od Butyny po Stanisławówkę. W Stanisławówce około 200 piechoty i k. m. Mosty Wielkie obsadzone w formie węzła obronnego — jeden do dwóch pułków piechoty — ubezpieczonego od północy, wschodu i południa. Rejon Sielc, Krystynopol i Bełz nie jest wystarczająco wyświetlony, prawdopodobnie znajduje się tam również piechota bolszewicka.

Dowództwo Dywizji odnosi wrażenie, że w określonym rejonie znajduje się jedna dywizja piechoty nieprzyjacielskiej.

II. Odrzuciwszy nieprzyjaciela w rejonie Kamionki. Dowództwo Grupy Jazdy zamierza dla dalszego aktywnego zabezpieczenia lewego skrzydła Południowego Frontu:

— zamknąć Bug słabemi siłami w rejonie Kamionki.

— przerzucić główne siły Grupy na wschód, zaatakować i rozbić nieprzyjaciela w rejonie Mostów Wielkich.

III. Dla przeprowadzenia tej akcji, rozkazuję przyjąć na dzisiejszą noc z 22 na 23.VIII.20 następujące ugrupowanie:

A. Grupa mjr. Łukawskiego.

Skład: 38 pułk piechoty i jeden szwadron 12 p. uł., baterja Jadzia i 1/III D. A. K.

Obsadzi 2 kompanjami i plutonem jazdy Bug od Rudy Sieleckiej przez Kamionkę po Tadanie włącznie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Reszta 38 p. p., szwadron 12 p. uł. i baterja nocują dzisiaj w Kupiczwoli, dokąd oddziały mają natychmiast odmaszerować po wydzieleniu grupy, pozostającej w rejonie Kamionki Strumiłowej. Szwadron 12 p. uł. dostał już rozkaz wysłania jednego plutonu do Kamionki i maszeruje resztą do Kupiczwoli.

B. 6 i 7 Brygady Jazdy.

Po przeprowadzeniu swojego zadania, powracają bezzwłocznie do Strzemienia. 7 Brygada kwateruje w południowej części wsi. Aż do mojego przyjazdu do Strzemienia 23.VIII.20 rano, płk. Plisowski obejmie dowództwo 6 i 7 Brygady Jazdy.

C. Baon por. Maczka.

Przechodzi bezzwłocznie do Bojańca, gdzie ubezpieczony czeka dalszych rozkazów.

IV. Miejsce postoju Dowództwa Grupy... od 23.VIII.20... w Kupiczwoli...

Jutrzejszą akcję Dowództwo Grupy zamierza rozpocząć o godzinie 8-mej...

*(—) Rómmel*
Pułkownik i d-ca

Za zgodność:
*(—) Pragłowski*
Rtm. p. d. S. G. i szef sztabu

Brak w archiwum następnego rozkazu operacyjnego, nie pozwala przytoczyć go in extenso; zawierał on zarządzenia [1]), które nakazywały:

a) oddziałom piechoty, tworzącym lewe skrzydło dywizji (grupa mjr. Łukawskiego i bataljon por. Maczka) — natarcie na Mosty Wielkie od południa, t. j. natarcie wiążące od czoła;

b) oddziałom kawalerji, tworzącym prawe skrzydło dywizji (6 i 7 brygady jazdy) — przeprowadzenie manewru oskrzydlającego od wschodu i północy, t. j. natarcie rozstrzygające na flankę i tyły nieprzyjaciela.

Kierunki uderzeń przedstawiały się następująco:

a) oddziały piechoty:

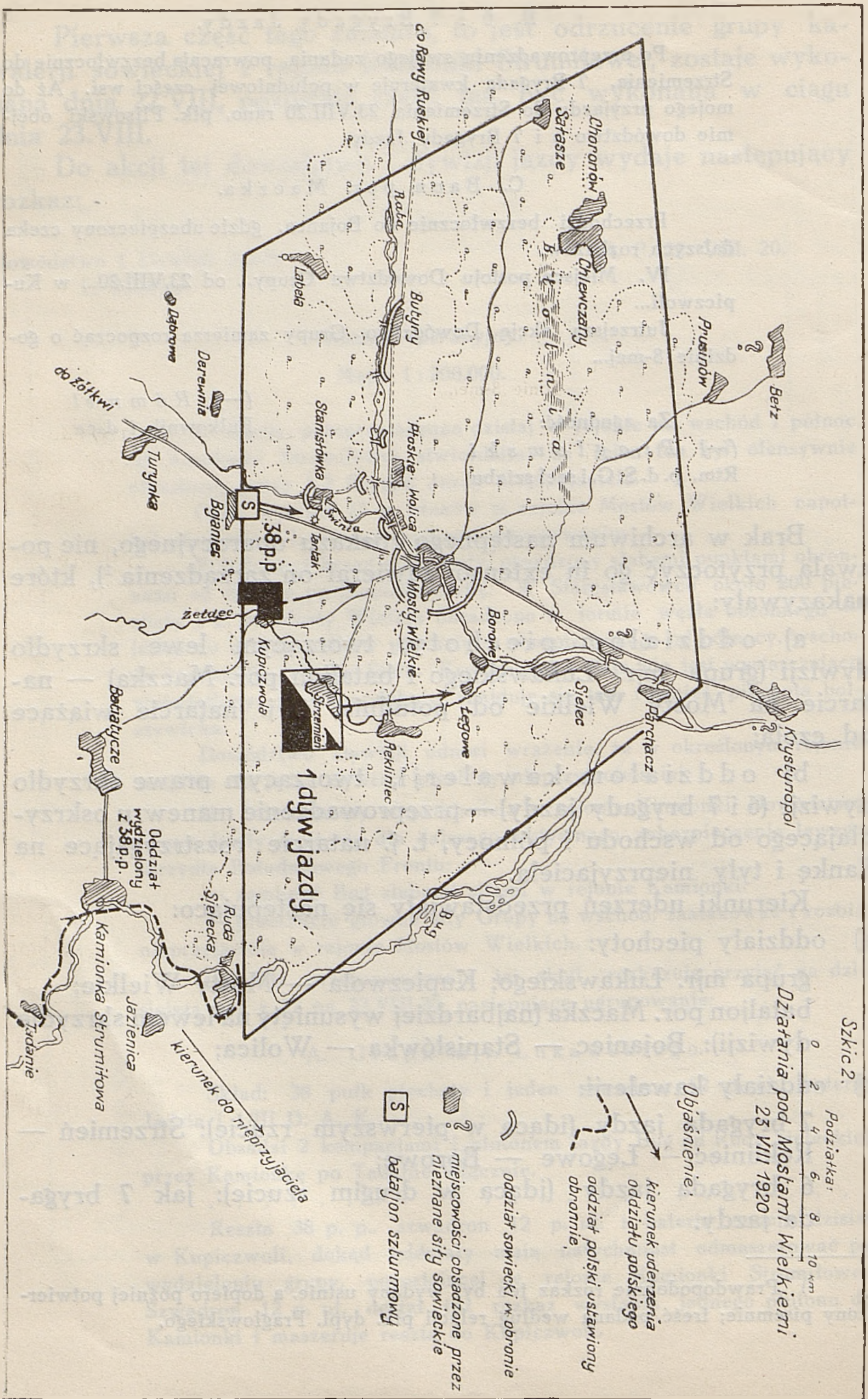
grupa mjr. Łukawskiego; Kupiczwola — Mosty Wielkie;
bataljon por. Maczka (najbardziej wysunięty na lewem skrzydle dywizji): Bojaniec — Stanisłówka — Wolica;

b) oddziały kawalerji:

7 brygada jazdy (idąca w pierwszym rzucie): Strzemień — Rekliniec — Łęgowe — Borowe;
6 brygada jazdy (idąca w drugim rzucie): jak 7 brygada jazdy.

---

[1]) Prawdopodobnie rozkaz ten był wydany ustnie, a dopiero później potwierdzony pisemnie; treść podana według relacji płk. dypl. Pragłowskiego.


Szkic 2.
Podziałka:
0 2 4 6 8 10 km
Działania pod Mostami Wielkiemi
23 VIII 1920
Objaśnienie:
kierunek uderzenia oddziału polskiego
oddział polski ustawiony obronnie
oddział sowiecki w obronie
miejscowości obsadzone przez nieznane siły sowieckie
batalion szturmowy
kierunek do nieprzyjaciela
do Rawy Ruskiej
Choronów
Sałasze
Rata
Labela
Dąbrowa
Derewnia
do Żółkwi
Turynka
Butyny
Chlewczany
Prusinów
Bełz
Stanisłówka
Płoskie
Wolica
Świnia
Tartak
Bojaniec
38 p.p
Żełdec
Kupiczwola
Mosty Wielkie
Borowe
Sielec
Parchacz
Krystynopol
Łęgowe
Reklinieć
Strzemień
1 dyw. jazdy
Batiatycze
Oddział wydzielony z 38 p.p.
Ruda Sielecka
Kamionka Strumiłowa
Jazienica
Bug

## 2) Opis terenu działań.

Lasy w rejonie Mostów Wielkich stanowią dla działań 1 dywizji jazdy oddzielny obszar.

Obszar ten ma kształt zbliżony do ukośnika (rombu); jego granice stanowią:

na południu — skraj lasów na linji: Ruda Sielecka — Kupiczwola — Bojaniec — Derewnia,

na zachodzie — skraj lasów na linji: Sałasze — Labela,

na północy — skraj lasów na linji: Parchacz — Prusinów — Choronów — Sałasze,

na wschodzie — Bug na odcinku: Ruda Sielecka — Parchacz (bezdrożna dolina rzeki stanowi tu przeszkodę).

Obszar ten przylega bezpośrednio swoją południową granicą do obszaru w rejonie Batiatycz, z którego 1 dywizja jazdy przesunęła się w rejon Strzemień — Kupiczwola — Bojaniec, opanowując południową granicę obszaru „Mosty Wielkie".

Obszar „Mosty Wielkie" jest dwukrotnie rozdzielony: raz przez rzekę Ratę, a drugi przez pasmo bagien (Błotnia), ciągnące się od Sielca do Chlewczan. W centrum obszaru leżą Mosty Wielkie, stanowiące węzeł dróg, zbiegających się tu ze wszystkich stron obszaru. Wśród nich należy wymienić szosę Bojaniec — Mosty Wielkie, jako wytyczającą ogólny kierunek działania 1 dywizji jazdy. Dalsza część tej szosy, idąca od Mostów Wielkich na Krystynopol, stanowi linję komunikacyjną oddziałów sowieckich nad Ratą.

Działania na Mosty Wielkie z południa mogą być poprowadzone dwiema dolinami: pierwsza — to dolina rzeki Świni, wyprowadzająca na Mosty Wielkie wprost od południa (pójdzie nią natarcie wiążące bataljonu szturmowego), druga — to dolina rzeki Żełdec, obchodząca Mosty Wielkie od wschodu i północy. Wzdłuż niej biegnie droga Strzemień — Rekliniec — Łęgowe — Borowe (drogą tą pójdzie manewr 1 dywizji jazdy — cała kawalerja). Nadto dla trzeciego kierunku uderzenia na Mosty Wielkie może być wyzyskana droga Kupiczwola — Mosty Wielkie. Oddziały, które pójdą tą drogą, po zdobyciu Mostów Wielkich, połączą obydwa działania, prowadzone dolinami rzek: Żełdec i Świnia.

Rzeka Rata daje dobre warunki obrony, stanowiąc przeszkodę dla nacierającego, a umożliwiając obrońcy wykonywanie ruchów rokadowych wzdłuż jej brzegów.

Dla bataljonu szturmowego, kolejne wycinki ogniowe stanowiły:

— polana, obejmująca Stanisłówkę i tartak, a ciągnąca się na południe od tych przedmiotów;

— las między Świnią a Ratą, dający skryte podejście do Raty od południa;

— teren między Ratą a południowym skrajem lasów, leżących na zachód od Mostów Wielkich; boczne granice tego wycinka stanowią: na wschodzie — Wolica, na zachodzie — Płoskie; nadto wycinek ten można podzielić jeszcze na dwie części; rozgranicza je grzbiet i idąca wzdłuż niego zadrzewiona droga od Wolicy do m. Płoskie.

Bataljon, chcąc przedostać się z Bojańca na zachód od Mostów Wielkich, musi kolejno opanować południowe, a częściowo i boczne granice tych wycinków.

Wtargnięcie na polanę Stanisłówki staje się możliwe po opanowaniu wyjścia z lasu na południowym jej skraju.

Wejście do lasu na południe od Raty jest możliwe dopiero po opanowaniu Stanisłówki i tartaku.

Wreszcie, dostanie się między Wolicę i Płoskie i uderzenie na lasy na zachód od Mostów Wielkich — uwarunkowane jest opanowaniem północnego skraju lasu na południe od Raty, a następnie zawładnięciem obiema temi miejscowościami.

### 3) Wiadomości o nieprzyjacielu i położenie bataljonu.

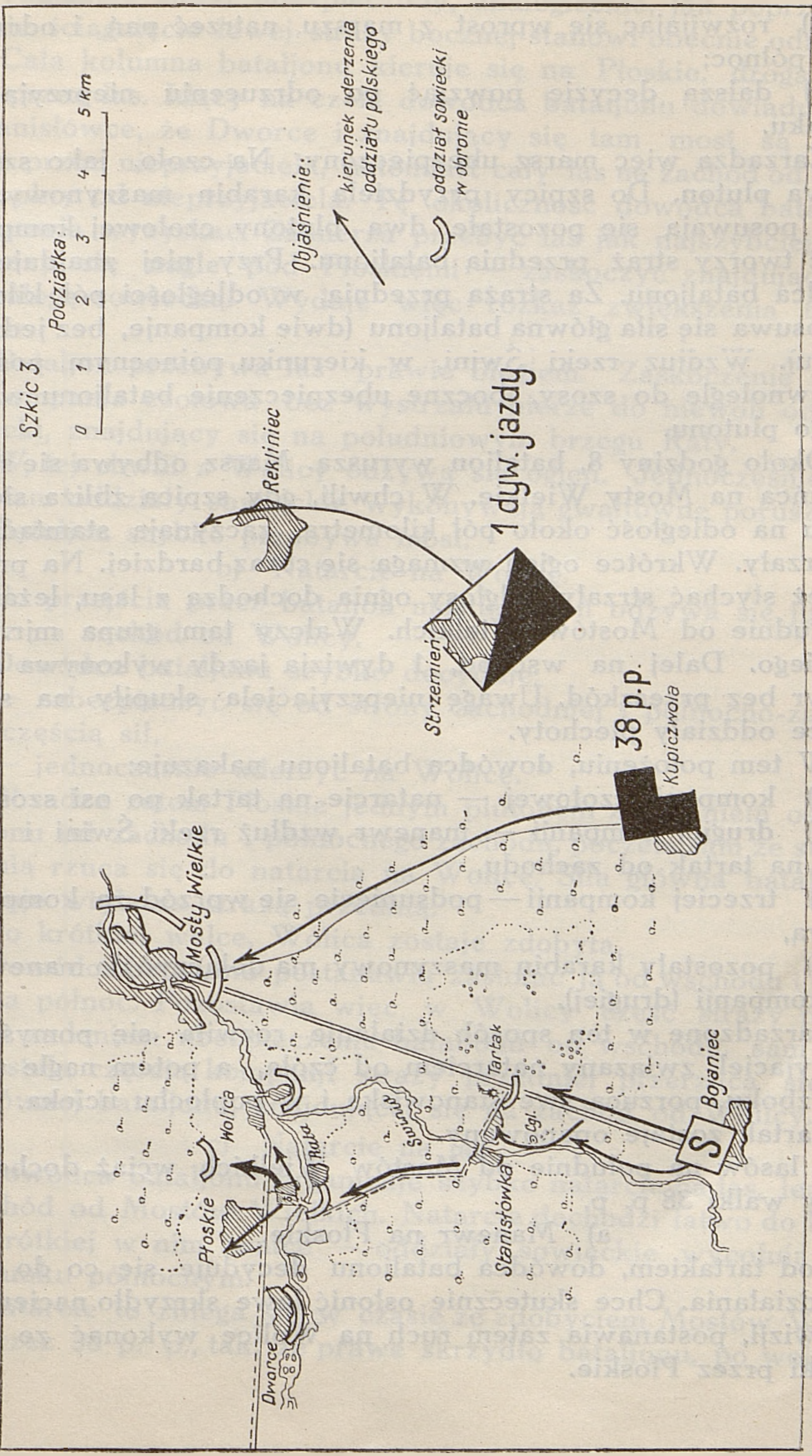
Dowódca bataljonu wie, że nieprzyjaciel znajduje się w Stanisłówce w sile około 200 ludzi z karabinami maszynowemi. Tuż przed wyruszeniem, otrzymuje wiadomość, że załoga Stanisłówki przesuwa się na wschód do tartaku.

Bataljon ubezpieczony spędza noc w Bojańcu. Na lewo (zachód) nie ma żadnych sąsiadów, na prawo (wschód), w Kupiczwoli, znajduje się siła główna grupy mjr. Łukawskiego, a za nią dalej na wschód — cała kawalerja.

### 4) Przebieg działań

Zamiarem dowódcy bataljonu jest:

a) podejść do nieprzyjaciela, będącego w tartaku, szosą, ubezpieczając się od czoła i lewego boku;


Szkic 3
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 km
Objaśnienie:
kierunek uderzenia oddziału polskiego
oddział sowiecki w obronie
1 dyw. jazdy
38 p. p.
Rekliniec
Strzemień
Kupiczwola
Mosty Wielkie
Wolica
Płoskie
Rata
Świnia
Tartak
Cgl.
Stanisłówka
Bojaniec
S
Dworce

b) rozwijając się wprost z marszu, natrzeć nań i odrzucić go na północ;

c) dalszą decyzję powziąć po odrzuceniu nieprzyjaciela z tartaku.

Zarządza więc marsz ubezpieczony. Na czoło, jako szpicę, wysuwa pluton. Do szpicy przydziela karabin maszynowy. Za szpicą posuwają się pozostałe dwa plutony czołowej kompanji. Całość tworzy straż przednią bataljonu. Przy niej znajduje się dowódca bataljonu. Za strażą przednią, w odległości pół kilometra, posuwa się siła główna bataljonu (dwie kompanje, bez jednego plutonu). Wzdłuż rzeki Świni, w kierunku północnym, posuwa się, równolegle do szosy, boczne ubezpieczenie bataljonu w sile jednego plutonu.

Około godziny 8, bataljon wyrusza. Marsz odbywa się szosą z Bojańca na Mosty Wielkie. W chwili, gdy szpica zbliża się do tartaku na odległość około pół kilometra, zaczynają stamtąd padać strzały. Wkrótce ogień wzmaga się coraz bardziej. Na prawo również słychać strzały, odgłosy ognia dochodzą z lasu, leżącego na południe od Mostów Wielkich. Walczy tam grupa mjr. Łukawskiego. Dalej na wschód, 1 dywizja jazdy wykonywa swój manewr bez przeszkód. Uwagę nieprzyjaciela skupiły na sobie wiążące oddziały piechoty.

W tem położeniu, dowódca bataljonu nakazuje:

a) kompanji czołowej — natarcie na tartak po osi szosy,

b) drugiej kompanji — manewr wzdłuż rzeki Świni i uderzenie na tartak od zachodu,

c) trzeciej kompanji — podsunięcie się wprzód za kompanją czołową,

d) pozostały karabin maszynowy ma dołączyć do manewrującej kompanji (drugiej).

Zarządzone w ten sposób działanie rozwija się pomyślnie. Nieprzyjaciel, związany natarciem od czoła, a potem nagle uderzony zboku, porzuca swe stanowiska i w popłochu ucieka.

Tartak zostaje opanowany.

Z lasów na południe od Mostów Wielkich wciąż dochodzą odgłosy walki 38 p. p.

a) Manewr na Płoskie.

Pod tartakiem, dowódca bataljonu decyduje się co do dalszego działania. Chce skutecznie osłonić lewe skrzydło nacierającej dywizji, postanawia zatem ruch na Wolicę wykonać ze Stanisłówki przez Płoskie.

Nakazuje marsz ubezpieczony, analogicznie, jak poprzednio, jedynie ściągnięcie lewej straży bocznej stanowi obecnie odmianę.

Cała kolumna bataljonu kieruje się na Płoskie, drogą wiodącą przez las. Idący na czele dowódca bataljonu dowiaduje się w Stanisłówce, że Dworce i znajdujący się tam most są obsadzone przez nieprzyjaciela, natomiast cały las na zachód od Świni jest wolny od nieprzyjaciela. Tę okoliczność dowódca bataljonu postanawia wyzyskać. Zamierza przebyć las jak najszybciej i pojawiwszy się nagle pod Płoskiemi — zaskoczyć znajdującą się tam załogę sowiecką. Wydaje więc rozkaz zwiększenia tempa marszu.

Bataljon przebywa las prawie biegiem. Zaskoczenie udaje się. Kompanja czołowa bez wystrzału bierze do niewoli oddział sowiecki, znajdujący się na południowym brzegu Raty.

W tej chwili z Wolicy odzywa się ogień. Jednocześnie będące tam oddziały sowieckie wykonywają gwałtowne poruszenia.

Bataljon szybko przebywa most.

b) Natarcie na Wolicę.

Po przejściu przez bataljon mostu, ogień odzywa się już ze wzgórz na zachód od Wolicy.

Dowódca bataljonu szybko decyduje:

— zabezpieczyć się od strony zachodniej i północno-zachodniej częścią sił,

— jednocześnie uderzyć na Wolicę.

Obsadza zatem Płoskie jednym plutonem z zadaniem osłony bataljonu od zachodu i północnego zachodu, poczem sam ze strażą przednią rzuca się do natarcia na Wolicę. Siła główna bataljonu postępuje wtyle za strażą przednią.

Po krótkiej walce, Wolica zostaje zdobyta.

Dowódca bataljonu postanawia zasłonić ją od wschodu i uderzyć na północ. Pozostawia więc w Wolicy część straży przedniej z zadaniem ubezpieczenia bataljonu od wschodu, sam zaś z pozostałą częścią kompanji straży przedniej przerzuca się do siły głównej bataljonu, znajdującej się na zachód od Wolicy.

c) Natarcie na las.

Dowódca bataljonu organizuje szybko natarcie na las, leżący na zachód od Mostów Wielkich. Natarcie dochodzi łatwo do lasu, a po krótkiej w nim walce — oddziały sowieckie wycofują się w kierunku północnym.

Natarcie to zbiega się w czasie ze zdobyciem Mostów Wielkich przez 38 p. p., tak, że prawe skrzydło bataljonu, po wejściu

w las, mogło nawiązać łączność z tym pułkiem. Również w tym czasie 1 dywizja jazdy, wydostawszy się na tyły przeciwnika, rozbija uchodzące z Mostów Wielkich oddziały sowieckie.

### 5) Omówienie.

Z Bojańca do tartaku dowódca bataljonu zamierza dojść szybko. Wybiera więc jako drogę marszu szosę i odbywa ten marsz w kolumnie ubezpieczonej. Ubezpieczenia wysuwa w kierunkach najbardziej zagrożonych, chroni więc czoło i lewy bok.

Dowódca bataljonu liczy się z czekającą go niebawem walką. Gotów jest zatem w każdej chwili do rozwinięcia bataljonu.

W działaniu bataljonu na tartak, decydujące znaczenie ma manewr, szybko zarządzony przez dowódcę bataljonu i energicznie wykonany przez drugą kompanję; manewr ten rozstrzyga całą akcję na korzyść bataljonu.

Po zajęciu tartaku, całe dalsze działanie bataljonu nabiera rozmachu, dzięki wyzyskaniu czynnika zaskoczenia. Polega on w tym wypadku na bardzo szybkiem podejściu przez las pod pozycję nieprzyjaciela. Las kryje cały ten ruch bataljonu.

Po zajęciu Płoskich, nagły zwrot na Wolicę „roluje" pozycję nieprzyjacielską, przygotowaną do obrony frontem na południe. Szybkość wykonania natarcia nie pozwala oddziałom sowieckim zorganizować się na nowym froncie. Ruchem tym, jak i uprzedniem zajęciem Płoskich, zostaje naruszona równowaga nieprzyjacielskiej pozycji obronnej. Punkty oporu padają kolejno i nic już ich przed tem nie może uchronić.

Ostateczne natarcie na las na zachód od Mostów Wielkich jest już tylko „wykończeniem" przeciwnika, zdemoralizowanego utratą głównej pozycji oporu nad Ratą.

Całe działanie bataljonu cechuje szybkie wykonywanie coraz to nowych decyzyj, które powstają pod wpływem nieustannie zmieniającego się położenia. Mimo swych braków organizacyjnych, bataljon wykazuje bardzo wielką zdolność manewrową.

Powyższe odnosi się do działań samego bataljonu; jeżeli zaś rzucimy okiem na całość, w której ramach bataljon działał, to będziemy musieli stwierdzić, że w akcji na Mosty Wielkie piechota ma wiązać nieprzyjaciela od czoła, aby kawalerja mogła wykonać rozstrzygający manewr.

Manewr ten idzie drogą ze Strzemienia przez Rekliniec, Łęgowe, Borowe, by wyjść na flankę i tyły sowieckie, gdzie wy-

dostawszy się na szosę Mosty Wielkie — Krystynopol, przecina komunikacje przeciwnika.

Manewr nie może być skierowany od zachodu, gdyż wówczas spowodowałby tylko odrzucenie nieprzyjaciela, nie dałby więc takich wyników, jakich możnaby oczekiwać w wypadku, gdy manewr wyjdzie na tyły nieprzyjaciela i przetnie jego komunikacje.

Manewr nie może być zakrojony szerzej, gdyż ogranicza go Bug, bezdrożny na tym odcinku. Droga zamierzonego manewru kawaleryjskiego jest więc stosunkowo krótka do ruchu piechoty, zatem piechota musi działać szybko, by móc wykonać swoje zadanie związania przeciwnika.

Dopiero na tle działania całej 1 dywizji jazdy widzimy, jak bardzo celowe było nadanie bataljonowi szturmowemu rozmachu i szybkości w działaniu na Mosty Wielkie.

Godzi się również zaznaczyć, że 1 dywizja jazdy w tem działaniu wyzyskała całkowicie swoje możliwości manewrowe.

## *II. Działania bataljonu szturmowego pod Oserdowem.*

### 1) Położenie ogólne.

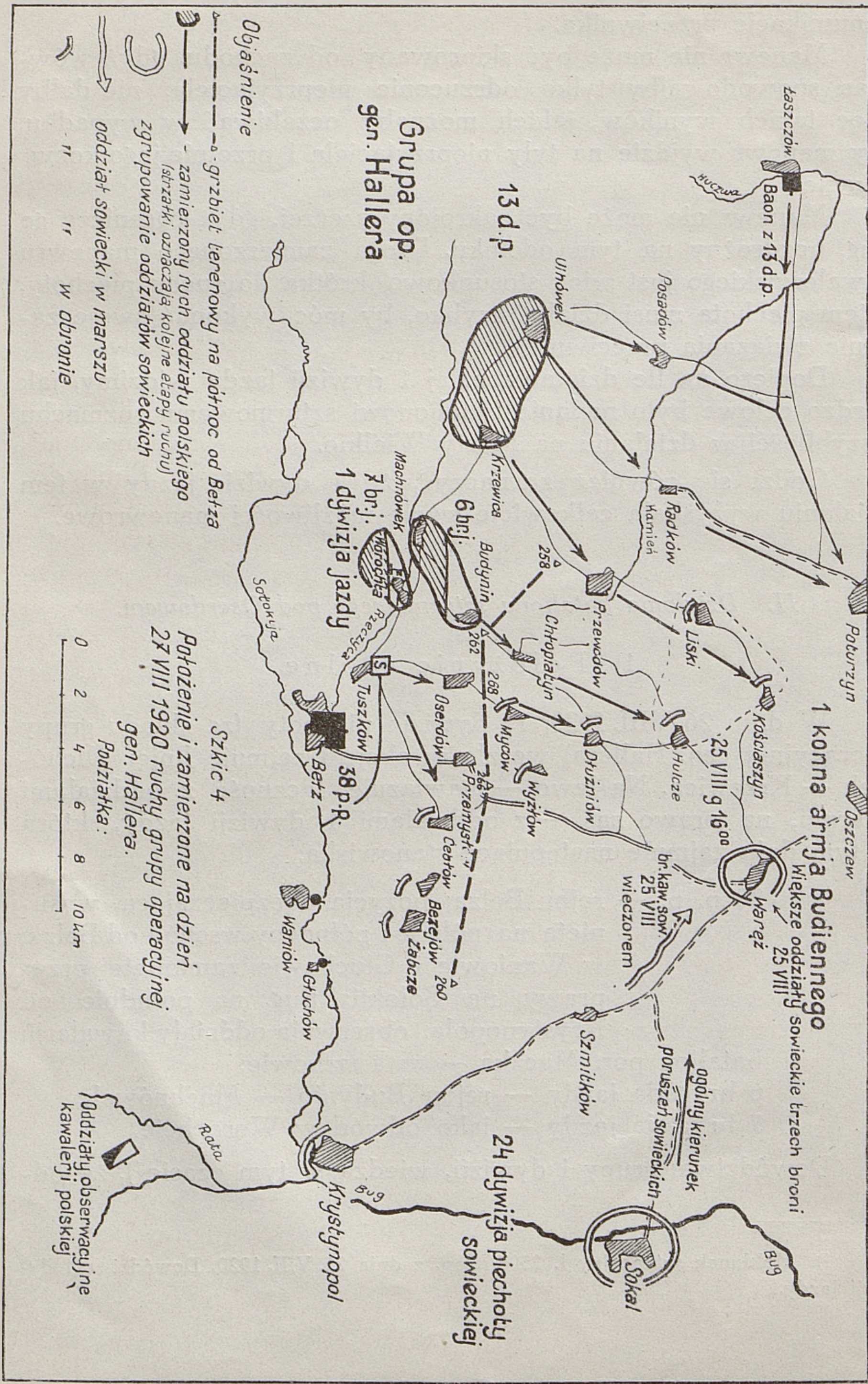
W dniu 26. VIII. 1920, 13 dywizja piechoty (ze składu grupy operacyjnej gen. Hallera) weszła w akcję i zajmuje linję: Ulchówek — Krzewica. Na lewo — nawiązuje łączność z oddziałami 3 armji, na prawo zaś — z oddziałami 1 dywizji jazdy, która w tym dniu zajmuje następujące stanowiska:

38 p. p. — rejon Bełza; pozycja ubezpieczająca, wysunięta na północ i północny wschód od Bełza; w Waniowie i Głuchowie zamknięte przeprawy na Sołokii; Bug, na południe od Krystynopola, obserwują oddziały kawalerji;
bataljon por. Maczka — w Tuszkowie;
6 brygada jazdy — rejon Budynin — Machnówek;
7 brygada jazdy — jako odwód w Worochcie.

Dowództwa: grupy i dywizji, wiedzą w tym czasie[1]), że od-

---

[1]) Meldunek sytuacyjny l. 2508/I. op. z dnia 25. VIII. 1920. Dowództwo 1 dywizji jazdy.




Szkic 4
Położenie i zamierzone na dzień 27 VIII 1920 ruchy grupy operacyjnej gen. Hallera.

bywają się ciągłe poruszenia dużych kolumn kawalerji sowieckiej w ogólnym kierunku z Sokala na północny zachód. Ruchy te przesłonięte są oddziałami piechoty i kawalerji, których pozycje ciągną się od Krystynopola, poprzez Żabcze, Bezejów, Cebłów, Wyżłów i dalej w kierunku północno-zachodnim.

„O rejonie skoncentrowania głównych sił Budiennego D-two Dyw. nie ma dokładnych informacji..." [1])

Zamiarem dowództwa grupy jest: „związać Budiennego w jego akcji na Krasnystaw — Lublin, wypierając go na wschód przed ukończeniem koncentracji". [2])

W myśl powyższego, gen. Haller nakazuje na dzień 27. VIII, godz. 7, ruch całej grupy w ogólnym kierunku na północny wschód. Cały ten ruch przedstawia się, jako „zachodzenie" oddziałów grupy, przyczem osią obrotu jest 38 p. p. w Bełzie. Jako linję końcową, która ma być osiągnięta w tym dniu, wyznaczono linję: Bełz — Przemysłów — Dłużniów — Hulcze — Kościaszyn — Poturzyn.

W pierwszym etapie, 1 dywizja jazdy ma osiągnąć Chłopiatyn i Oserdów. Jest to zadanie dywizji na czas najbliższy.

Brak w archiwum rozkazów 1 dywizji jazdy i 6 brygady jazdy nie pozwala przedstawić dokładnie zarządzeń, wydanych do tej akcji. W ogólnych zarysach, zarządzenia te prawdopodobnie przedstawiały się następująco: [3])

a) siłą główną dywizji, umieszczoną na lewem skrzydle, wykonać manewr; 6 brygada plus bataljon por. Maczka będzie stanowić pierwszy rzut manewrującej siły głównej; w drugim rzucie — 7 brygada, jako odwód;

b) pozostała część dywizji (to jest piechota mjr. Łukawskiego), stanowiąca prawe skrzydło, zorganizuje ośrodek, wokoło którego będzie się odbywać ruch siły głównej 1 dywizji jazdy.

Dowództwo 6 brygady jazdy, w wykonaniu swego zadania, kieruje:

a) na Chłopiatyn — siłę główną swej kawalerji,

b) na Oserdów — bataljon szturmowy por. Maczka,

c) na Cebłów — 1 p. ul. (prawdopodobnie).

---

[1]) Rozkaz operacyjny l. 2508/2. op. z dnia 25. VIII. 1920.

[2]) Rozkaz operacyjny Nr. 18 z dnia 26. VIII. 1920.

[3]) Potwierdzone przez płk. dypl. Pragłowskiego.

Nadto został wysłany na północny-zachód oddział kawalerji, któremu powierzono zadanie nawiązania łączności z prawem skrzydłem 13 dywizji piechoty. Miało ono zająć Przewodów.

## 2) Opis terenu działań.

Teren ma kształt niecki. Jej dno, to dolina rzek: Rzeczycy i Sołokii, jej północna krawędź, interesująca nas, to grzbiet wzgórz:

266 (na północny wschód od Przemysłowa),
268 (na północ od Oserdowa),
262 (na północny wschód od Budynina).

Cała niecka stanowi wycinek terenowy, którego granicą północną jest grzbiet wymienionych wyżej wzgórz.

Stąd, ten, w którego rękach znajduje się ów grzbiet, panuje nad doliną Rzeczycy i Sołokii na odcinku Bełz — Tuszków — Worochta.

## 3) Wiadomości o nieprzyjacielu i położenie bataljonu.

Dowódca bataljonu wie, że Myców i Przemysłów już przed dwoma dniami były zajęte przez nieprzyjaciela, liczy się więc z tem, że może go spotkać jeszcze przed dojściem do tych miejscowości.

Bataljon spędził noc na pozycji ubezpieczającej na północ od Tuszkowa. Natychmiast po zejściu z tej pozycji, ma ruszyć rano dnia 27.VIII na Oserdów.

Oserdów jest pierwszym przedmiotem do opanowania.

## 4) Przebieg działań.

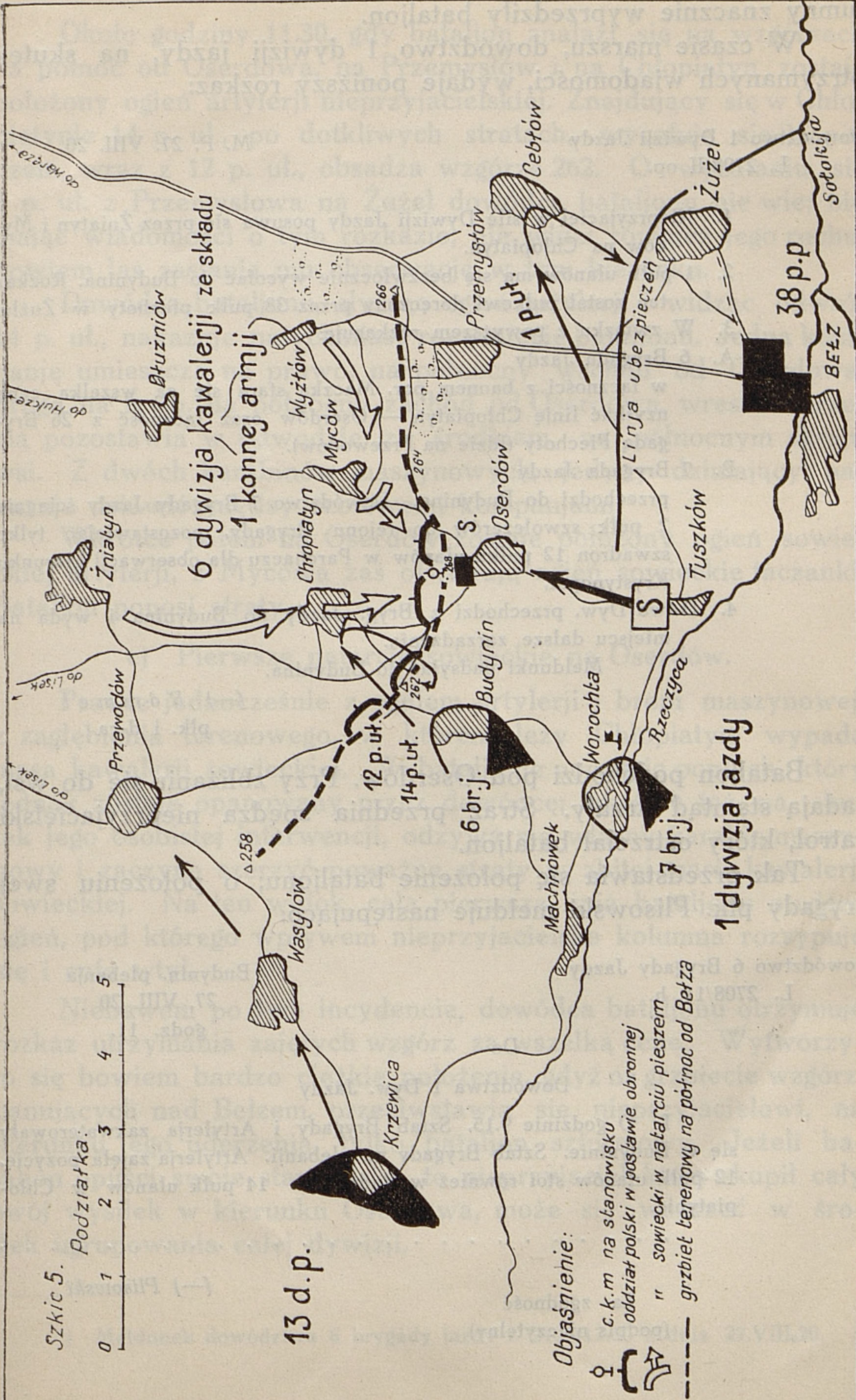
### a) Marsz na Oserdów.

Dowódca bataljonu zamierza:

a) pochwycić jak najprędzej grzbiet wzgórza 268,

b) w razie napotkania nieprzyjaciela — odrzucić go na północ.

Wysuwa więc na czoło bataljonu jedną kompanję i rusza wraz z nią na Oserdów. W odległości pół kilometra, posuwa się siła główna bataljonu. W kierunku północno-zachodnim od bataljonu posuwa się na Chłopiatyn kolumna 6 brygady jazdy. Ró-


Szkic 5.
Podziałka
0 1 2 3 4 5
13 d.p.
Krzewica
Wasylów
Przewodów
do Lisek
do Liszek
Żniatyn
Błużniów
do Hulcze
do Waręża
6 dywizja kawalerji ze składu
1 konnej armji
Chłopiatyn
Mycow
Wyżłów
Przemysłów
Cebłów
Żużel
Sokołija
38 p.p
BEŁZ
Linja ubezpieczeń
1 p.uł.
Oserdów
Tuszków
S.
S
Budynin
Worochta
Rzeczyca
Machnówek
6 br.j.
7 br.j.
12 p.uł.
14 p.uł.
1 dywizja jazdy
266
264
268
262
258
Objaśnienie:
c.k.m na stanowisku
oddział polski w postawie obronnej
" sowiecki w natarciu pieszem
grzbiet terenowy na północ od Bełza

wnież na wschód od bataljonu idzie na Cebłów 1 p. uł. Obie kolumny znacznie wyprzedziły bataljon.

W czasie marszu, dowództwo 1 dywizji jazdy, na skutek otrzymanych wiadomości, wydaje poniższy rozkaz:

Dowództwo 1 Dywizji Jazdy M. P. 27. VIII. 20.
L. 2708/II op.

1. Nieprzyjaciel w sile Dywizji Jazdy posuwa się przez Żniatyn i Myców na Chłopiatyn.
2. 1 pułk ułanów ma się bezzwłocznie wycofać do Budynina. Rozkaz ten został pułkowi doręczony przez 38 pułk piechoty w Żużlu.
3. W związku z powyższem rozkazuję:

A. 6 Brygada Jazdy
w łączności z baonem por. Maczka stara się za wszelką cenę uzyskać linję Chłopiatyn — Oserdów oraz łączność z 26 Brygadą Piechoty (idzie na Przewodów).

B. 7 Brygada Jazdy
przechodzi do Budynina. Dowództwo 7 Brygady Jazdy ściągnie 2 pułk szwoleżerów do rejonu Brygady, pozostawiając tylko szwadron 12 pułku ułanów w Parchaczu dla obserwacji kierunku Krystynopol.

4. D-two Dyw. przechodzi z Bryg. Jazdy do Budynina i wyda na miejscu dalsze zarządzenia.

Meldunki nadsyłać do Budynina.

(—) *R ö m m e l*
płk. i d-ca

Bataljon podchodzi pod Oserdów. Przy zbliżaniu się do wsi, padają stamtąd strzały. Straż przednia spędza nieprzyjacielski patrol, który ostrzelał bataljon.

Tak przedstawia się położenie bataljonu; o położeniu swej brygady płk. Plisowski melduje następująco:

Dowództwo 6 Brygady Jazdy Budynin, plebanja
L. 2708/11. h. 27. VIII. 20
godz. 11.

Do

Dowództwa 1 Dyw. Jazdy

I. O godzinie 9.15. Sztab Brygady i Artylerja zakwaterowały się w Budyninie. Sztab Brygady na plebanji. Artylerja zajęła pozycję. 12 pułk ułanów stoi również w Budyninie. 14 pułk ułanów w Chłopiatynie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

(—) *Plisowski*

Za zgodność
(podpis nieczytelny)

### b) Zajęcie Oserdowa.

Około godziny 11.30, gdy bataljon znalazł się na wzgórzach na północ od Oserdowa, na Przemysłów i na Chłopiatyn zostaje położony ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Znajdujący się w Chłopiatynie 14 p. uł., po dotkliwych stratach, wycofuje się [1], poczem, wraz z 12 p. uł., obsadza wzgórze 262. O wycofaniu się 1 p. uł. z Przemysłowa na Żużel dowódca bataljonu nie wie; nie mając wiadomości o tym rozkazie, nie widzi również jego ruchu, bowiem las zasłania mu obserwację w tym kierunku.

Dowódca bataljonu, słysząc ogień artylerji i widząc odwrót 14 p. uł., nakazuje natychmiast rozwinięcie bataljonu. Jedną kompanję umieszcza na prawo, na północny wschód od Oserdowa, drugą na lewo, na północny zachód od Oserdowa, wreszcie trzecią pozostawia w odwodzie za środkiem, na północnym skraju wsi. Z dwóch karabinów maszynowych, jedyny działający nakazuje ustawić między czołowemi kompanjami.

Wkrótce potem na Oserdów zostaje położony ogień sowieckiej artylerji, z Mycowa zaś otwierają ogień sowieckie taczanki. Bataljon ponosi straty.

### c) Pierwsze natarcie sowieckie na Oserdów.

Prawie jednocześnie z ogniem artylerji i broni maszynowej, z zagłębienia terenowego, w którem leży Chłopiatyn, wypada masa kawalerji sowieckiej. W bataljonie powstaje popłoch, który jednak zostaje opanowany przez dowódcę; wkrótce też, na skutek jego osobistej interwencji, odzywa się własny karabin maszynowy i zaczyna szerzyć poważne straty w zbitej masie kawalerji sowieckiej. Na ten widok, cała pierwsza linja bataljonu otwiera ogień, pod którego wpływem nieprzyjacielska kolumna rozsypuje się i cofa wtył.

Niebawem po tym incydencie, dowódca bataljonu otrzymuje rozkaz utrzymania zajętych wzgórz za wszelką cenę. Wytworzyło się bowiem bardzo ciężkie położenie, gdyż na grzbiecie wzgórz, panujących nad Bełzem, przeciwstawia się nieprzyjacielowi, na kierunku jego uderzenia, tylko bataljon szturmowy. Jeżeli bataljon opuści swoje stanowiska, to nieprzyjaciel, który skupił cały swój wysiłek w kierunku Oserdowa, może się wedrzeć w środek ugrupowania całej dywizji.

---

[1]) Meldunek dowództwa 6 brygady jazdy l. 2708/12.30 z dnia 27.VIII.20.

d) Drugie natarcie sowieckie na Oserdów.

Około godziny 13.30, następuje ponowne natarcie na Oserdów. Tym razem wychodzi z Mycowa spieszona kawalerja, wsparta znów ogniem artylerji i karabinów maszynowych. Jednak natarcie to załamuje się i utyka w odległości 500 metrów przed frontem bataljonu.

O przebiegu wydarzeń dowódca bataljonu przesyła następujący meldunek:

Baon szturmowy M. P. 27. VIII. 20.
godzina 15.

Do

Dtwa 6 Brygady Jazdy

Po odparciu ataku nieprzyjacielskiego trzymam Oserdów wzg. 268 wzdłuż drogi do kolana 1000 kroków. Z Chłopiatyna wycofał się 14 p. uł., a ja na wzg. 268 jestem ostrzeliwany silnie z K. M. i artylerją, która strzela od płn-wschodu od Mycowa.

Z dwu karabinów maszynowych tylko jeden i to źle funkcjonuje.

*Maczek, por.*

W czasie, gdy bataljon, ostrzeliwany ogniem artylerji, odpiera jeszcze natarcie, dowództwo 6 brygady melduje [1]) dowódcy 1 dywizji jazdy o kolumnie jazdy nieprzyjacielskiej, w sile około pułku, która odeszła z Wyżłowa na Żniatyn. Następnie, o nawiązaniu łączności z 13 dywizją piechoty, która zajęła już Przewodów, kierując jeden bataljon od zachodu na Chłopiatyn. Wreszcie, że 6 brygada jazdy, w obustronnej łączności, posuwa się w kierunku północnym.

O godzinie 16, dowództwo 1 dywizji jazdy, celem zabezpieczenia kierunku na Oserdów, wydaje poniższy rozkaz (l. 2708/14 op.):

*Rozkaz operacyjny.*

Nieprzyjaciel, prawdopodobnie pod wpływem oskrzydlającego ruchu naszej piechoty, wycofuje się w kierunku północnym i północno-wschodnim.

W związku z tem rozkazuję:

6 Brygada Jazdy, pozostając na swojem lewem skrzydle w łączności z 26 Bryg. Piech., małemi oddziałami ma ścigać nieprzyjaciela i pozostawać z nim w ciągłem czuciu.

---

[1]) Meldunek dowództwa 6 brygady jazdy l. 2708/14 z dnia 27.VIII.20.

Główne siły Brygady przesunąć do rejonu Budynin — Chłopiatyn, obsadzając wzgórza na północ i wschód od Chłopiatyna.

7 Brygada Jazdy jednym pułkiem luzuje bezzwłocznie baon por. Maczka w Oserdowie, podtrzymując na swojem lewem skrzydle łączność z 6 Bryg. Jazdy. Resztę Brygady trzymać narazie w rejonie Oserdowa.

Baon por. Maczka, po zluzowaniu przez pułk 7 Brygady Jazdy, zbiera się i porządkuje w Oserdowie, wcielając nowo przybywające uzupełnienia do swego stanu.

Dowództwa Brygad Jazdy wypożyczą jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego po dwa K. M. albo dwie taczanki z obsługą baonowi por. Maczka. K. M. powrócą w najbliższych dniach do pułków, jak tylko baon por. Maczka otrzyma swoje.

38 p. p. zadanie pozostaje niezmienione.

Otrzymują: (—) *Rómmel*

6 i 7 Bryg. Jazdy płk. i d-ca dyw.

Baon por. Maczka

Za zgodność:

(—) *Pragłowski*

rtm. p. d. S. G. i szef sztabu

### e) Zluzowanie.

O godzinie 20, przybywa 14 pułk ułanów i o 21-ej luzuje bataljon szturmowy. Meldując o tem, por. Maczek zaznacza, że wobec „spóźnionej pory i ogólnego przemęczenia, o zreorganizowaniu baonu w ciągu dzisiejszej nocy mowy być nie może" [1]), dodaje również, że jako uzupełnienie przybyło do bataljonu tylko dwóch oficerów i dwunastu ułanów, a dalej, że z obiecanych taczanek, otrzymał dotychczas tylko jeden karabin maszynowy.

Na noc bataljon zostaje w Oserdowie.

## 5) Omówienie.

W przewidywaniu walki, dowódca bataljonu prowadzi go na Oserdów marszem ubezpieczonym, gotów w każdej chwili do rozwinięcia, gdyby straż przednia natknęła się na opór. Nastawiony na walkę oddział z łatwością spędza słaby opór nieprzyjaciela w Oserdowie.

Marsz bataljonu na Oserdów w kolumnie ubezpieczonej wydaje się ryzykowny, jednak za takiem rozwiązaniem, a przeciw

---

[1]) Meldunek dowódcy bataljonu szturmowego z dnia 27.VIII.20, godz. 21.

marszowi z oddziałami już rozwiniętemi (w dzisiejszem pojęciu — marsz zbliżania), przemawia szereg argumentów:

1) kawaleryjskie oddziały ubezpieczające były już na wzgórzu 268 (Oserdów) i mogły wygrać walką czas potrzebny na odejście bataljonu;

2) pułki kawalerji, posuwające się na północny zachód i na wschód od bataljonu, znalazły się już na grzbiecie w chwili, gdy bataljon opuścił Tuszków;

3) odległość od Tuszkowa do wzgórza 268 (Oserdów) wynosi $3^1/_2$ km, marsz więc z rozwiniętemi oddziałami, nużąc ludzi, powiększyłby czas przemarszu co najmniej o 40 minut. Czas ten pozwoliłby nieprzyjacielowi na opanowanie i obsadzenie ciężką bronią maszynową grzbietu wzgórz na północ od Oserdowa. Byłoby to najgorsze, co w danej chwili mogło spotkać 1 dywizję jazdy.

Należy również zauważyć, że rozwiązanie to zgodne jest z taktyką bataljonów strzelców, w której zasada możliwie najpóźniejszego rozwijania bataljonu zapewnia konieczną szybkość i giętkość działania.

Po zajęciu Oserdowa, dowódca bataljonu, słysząc ogień, położony na okoliczne miejscowości, i widząc odwrót 14 pułku ułanów, wkłada całą energję w szybkie rozwinięcie bataljonu. Moment jest niesłychanie ważny z uwagi na przeciwnika, który, rozporządzając kawalerją, może łatwo wywołać panikę, a ta, jak wiadomo, niezawsze jest do opanowania.

Odparcie szarży, względnie nawet niedopuszczenie do niej, następuje głównie dzięki użyciu karabina maszynowego, tej tak groźnej dla nacierającego w szyku konnym broni. I choć w chwili tej bataljon szturmowy rozporządzał tylko jednym karabinem maszynowym, to przecież osiągnął zdumiewający wynik, podtrzymał bowiem zachwiany bataljon i rozpędził masę nieprzyjacielskiej kawalerji.

Natarcie nieprzyjaciela, prowadzone z Mycowa w szyku pieszym, zastaje już bataljon przygotowany do walki i zagrzany do niej osiągniętym poprzednio sukcesem.

Całe działanie bataljonu, a zwłaszcza jego momenty najbardziej krytyczne, potwierdzają tezę, że dowódca, będący duszą swego oddziału, potrafi nawet w najcięższych chwilach boju zmusić chwiejący się oddział do wytrwania, a przez to do spełnienia nieraz nazbyt może trudnego obowiązku.

Zarządzające tę akcję rozkazy, wydane przez dowództwo grupy operacyjnej gen. Hallera, są pozbawione całkowicie cech manewrowych. Na ich zasadzie, dywizja kawalerji zostaje przykuta do flanki 13 dywizji piechoty i stanowi częścią swoich sił oś obrotu ruchu całej grupy, wykonywującej jakieś „fryderycjańskie zachodzenie". Wyzyskanie momentu manewru (możliwego tam do wykonania) dywizją kawalerji zostaje tem samem przekreślone; co gorsza, takie rozwiązanie zadania, leżącego przed grupą, powoduje następstwa, które mogły okazać się jeszcze groźniejsze w skutkach.

Pozbawiona przestrzeni dywizja kawalerji, posunąwszy się nieznacznie wprzód, mając tylko część artylerji ustawionej, zostaje zaskoczona przez pojawienie się mas kawalerji sowieckiej, które przez pewien czas grożą jej rozbiciem.

Decydującą kwestją w tym czasie staje się fakt utrzymania przez bataljon szturmowy, a następnie i przez 12 i 14 p. uł., grzbietu wzgórz, leżących nad Bełzem. Oddziały te stworzyły bowiem zaporę, za którą dowództwo 1 dywizji jazdy mogło zachować swobodę zdecydowania i przygotowania ewentualnego manewru siły głównej dywizji, zgromadzonej za tą zaporą.

## *III. Działania bataljonu szturmowego pod Warężem.*

### 1) Charakterystyka i skład bataljonu przed działaniami.

Wygląd bataljonu szturmowego zmienia się zasadniczo w przeddzień jego walki o Waręż. Wymaga też bardziej szczegółowego przedstawienia jego stanu, gdyż dopiero wtedy dadzą się odczuć trudności, z jakiemi musiał borykać się dowódca bataljonu w czasie tych działań. Powodem tej zmiany jest wprowadzenie w czyn myśli stworzenia przy 1 dywizji jazdy oddziału szturmowego. Stanowić on miał wzmocnienie dla dywizji, a nadto być pewnego rodzaju kadrą piechoty. Kadra ta miała być zdolna do wchłonięcia zmiennej ilości ułanów, którzy, odparzywszy swe konie, byli niezdatni w szwadronach, w miarę zaś powiększania się stanu końskiego w dywizji, mieli powracać do szwadronów. Ułani, wcieleni czasowo do oddziału szturmowego, mieli brać udział w jego walkach. Ich odparzone konie miały służyć jako pociągowe do wozów, na których byłby przewożony bataljon szturmowy.

Dowództwo 1 dywizji jazdy, na skutek rozkazów dowództwa frontu południowego,[1]) wydało w tej sprawie swój rozkaz organizacyjny[2]). Na zasadzie tego rozkazu, w dniu 27. VIII, po walce pod Oserdowem, zaczęli napływać pierwsi ułani. Przybywają też oni przez cały dzień 28. VIII aż do liczby 400. Tak więc dotychczasową ilość 300 piechurów przemieszano z 400 ułanami. Stan bataljonu osiągnął więc cyfrę 700 szeregowych.

O wartości tych ułanów były dowódca bataljonu pisze następująco:

> „Baon otrzymuje 400 spieszonych ułanów — element o bardzo różnej wartości, od bardzo dobrych podoficerów i ułanów, którzy stracili konie wskutek działań wojennych, nie straciwszy przytem ducha wojskowego — do absolutnych łazików, którzy umyślnie odsednili konie, nie chcąc brać udziału w walkach". [3])

Dowódca bataljonu otrzymał w dniu 28. VIII termin 7-dniowy na reorganizację bataljonu, jednak jeszcze tego samego dnia w nocy dostał rozkaz ruszenia o świcie do natarcia na Waręż. Tak więc tylko dzień 28. VIII miał zastąpić 7-dniowy czas reorganizacji bataljonu. W rezultacie więc nie było mowy o jakiemkolwiek uporządkowaniu bataljonu. Dorywczo powcielani do kompanij ludzie nie znają swoich przełożonych, ci zaś nie są w stanie poznać swych podwładnych, których za parę godzin mają poprowadzić w bój. Nadto ułani poczytują sobie za wielką ujmę bić się „na piechotę"; na tem tle dochodzi nawet do zaburzeń, opanowanych jednak szybko energicznem wystąpieniem dowódcy bataljonu.

Bataljon składa się, jak dotąd, z trzech kompanij strzeleckich i plutonu ciężkich karabinów maszynowych.

Gorzej jeszcze przedstawiała się sprawa uporządkowania taboru, bowiem przeznaczone dlań konie i wozy napływały nietylko przez dzień 28. VIII, ale jeszcze w ciągu nocy i o świcie dnia następnego, w którym to czasie bataljon miał już ruszyć do natarcia.

W rezultacie, organizacja bataljonu nie mogła być ukończona i duża ilość luźnych wozów i odparzonych koni powiększała tylko zgiełk i zamieszanie w oddziale.

---

[1]) Rozkaz dowództwa frontu południowego, l. 5067/I z dnia 15. VIII. 20 i l. 5088/I z dnia 16. VIII. 20.

[2]) Rozkaz dowództwa 1 dywizji jazdy, l. dz. 2008/II org.

[3]) Relacja płk. dypl. Maczka.

W ten sposób, bataljon wyruszył nieprzygotowany ani moralnie, ani materjalnie do czekających go ciężkich zadań.

## 2) Położenie ogólne.

Siły główne 1 konnej armji Budiennego prą na Zamość. Od północy, w rejonie Hrubieszowa, i od zachodu, w rejonie Zamościa, przeciwstawiają się jej oddziały 3 armji. Na południu, w rejonie Bełza, działa grupa operacyjna gen. Hallera.

Akcję przeciw armji konnej organizuje dowództwo 3 armji, któremu grupa gen. Hallera zostaje taktycznie podporządkowana.[1]

Na zasadzie rozkazu operacyjnego dowództwa 3 armji Nr. 118, gen. Haller wydaje swój rozkaz[2]), a zgodnie z tym ostatnim dowództwo 1 dywizji jazdy wydaje następujący rozkaz operacyjny[3]):

Dowództwo 1 Dywizji Jazdy — M. P. 29.VIII.20.
L. op. 2908/2 — godzina 3.

*Rozkaz operacyjny.*

I. Sytuacja nieprzyjacielska, podana w meldunku sytuacyjnym D-twa 1 Dyw. Jazdy l. 2808/17 op.

Meldunek ten brzmi:

„I. Jeniec telefonista, wzięty przez 14 pułk ułanów w Siebieczowie, zeznaje: 71 Brygada Piechoty sowieckiej, ugrupowana:

jeden baon 212 p. p. (120 bagnetów, 2 działa, K. M.) Sokal — tam D-two 71 Brygady Piechoty,
jeden baon — Madziarki,
jeden baon 212 p. p. w Boratynie,
213 p. p. (500 bagnetów, 2 armaty, K. M.) w Krystynopolu.

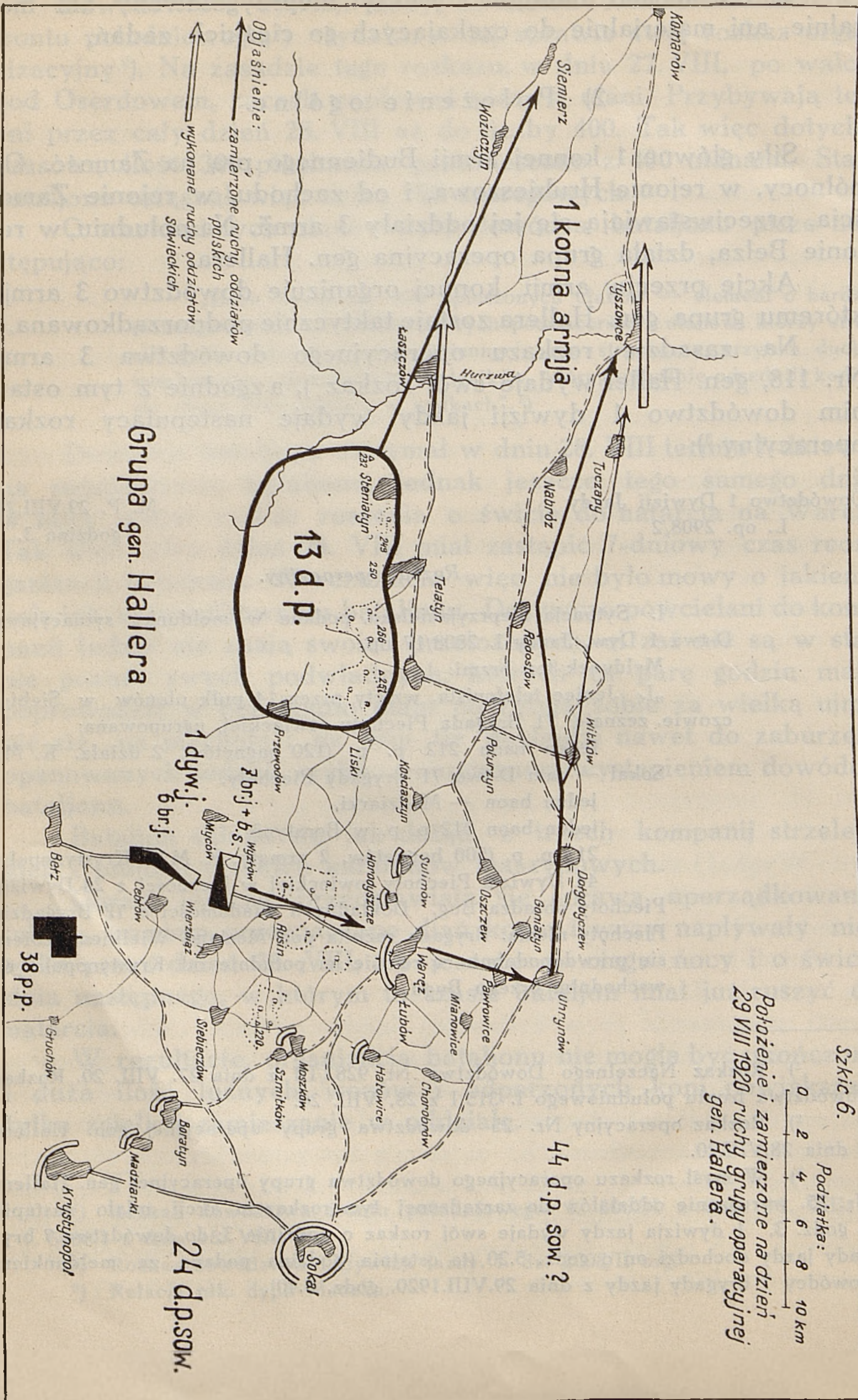
44 Dywizja Piechoty sowieckiej w łączności z 24 Dywizją Piechoty obsadza Bug. Dokładnych wiadomości o 72 Brygadzie Piechoty niema. Brygada rozbita pod Mostami Wielkiemi zbiera się prawdopodobnie w rejonie na południe od Krystynopola na wschodnim brzegu Bugu.

---

[1]) Rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr. 9282/III z dnia 27. VIII. 20. Rozkaz dowództwa frontu południowego l. 315/I z 28. VIII. 20.

[2]) Rozkaz operacyjny Nr. 25 dowództwa grupy operacyjnej gen. Hallera z dnia 28.VIII.20.

[3]) W myśl rozkazu operacyjnego dowództwa grupy operacyjnej gen. Hallera Nr. 25, wyruszenie oddziałów do zarządzonej tym rozkazem akcji miało nastąpić o godz. 3. 1 dywizja jazdy wydaje swój rozkaz o godzinie 3; do dowództwa 7 brygady jazdy dochodzi on o godz. 5.20 (ta ostatnia godzina podana za meldunkiem dowódcy 7 brygady jazdy z dnia 29.VIII.1920. godz. 6.40).



Szkic 6.
Podziałka:
0 2 4 6 8 10 km
Położenie i zamierzone na dzień
29 VIII 1920 ruchy grupy operacyjnej
gen. Hallera.
Objaśnienie:
zamierzone ruchy oddziałów polskich
wykonane ruchy oddziałów sowieckich
1 konna armja
13 d.p.
Grupa gen. Hallera
1 dyw. j.
6 br. j.
7 br. j. + b. s.
38 p.p.
44 d.p. sow. ?
24 d.p. sow.
Komarów
Siemierz
Wożuczyn
Tyszowce
Huczwa
Łaszczów
Tuczapy
Nabróż
Steniatyn
Telatyn
Radostów
Witków
Poturzyn
Lisko
Przewodów
Kościaszyn
Dołhobyczów
Goniatyn
Oszczeów
Sulimów
Horodyszcze
Wyżłów
Myców
Bełz
Cebrów
Wierzbiąz
Rusin
Waręż
Uhrynów
Pawłowice
Mianowice
Żubów
Siebieczów
Moszków
Hatowice
Chorobrów
Szmitków
Baratyn
Krystynopol
Sokal

O Budiennym jeniec podaje następujące wiadomości:

27.VIII.20 widział w Mycowie 23 pułk jazdy (4 Dywizja Jazdy sowieckiej). Wpobliżu miał stać 24 pułk jazdy. Cała 4 Dywizja Jazdy, zasilona Bohuńską Brygadą Jazdy, znajdowała się prawdopodobnie Horodyszcze — Moszków.

Jeniec zeznaje, że 24 Dywizja Piechoty (71 Brygada) cztery dni temu dostała rozkaz obsadzenia Krystynopola i Sołokii dla zabezpieczenia przemarszu Budiennego od strony południa. Identyczne zadanie otrzymała 44 Dywizja Piechoty, grupująca się na północ od Sokala.

D-two 1 Dywizji Jazdy odnosi wrażenie, że przemarsz Konnej Armji przez rejon Sokala ma się ku końcowi.

Przed frontem Dywizji stoją już tylko oddziały piechoty oraz już tylko boczne i tylne straże Budiennego.

Chłop, wracający z Łucka, jakoby widział 28.VIII.20 Dywizję Jazdy, maszerującą z Łucka na Sokal. Wiadomość ta niczem nie jest potwierdzona".

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

(podpisano: Pragłowski, rtm. p. d. S. G. i Szef Szt. 1 Dyw. Jazdy).

Dodaje się, że wywiady 7 Brygady Jazdy stwierdziły silniejsze oddziały nieprzyjaciela w rejonie Waręż i Moszków. Budienny przeszedł dzisiaj znacznemi siłami Huczwę w Tyszowcach. Słabsza jego kolumna Huczwę w Łaszczowie. Duże tabory posuwały się z Radostów na Nabróz.

II. Aby nakazane zadanie spełnić grupa gen. Hallera będzie jutro całą siłą naciskać na flankę i tyły Budiennego. Dla przeprowadzenia tego zadania, w ciągu 29.VIII.1920, 13 Dywizja Piechoty przesunie się przez Łaszczów do rejonu Siemierz — Wożuczyn.

1 Dywizja Jazdy, wydzielając odpowiednią siłę, która ma aktywnie wiązać oddziały nieprzyjaciela, pozostawione na północ od Sołokiji, resztą swoich sił rozpocznie energiczny pościg nieprzyjaciela przez Tyszowce na Komarów. Gros Dywizji, kryjąc kierunek Sokal — Krystynopol, musi bezwzględnie kryć Uhnów i Rawę Ruską.

Akcja wszystkich oddziałów Grupy gen. Hallera rozpocznie się 29.VIII.20, godzina 4 rano.

III. Dla przeprowadzenia tego zadania rozkazuję:

A. Grupa ppłk. Brzezowskiego.

Skład sił: 7 Brygada Jazdy i Baon por. Maczka, po wysłaniu zwiadów w kierunku Moszków i Sulimów, koncentrują się do godziny 4 w rejonie Wyżłów.

Zadanie: rozbić nieprzyjaciela w rejonie Waręż — Moszków. W dalszym ciągu przesunąć swoją grupę do rejonu Uhrynów — Goniatyn. Jazdę należy użyć na swojem prawem skrzydle, kierując ją przez Moszków — Mianowice na Uhrynów.

O ile ten rejon będzie osiągnięty bez napotkania większego oporu nieprzyjaciela, ppłk. Brzezowski skieruje swoją grupę niezwłocznie dalej przez Dołgobyczew — Radostów na Tyszowce. Akcję z Goniatyn

na Tyszowce należy ubezpieczyć większym oddziałem jazdy, skierowanym przez Witków — Tuczapy na Tyszowce.

Baon por. Maczka musi dotrzymać kroku konnicy, podczas marszu jedzie na furach, ubezpieczenie obejmuje jazda.

B. 6 Brygada Jazdy.

Jako rezerwa Dywizji staje o godzinie 4 m. 15 na drodze Bełz — Rusin w kolumnie marszowej. Czoło kolumny koło „W" Wierzbiąż, posuwa się 2 kilometry za grupą ppłk. Brzezowskiego wzdłuż osi Bełz Waręż. Dalsze rozkazy dla 6 Brygady Jazdy będą wydane na miejscu, zależnie od sytuacji.

C. Grupa mjr. Łukawskiego.

Zadanie: rozbije oddziały 71 Brygady Piechoty, zgromadzone w rejonie Sokal — Boratyn — Krystynopol. Po przeprowadzeniu tego zadania, ściąga gros swoich sił do rejonu Bełza, dla zabezpieczenia kierunku Uhnów — Rawa Ruska. Jeżeliby nieprzyjaciel od strony Sokala lub Krystynopola posuwał się w kierunku zachodnim, mjr. Łukawski energicznem uderzeniem będzie dążyć do odrzucenia nieprzyjaciela dla zabezpieczenia tyłów operującej grupy gen. Hallera.

Na wypadek, gdyby w dalszym rozwoju akcji bardzo przeważające siły posuwały się w kierunku na Uhnów lub Rawę Ruską, mjr. Łukawski ma je możliwie długo wiązać, wycofując się wzdłuż osi Bełz — Uhnów.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

IV. Dowództwo Dywizji posuwa się po osi Wyżłów — Waręż — Goniatyn, od godziny 5 przy 6 Brygadzie Jazdy. Wszystkie meldunki dla Dowództwa Dywizji przesyłać na drogę Wyżłów — Waręż — Goniatyn, a w dalszym ciągu Goniatyn — Radostów — Tyszowce.

V. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

(—) *Rómmel*
płk. i d-ca

Otrzymują:

6 i 7 Brygady Jazdy,
38 pułk piechoty,
Baon por. Maczka,
Dowództwo Grupy gen. Hallera.

Za zgodność:

*(—) Pragłowski*
rtm. p. d. S. G. i szef sztabu.

Po otrzymaniu powyższego rozkazu, dowódca 7 brygady jazdy wydaje swoje zarządzenia ustnie. Zarządzenia te odtwarza meldunek, przesłany do dywizji w następującem brzmieniu:

Dowództwo 7 Brygady Jazdy M. P. na szosie Bełz — Rusin
dnia 29.VIII.20. godz. 6.40

Do
D-twa 1 Dywizji Jazdy

I. Rozkaz operacyjny 1 Dywizji Jazdy otrzymano o godzinie 5.20. Pierwsze ruchy 7 Brygady Jazdy rozpoczynają się o godzinie 5.30 [1]).

II. Moim zamiarem jest uderzyć baonem por. Maczka z jednym szwadronem i plutonem artylerji na Waręż.

Gros 7 Brygady Jazdy kieruje się przez Rusin na Moszków i przeprowadza atak, zabezpieczając się w Piwowszczyźnie i posuwając oddziały przez trg. 270 wzdłuż lizjery lasu na Szmitków oraz przez kotę 259.

III. Po osiągnięciu linji Waręż — Moszków tam dalsze rozporządzenia, przewidziany jest ruch:

a) dla por. Maczka na Pawłowice.

b) dla gros Brygady na Mianowice przez literę „b" słowa Łu-b-ów.

IV. Osobiście znajduję się przy gros Brygady.

Za zgodność: *(—) Brzezowski*
*(—) Morawski* ppłk. i d-ca
rtm. i oficer sztabu.

## 3) Opis terenu działań.

Cały teren, w którym 1 dywizja jazdy działa do południa dnia 29.VIII.20, możemy podzielić na dwa obszary.

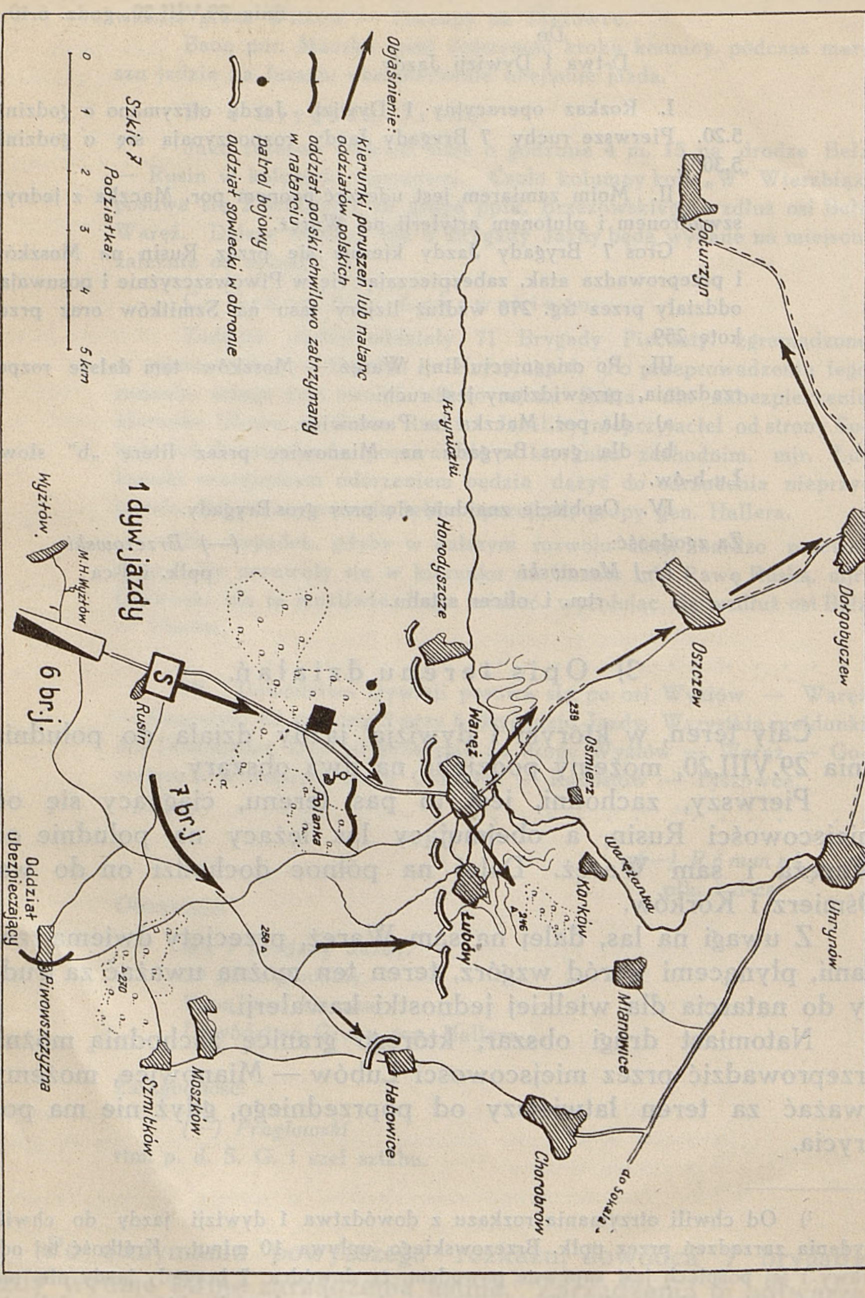
Pierwszy, zachodni, jest to pas terenu, ciągnący się od miejscowości Rusin, a obejmujący las leżący na południe od Wareża i sam Waręż. Dalej na północ dochodzi on do wsi Ośmierz i Korków.

Z uwagi na las, dalej ną sam Waręż, przecięty dwiema rzekami, płynącemi wśród wzgórz, teren ten można uważać za trudny do natarcia dla wielkiej jednostki kawalerji.

Natomiast drugi obszar, którego granicę zachodnią można przeprowadzić przez miejscowości Łubów — Mianowice, możemy uważać za teren łatwiejszy od poprzedniego, gdyż nie ma pokrycia.

---

[1]) Od chwili otrzymania rozkazu z dowództwa 1 dywizji jazdy do chwili wydania zarządzeń przez ppłk. Brzezowskiego, upływa 10 minut. Krótkość tej odprawy i jej pośpiech jest zapewne powodem, że dowódca 7 brygady jazdy nie ma czasu na zaznajomienie oficerów z zamiarem dowódcy dywizji, który po zdobyciu Wareża i po opanowaniu Uhrynowa i Goniatyna ma wykonać zwrot na zachód. Pozostanie on nieznany tak dowódcy 9 p. uł., jak i dowódcy bataljonu szturmowego.


Objaśnienie:
kierunki poruszeń lub natarć oddziałów polskich
oddział polski chwilowo zatrzymany w natarciu
patrol bojowy
oddział sowiecki w obronie
Szkic 7
Podziałka
0 1 2 3 4 5 km
1 dyw. jazdy
6 br. j.
7 br. j.
Poturzyn
Dołhobyczów
Oszczów
Uhrynów
Ośmirz
239
Waręż
Warężanka
Korków
246
Mianowice
Chorobrów
do Sokala
Łubów
258
Hatowice
Moszków
Szmitków
Piwowszczyzna
270
Oddział ubezpieczający
Rusin
S
Wyżłów
M.H. Wyżłów
Horodyszcze
Kryniczki
Polanka

Pierwszy obszar jest pasem działania bataljonu szturmowego. Możemy odróżnić w nim następujące wycinki:

— lasy na południe od Waręża w rejonie M. H. Polanka;

— teren między temi lasami a Warężem;

— teren między Warężem a grzbietami wzgórz na północ od tej miejscowości; linję horyzontu w luce między temi grzbietami stanowią wsie: Ośmierz i Korków.

Otwarcie drogi przez Waręż będzie wymagało kolejnego opanowania: północnego skraju lasów na południe od Waręża, następnie Waręża, a wreszcie wzgórz na północ od tej miejscowości.

## 4) Wiadomości o nieprzyjacielu i położenie bataljonu.

Przed wyruszeniem na Waręż, dowódca bataljonu wie, że miejscowość ta jest silnie obsadzona przez nieprzyjaciela.

Po nocy spędzonej w Oserdowie, bataljon przybywa do rejonu koncentracji 7 brygady jazdy (Wyżłów — Rusin). Tu dowódca bataljonu na odprawie otrzymał od dowódcy 7 brygady jazdy ustny rozkaz zdobycia Waręża.

Bataljon w kolumnie, wzmocniony szwadronem i plutonem artylerji, znajduje się na szosie, czołem na wysokości północnego skraju Wyżłowa.

## 5) Przebieg działań.

### a) Marsz na Waręż.

Zamiarem dowódcy bataljonu jest podejść pod Waręż marszem ubezpieczonym, a następnie natrzeć na pozycje nieprzyjacielskie, rozwinąwszy się szybko z kolumny.

Zarządza więc marsz ubezpieczony. Jest godzina 6-ta. Na czoło wysuwa się cały szwadron 9 p. uł. wraz z przydzielonemi doń taczankami 1 p. uł. Za szwadronem jedzie na wozach jedna kompanja, jako straż przednia bataljonu. W odległości $^1/_2$ km za nią, wraz z plutonem artylerji, posuwa się na wozach siła główna bataljonu.

Dowódca bataljonu jedzie przy szwadronie.

Około godziny 7, posuwający się na czele szwadron zostaje ostrzelany w chwili, gdy jego czołowe elementy znajdują się na wysokości północnego skraju lasów na południe od Waręża. Szwadron uskoczył wbok, pod folwark Polanka, gdzie ustawiwszy taczanki — otworzył ogień.

W tym czasie nieprzyjaciel prowadził już silny ogień z kilku karabinów maszynowych.

### b) Bój o Waręż.

Dowódca bataljonu nakazuje wyładowanie kompanij z wozów i wydaje dowódcy czołowej kompanji rozkaz zejścia w las na zachód od szosy, rozwinięcia się w lesie i natarcia na Waręż. Prawe skrzydło tej kompanji ma posuwać się wzdłuż szosy, po jej zachodniej stronie.

Druga kompanja otrzymuje rozkaz zejścia na wschód od szosy i natarcia na Waręż po tej stronie szosy. Lewe skrzydło tej kompanji ma się posuwać również wzdłuż szosy, lecz po jej wschodniej stronie.

Kompanja odwodowa ma posuwać się lasem za lewą kompanją (zachodnią), w odległości 600 m.

Karabiny maszynowe ze skraja lasu wspierają natarcie bataljonu; również pluton artylerji przygotowuje wsparcie natarcia.

Wozy, na których jechał bataljon, wycofują się wtył.

Bataljon rozwija się i rusza do natarcia według powyższych zarządzeń. Wskutek jednak korzystnej i dobrze przygotowanej do obrony pozycji nieprzyjaciela, natarcie załamuje się w ogniu artylerji (dowódca bataljonu ocenia ją na przeszło jedną baterję) i około 8 karabinów maszynowych. Przewaga ognia, jaki rozwinął przeciwnik, jest przygniatająca.

Bataljon zostaje zatrzymany.

Lewa kompanja, rozciągnięta wzdłuż północnego skraja lasu, jest niezdolna do ruchu. Skupiony na tym skraju ogień nieprzyjaciela szerzy wśród niej wielkie spustoszenie.

Prawa kompanja, wysunąwszy się na teren odkryty na wschód od szosy, znalazła się w schodzie w prawo w głąb w stosunku do lewej. Kompanja odwodowa jest już w lesie za lewą kompanją.

Wszelkie wysiłki dowódcy bataljonu poderwania pierwszej linji są bezowocne. Wobec stwierdzonej przez walkę ciągłości pozycji obronnej nieprzyjaciela, dowódca bataljonu nie widzi możności użycia kompanji odwodowej do manewru skrzydłowego.

Bataljon, sklecony ze słabo wyszkolonych rezerwistów, spieszonych ułanów i „taborytów", bez dostatecznie zgranej i mocnej kadry, jest bezsilny wobec okopanego przeciwnika, nieporównanie lepiej wyposażonego w broń maszynową. Nadomiar złego, własne wsparcie ogniowe zawodzi na całej linji; na trzy karabiny maszynowe, dwa zacięły się i są już bezużyteczne. W plutonie artylerji demontuje się jedno działo. Taczankom z 1 p. uł. brak amunicji. Tak więc tylko jedno działo i jeden karabin maszynowy stanowią całe wsparcie ogniowe bataljonu. W krótkim czasie i ten ostatni karabin maszynowy milknie, zaś pluton artylerji zjeżdża z pozycji. Do dowódcy bataljonu dochodzi wiadomość, że dowódcy obu kompanij pierwszego rzutu są ranni.

W tem położeniu, dowódca bataljonu wysyła poniższy meldunek:[1])

Baon szturmowy M. P. 29. VIII. 20.
godzina 8.50.

Do

D-twa 7 Brygady Jazdy

1200 kroków na południe od lizjery miejscowości Waręż nieprzyjaciel okopany od Horodyszcze po Łubów. Atak baonu na 400-600 kroków przed okopami nieprzyjaciela, z powodu strat dwóch oficerów i kilkudziesięciu ludzi, jakoteż otwartego terenu — zatrzymany.

Siłami, jakie mam, okopów nie sforsuję.

Artylerja po zepsuciu jednego działa. Do K. M. brak gurtowanej amunicji. Trzy K. M. nie funkcjonują. Proszę o dalsze rozkazy.

D-ca baonu
*Maczek, por.*

Meldunek ten dostaje się jednak wprost do dowództwa dywizji z pominięciem brygady, która w tym czasie przesyła również szereg meldunków.[2]) Stwierdzają one, że nieprzyjaciel w Warężu broni się i że brygada będzie usiłowała obejściem przez Łubów zepchnąć go z Wareża. Następnie donoszą, że oddziały

---

[1]) Meldunek, pisany ręką adjutanta bataljonu, a podpisany przez dowódcę bataljonu, jest trochę niekompletny. Prawdopodobnie nieskontrolowany przed wysłaniem w gorącej chwili walki, uzyskuje właściwy wyraz po dodaniu: „odjechała" na końcu zdania „Artylerja po zepsuciu jednego działa".

[2]) Meldunek z 7 brygady jazdy do dowództwa 1 dywizji jazdy, 29. VIII. 20, godz. 8,05, i dwa następne.

nieprzyjacielskie sięgają aż do Hatowic, gdzie „wysłany szwadron z 8 pułku ułanów zawikłał się w bój".

Na zasadzie tych meldunków, dowództwo dywizji nakazuje [1]) 6 brygadzie jazdy wesprzeć działanie bataljonu szturmowego plutonem artylerji, a bataljon narazie ma tylko wiązać nieprzyjaciela „aż się wyrazi obejście głównych sił 7 Bryg. Jazdy". Wtedy ponownie uderzyć na Waręż.

W 15 minut po tym doraźnie wydanym rozkazie, wychodzi następny [2]), który jest tylko rozwinięciem poprzedniego; zostaje on skierowany do obu brygad.

Rozkaz ten, zmniejszając znacznie łuk manewru, nakazuje, po zdobyciu Waręża, kierować się na Dołgobyczew, który leży bardziej na zachód od poprzednio podanego rejonu Uhrynowa i Goniatyna. Rozkazy te jednak nie wywołują w położeniu walczących oddziałów dywizji żadnej zmiany na lepsze. Opór nieprzyjaciela trwa.

W bataljonie por. Maczka taczanki 1 p. uł. odjeżdżają z pola walki wtył po amunicję, za niemi niebawem wycofuje się szwadron 9 p. uł. Również i położenie 7 brygady jest ciężkie; ponosi ona duże straty.

Tak więc położenie 1 dywizji jazdy jest złe. Dowództwo jej staje w obliczu niemożności wypełnienia swego zadania. Ówczesny jej stan odtwarza poniższy rozkaz:

Dowództwo 1 Dywizji Jazdy — M. P. 29. VIII. 20
L. op. 2908/9 — godzina 10.

Do

D-twa 7 Brygady Jazdy

1. Akcja 7 Brygady Jazdy, prowadzona przeszło 4 godziny, nie daje dotychczas żadnych rezultatów. Przygotować ogniem artylerji Waręż i Łubów i zająć te miejscowości.

2. Od strony Hatowice i Chorobrów pozostawić tylko na czas akcji silniejsze zabezpieczenie tyłów.

3. Meldować sytuację. Pośpiech bezwzględnie potrzebny, inaczej Dywizja nie będzie w stanie wykonać swego zadania.

4. D-two . . . . . . .

(—) *Rómmel*
płk. i d-ca dyw.

Za zgodność:
(—) *Pragłowski*
rtm. i szef sztabu.

---

[1]) Rozkaz dowództwa 1 dywizji jazdy. l. op. 2908/3 z dnia 29. VIII. 20.

[2]) Rozkaz operacyjny 1 dywizji jazdy. l. op. 2908/4 z dnia 29. VIII. 20.

Zanim jednak nakazane wsparcie bataljonu szturmowego zostanie urzeczywistnione, na jego polu walki zachodzi wypadek, który zdecyduje o dalszym przebiegu akcji.

Oto dowódca bataljonu, nie mogąc pchnąć naprzód kompanij pierwszego rzutu, ani nie widząc możliwości obejścia nieprzyjacielskiego skrzydła, podciąga lasem kompanję odwodową do miejsca przy szosie, opodal którego leżą wewnętrzne skrzydła kompanij pierwszego rzutu. Tu wyczekuje momentu osłabienia ognia nieprzyjacielskiego karabina maszynowego, okopanego koło szosy; spostrzegł bowiem, że jego działanie wskutek zacięć, a może wyczerpywania się amunicji, jest bardzo nieregularne. W chwili, gdy moment taki następuje, wraz z dowódcą kompanji odwodowej ppor. Turkiewiczem i swoim adjutantem ppor. Bartoszem podrywa skupioną w lesie kompanję odwodową i rzuca się wzdłuż szosy naprzód. Kompanja biegnie co tchu.

Nagły ten ruch wieńczy powodzenie, bowiem skrzydła dotychczas martwo leżących kompanij podrywają się wraz z nadbiegającą grupą i pociągają za sobą całą pierwszą linję. Teraz już cały bataljon prze naprzód.

Nieprzyjaciel, zdemoralizowany nagłem poderwaniem się bataljonu, w pierwszej chwili staje osłupiały, a potem w popłochu rzuca się do ucieczki, opuszczając swe pozycje. W chwilę potem, na pozycje te wpada bataljon szturmowy, poczem, ponownie poderwany, osiąga niebawem Waręż.

Waręż zostaje zdobyty około godziny 10.50. Natychmiast jednak ze wzgórz, leżących na północ od Waręża, nieprzyjaciel otwiera ogień na przebiegający ulicami miasteczka bataljon. Specjalnie silny ogień pochodzi ze wzgórz na północny wschód od Waręża.

c) Walki o utrzymanie wyłomu w pozycji sowieckiej.

Po zajęciu Waręża, zamiarem dowódcy bataljonu jest rozszerzenie wyłomu w pozycji nieprzyjacielskiej. Kieruje więc jedną kompanję do natarcia na wzgórze na północny zachód od Waręża, sam zaś z drugą kompanją naciera na nieprzyjaciela, obsadzającego wzgórze na północny wschód od Waręża. Za tą kompanją posuwa się odwód bataljonu.

Natarcia, zwłaszcza lewe, rozwijają się pomyślnie. Prawa kompanja nawiązuje łączność z lewem skrzydłem 9 p. uł., walczącego na północ od Łubowa. Lewa kompanja wypiera nieprzyjaciela z jego pozycji.

Przejście przez Waręż w kierunku na Dołgobyczew stoi otworem.

d) Przejście 1 dywizji jazdy przez Waręż.

Prawdopodobnie gdzieś o godzinie 12, dowódca dywizji wydaje dowódcy 6 brygady ustne zarządzenie przejścia przez Waręż na Oszczew i Dołgobyczew, a wkrótce potem ukazuje się poniższy rozkaz:

Dowództwo 1 Dywizji Jazdy — M. P. 29. VIII. 20
L. op. 2908/12 — godzina 13

*Rozkaz operacyjny.*

1. Nieprzyjaciel opuścił Waręż — Łubów.
2. Dla możliwie rychłego osiągnięcia rejonu Tyszowce — Komarów, rozkazuję:

A. 6 Brygada Jazdy kontynuuje swój marsz przez Oszczew na Dołgobyczew, gdzie czeka nadejścia 7 Brygady Jazdy.

B. 7 Brygada Jazdy zasłania się od nieprzyjaciela słabemi tylko oddziałami, zbiera swoje siły i przechodzi najkrótszą drogą do Dołgobyczewa.

C. Baon por. Maczka z 6 Brygadą Jazdy przechodzi do Dołgobyczewa.

3. D-two Dywizji z 6 Brygadą Jazdy przechodzi do Dołgobyczewa.
4. . . . . . . .

*(—) R ö m m e l*
płk. i d-ca dyw.

Za zgodność:
*(—) Pragłowski*
rtm. i szef sztabu

Tak tedy bataljon szturmowy przebija drogę dla 1 dywizji jazdy poprzez pozycję nieprzyjacielską. 1 dywizja jazdy może teraz, w myśl rozkazu gen. Hallera „jak najenergiczniej rozpocząć pościg w kierunku Tyszowce—Komarów" za Budiennym i wespół z 13 dywizją piechoty „całą siłą naciskać na południową flankę i tyły Budiennego".

W czasie, gdy dywizja przechodzi przez Waręż, położenie bataljonu jest następujące: lewa kompanja opanowała wzgórze na północny zachód od Waręża, prawa kompanja, przy której jest dowódca bataljonu, wspólnie z oddziałami 9 p. ul., zajmuje wzgórza na północny wschód od Waręża, przyczem lewe skrzydło tej kompanji znajduje się pod Korkami. Kompanja odwodowa

jest na północnym skraju Waręża. Tabor bataljonu, który na początku bitwy cofnął się wtył, obecnie zajęty jest ładowaniem rannych na swoje wozy.

e) Marsz za 1 dywizją jazdy.

Około godziny 13.30, do dowódcy bataljonu na wzgórze koło Korków przybywa oficer ze sztabu 7 brygady jazdy i przekazuje mu rozkaz koncentrowania się na Dołgobyczew. Dowódca bataljonu wydaje rozkaz zerwania styczności z nieprzyjacielem i wycofania się na drogę, idącą do Dołgobyczewa.

Gdy tylko zaznaczył się ruch odwrotowy bataljonu, wychodzi przeciwnatarcie oddziałów sowieckich w ogólnym kierunku na Łubów, godząc głównie w lewe skrzydło 9 p. ul.

Odwrót w tych warunkach, ściąganie rozproszonego na wielkiej przestrzeni oddziału i jego niski poziom bojowy — powodują, że do chwili sformowania kolumny ubezpieczonej upływa przeszło dwie godziny. Jest zatem godzina 16-ta.

9 p. ul. odszedł jeszcze przedtem.

Około godziny 16, bataljon rusza na Dołgobyczew. Kolumna zostaje ubezpieczona od czoła i tyłu i częściowo umieszczona na wozach. Na pozostałych wozach znajdują się ranni.

W chwili, gdy bataljon podsunął się pod Dołgobyczew, został przyjęty ogniem. Okazuje się, że miejscowość ta już po przejściu dywizji została obsadzona przez oddziały sowieckie. Natarciem straży przedniej Dołgobyczew opanowano około godziny 18-ej. Nieprzyjaciel, który przeciwstawił się tu bataljonowi, był prawdopodobnie ściągnięty dla zamknięcia luki, powstałej w ugrupowaniu nieprzyjaciela przez zdobycie Waręża i Łubowa.

Dowódca bataljonu, znalazłszy się w Dołgobyczewie, nie wie, dokąd odeszła stąd dywizja, nie zna bowiem zamiarów swoich dowództw. Otrzymał dotychczas tylko rozkaz przejścia do Dołgobyczewa. Kierując się zeznaniami ludności, nakazuje marsz na Poturzyn, wślad za 1 dywizją jazdy, jednak łączności z dywizją nie zdołał nawiązać.

6) Omówienie.

Dowódca bataljonu, ruszając na Waręż, wie, że miejscowość ta jest obsadzona i że czeka go tam walka. Brak jednak czasu (bataljon wyrusza z Wyżłowa o godzinie 6-ej, zamiast o 4-ej) nie pozwala mu na przeprowadzenie rozpoznania przez walkę pozy-

cji przeciwnika. Chcąc tę niedogodność zmniejszyć do minimum, rusza sam, wraz ze szwadronem rozpoznawczym, by znaleźć się jak najprędzej na przodzie i zdobyć możliwie wcześnie brakujące mu elementy do decyzji. Ten ryzykowny z jego strony krok pozwala mu wyładować z wozów i rozwinąć bataljon pod osłoną lasów na południe od Waręża, jak również wydać zarządzenia do natarcia. Lasy te osłaniają cofnięcie się taboru.

Przyczyn załamania się natarcia należy szukać:

po pierwsze — w niewystarczającem wsparciu ogniowem, które początkowo przedstawia się w sile plutonu artylerji, trzech karabinów maszynowych i dwóch taczanek; ażeby obezwładnić około 8 karabinów maszynowych i prawdopodobnie więcej, niż jedną baterję artylerji nieprzyjaciela, jest to absolutnie za mało, nawet z początku, gdy jeszcze wszystko działa, a tem bardziej, gdy po pewnym okresie walki to wsparcie ogniowe równa się zeru (artylerja i taczanki odjeżdżają, karabiny maszynowe milkną z powodu zacięć lub braku amunicji);

po drugie — w niskiej wartości bojowej oddziału.

Tak więc przeciwnik, posiadając silny i dobrze rozstawiony sprzęt, powstrzymał natarcie bataljonu. Mijają wtedy cenne godziny, a przewaga przeciwnika jest wciąż przygniatająca. Osłabłe, rozwleczone wszerz kompanje, nie mają żadnej siły przebicia. Dowódca bataljonu stoi w obliczu niemożności wykonania zadania, od którego tak wiele zależy.

Czem teraz wyrówna przewagę moralną i materjalną nieprzyjaciela?

Bystra obserwacja pola walki pozwala mu rozpoznać momenty osłabienia przewagi ognia przeciwnika. Rzucenie skupionego, niezaangażowanego odwodu w dobrze wybrany słaby punkt pozycji nieprzyjaciela, w chwili osłabienia jego ognia, stwarza czynnik zaskoczenia. Przeciwnik bowiem nie spodziewa się już po kilkogodzinnym boju zdolności zaczepnej u leżącego bezwładnie, osłabłego oddziału. Nagły poryw ze strony tego ostatniego, powodując załamanie się „morale" obrońcy, wyczerpanego uporczywą walką ogniową, daje przewagę nacierającemu.

Przedmiot, który tak długo wydawał się nie do zdobycia, teraz pada nagle z nieprawdopodobną szybkością.

Przed dowódcą bataljonu staje nowe zadanie utrzymania i wyzyskania powodzenia. Celowo wybrane kierunki natarć powodują szybkie rozszerzenie wyłomu (luki). Zostaje więc osiągnięte to, o co właśnie chodzi — 1 dywizja jazdy może przejść przez wyłom.

Jednak te ruchy w odśrodkowych kierunkach rozpraszają bataljon, a jego zdolność do manewru w nowym kierunku zostaje na całe dwie godziny sparaliżowana. Czy czas ten mógł być skrócony? Chyba nie. W tych warunkach, gdy trzeba było jednocześnie zrywać styczność z nieprzyjacielem, skupiać oddział w nowym kierunku i ładować jeszcze swoich rannych na wozy — czasu tego nie można uważać za zbyt długi.

Wskutek tego jednak bataljon zostaje sam. Oddziały własne były przed chwilą, ale poszły i to z większą szybkością, niż to może uczynić bataljon. Tak więc tam, gdzie niedawno byli swoi, teraz jest już nieprzyjaciel. Słuszne jest więc ubezpieczanie bataljonu ze wszystkich prawie stron.

Napotkanie nieprzyjaciela w Dołgobyczewie, który w tym czasie znajduje się już na tyłach własnej dywizji, jest najlepszym dowodem, jak celowe było zarządzenie marszu ubezpieczonego bataljonu. Moment ten jest charakterystyczny dla działań bataljonów strzelców.

Posuwając się za wielkiemi jednostkami kawalerji, wykonywającemi manewr na tyły nieprzyjaciela, bataljony te znajdą się tam często same. Trudno wtedy ustalić kierunki zagrożenia, wskutek czego zachodzi konieczność ubezpieczenia się nieraz ze wszystkich stron.

Po dojściu do Dołgobyczewa, jedynym elementem do decyzji wybrania dalszego kierunku marszu, jest wiadomość zdobyta od miejscowej ludności.

---

W przeciwieństwie do akcji w dniu 27. VIII. 1920, działanie grupy operacyjnej gen. Hallera w dniu 29. VIII ma charakter wybitnie manewrowy. Uczestnicząca w niem 1 dywizja jazdy dostaje trudne zadanie wyjścia na siły Budiennego.

W wykonaniu tego zadania, dowództwo 1 dywizji jazdy zamierza w rejonie Waręża i Łubowa dokonać przełamania pozycji sowieckiej przy użyciu jednej brygady kawalerji, wzmocnionej bataljonem szturmowym. Pozycja ta przesłania ruchy głównych sił Budiennego.

Przewidziana dla bataljonu rola nosi charakter li tylko współdziałania z manewrem kawalerji przez związanie nieprzyjaciela od czoła. Ubezpieczenie prawego skrzydła całości spoczywa na kawalerji. Gdy walka obu grup, wiążącej i manewrującej, nie daje przez szereg godzin wyniku, dywizja staje wobec

niemożności wykonania zadania. Umożliwia je dopiero bataljon, którego działanie zamienia się z wiążącego w rozstrzygające, przełamując bowiem pozycję nieprzyjacielską, toruje w ten sposób drogę dla dywizji. Zasługa więc otwarcia „korka" spada na bataljon.

Pomimo, że bataljon szturmowy był tak niedoskonałem narzędziem walki, to jednak przez sam fakt, że był oddziałem piechoty, mógł czołowo złamać opór przeciwnika znacznie łatwiej, niż stosunkowo znacznie lepsze oddziały kawaleryjskie.

Z chwilą przejścia 1 dywizji jazdy przez Waręż, całą troską bataljonu stało się dołączenie do jej kolumny. Dla bataljonu strzelców jest to cały problem, który w omawianym wypadku nie mógł być pomyślnie rozwiązany.

*Uwagi końcowe.*

Ujmując ogólnie wszystkie przytoczone tu wypadki użycia bataljonu szturmowego w walce, możemy stwierdzić; że:

1) w działaniach na Mosty Wielkie, mamy przedstawiony fragment działania bataljonu szturmowego, który wchodzi w skład zgrupowania piechoty, wiążącej nieprzyjaciela, aby kawalerja mogła wykonać rozstrzygający manewr na jego flankę i tyły;

2) w walce pod Oserdowem, bataljon szturmowy, wraz z pułkami ułanów na skrzydle, tworzy zaporę, która przesłania koncentrację głównych sił dywizji do możliwego manewru;

3) przez zdobycie Waręża, bataljon szturmowy wykonywa wyłom w pozycji nieprzyjaciela (otwiera „korek"), przez który przechodzi wielka jednostka kawalerji celem wykonania zamierzonego manewru.

MJR. DYPL. JERZY PAJĄCZKOWSKI-DYDYŃSKI.

# PLANY OPERACYJNE MOCARSTW CENTRALNYCH PRZECIW ROSJI. (II).

## III okres.

### *Moltke — Conrad.*

### 1906 — 1914.

### I.

Gen. Moltke (młodszy) początkowo nie szukał ściślejszego kontaktu ze Sztabem Generalnym Austro-Węgier. Wzajemne stosunki zacieśniło jednak przesilenie francusko-niemieckie, wywołane wmieszaniem się Niemiec w kwestję marokańską. Zdecydowane poparcie, udzielone sprzymierzeńcowi przez Austro-Węgry na konferencji w Algeciras, niezmiernie wzmocniło trwałość przymierza mocarstw centralnych.

Tym, który szuka współpracy z Moltkem, jest gen. Conrad. W roku 1907 przedstawia się w Berlinie, w tym samym roku odwiedza rumuński Sztab Generalny, dążąc do odświeżenia konwencji wojskowej austro-rumuńskiej z 1883 r., zwróconej przeciw Rosji. Stosunek Moltkego do Conrada jest nacechowany pełnem zaufaniem; z biegiem lat — rozwija się do częstej wymiany myśli, a korespondencja tych dwóch szefów sztabów jest obfitem źródłem dla poznania historji planów operacyjnych państw centralnych w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową.

Zrazu Rosja, osłabiona klęskami wojennemi na Dalekim Wschodzie i ruchami rewolucyjnemi w roku 1905, nie przedstawiała niebezpieczeństwa. Do zimy r. 1908/9 nie istniała potrzeba

przeróbek w planach marsz. Schlieffena i uzgadniania współdziałania z Austro-Węgrami.

Moltke, jakkolwiek przekonany o konieczności zachowania zasad Schlieffena w sensie potrzeby szybkiego pokonania Francji, musiał dostosować niemieckie plany operacyjne dotyczące wschodu, do zmienionych już zczasem warunków. Rosja szybko ozdrowiała z ran zadanych przez Japonję, a w r. 1908/9 była już w stanie zagrozić państwom centralnym zbrojnem wystąpieniem. Mobilizacja i koncentracja wojsk rosyjskich uległa dalszemu usprawnieniu. Ścisłe przymierze z Francją nakazywało oczekiwać bardzo szybkiej ofensywy rosyjskiej na Prusy Wschodnie.

Siłę niemieckiej armji Prus Wschodnich podnosi Moltke do 13 dywizyj linjowych ($6^1/_2$ korpusów) z uszczerbkiem dla frontu francuskiego. Bezwątpienia wchodziły tu w rachubę względy na sprzymierzeńca, pozostającego od r. 1908 pod ustawiczną groźbą wojny na Bałkanie. Pomimo wszystko, było to jednak odstępstwo od planów Schlieffena.

Pewna „rewizja" poglądów Schlieffena na taktykę prowadzenia działań w Prusach Wschodnich znajduje też swój wyraz w sposobach studjowania tych zagadnień przez nowego szefa Sztabu Generalnego. Oczywiście, przerabia on też zadania i gry wojenne na tem tle, ale już z pewnemi „poprawkami". W charakterystycznem zadaniu z 1907 r., przyjmuje po stronie własnej $7^1/_2$ korpusów i 2 dywizje kawalerji — siły znacznie większe od tych, które pozostawiono w Prusach Wschodnich w r. 1914. Sposób operowania Moltkego przeciw armjom Niemna i Narwi jest bezpieczniejszy, nie narażający wojsk własnych na tak ryzykowne położenia, na jakie się ważył Schlieffen. Pomimo tych znacznych sił, w jakie wyposaża niemiecką armję Prus Wschodnich, ściąga do działań załogi twierdz: Torunia i Grudziądza.

W ostatnich latach przed wojną światową, nasuwają się Moltkemu wątpliwości co do osłabienia sił przeznaczonych przeciw Francji. Odejmuje zatem 2 korpusy rezerwowe od sił armji Prus Wschodnich, wzamian za które przewiduje dodanie pewnej ilości dywizyj rezerwy zapasowej („Ersatz-Reservedivisionen").

Do dyspozycji Naczelnego Dowództwa przewiduje jeszcze tylko IX korpus rezerwowy, przewidziany ewentualnie dla frontu wschodniego, i 1 dywizję landwery, które to siły w początkach działań przeznaczone są do pozostania przez pewien czas w prowincji Szlezwig — Holsztyn wobec możliwości wylądowania Anglików. Oprócz tego, zatrzymuje w swej dyspozycji 6 dywizyj

rezerwy zapasowej („Ersatz-Reservedivisionen"), z których 3 obiecuje dodać do sił 8 armji w Prusach Wschodnich.

Moltke spowodował ponadto intensywną rozbudowę umocnień Poznania i twierdz nad dolną Wisłą: Torunia, Chełmna, Grudziądza i Malborga. Umocnienia Gdańska miały być rozbudowane frontem ku morzu. Pozycja obronna nad dolną Wisłą miała przewidziane ubezpieczenie swej południowej flanki nad Brdą i Notecią, które miało być wybudowane na wypadek wojny i opierać się o Wisłę i Wartę pod Poznaniem. Dalej na południe przewidywano umocnienia nad Obrą aż do Odry, nad którą leżały dwie stare twierdze: Głogów i Wrocław. Przewidywania te wskazywały na ewentualność opróżnienia przez Niemców całego terenu położonego na wschód od tej linji w razie zbyt silnego nacisku Rosjan. W Prusach Wschodnich wzniesiono szereg lekkich umocnień, zwróconych frontem na wschód, mających zatrzymać kawalerję rosyjską; stworzenie takiej samej linji forteczek na południowym froncie Prus (Toruń — Szczytno), pomimo usilnych żądań dowódcy XX korpusu (Olsztyn), nie mogło już być uskutecznione z braku środków finansowych. Silniejsze rozbudowanie Królewca nie było pilne, gdyż rzeki: Węgorapa, Łyna i Deime, osłaniały go naturalnemi przeszkodami. Przed wojną światową zdołano jednak jeszcze poczynić studja w tym kierunku.

Należy tu wspomnieć o warjancie niemieckiego planu operacyjnego, dotyczącego działań tylko przeciw Rosji, bez równoczesnej wojny ze strony Francji i Anglji, które pozostałyby początkowo w postawie wyczekującej. Plan ten, t. zw. „Aufmarsch II", naszkicowany jeszcze za czasów Schlieffena, został przez Moltkego ponownie przepracowany i parokrotnie poprawiany. Ponieważ jednak dotyczył wypadku zgoła nieprawdopodobnego, nie był więc przygotowany tak szczegółowo, jak zasadniczy plan działań zaczepnych przeciw Francji przez Belgję.

W planie tym [1]) koncentrowano w Prusach Wschodnich 43 dywizje piechoty, 6 dywizyj kawalerji i odpowiednią liczbę brygad landwery. Z tej ilości wielkich jednostek, 30 dywizyj piechoty mogło odrazu dojechać do rejonów koncentracyjnych transportami kolejowemi, zaś pozostałych 11 dywizyj, z powodu wielkiego przeciążenia linij kolejowych wiodących przez Wisłę,

---

[1]) Patrz szkic Nr. 4.

miało wyładować się na zachód od Wisły i dojść pieszo, względnie przybyć późniejszemi transportami kolejowemi w 2-gim rzucie. Niemcy mogli zatem rozpocząć działania zaczepne już 16 dnia mobilizacji 32 dywizjami, do czego w dniach 21 — 24 dołączał 2-gi rzut — 11 dywizyj. Całość tworzyła 4 armje w składzie:

— 1 armja — 5 korpusów linjowych, 2½ korpusów rezerwowych i 2 dywizje kawalerji w obszarze Mława — Wielbark (Willenberg).

— 2 armja — 4 korpusy linjowe, 1 korpus rezerwowy—w obszarze Szczytno — Ryn (Rhein) na południowy wschód od Rastemborka.

— 3 armja — 3 korpusy linjowe, 2 korpusy rezerwowe i 2 dywizje kawalerji — na wschód od linji Lec — Węgobork — Darkejmy.

— 4 armja — 2 korpusy linjowe, 2 korpusy rezerwowe i 2 dywizje kawalerji — na froncie Wystruć — Tylża.

Przewidziane dla armij kierunki działań prowadziły: 1 armja— na Pułtusk — Ostrołękę, 2 armja — na Łomżę — Ossowiec, 3 armja — na Augustów — Wysztyniec, t. j. wprost na wschód; 4 armja miała posuwać się w schodzie za 3-ą wzdłuż południowego brzegu Niemna. Dwie ostatnie armje będą ogólnie postępować z początku nieco wolniej, niż dwie pierwsze. Armje austrjackie działają zaczepnie między Wisłą i Bugiem, osłaniając się od wschodu.

Wyraźnie ujemnemi stronami tego planu było wystawienie północnej flanki 4 armji niemieckiej na uderzenie Rosjan i brak zdecydowanej przewagi na skrzydle, mającem wykonać główny wysiłek. Niedomagania te występują tem jaskrawiej, gdy się je zestawi z rosyjskim planem operacyjnym [1]), dającym zupełną możliwość poważnego zagrożenia Niemcom silnem zgrupowaniem, zebranem w obszarze Kowno — Szawle — Święciany, mogącem działać wzdłuż północnego brzegu dolnego Niemna i zajść na tyły Niemców, związanych z frontu przez działania nad Narwią i Biebrzą. Jednak sił do wzmocnienia północnego skrzydła niemieckiego, względnie utworzenia jeszcze jednej armji, jako odwodowej, za środkiem całego rozwinięcia, nie było już skąd wziąć bez obawy ogołocenia granicy francuskiej. Dlatego też plan ten, jako zresztą

---

[1]) O rosyjskich planach wojennych będzie mowa w dalszym ciągu niniejszej pracy.

nieprawdopodobny i trudny do ulepszenia, był przez niemiecki Sztab Generalny coraz bardziej lekceważony i można twierdzić, że Niemcy posiadali właściwie jeden tylko warjant planu operacyjnego — wojnę na dwa fronty z marszem przez Belgję.

Groźba wojenna z zimy 1908/9 r., spowodowana aneksją przez Austro-Węgry Bośni i Hercegowiny, skłania szefów sztabów generalnych państw centralnych do bliższego porozumienia się. Rozpoczyna gen. Conrad listem z dnia 1 stycznia 1909 r., zapytując, jakie są poglądy niemieckiego Sztabu Generalnego na potrzebę przygotowań do wojny z Rosją i sposób działania państw centralnych w tym wypadku. Wskazuje na okoliczność, że na tyłach Austro-Węgier znajdują się wrogo usposobione państwa bałkańskie — Serbja i Czarnogórze, konflikt z któremi może wyprzedzić ogólną wojnę europejską. Wówczas z ogólnej ilości $48^1/_2$ dywizyj austro-węgierskich, tylko około 30 dywizyj pozostawałoby do działań przeciw Rosji. Wybór strefy koncentracji i termin rozpoczęcia działań zaczepnych uzależnia od sposobu działań niemieckich na froncie rosyjskim.

Moltke odpowiada 21 stycznia 1909 r., zapewniając, że w razie uderzenia Rosji na Austro-Węgry, zaistnieje dla Niemiec „casus foederis". Mobilizacja Rosji spowoduje mobilizację całego wojska niemieckiego. Od tej chwili muszą Niemcy liczyć się z ewentualnością wojny z Francją, może też z Anglją. Jeżeli — choć nie jest wykluczone, że żadne z państw europejskich nie odważy się rozpalić wielkiego pożaru — dojdzie do ogólnej wojny, to Niemcy zmuszeni są najpierw głównemi siłami działać przeciw Francji i osiągnąć tam szybkie rozstrzygnięcie. Korzyści stąd odniosą też Austro-Węgry.

Przewidywane trudności w mobilizacji Rosjan i charakterystyczna dla nich powolność w dowodzeniu i działaniach wojennych, trudność w przeprowadzaniu zmian w raz ustalonem ugrupowaniu koncentracyjnem, konieczność skierowania pewnej ilości sił przeciw Niemcom — wszystko to pozwala oczekiwać, że rozstrzygnięcie na zachodzie nastąpi wcześniej, zanim na wschodzie położenie sił austro-węgierskich stanie się niebezpieczne.

Conrad w liście z 26.I.1909 r. podziela zapatrywanie, że główne uderzenie Niemców musi być skierowane najpierw przeciw Francji. Z kalkulacji sił austro-węgierskich i niemieckich oraz rosyjskich wynika jednak, że powodzenie ofensywy austrjackiej przeciw Rosji możliwe jest tylko wtedy, gdy Serbja nie zwiąże przedtem większych sił Austro-Węgier na Bałkanach i gdy Niem-

cy ściągną na się $19\frac{1}{2}$ — $22\frac{1}{2}$ dywizyj rosyjskich. Inaczej skłonny jest raczej czekać z rozpoczęciem ofensywy na przybycie sił niemieckich z zachodu. Rosjanie mogliby może w tym czasie, a więc np. do 35 dnia mobilizacji, dojść do dolnej Wisły, ewentualnie też osiągnąć front Toruń — Poznań. Gdyby zatem wówczas (35 dnia mobilizacji) Niemcy wystąpili silniej na wschodzie, najmniej 20-ma dywizjami piechoty [1]), to wtedy armje austro-węgierskie mogłyby współdziałać zaczepnie z natarciem niemieckiem. Rzuca przytem teoretycznie myśl koncentracji cofniętej odpowiednio w głąb terytorjum Galicji, np. w obszar Bochnia — Nowy Sącz — Dukla — Bartfa, przy obsadzeniu przełęczy karpackich. Oczywiście jednak korzystniejszy jest projekt wysunięcia koncentracji sił austro-węgierskich nad dolny San i w obszar Lwowa. Co w takim wypadku uczynią siły niemieckie ze wschodu? Czy będą w stanie związać $19\frac{1}{2}$ dywizyj rosyjskich i jakie są przewidywania co do użycia wojsk przybywających później z frontu zachodniego?

W odpowiedzi na to, Moltke w liście z 24.II.1909 r. konkretnie podaje, że na wschód od Wisły pozostanie 13 niemieckich dywizyj piechoty, na przestrzeni od Torunia po Górny Śląsk tylko minimalna osłona granicy, poza tem na Górnym Śląsku około 1 korpusu landwery. Wyraża przypuszczenie, że 13 dywizyj wystarczy do związania $19\frac{1}{2}$ dywizyj rosyjskich. Rosjanie zechcą osiągnąć sukces nad Niemcami, występującymi z tak słabemi siłami, i wtargną do Prus Wschodnich; do tego celu muszą przeznaczyć przynajmniej taką ilość dywizyj; wystąpienie słabszemi siłami byłoby narażone na niepowodzenie. Co do przybycia znaczniejszych sił niemieckich z Francji, nie może nic konkretnego powiedzieć, bo decyduje o tem również nieprzyjaciel. Rozstrzygnięcie we Francji może zapaść już 21 dnia mobilizacji, jeśli Francuzi wyjdą do działań zaczepnych przed linję obronną swych twierdz granicznych, lub 28 dnia mobilizacji, jeśli pozostaną w postawie obronnej, zatem czasokres 3 — 4 tygodni. Wówczas nastąpiłoby masowe odtransportowanie głównych sił niemieckich na wschód, poczem 36 lub 41 dnia mobilizacji rozpoczęcie działań niemieckich w celu uzyskania rozstrzygnięcia na wschodzie. Gdzie nastąpi zebranie i rozwinięcie tych sił do działań, nie da się jeszcze określić. Ogólnie zresztą co do terminu rozstrzygnięcia we

[1]) Przeciw Francji zostałoby 51 dywizyj.

Francji zastrzega się, że „mogą to być z natury rzeczy tylko bardzo ogólne dane".

Śmiałe obliczenia niemieckiego Sztabu Generalnego wydadzą się nam zrozumiałe tylko wtedy, gdy uwzględnimy, iż Niemcy wątpiły w szybką interwencję Anglji na kontynencie, przyjmując zresztą w najgorszym wypadku wylądowanie tylko t. zw. korpusu ekspedycyjnego [1]), natomiast liczyły na dochowanie przez Włochy zobowiązań, według których armja włoska w sile 5-ciu korpusów miała przybyć nad górny Ren [2]).

W tym samym liście Moltke ostrzega Conrada przed ryzykiem wynikającem z tendencji zaangażowania się poważniejszemi siłami w Serbji, a więc przeciw słabszemu nieprzyjacielowi, gdy równocześnie grozi z innej strony wielkie niebezpieczeństwo. Kończy znamiennem zdaniem: „Gdyby miało przyjść do wojny, jestem zdania, że wielkie cele powinny mieć pierwszeństwo przed małemi, więc pokonanie Francji i Rosji musi stanąć na pierwszym planie wszystkich przygotowań. Jeśli ten wielki cel będzie osiągnięty, to sprawa serbska dla Austrji załatwi się sama przez się".

Dalszy ciąg wymiany zapatrywań szefów obydwóch sztabów generalnych wymaga wpierw bliższego poznania rozważań i zamiarów gen. Conrada.

## II.

Brak w literaturze wojskowej jakichkolwiek bliższych danych o planach operacyjnych przeciw Rosji opracowanych przez gen. Becka, a przedewszystkiem fakt, że gen. Conrad pomija całkowitem milczeniem przygotowania wojenne poczynione przed objęciem przezeń agend, każą przypuszczać, że były one niewystarczające zwłaszcza w obliczu nowych doświadczeń wojny rosyjsko-japońskiej. W każdym razie, gen. Conrad uznał, że prace około elaboratów wojennych należy rozpocząć od podstaw [3]).

---

[1]) 6 dywizyj piechoty, 1 dywizja kawalerji, 2 brygady konne; razem 124.000 ludzi i 500 dział.

[2]) Niezależnie od działań Włochów przez Alpy Morskie na Lyon i współdziałania floty włoskiej z flotami państw centralnych.

[3]) „Nie miałem zamiaru ograniczać się do zwykłego objęcia istniejących częściowo elaboratów, raczej kładłem zasadniczy nacisk na to, by ustalić wytyczne na podstawie własnych rozważań i własnego zamiaru". (Conrad, Aus meiner Dienstzeit, t. I, str. 366).

Jako podstawę do swych rozważań Conrad przyjął, że możliwymi przeciwnikami są: Rosja, Włochy, Serbja z Czarnogórzem, przyczem zgóry postawił twierdzenie, że siła zbrojna Austro-Węgier nie sprosta równoczesnym połączonym działaniom wojennym tych czterech nieprzyjaciół. Zadaniem dyplomacji musiało zatem być takie prowadzenie polityki zagranicznej, by monarchja nie znalazła się we wrogim stosunku do zgrupowania państw, przedstawiającego przeważającą potęgę wojskową.

Na zasadzie kalkulacji ilości wielkich jednostek siły zbrojnej poszczególnych państw, Conrad doszedł do wniosku, że wojnę z Włochami oraz Serbją i Czarnogórzem, nawet przy jednoczesnem wystąpieniu tych państw, Austro-Węgry będą w stanie przyjąć same. Natomiast wojna z Rosją, pociągająca za sobą nieuchronną wojnę z Serbją, była możliwa tylko przy równoczesnej wojnie Niemiec z Rosją.

Na wystąpienie Niemiec, jako sprzymierzeńca monarchji Austro-Węgierskiej przeciw Rosji, można było liczyć; przeciw Włochom oraz Serbji i Czarnogórzu należało brać w rachubę wyłącznie siły samych Austro-Węgier.

Tak więc w roku 1908/9 przyjęto trzy możliwe konflikty wojenne:

1) wojna z Rosją oraz Serbją i Czarnogórzem jednocześnie, t. j. Rosja występuje odrazu lub w toku koncentracji wojsk austro-węgierskich;

2) wojna z Serbją i Czarnogórzem (bez udziału Rosji lub Włoch);

3) wojna z Włochami oraz Serbją i Czarnogórzem jednocześnie, t. j. Włochy występują odrazu lub w toku koncentracji wojsk austro-węgierskich na Bałkanach.

W elaboratach, wypadki wojenne nazywano początkowemi literami, a więc:

wypadek „R" — wojna z Rosją,
„ „B" — wojna na Bałkanach z Serbją i Czarnogórzem.
„ „I" — wojna z Włochami [1]).

Plan działań na wypadek wojny z Rosją musiał być ściśle dostosowany do założeń i planów niemieckiego Sztabu General-

---

[1]) Zczasem (od jesieni 1913 r.) przybył ponadto możliwy wypadek „Ru", gdy musiano liczyć się z ewentualnością wojny z Rumunją.

nego, gdyż wojna z Rosją bez współdziałania Niemiec była niemożliwa.

Istniejący układ z Rumunją zobowiązywał ją wprawdzie do przyłączenia się do działań mocarstw centralnych przeciw Rosji, lecz wówczas nie osiągnięto jeszcze porozumienia co do wspólnych operacyj. Rumunja, obawiając się zaatakowania swych tyłów przez Bułgarję, zrazu niechętnie odnosiła się do projektu koncentracji swych głównych sił w Mołdawji, celem wkroczenia do Besarabji.

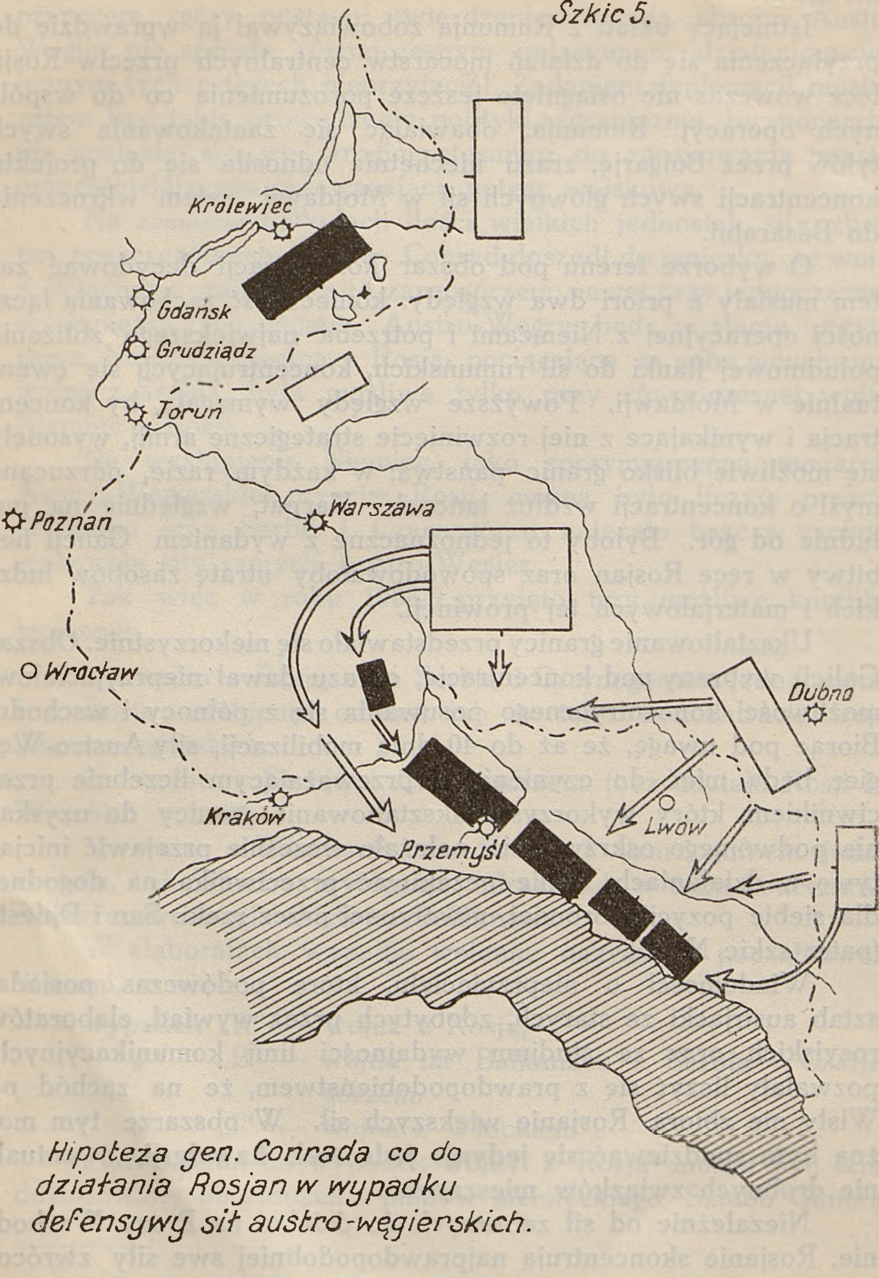
O wyborze terenu pod obszar koncentracji decydować zatem musiały a priori dwa względy: konieczność zachowania łączności operacyjnej z Niemcami i potrzeba największego zbliżenia południowej flanki do sił rumuńskich, koncentrujących się ewentualnie w Mołdawji. Powyższe względy wymagały, by koncentracja i wynikające z niej rozwinięcie strategiczne armij, wysunęły się możliwie blisko granic państwa; w każdym razie, odrzucano myśl o koncentracji wzdłuż łańcucha Karpat, względnie na południe od gór. Byłoby to jednoznaczne z wydaniem Galicji bez bitwy w ręce Rosjan oraz spowodowałoby utratę zasobów ludzkich i materjałowych tej prowincji.

Ukształtowanie granicy przedstawiało się niekorzystnie. Obszar Galicji, wybrany pod koncentrację, odrazu dawał nieprzyjacielowi możliwości koncentrycznego posuwania się z północy i wschodu. Biorąc pod uwagę, że aż do 40 dnia mobilizacji, siły Austro-Węgier będą mieć do czynienia z przeważającym liczebnie przeciwnikiem, który wykorzysta ukształtowanie granicy do uzyskania podwójnego oskrzydlenia, należało wcześnie przejawić inicjatywę w działaniach, a nie oczekiwać przeciwnika na dogodnej dla siebie pozycji obronnej, utworzonej przez rzeki: San i Dniestr (patrz szkic Nr. 5).

Wiadomości o nieprzyjacielu, które podówczas posiadał sztab austrjacki ze starych, zdobytych przez wywiad, elaboratów rosyjskich oraz ze studjum wydajności linij komunikacyjnych, pozwalały liczyć się z prawdopodobieństwem, że na zachód od Wisły nie zbiorą Rosjanie większych sił. W obszarze tym można było spodziewać się jedynie jednostek kawalerji, ewentualnie drobnych związków mieszanych.

Niezależnie od sił zebranych do działań na Prusy Wschodnie, Rosjanie skoncentrują najprawdopodobniej swe siły zwrócone przeciw Austrji w trzech obszarach: główne siły — między Wisłą a Bugiem (Dęblin — Lublin — Chełm), armję Wołynia —

Szkic 5.




*Hipoteza gen. Conrada co do działania Rosjan w wypadku defensywy sił austro-węgierskich.*

w obszarze Łuck — Dubno — Równe i armję Podola — w obszarze Płoskirowa.

Okoliczność, że przy zaczepnej postawie sił austro-węgierskich, niebezpieczeństwo silnego działania Rosjan, skierowanego zachodnim brzegiem Wisły (np. przez Sandomierz), było wykluczone, pozwalała na wysunięcie północnego skrzydła ugrupowania koncentracyjnego nad dolny San, zaś centrum koncentracji — w obszar Lwowa.

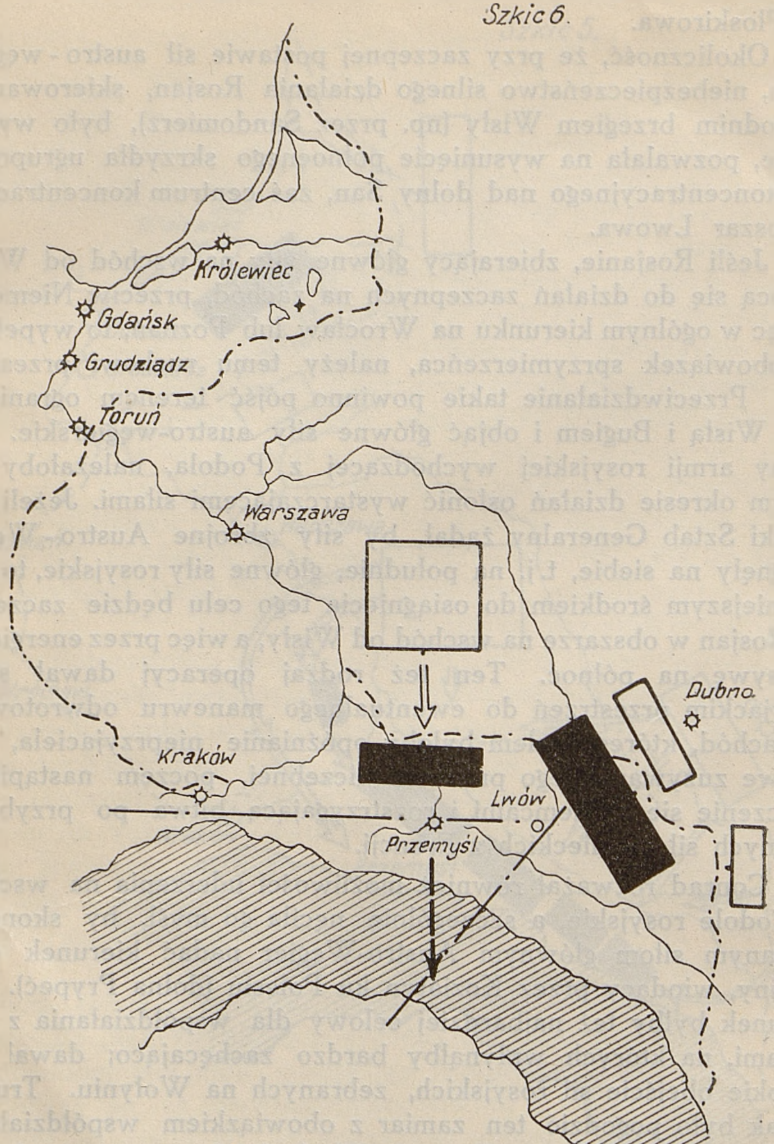
Jeśli Rosjanie, zbierający główne siły na wschód od Wisły, zwrócą się do działań zaczepnych na zachód, przeciw Niemcom, a więc w ogólnym kierunku na Wrocław lub Poznań, to wypełniając obowiązek sprzymierzeńca, należy temu ruchowi przeszkodzić. Przeciwdziałanie takie powinno pójść terenem ograniczonym Wisłą i Bugiem i objąć główne siły austro-węgierskie. Od strony armji rosyjskiej wychodzącej z Podola, należałoby się w tym okresie działań osłonić wystarczającemi siłami. Jeżeli niemiecki Sztab Generalny żądał, by siły zbrojne Austro-Węgier ściągnęły na siebie, t. j. na południe, główne siły rosyjskie, to najpewniejszym środkiem do osiągnięcia tego celu będzie zaczepienie Rosjan w obszarze na wschód od Wisły, a więc przez energiczną ofensywę na północ. Ten też rodzaj operacyj dawał siłom austrjackim przestrzeń do ewentualnego manewru odwrotowego na zachód, którego celem byłoby opóźnianie nieprzyjaciela, stopniowe zużywanie jego przewagi liczebnej, poczem nastąpiłoby połączenie się z Niemcami i rozstrzygającą bitwa po przybyciu głównych sił niemieckich z Francji.

Conrad rozważał również możliwości uderzenia na wschód, na Podole rosyjskie, a szczególnie nęciła go myśl, by skoncentrowanym siłom głównym Austro-Węgier nadać kierunek operacyjny, wiodący przez Koziatyn ku Polesiu (dolna Prypeć). Ten kierunek byłby też najbardziej celowy dla współdziałania z Rumunami, na których wpłynąłby bardzo zachęcająco; dawał też głębokie obejście sił rosyjskich, zebranych na Wołyniu. Trudno jednak było pogodzić ten zamiar z obowiązkiem współdziałania z siłami niemieckiemi w Prusach Wschodnich, a zresztą koleje wiodące przez wschodnią część Karpat nad Zbrucz, wyłącznie jednotorowe [1]), nie podołałyby koncentracji tak wielkich sił. Gdy-

---

[1]) Zwłaszcza linja kolejowa Körösmező — Stanisławów, jednotorowa, która musiałaby być uprzednio rozbudowana jako zasadnicza arterja transportów koncentracyjnych.

Szkic 6.




Hipoteza gen. Conrada co do działań głównych sił rosyjskich w wypadku zgrupowania głównych sił austro-węgierskich na wschodniem skrzydle.

by przytem silne uderzenie rosyjskiej armji Wołynia, wiodące wprost na południe (np. na Jarosław), uzyskało szybki sukces, to siłom austro-węgierskim groziło odcięcie od głównych arteryj łączących je z monarchją, zepchnięcie na Karpaty Lesiste i przerwanie łączności z Niemcami, a tem samem — klęska (patrz szkic Nr. 6).

Zatem pozostawała jedynie koncepcja koncentracji sił głównych nad dolnym Sanem i rozwinięcie ich do bitwy między Wisłą a Bugiem. Prawe skrzydło, mające szanse pociągnięcia za sobą Rumunów, należało wysunąć do obszaru Tarnopol — Trembowla. Jeśli współdziałanie Rumunów nie nastąpi, możnaby przesunąć koncentrację prawego skrzydła wtył, nad Dniestr.

Ostatecznie, austrjacki plan operacyjny przeciw Rosji z roku 1909 wyglądał, jak następuje (patrz szkic Nr. 4 i 7).

Na przestrzeni od dolnego Sanu po obszar Tarnopol — Trembowla, skoncentrują się 4 armje:

1 i 4 armja, na skrzydle zachodniem, mają zadanie być gotowe do uderzenia między Wisłą, a Bugiem;

środek ugrupowania tworzy 3 armja w obszarze na wschód od Lwowa;

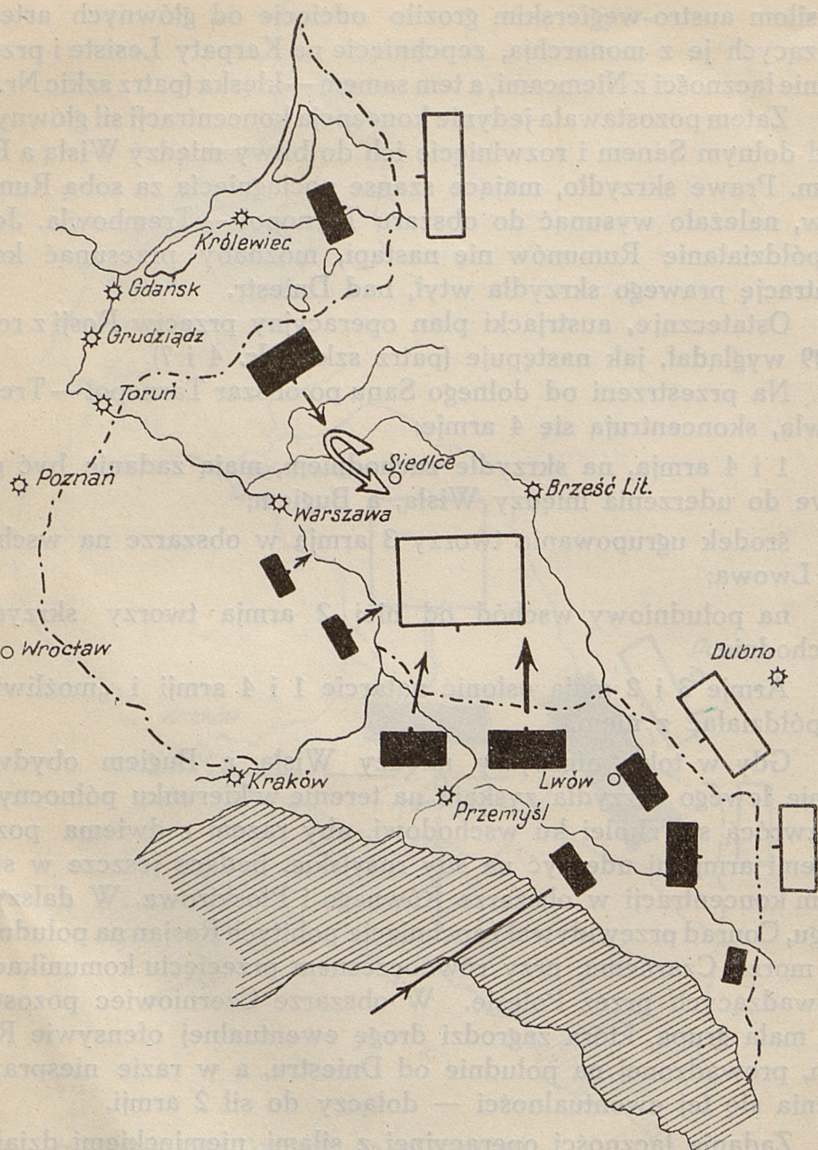
na południowy wschód od niej 2 armja tworzy skrzydło wschodnie.

Armje 3 i 2 mają osłonić natarcie 1 i 4 armji i „możliwie" współdziałać z niem.

Gdy w toku ofensywy między Wisłą a Bugiem obydwie armje lewego skrzydła zyskają na terenie w kierunku północnym, to zwrócą się zkolei ku wschodowi, aby razem z dwiema pozostałemi armjami uderzyć na siły rosyjskie, będące jeszcze w stadjum koncentracji w obszarze Równego i Płoskirowa. W dalszym ciągu, Conrad przewidywał zepchnięcie pobitych Rosjan na południe, ku morzu Czarnemu, przy równoczesnem przecięciu komunikacyj prowadzących przez Polesie. W obszarze Czerniowiec pozostanie mała grupa, która zagrodzi drogę ewentualnej ofensywie Rosjan, prowadzonej na południe od Dniestru, a w razie niesprawdzenia się tej ewentualności — dołączy do sił 2 armji.

Zadanie łączności operacyjnej z siłami niemieckiemi działającemi z Górnego Śląska oraz osłony transportów koncentracyjnych przebiegajacych przez Bogumin — Kraków — Jarosław, miała spełnić samodzielna grupa operacyjna, której posuwanie się było przewidziane wzdłuż północnego brzegu Wisły.

Szkic 7.




Schemat planu działań zaczepnych niemiecko austrjackich przeciw Rosji według gen. Conrada.

Przeciw Serbji i Czarnogórzu pozostały trzy korpusy, załogujące w Kroacji, Bośni, Hercegowinie i Dalmacji [1]), jako konieczne minimum sił do działań obronnych, zaś front oparty o przeszkody rzeczne: Sawę i Dunaj, miał być broniony przez kawalerję, wzmocnioną formacjami obrony krajowej i pospolitego ruszenia. Na granicy włoskiej ograniczono się do najniezbędniejszej osłony przy pomocy formacyj pospolitego ruszenia i ochotniczych [2]); zresztą należało liczyć na nacisk dyplomacji niemieckiej w kierunku utrzymania Włoch w neutralności [3]).

Najtrudniejszą decyzją dla Conrada było użycie austro-węgierskich sił zbrojnych na wypadek konfliktu tylko na Bałkanach przy początkowo wyczekującem stanowisku Rosji. Rozumował on, że wojna z Serbją i Czarnogórzem musi być prowadzona energicznie i tak dużemi siłami, które dałyby nadzieję ukończenia rozstrzygających działań w czasie trzech miesięcy. Jeżeli zatem siły te zwiążą się przedtem na Bałkanach, a zkolei nastąpi konieczność mobilizacji i koncentracji przeciw Rosji, to z kalkulacji sił własnych wypadało skoncentrować 22 dnia mobilizacji w Galicji tylko 28 — 30 dywizyj piechoty i 7 dywizyj kawalerji, reszta zaś miałaby przybyć z Serbji po upływie około 3-ch miesięcy.

Nawet ten stosunek sił, zwłaszcza w perspektywie pomocy rumuńskiej, uważał Conrad za korzystny, przyczem liczył też na dość powolne tempo mobilizacji rosyjskiej. Przyjmował następującą kalkulację wielkich jednostek nieprzyjacielskich i własnych:

Rosja rozporządza siłą 51 dyw. piech. w pierwszym rzucie,
20 „ „ „ drugim „
razem 71 dyw. piech.

Według wiadomości zebranych przez wywiad, na europejskim teatrze wojny należało oczekiwać tylko ogółem 24 dyw. piech., 4 bryg. strz. i 21 2/3 dyw. kaw. Reszta sił miała pozostać częściowo w garnizonach celem stłumienia ewentualnych niepokojów [1]), częściowo na niebezpiecznych granicach (na Dalekim

---

[1]) XIII — Zagrzeb. XV — Sarajewo i XVI — Raguza (Dubrownik).

[2]) T. zw. „Standschützen".

[3]) Przymierze austro-niemieckie z r. 1879 zawierało postanowienie, że mobilizacja rosyjska przeciw monarchji austro-węgierskiej wywołuje jednoczesną mobilizację Austro-Węgier i Niemiec. Włochy były obowiązane wyłącznie do neutralności.

[1]) Sztaby państw centralnych przewidywały np., że korpus gwardji pozostanie w Petersburgu, zaś korpus grenadjerów w Moskwie.

Wschodzie i na Kaukazie) oraz ewentualnie w odwodzie przeciw Szwecji i Rumunji.

Z powyższej ilości dywizyj rosyjskich miało, według informacyj biura wywiadowczego (Ewidenzbureau), zwrócić się:

a) przeciw Niemcom — 29 dyw. piech., 2 bryg. strz. i 9 dyw. kawalerji,

b) przeciw Austrji — 25 dyw. piech., 2 bryg. strz. i 12 dyw. kawalerji,

W kalkulacji sił rosyjskich należało jeszcze uwzględnić, że rosyjskie dywizje piechoty liczyły po 16 bataljonów, podczas gdy po stronie austrjackiej tylko niektóre dywizje linjowe (Heeres-Inf. Div.) miały po 14 bataljonów, zaś wszystkie inne dywizje (zwłaszcza obrony krajowej) i dywizje rumuńskie — po 12 bataljonów.

Conrad oczekiwał, że 13 dywizyj niemieckich w Prusach Wschodnich zdoła związać około $^2/_3$ sił rosyjskich [1]), koncentrujących się przeciw Niemcom. Jeśli tedy do sił zwróconych przeciw Austrji doliczyć około 10 dywizyj, to, przy uwzględnieniu posiłków rumuńskich, szanse były zawsze jeszcze po stronie sprzymierzeńców.

Wiadomości o planie koncentracji rosyjskiej wskazywały na następujące ugrupowanie sił przed frontem austrjackim i rumuńskim:

3 armja — w sile $9^1/_2$ dyw. piech. plus $6^1/_2$ dyw. kaw. — w obszarze Lublin — Chełm (oddział wydzielony w obszarze Kielc);

4 armja — w dwóch grupach, o sile: jedna — 11 dyw. piech. plus $5^1/_2$ dyw. kaw. w obszarze Dubna, druga — $6^1/_2$ dyw. piech. plus 6 dyw. kaw. w obszarze Płoskirowa;

5 armja — w sile $8^1/_2$ dyw. piech. plus 1 dyw. kaw. — w Besarabji, w obszarze Bielce — Kiszyniów.

Powyższym siłom Conrad przeciwstawiał następujące ugrupowanie sił austro-węgierskich i rumuńskich:

1 armja: 7 dyw. piech. plus 3 dyw. kaw. w obszarze Jarosławia;

4 armja: 15 dyw. piech. plus $2^1/_2$ dyw. kaw. w obszarze Lwowa;

3 armja: 11 dyw. piech. plus 3 dyw. kaw. w obszarze Złoczowa;

2 armja: 7 dyw. piech. plus 1 dyw. kaw. w obszarze Tarnopola;

---

1) Ściśle $19^1/_2$ dywizyj rosyjskich.

jedna dywizja tej armji, podzielona na dwie części: w Zaleszczykach i Czerniowcach, miała pełnić ochronę południowej flanki i zapewnić łączność operacyjną z armją rumuńską.

Wejście w porozumienie z gen. Crajniceanu, szefem rumuńskiego Sztabu Generalnego, doprowadziło do ustalenia, że armja rumuńska, w sile 10 dywizyj piechoty i 1 dywizji kawalerji, zbierze się w obszarze Botosani — Jassy.

Jeżeli zatem wojna z Rosją i Serbją wypadłaby jednocześnie, co pociągnęłoby za sobą koncentrację 40 dywizyj austrjackich w Galicji Wschodniej, to stosunek sił Austro-Węgier i Rumunji wobec Rosji był mniej więcej równy. Jeśli jednak Rosja wyczekałaby z wypowiedzeniem wojny do czasu zaangażowania się znacznych sił monarchji na Bałkanach, to w pierwszej fazie działań przeciw Rosji mogło wziąć udział po stronie Austro-Węgier tylko około 29 dywizyj piechoty i 7 1/2 dywizyj kawalerji.[1])

Jak dalece optymistycznie i w tym najtrudniejszym wypadku oceniał Conrad szanse Austro-Węgier, wynika z listu jego z dnia 8.III.1909 do Moltkego, w którym pisze: „Przy mym stanowczym wstręcie do jakiegokolwiek wyczekiwania i przekonaniu o wartości inicjatywy, przewiduję też i na ten wypadek wysuniętą koncentrację i najwcześniejszą ofensywę".

W ramach ówczesnych porozumień pomiędzy trzema szefami sztabów generalnych nie uwzględniono jednak jeszcze sposobu prowadzenia działań niemieckiej armji Prus Wschodnich. W liście z 8.III. 1909, Conrad prosi Moltkego, by siły te działały zaczepnie w ogólnym kierunku na Siedlce, w który to obszar będzie prowadziła oś głównego uderzenia sił austro-węgierskich. Ofensywa austro-węgierska wymaga bowiem równoczesnego współdziałania Niemców przez natarcie na rosyjską 2 armję (Narwi, obliczaną na 9 1/2 dyw. piech.), którego celem powinno być uniemożliwienie Rosjanom odjęcia jakichkolwiek sił ze składu ich 1 i 2 armji i skierowania ich przeciw Austro-Węgrom. Conrad proponuje Moltkemu, by 8 armja niemiecka uderzyła 10-ma dywizjami na rosyjską armję Narwi, a pozostałemi trzema mogłaby osłonić się od armji Niemna, którą ewentualnie dywizje te opóźniałyby. Obiecuje Moltkemu niewątpliwy sukces dla państw centralnych, jeśli głównym siłom niemieckiej 8 armji uda się pobić

---

[1]) W wypadku wojny wyłącznie na Bałkanach, zamierzano skoncentrować tam 15 dywizyj piechoty.

rosyjską armję Narwi (stosunek: 10 dyw. piech. niem. na 9½ dyw. piech. ros.) i jeśli austro-węgierskim 17 — 18 dywizjom uda się odnieść zwycięstwo nad rosyjską 3 armją (9½ dyw. piech.), ponieważ doprowadzi to do połączenia sił państw centralnych i stworzy nader korzystne warunki dla wkroczenia do działań głównych sił niemieckich, które przybędą z Francji, oraz wojsk austro-węgierskich, zbędnych na Bałkanach po pokonaniu Serbji i Czarnogórza.

Moltke odpowiada 19.III. 1909. Powtarza swe rozumowanie z 24.II co do małego prawdopodobieństwa, by Rosjanie osłabili swe siły przeciw Niemcom, pisząc: „Francji nic to nie pomoże, jeśli siły rosyjskie przeznaczone do wtargnięcia na terytorjum Niemiec, będą użyte przeciw Austrji, gdyż tylko niepowstrzymane posuwanie się ich w Prusach Wschodnich może odciągnąć siły niemieckie z frontu francuskiego". Nasuwają mu się wątpliwości co do możliwości natarcia niemieckiego przez Narew na Siedlce. Byłoby ono zagrożone od południa przez siły rosyjskie zebrane w Warszawie, a od wschodu przez ewentualne przeciwnatarcie Rosjan z Łomży. Zresztą przy koncentrycznym marszu Rosjan na Prusy Wschodnie, przy ich przewadze i wobec widocznego zamiaru oskrzydlenia 8 armji niemieckiej, nie da się wprost przewidzieć, jak się ukształtuje położenie od 20 do 24 dnia mobilizacji austrjackiej.

Jednak w liście tym daje Moltke formalną obietnicę ofensywy niemieckiej przez Narew. Czy działał pod wpływem zapatrywań Schlieffena, nie wierzącego w działanie zaczepne wojsk austro-węgierskich przeciw Rosji bez równoczesnej s i l n e j pomocy niemieckiej, czy czuł, że należy zachęcić austrjacki Sztab Generalny do wczesnej ofensywy, ściągającej na się główne siły Rosjan, czy też działał pod wrażeniem kulminacyjnego punktu kryzysu wojennego na Bałkanach — niewiadomo. Moltke nie zwykł był zwierzać się żadnemu ze swych współpracowników. Jest jednak faktem, że napisał wówczas słowa, które po pierwsze dni wojny światowej były uważane przez Conrada za formalną i pisemną deklarację szefa Sztabu Generalnego Niemiec, wyrażającą zobowiązanie się do działań zaczepnych siłami 8 armji przez Narew ku Siedlcom. Przedstawiając swe zastrzeżenia, Moltke obiecuje: „Nie będę jednak zwlekał z natarciem, by wspomóc jednocześnie ofensywę austro-węgierską. Wasza Ekscelencja może polegać na tej obietnicy, powziętej po dojrzałym namyśle. Zachodzi tylko ten warunek, by ruchy sprzymierzonych były jednocześnie i bezwzględnie wykonane. W wypadku, gdyby

nieprzyjaciel miał uniemożliwić jednemu ze sprzymierzonych wykonanie zamiaru, jest bezwzględnie konieczne najszybsze wzajemne powiadomienie się, gdyż bezpieczeństwo każdego zosobna zależy całkowicie od współdziałania obydwóch".

Z końcem marca 1909 r., niebezpieczeństwo wojny minęło, pod naciskiem Austro-Węgier, Serbja ustąpiła. 10. VI. 1909 r., Conrad pisze do Moltkego, wyrażając zapatrywanie, że obecnie mógłby w wypadku wojny pozostawić przeciw Serbji i Czarnogórzu tylko najniezbędniejsze siły, a głównemi zwrócić się przeciw Rosji. Ta ocena położenia odpowiadała poglądom Moltkego; wstrzymuje się od odpowiedzi, a tem samem nie cofa obietnicy danej „z ciężkiem sercem"[1]) w marcu. Obietnicy tej nie odwołał pisemnie i w późniejszych latach.

## III.

W najściślejszym związku z planem działań przeciw Rosji pozostawał plan operacyjny dotyczący wypadku „B", t. j. wojny przeciw Serbji i Czarnogórzu, dlatego ogólne przedstawienie jego zasad jest w studjum niniejszem niezbędne.

W wypadku zaistnienia konfliktu zbrojnego tylko z Serbją i Czarnogórzem — t. zw. „czysty" wypadek „B"[2]) — Conrad przewidywał, że dyplomacji Austro — Węgier uda się, jeśli już nie ograniczyć wojny tylko do frontu przeciw Serbji i Czarnogórzu, to przynajmniej uzyskać jak największe opóźnienie zaangażowania się czynnego Rosji, które pozwoli mu pobić w międzyczasie na głowę nieprzyjacielskie państwa bałkańskie.

W 1908 — 9 r., wojsko serbskie liczyło 5 dywizyj piechoty pierwszej linji, 5 dywizyj piechoty drugiej linji oraz jedną dywizję kawalerji. Formacje drugiej i ewentualnie trzeciej linji były tworzone dopiero na wypadek wojny i gorzej uzbrojone.

Wojsko czarnogórskie przedstawiało siłę około 2 — 3 dywizyj, których wartość bojowa odpowiadała serbskim jednostkom drugiej linji. Sztab Generalny Austro — Węgier oceniał, że nadają się one tylko do obrony własnego terytorjum lub mogą ewentualnie wykonywać wypady ku granicom Hercegowiny.

---

[1]) Der Weltkrieg (Reichsarchiv), tom II, str. 10.

[2]) Der reine B — Fall.

Siłom tym Conrad przeciwstawiał (w „czystym" wypadku „B") koncentrację trzech armij w składzie 15 dywizyj piechoty i 2 dywizyj kawalerji; zmobilizowane dodatkowo 3 dywizje piechoty zostawały w miejscach mobilizacji, jako odwód. Siły te dawały gwarancję szybkiego rozstrzygnięcia działań. Koncentracja ich musiała być jednak pomyślana tak, by, jeśli w toku jej wejdzie w rachubę jeszcze jeden późniejszy wypadek wojenny: „R" lub „I", można było bez straty czasu odtransportować na główny teatr wojny te siły, które nie wchodziły w skład armji, pozostawionej na Bałkanach jako minimum. Wynikające stąd komplikacje stanowiły stale „piętę Achillesową" austro-węgierskiego Sztabu Generalnego, a w 1914 r. miały zaważyć bardzo ciężko na przebiegu pierwszych działań w Galicji Wschodniej.

Jakkolwiek zatem najbardziej skutecznem uderzeniem na Serbję byłby główny wysiłek prowadzony po osi Belgrad — Nisz, t. j. przez dolinę rzeki Morawy, którędy wiodły najlepsze komunikacje, a które to uderzenie rozszczepiało odrazu kraj na dwie części, jak uderzenie siekierą — to jednak Conrad musiał przyjąć inne rozwiązanie, podyktowane właśnie koniecznością prawdopodobnego przejścia do wypadku „R" zaraz na samym wstępie wojny.

Tem minimum sił, które miały w wypadku „R" plus „B" przeszkodzić wtargnięciu Serbów na terytorjum monarchji, były przedewszystkiem dwa korpusy [1]), stale załogujące w Bośni i Hercegowinie. Wojska te przeważnie były zdane na marsze piesze, gdyż wąskotorowe koleje Bośni i Hercegowiny nie dawały możności szybkiego ich przetransportowania. Koleje te miały tak słabą wydajność, że gdy do linji rzeki Sawy (st. kolej. Bośniacki Brod) można było w ciągu 24 godzin dowieźć ponad 30.000 ludzi, to po dalszych 24 godzinach mogło przybyć stamtąd do Sarajewa już tylko 9.000 ludzi.

Wobec tego, koncentracja głównych sił, mających działać przeciw Serbji, miała odbyć się w rejonie dolnej Driny i Sawy, za czem przemawiały miejscowe względy terenowe. 5 armja miała ugrupować się w widłach Sawy i Driny, 2 armja — nad dolną Sawą, wydzielony VII korpus — nad Dunajem poniżej Belgradu.

---

[1]) XV — Sarajewo i XVI — Raguza (Dubrownik).

2 i 5 armja, po sforsowaniu Sawy i Driny, miały połączyć się i zdobyć północno-zachodnią Serbję po wąskotorową linję kolejową Valjewo — Belgrad, t. j. po dolinę rzeki Kolubara.

Czy VII korpus, po sforsowaniu Dunaju poniżej Belgradu, miałby posunąć się doliną Morawy, czy dołączyć do głównych sił 2 armji — miało być przedmiotem późniejszej decyzji.

6 armja zbierająca się nad górną Driną, koło Sarajewa, miała działać w kierunku m. Użice, będącej końcową stacją wąskotorowej kolei, wiodącej doliną zachodniej Morawy do normalnotorowej linji kolejowej Belgrad — Nisz. Koncentracja 6 armji była najbardziej uciążliwa i powolna. Część jej wojsk miała przybyć drogą morską z Triestu do Metkovic.

2 armja, która w wypadku „B" koncentrowała się nad Sawą, w wypadku „R" tworzyła południową armję w Galicji, oddając trzy korpusy do innych armij. Transporty wojsk 2 armji przygotował zatem austrjacki Sztab Generalny w ten sposób, że korpusy tej armji przybywały na front rosyjski w kolejności transportów, jako ostatnie [1]).

Austro-węgierski Sztab Generalny obliczał, że jeśli nawet 2 armja przyjedzie nad Sawę, a przez ten czas zaistnieje wypadek mobilizacji i koncentracji „R", to odbędzie ona wprawdzie zbędną drogę koleją nad Sawę, stamtąd zaś do Galicji Wschodniej, ale ponieważ w tym czasie wszystkie linje kolejowe, wiodące do obszaru koncentracji „R", będą zajęte przez transporty innych armij, przeto oddziały 2 armji musiałyby tę samą ilość czasu przeczekać w swych miejscach mobilizacji. Obecność zaś ich nad Sawą z nastaniem stanu wojennego z Serbją będzie moralnem podtrzymaniem oddziałów pozostających na tym froncie, a jednocześnie przez szereg dni groźbą dla serbskich sił zbrojnych.

W identyczny sposób były przewidziane transporty tej samej 2 armji na front włoski w wypadku „I", w tym bowiem czasie wszedł w życie plan wojenny na wypadek wojny z Włochami. Rozpatrywanie go przekroczyłoby jednak ramy niniejszej pracy. Przygotowania te były może najbardziej szczegółowo opracowane. Wypadek „I" był zresztą tematem szczegółowych studjów osobistych samego szefa Sztabu Generalnego jeszcze jako dywizjonera, załogującego szereg lat nad granicą włoską.

---

[1]) T. zw. Queuekorps.

Studjum austrjackich planów operacyjnych odnoszących się do wypadku „I", może mieć dla nas jedynie bardzo teoretyczne znaczenie. Plany te nigdy nie zostały wykone, gdyż siły skierowane przeciw Włochom w r. 1915 skoncentrowały się i rozwinęły w zupełnie odmiennych okolicznościach.

## IV.

W latach 1910 — 1911, plany sztabów generalnych państw centralnych nie zmieniły się zasadniczo. Nie wpłynęły na to nawet częste z początkiem roku 1910 wiadomości o rzekomem przełożeniu w głąb kraju strefy rosyjskiej koncentracji i rozwinięcia operacyjnego. Wiadomości miały swe źródło w tem, iż istotnie Rosjanie znieśli podówczas pewną ilość garnizonów na terenie Królestwa Polskiego [1]; potwierdził je też austro-węgierski attaché wojskowy w Petersburgu. W związku z tą hipotezą, pojawiła się wieść o zamiarze utworzenia w rosyjskich planach wojennych jednej większej armji interwencyjnej [2], która, jako masa manewrowa, miała wystąpić na nieznanym narazie odcinku frontu.

Ewentualne przełożenie ku tyłowi koncentracji sił rosyjskich Moltke osądzał raczej korzystnie dla państw centralnych. Wobec perspektywy, że wojna z Rosją była nieodłączna od wojny z Francją, zmiana ta przysparzała bardzo cenny zysk na czasie i większą swobodę w działaniach we Francji. Jedynie w wypadku wojny z samą Rosją zmuszała do wejścia wojsk państw centralnych, zwłaszcza niemieckich, w głąb terytorjum rosyjskiego, co było niepożądane.

Sztab Generalny Austro-Węgier nie dawał wiary tym wiadomościom, które zresztą nie wpływały na zmianę w zamierzonych operacjach między Wisłą i Bugiem, jako skierowanych ogólnie na Brześć, a więc godzących w południowe skrzydło rosyjskiego rozwinięcia, nawet nieco cofniętego. Pierwsze działanie sił austro-węgierskich musiało zresztą mieć na celu usunięcie niekorzystnego ukształtowania granicy, grożącego katastrofą na wypadek, gdyby Rosjanie, nacierający na Jarosław, zagrodzili

---

[1] O czem wzmiankuje gen. Daniłow w artykule p. t. „Les premiéres opérations de l'armée russe en 1914" (Revue Militaire Française, 1923).

[2] Zwanej w ówczesnej korespondencji sztabów Niemiec i Austro-Węgier „armją centralną" (Zentralarmee).

komunikacje z Niemcami i zepchnęli główne siły austro-węgierskie w trudny teren Karpat Lesistych.

Zgoła zaś niewiarogodna była wiadomość, pochodząca od austrjackiego attaché wojskowego w Petersburgu, według której, koncentracja Rosjan była projektowana na linji Dźwina — Dniepr z wysuniętą przed główne siły armją w sile 9 korpusów. Niemożliwość dania wiary temu przypuszczeniu była tem większa, że jednocześnie wręcz przeciwne dane o układzie francusko-rosyjskim nakazywały oczekiwać, iż Francuzi nie dopuszczą do dobrowolnego opróżnienia przez Rosjan tak rozległych przestrzeni. Zresztą nie wskazywało na ten zamiar zaczęcie budowy linij kolejowych na zachód od Dźwiny—Dniepru, ani coraz wcześniejsze terminy pogotowia jednostek mobilizowanych, ani wreszcie niezmieniona w roku 1910 dyzlokacja kadr bataljonów taborowych w miejscowościach: Bielsk, Dźwińsk, Witebsk, Berdyczów, które były miejscami mobilizacji taborów poszczególnych armij. Nic też nie uczyniono u Rosjan celem zwiększenia ilości mostów przez Dniepr, zaś przeciwnie — stan i wydajność kolei rosyjskich mogły zupełnie zapewnić koncentrację nad granicą Galicji Wschodniej i nad Niemnem.

Wyżej wspomniane wiadomości o przełożeniu koncentracji Rosjan w głąb kraju, pojawiły się w sztabie niemieckim prawdopodobnie na skutek istotnych przygotowań Rosjan, dotyczących wypadku wojennego „G" (Germanja) [1]), mało zresztą prawdopodobnego, a przewidującego sposób działań przeciw Niemcom i Austrji przy ewentualnej neutralności Francji, względnie w razie wystąpienia Niemców głównemi siłami najpierw przeciw Rosji.

W sztabie austro-węgierskim wzięto w roku 1910 za przedmiot studjów również najgroźniejszy dla monarchji wypadek równoczesnego konfliktu zbrojnego z Rosją, Włochami i Serbją, przyjmując oczywiście, że Niemcy jednocześnie występują swemi głównemi siłami wpierw przeciw Francji, zaś Rumunja pozostaje czynnym sprzymierzeńcem po stronie Austro-Węgier.

W takim wypadku, pierwsze i główne uderzenie sił austro-węgierskich miało być skierowane przeciw Włochom, równolegle w czasie z niemieckiem uderzeniem na Francję. Przeciw pań-

---

[1]) O rosyjskich planach operacyjnych będzie mowa w dalszym ciągu niniejszej pracy.

stwom bałkańskim pozostawionoby minimalne siły, zaś przeciw Rosji miało w pierwszej fazie działań brać udział tylko około 6 dywizyj kawalerji i 9 dywizyj piechoty. Nieznaczne te siły, niezdolne do powstrzymania potężnej ofensywy rosyjskiej, miały ją jedynie opóźniać na Karpaty w ogólnym kierunku na stolicę państwa, t. j. silniejsza grupa dywizyj na Budapeszt, słabsza, zebrana pod Krakowem, na Wiedeń. W najgorszym dla monarchji wypadku, ten manewr odwrotowy miał doprowadzić do ostatecznej obrony na rzece Dunaj, t. j. na ogólnym froncie Wiedeń — Budapeszt, z którego następnie wyjść miało wielkie przeciwnatarcie, wykonane przez te siły, które po rozbiciu Włochów byłyby do dalszego rozporządzenia.

Doroczne prace austro-węgierskiego Sztabu Generalnego około przygotowań wojennych z 1910 r. cechuje ponadto wzrastająca pewność co do udziału Rumunji w działaniach zaczepnych przeciw Rosji zaraz od początku wojny. Zdecydowane stanowisko Rumunji miało być w związku z bardzo już wówczas posuniętą ogólno-państwową, a w szczególności wojskową, konsolidacją Turcji, co do której oczekiwano, że ubezpieczy przed Bułgarami niepewne tyły rumuńskie.

Na rok 1911 przypada bardzo żywa pisemna wymiana myśli pomiędzy szefami sztabów Austro-Węgier i Niemiec. Dotyczyła ona, oprócz rozważań na temat rzekomego cofnięcia rosyjskiej koncentracji, głównie hipotezy co do miejsca i czasu pojawienia się w toku działań rosyjskiej armji centralnej.

Conrad opierał swe hipotezy co do użycia centralnej armji rosyjskiej na studjum rosyjskich linij kolejowych i uważał za bardziej prawdopodobne, że interwencja tej armji nastąpi częściami, a nie w całości. Część północna tej armji wzmocniłaby siły rosyjskie nad Narwią i Biebrzą, część południowa wystąpiłaby przeciw Austrji na południe od Polesia. Ten manewr Rosjan miałby na celu odrzucenie Niemców na północ, ku Bałtykowi, zaś Austrjaków — w Karpaty Lesiste, przyczem nastąpiłoby przerwanie łączności operacyjnej pomiędzy wewnętrznemi skrzydłami sprzymierzonych armij. Utratę tego bezpośredniego kontaktu wewnętrznych skrzydeł wojsk niemieckich i austro-węgierskich uważał Conrad za najbardziej niebezpieczne w swych następstwach położenie sprzymierzeńców.

Moltke uważa, że rozdział rosyjskiej armji centralnej byłby błędem. Jeśli zaś spełnią się obawy Conrada i nastąpi wysiłek nieprzyjacielski, dążący do rozerwania łączności sił niemiecko-

austrjackich — to tem lepiej. Twierdzi bowiem, że jeśli nawet Rosjanie uzyskają możność operowania na linji wewnętrznej przeciw armjom sprzymierzonym, to jednak „operacje te w dobie dzisiejszej, przy zastosowaniu bardzo wielkich mas wojujących, spotęgowanem działaniu broni i prawdopodobieństwie przewlekłych walk, straciły na znaczeniu i nie są dziś już uderzeniami gwałtownemi, podobnemi do ciosu powalającego przeciwnika na ziemię."

Największą obawą Moltkego było przypuszczenie, że przełożona ku wschodowi koncentracja sił nieprzyjacielskich będzie oznaczać dążenie do unikania rozstrzygającej bitwy. Nasuwa mu się przytem myśl, by Austrjacy przeprowadzili swój główny wysiłek prawem skrzydłem, spychając Rosjan na bagna Prypeci i odcinając odwrót na Kijów. Moltke wyraża jednak przytem przekonanie, że i Conrad jest tego samego zdania i że tylko niemożność technicznego wykonania stoi mu na drodze.[1]) W każdym razie, w wypadku „R" Niemcy bardzo energicznie uderzą ku Narwi i Niemnowi,[2]) przez co mogą sprowokować Rosjan do zwrócenia armji centralnej na tę zagrożoną część frontu. W działaniu takiem byłoby bardzo pożądane, by ze strony wojsk austro-węgierskich nastąpiło szybkie uderzenie w kierunku na Brześć Litewski.

Conrad zgodził się z rozumowaniem Moltkego co do trudności Rosjan w działaniach na linji wewnętrznej, zwrócił jednak jeszcze uwagę sztabu niemieckiego na dwa zasadnicze momenty: 1) przestrzeń dzieląca siły sprzymierzonych wynosi w linji Zawichost — Mława aż 300 km i 2) niezależnie od rozerwania łączności, nieprzyjaciel może dokonać oskrzydlenia, względnie obejścia zewnętrznych skrzydeł Niemców i Austrjaków. Natarcie na flankę Niemców może wyjść z ogólnej linji Kowno—Grodno, na Austrjaków — z obszaru Starokonstantynów — Płoskirów, co w następstwie może spowodować, że obydwie wielkie masy operacyjne sprzymierzonych, oddzielone od siebie przestrzenią 200 km, zostaną zaatakowane każda z dwóch frontów.

Kierunek operacyjny na Brześć Litewski odpowiada również rozumowaniu Conrada. Jeśli centralna armja rosyjska będzie użyta w całości przeciw siłom austro-węgierskim, grozi możliwość

---

[1]) Wspomniana wyżej niedostateczna rozbudowa linij kolejowych wiodących z Węgier do Galicji Wschodniej (w szczególności linja Körösmezö—Stanisławów.

[2]) Aufmarsch II.

bardzo silnego nacisku Rosjan na Galicję Wschodnią odrazu z dwóch frontów, t. j. z obszaru Włodzimierz Wołyński—Łuck—Dubno — Ostróg i z obszaru Płoskirów — Kamieniec-Podolski. Kierunek uderzenia rosyjskiego, idącego po osi Łuck — Lwów, jest niebezpieczniejszy, dlatego pierwsze działanie zaczepne sił austro-węgierskich musi mieć na celu uzyskanie swobody na skrzydle północnem.

Conrad podkreśla jeszcze raz, że w przewidywaniu możliwości własnego działania z południa, idącego na Włodzimierz — Ostróg, po którem mogłoby nastąpić zepchnięcie Rosjan na Polesie, wysunął strefę koncentracji głównych sił austro-węgierskich tak daleko na wschód, jak tylko pozwalały na to niekorzystne warunki ukształtowania granicy i wydajność linij kolejowych.

Tocząca się na przełomie roku 1911 — 12 wojna włosko-turecka o Trypolis, odwraca na jakiś czas uwagę Austro-Węgier od Rosji. Dążenia Conrada do wykorzystania dogodnej sposobności pobicia Włoch nie znajdują posłuchu. Zniechęcony niepowodzeniem w staraniach o znaczniejsze kredyty na zbrojenia, ustąpił ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, które objął gen. Schemua. Nowy szef sztabu w czasie kilkumiesięcznego urzędowania nie wprowadził żadnych zmian do elaboratów wojennych, pisząc do Moltkego, że trwa przy zasadach gen. Conrada.

Nadzieje na współdziałanie sił zbrojnych Rumunji osiągnęły swój szczyt z końcem 1912 r., gdy gen. Conrad, podówczas inspektor armji, odwiedził w specjalnej misji dwór rumuński i gen. Averescu, nowego szefa rumuńskiego Sztabu Generalnego.

Rumuński plan operacyjny przewidywał:

— osłonę pasa granicznego nad Prutem, podzieloną na cztery odcinki, powierzone czterem dowództwom korpusów; pełniła ją na skrzydle północnem, w rejonie Dorohoj, na styku z pograniczem austrjackiem, piechota, na pozostałym froncie — bataljony strzelców. Wszystkie 6 pułków kawalerji „rosziori" przewidywano do wykonania zagonów w głąb terytorjum Rosji;

— mobilizację pięciu korpusów po dwie dywizje piechoty z terminem ukończenia koncentracji w 10 dniu mobilizacji [1]).

W wyniku wspólnych narad, ustalono pisemnie i podpisano następujące pięć punktów:

---

[1]) IV korpus wcześniej, 7 dnia mobilizacji.

a) szczegółowe uzgodnienie współdziałania operacyjnego przeprowadzą pisemnie obydwaj szefowie sztabów: rumuńskiego i austro-węgierskiego;

b) wojska rumuńskie skoncentrują się celem współdziałania przeciw Rosji w ten sposób, że siła główna w składzie I, II, III i V korpusu zbierze się w obszarze Birlat — Focsani i Tecuciu, t. j. nad dolnym Prutem, a IV korpus — w obszarze m. Roman, t. j. na zachód od Jass;

c) z ogólnej sumy rumuńskich 7 dywizyj rezerwowych, 3 — 4 zbiorą się koło m. Buzeu (na północny wschód od Bukaresztu), z przeznaczeniem wzmocnienia sił głównych, a jedna — nad deltą Dunaju w Dobrudży;

d) pierwsze działanie głównych sił rumuńskich mieć będzie najprawdopodobniej ogólny kierunek na Kiszyniów;

e) najbliższe sąsiednie siły austro-węgierskie zbiorą się w rejonie Tarnopol — Trembowla, wysuwając oddział wydzielony do obszaru Czerniowiec.

W niewiele miesięcy później, położenie polityczne na Bałkanach uległo zupełnej zmianie przez wybuch wojny bałkańskiej (lato 1912 r.), której dalszy przebieg, a w szczególności konflikt Rumunji z Bułgarją, obrócił wniwecz konwencję wojskową austrjacko-rumuńską.

Z końcem roku 1912, gen. Conrad v. Hötzendorf wraca na stanowisko szefa Sztabu Generalnego Austro-Węgier.

W kilka tygodni później (grudzień 1912 r.), szef włoskiego Sztabu Generalnego zawiadomił Conrada, że Włochy muszą cofnąć zobowiązanie wysłania w wypadku wojny trójprzymierza z Francją swej 3 armji nad Ren, „ponieważ w obecnych warunkach nie mogą się tych sił pozbywać".

Brak tej armji włoskiej w planach operacyjnych państw centralnych musiał być brany w rachubę do końca 1913 r., nie miał jednak wpływu na opracowania działań przeciw Rosji.

## V.

Zwycięstwa Serbji w wojnie bałkańskiej i przesilenie grożące wybuchem wojny Austro-Węgier z Serbją i Rosją z początkiem 1913 r. — spowodowały sztaby generalne mocarstw centralnych do dalszej wymiany pism i pewnych zmian w opracowaniach planów wojennych przeciw Rosji.

W pierwszych dniach stycznia 1913 r., Conrad pisze do Moltkego, że niemiecką armję Prus Wschodnich uważa tylko jako minimum sił potrzebnych, by przynajmniej uwolnić główne siły austro-węgierskie od groźby uderzenia rosyjskiego wzdłuż Wisły oraz zapobiec przesunięciu sił rosyjskich z obszaru na północ od Polesia w obszar położony na południe, a więc przeciw siłom austro-węgierskim. Prosi przytem, by część wojsk niemieckich, najlepiej oddziały kawalerji, w działaniach przeciw Rosji posunęła się z Górnego Śląska równolegle do górnej Wisły. Celem tego byłoby zapewnienie osłony węzła kolejowego Bogumin i prowadzących przezeń arteryj koncentracyjnych.

W tem piśmie Conrada przebija znów troska o front bałkański. Gdyby najpierw miało dojść do działań Austro-Węgier przeciw Serbji, to o zachowaniu się monarchji stanowić będzie ten moment, w którym Rosja przedsięwzięłaby pierwszy wrogi akt. Jeśli to będzie możliwe w czasie, skieruje się wszystkie przeznaczone przeciw Rosji siły tak, że wystąpiłoby 40 dywizyj; jeśli jednak nie będzie to wykonalne na czas, to najpierw nastąpi decydujące uderzenie na Serbję, a potem zbędne na Bałkanach siły przybędą na front rosyjski.

Moltke, w odpowiedzi z 20. II. 1913 r., zaznaczył jeszcze raz, że w razie wojny należałoby jednak rozpocząć działania najpierw przeciw głównemu nieprzyjacielowi, jakim jest dla Austro-Węgier Rosja. Nie można rozpraszać swych wojsk, lecz przeciwnie „Austrja potrzebuje wszystkich swych sił do przeprowadzenia boju z Rosją", to samo dotyczy Niemiec w walce z Francją. „Byłbym zatem skłonny zaangażować we Francji nawet nasze wojska przeznaczone na wschód, gdyby nie wstrzymywał mnie wzgląd na Austro-Węgry. W wyniku walki pomiędzy Niemcami a Francją leży, mojem zdaniem, punkt ciężkości całej wojny europejskiej i również los Austro-Węgier nie rozstrzygnie się ostatecznie nad Bugiem, lecz nad Sekwaną". List ten, na co wskazuje głównie ostatnie zdanie, był pisany przez Moltkego w czasie, gdy dostał do wglądu ostatni memorjał marsz. Schlieffena z r. 1913, napisany bezpośrednio przed śmiercią. Zresztą Moltke uczynił chętnie zadość życzeniu osłony węzła kolejowego Bogumin; w tym celu, 10 dnia mobilizacji miał powstać na Górnym Śląsku samodzielny korpus w sile 22 bataljonów (głównie niemieckiej landwery). Siły te miały rozpocząć w powyższym terminie działania zaczepne z rejonu Kluczbork (Kreuzburg) na Częstochowę, po-

czem łącznie z lewoskrzydłową grupą wojsk austro-węgierskich posunąć się ku Wiśle na odcinek Annopol — Dęblin.

Jednocześnie prawie, w styczniu 1913 r., złożył Conradowi wizytę niemiecki generał v. Waldersee, pierwszy generał-kwatermistrz [1]) Sztabu Generalnego. Treść rozmowy tych dwóch ludzi jest dziś kwestją sporną, o ile chodzi o sprawę współdziałania 8 armji niemieckiej z działaniami austro-węgierskiemi pomiędzy Wisłą a Bugiem. Conrad rozumiał wywody Waldersee'go, jako odnowienie obietnicy ofensywy niemieckiej 8 armji. Miała ona pójść w kierunku Narwi, prawem skrzydłem na Warszawę. Waldersee, przeciwnie, podkreśla, że obietnicy Moltkego z 1909 r. nie odnowił, nie miał bowiem w tym kierunku pełnomocnictw. Obiecał tylko ogólnie pomoc ze strony Niemiec w takim stopniu, na jaki pozwoli położenie. Co do ofensywy z kierunkiem na Siedlce pisze: „W kilku rozmowach ze mną gen. Conrad określił okolicę Siedlec jako cel dla skutecznej operacji w pewnych warunkach. Jednak wielokrotnie mu się tłumaczyło — i wtedy zdawał się rozumieć słuszność tego — że musi to pozostawić nam, jak my naszemi siłami będziemy bić Rosjan i wiązać ich siły, przy jednoczesnej obronie naszego kraju" [2]).

Wobec tego, że układy prowadzone przez gen. Waldersee z Conradem były tylko ustne, nie można dziś żadnemu z obydwóch przyznać słuszności. Za gen. Conradem przemawia fakt, że nawet po cofnięciu pomocy włoskiej przez szefa Sztabu Generalnego Włoch, Moltke nie zdecydował się na pisemne odwołanie obietnicy z r. 1909, a delegowany przezeń gen. Waldersee nie miał w tym kierunku instrukcyj.

Według Conrada, Waldersee miał też wówczas wspomnieć, że w toku działań 8 armji niemieckiej przybędzie do jej składu jeszcze 4 — 6 dywizyj rezerwowych.

Koniec roku 1913 zaznacza się w przygotowaniu sztabu Austro-Węgier do wojny z Rosją zasadniczą zmianą. Już w ciągu wojny bałkańskiej nastąpiło znaczne oziębienie stosunków pomiędzy Rumunją, a monarchją austro-węgierską, spowodowane brakiem poparcia rumuńskich żądań terytorjalnych przez dyplomację Austro-Węgier. Sympatje Rumunów ku monarchji ustą-

---

[1]) T. j. szef oddziału operacyjnego (w r. 1914 był szefem sztabu 8 armji).

[2]) List gen. Waldersee do gen. Kabischa, cytowany u tego ostatniego w „Ergänzungen zu den Streitfragen des Weltkrieges", str. 323.

piły miejsca wzrastającemu antagonizmowi, wychodzącemu z łona znacznej większości narodu. Nastrój kraju spowodował oświadczenie króla Karola I, że „wobec panujących obecnie stosunków, nie jest w możności gwarantować nadal wykonania tajnego układu, istniejącego pomiędzy Rumunją, a monarchją".

Natomiast jednocześnie uzyskują Niemcy od włoskiego Sztabu Generalnego, na którego czele stoi przychylny trójprzymierzu gen. Pollio, wznowienie zapewnień o dostarczeniu na front niemiecko-francuski nad dolny Ren armji włoskiej w sile 3 korpusów (po 2 dywizje piechoty) oraz dwóch dywizyj kawalerji.

Pod wpływem tych wiadomości, gen. Conrad stara się usilnie uzyskać od Moltkego zgodę na zasilenie frontu przeciw Rosji dalszemi jednostkami niemieckiemi. Moltke motywuje odmowę tem, że wspomniane siły włoskie przybędą na front niemiecki dopiero 19 dnia mobilizacji, co umożliwi użycie ich najwcześniej 22 dnia mobilizacji, a więc wtedy, gdy oczekiwane w tym terminie rozstrzygnięcie już zapadnie. Odnośny list Moltkego [1] zawiera wszelako obietnicę zatrzymania jeszcze pewnych sił na pierwszy okres działań przeciw Rosji [2] celem odciążenia frontu austrjackiego.

Plan operacyjny sztabu austro-węgierskiego, opracowany z końcem 1913 r. na rok 1914/15 [3], uwzględniał już dwa warjanty koncentracji w wypadku „R", stosownie do możliwości ukształtowania się stosunków politycznych z Rumunją, które nie wykluczały jeszcze poprawy i ewentualności czynnego współudziału jej sił zbrojnych, ale też mogły zakończyć się wystąpieniem nieprzyjaznem. Oprócz tego, należało wziąć w rachubę nowe dane o nieprzyjacielu, które przedstawiały się coraz groźniej. Zwiększoną w międzyczasie ilość wielkich jednostek rosyjskich, linjowych i rezerwowych, biuro ewidencyjne Sztabu Generalnego obliczało już na 84 dywizyj piechoty. Ponadto, w związku z naprężeniem wojennem w 1913 r., ściągnięto po stronie rosyjskiej pewną ilość jednostek bojowych w pobliże granicy i już je tam pozostawiono oraz uzupełniono niektóre braki w sieci kolejowej.

Większą zmianą w tym planie było przyjęcie możliwości, że Rosjanie przejdą znaczniejszemi siłami Wisłę poniżej ujścia Sanu i będą działać na jej zachodnim brzegu.

---

[1]) Z dnia 13. III. 1914 r.

[2]) Jeden korpus rezerwowy i jeszcze dwie dywizje rezerwowe. Dalsze dywizje rezerwowe na front wschodni miały być przewidziane w planie na r. 1915.

[3]) Austro-węgierskie plany mobilizacyjne i operacyjne zaczynały obowiązywać od 1 marca na przeciąg jednego roku.

Hipotezy o zamierzonej koncentracji Rosjan, ustalone przez Conrada na podstawie danych biura ewidencyjnego i kolejowego Sztabu Generalnego, brzmiały;

— jedna armja nad Niemnem z zadaniem wkroczenia do Prus Wschodnich;

— mniejsze zgrupowanie sił między Warszawą a Grodnem z zadaniem obrony stałych umocnień w tym rejonie;

— jedna armja (około 5 korpusów) na zachód od Wisły z możliwym kierunkiem operacyjnym na Kraków lub Sandomierz;

— jedna armja na wschód od Wisły z zadaniem uderzenia na południe;

— mniejsze zgrupowanie sił w obszarze Łuck — Dubno — Równe;

— jedna armja na wschód od rzeki Zbrucz z zadaniem działania zaczepnego w kierunku zachodnim po przekroczeniu tej rzeki.

Nie można było ściśle wywnioskować, gdzie będzie wykonany główny wysiłek Rosjan, zwłaszcza, że na decyzję nieprzyjaciela w tym kierunku musiałoby przedewszystkiem wpłynąć zachowanie się Rumunji w wypadku wojny Rosji z Austro-Węgrami. Współdziałanie Rumunji z Rosją czyniło prawdopodobnem, że główny wysiłek Rosjan pójdzie z Podola przez Zbrucz na zachód; udział Rumunji po stronie państw centralnych spowodowałby prawdopodobnie główne uderzenie Rosjan z obszaru Lublin lub Włodzimierz Wołyński lub zachodnim brzegiem Wisły na południe.

Gen. Conrad i płk. Metzger, szef biura operacyjnego, po wspólnych rozważaniach ustalili, że najlepszem przeciwdziałaniem ofensywie rosyjskiej na Kraków będzie wczesna ofensywa sił własnych między Wisłą i Bugiem, przyczem jednak własne lewe skrzydło, koncentrujące się nad Sanem, powinno się opierać o Wisłę i potem posuwać się na północ, oparte o Wisłę. Powyższe działanie miały uzupełnić mniejsze siły austrjackie i niemieckie, wychodzące z Górnego Śląska i Krakowa w kierunku Wisły poniżej ujścia Sanu. Tak więc austro-węgierski Sztab Generalny znowu pozostał przy dotychczasowych koncepcjach operacyjnych.

Jedynie na prawem skrzydle musiano zastosować się do zmienionych stosunków z Rumunją, co znalazło swój wyraz w przygotowaniu dwóch warjantów koncentracji: pierwszy z prawem skrzydłem wysuniętem w obszar Złoczów — Tarnopol —

Kozowa — Buczacz — Jezierzany, drugi z cofnięciem środka i prawego skrzydła ugrupowania koncentracyjnego na linję rzek San — Dniestr, co zresztą przyśpieszało nawet termin gotowości bojowej armij. W poszczególnych armjach można też było korpusy końcowe (Queuekorps) skierować do innych rejonów wyładowczych, co też rzeczywiście uskuteczniono na początku wielkiej wojny.

W szczegółach, ugrupowanie koncentracyjne w planie na rok 1914 przedstawiało się, jak następuje [1]):

a) osłona głównej arterji koncentracyjnej Bogumin — Kraków — Przemyśl dzieliła się na 4 odcinki, t. j.

odcinek Bogumin — Kraków (wyłącznie) — 106. bryg. posp. rusz.,
odcinek Kraków — 95. i 110. bryg. posp. rusz.,
odcinek Kraków (wyłącznie) — Dębica (wyłącznie) — 100. bryg. posp. rusz.,
odcinek Dębica — Przemyśl — 10. bryg. marsz. (7 bataljonów), ponadto w obszarze na północ od m. Oświęcim — 7. dyw. kaw.

W strefie koncentracji osłonę pełniło 10 dywizyj kawalerji. Wojska osłony oddalone były swemi głównemi siłami o 1 dzień marszu od granicy.

b) Ugrupowanie koncentracyjne, licząc z zachodu ku wschodowi, zawierało:

| | |
|---|---|
| 1 armja (9 dyw. piech. i 4 dyw. kaw.) | nad dolnym Sanem (Rozwadów) — 3. dyw. kaw., 9. dyw. kaw., 12. dyw. piech.;<br>w obszarze Sieniawa — Lubaczów — Niemirów — I, X, V korpus, osłonięte przez 6. dyw. kaw. (Cieszanów) i 2. dyw. kaw. (Rawa Ruska). |
| 4 armja (12 dyw. piech. i 2 dyw. kaw.) | na północ od Lwowa — II i VI korpus, osłonięte przez 10. dyw. kaw. (Mosty) i 11. dyw. kaw. (Chołojów);<br>w obszarze Buska — 10. dyw. piech.<br>Korpusy VIII i IX (w drugiej linji za II i VI korpusem) miały przybyć jako ostatnie (Queuekorps) i skoncentrować się w obszarze na południe od Lwowa. |

[1]) Patrz szkic Nr. 8.

| | |
|---|---|
| 3 armja<br>(9 dyw. piech.<br>i 2 dyw. kaw. | w obszarze Biały Kamień — Złoczów — XI korpus, t. j. 30. dyw. piech. i 41. dyw. piech., osłonięte przez 4. dyw. kaw. (Podhorce);<br>w obszarze Tarnopol — Pomorzany — Kozowa — IV i XIV korpus, osłonięte przez 8. dyw. kaw. |
| 2 armja<br>(10 dyw. piech.<br>i 2 dyw. kaw.) | w obszarze Podhajec — III korpus, osłonięty przez 5. dyw. kaw. (Trembowla);<br>w obszarze Buczacza — VI korpus (ostatni), osłonięty przez 1. dyw. kaw. (Czortków);<br>w obszarze Jezierzan — XII korpus, osłonięty Dniestrem i niżej wyszczególnionemi jednostkami:<br>w obszarze Zaleszczyk—samodzielna 43. dyw. piech.<br>w obszarze Śniatyna — 35. bryg. posp. rusz. |

Przeciw Serbji i Czarnogórzu przeznaczono trzy korpusy południowe: III (Zagrzeb), XV (Sarajewo), XVI (Raguza).

W planach operacyjnych dotyczących wypadków „B" oraz „I" uległy zmianom tylko bardzo drobne szczegóły.

Nowością w austro-węgierskich elaboratach wojennych z 1913/14 r. były opracowania dotyczące wypadku „Ru", t. j. ewentualnej wojny z Rumunją. W odróżnieniu od innych, bardzo szczegółowych, były one narazie tylko jakgdyby naszkicowane. Wobec tego, że wypadek wojny z Rumunją był najbardziej prawdopodobny w łączności z wojną przeciw innemu mocarstwu, przeto przyjęto zgóry, że obrona na pozycjach górskich w Karpatach nie jest wykonalna, ponieważ uwikłana w poważną wojnę monarchja nie zdoła zebrać na czas potrzebnych sił, zanim nastąpi wkroczenie silniejszej armji rumuńskiej do Siedmiogrodu. Celem opóźnienia tego działania, w elaboratach były przewidziane umocnienia polowe w postaci odosobnionych ośrodków, względnie węzłów oporu na 4 linjach kolejowych i 8 szosach, wiodących z Rumunji do Siedmiogrodu.

Koncentracja wielkich jednostek austro-węgierskich była przewidziana ogólnie nad rzeką Maros, z której to linji miało wyjść przeciwnatarcie, dążące do wyrzucenia nieprzyjaciela z Siedmiogrodu.

Jako załoga bezpieczeństwa dla Siedmiogrodu przewidziane były trzy (1, 40 i 103) brygady pospolitego ruszenia, jedna (12) brygada marszowa i dwa (9 i 10) pułki marszowe honwedów.

Dla przedstawienia całokształtu przygotowań operacyjnych w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową ważny

jest projekt Conrada, przedstawiony Ministerjum Wojny z końcem grudnia 1913 r., dotyczący przygotowania na wypadek wojny większej ilości wielkich jednostek rezerwowych [1]. Memorjał ten opierał się na stwierdzeniu, że Austro-Węgry nie wykorzystują w mobilizacyjnem „ordre de bataille" pełni zasobów ludzkich w rocznikach najbardziej nadających się do służby frontowej, t. j. 25 do 32 lat, podczas gdy zdolne byłyby do sformowania pewnej liczby wielkich jednostek rezerwowych zaraz z początkiem działań. Jako przykład do naśladowania, Conrad stawiał szereg innych państw europejskich, jak Niemcy, które mogły wystawić 40, Francja około 24, Rosja 38, Włochy 10 dywizyj rezerwowych, zaś państwa bałkańskie zczasem zdwoić swe wojska. Monarchji austro-węgierskiej z jej 48 dywizjami, wyłącznie I linji, groziło zatem poważne zdystansowanie przez inne mocarstwa, stąd nieodzowna konieczność wystawienia wojska rezerwowego.

Konkretnie, Conrad projektował organizację:

— 14 rezerwowych dywizyj piechoty (K. u. k. Res. Inf. truppen Div.),

— 14 rezerwowych brygad górskich (K. u. k. Res. Gebirgsbrigaden),

— 8 rezerwowych brygad piechoty austrjackiej obrony krajowej,

— 8 rezerwowych brygad piechoty węgierskiej obrony krajowej.

Przy szczegółowem obliczeniu, powyższa ilość jednostek rezerwowych dawała wzmocnienie wojska frontowego o 450.000 ludzi, wyszkolonych i w pełni sił fizycznych.

Ministerjum Wojny, którego zadaniem było opracowanie organizacji tego wojska rezerwowego w szczegółach, obmyślenie sposobu pokrycia zapotrzebowania oficerów, zapewnienie potrzebnej ilości koni oraz uzbrojenia, oporządzenia, taborów i t. d., rozpoczęło prace przygotowawcze w pierwszych miesiącach 1914 r. Licząc się z trudnościami finansowemi, jakie nastręczał jednorazowy wydatek (w wysokości około 400 miljonów koron) na stworzenie projektowanych jednostek rezerwowych, postanowiono przeprowadzić plan szefa Sztabu Generalnego częściami, obliczając, że całkowite wypełnienie go nastąpi w r. 1929. Na rok 1915

[1] Pod tytułem „Antrag zur Errichtung der Reservearmee" z dnia 24.XII 1913 (patrz Conrad, t. III).

zarządzono już wystawienie około 4 rezerwowych brygad piechoty oraz drobnych formacyj kawalerji i artylerji. Realizacji tych zamierzeń przeszkodził wybuch wielkiej wojny. Trudno o bardziej wymowny dowód prawdy słów Napoleona: „L'Autriche est toujours en retard d'une idée, d'une armée et d'une année" [1]).

Celem zanalizowania decyzji Naczelnego Dowództwa austro-węgierskich sił zbrojnych na początku działań wojennych 1914 r., należy jeszcze podać wytyczne, udzielone przez Conrada w marcu 1914 r. szefowi biura operacyjnego, które miały posłużyć do opracowania planu operacyjnego, ważnego na rok 1915/1916 [2]).

Założeniem do nich była wiadomość, że w ciągu zimy 1913/14 r. Francja, przez wizytę gen. Joffre'a w Petersburgu, usiłowała nakłonić rosyjski Sztab Generalny do zaniechania dotychczasowego planu dość powolnej koncentracji sił na wschodzie i północy od Wisły oraz na Podolu, po której zupełnem ukończeniu miałyby się dopiero rozpocząć działania zaczepne. Dążeniem sztabu francuskiego było nakłonienie Rosjan do możliwie wczesnego uderzenia przedewszystkiem na Niemcy. Dla sztabu generalnego Austro-Węgier wypływał stąd wniosek, że koncentracja głównych sił rosyjskich będzie wysunięta bardziej ku zachodowi, a ogólnie cała mobilizacja i transporty wojsk będą znacznie przyśpieszone. Potwierdzenie tych hipotez widziano w wiadomościach o ostatniej 2½-miljardowej pożyczce francuskiej dla Rosji, którą prawie wyłącznie obrócono na rozbudowę linij kolejowych i zbrojenia.

Przyjęto stąd prawdopodobieństwo silnej koncentracji rosyjskiej nad Niemnem — Narwią, z którego to zgrupowania sił wyjdzie najwcześniejsze uderzenie na armję niemiecką w Prusach Wschodnich; nieco później byłaby gotowa silna armja (przypuszczalnie do 20 dnia mobilizacji rosyjskiej, w składzie około 14 dyw. piech. plus 4 dyw. kaw., później jeszcze 10 dyw. piech.), zebrana między Bugiem a Wisłą lub nawet na zachód od Wisły, która rozpoczęłaby działanie zaczepne w wielkim stylu na Berlin lub

---

[1]) „Austrja spóźnia się stale o rok ze swemi pomysłami i organizacją swego wojska".

[2]) Corocznie w jesieni cesarz zatwierdzał przedstawione mu plany operacyjne. Po uzyskaniu tej aprobaty, następowało wypracowanie w szczegółach (mobilizacja, transporty i t. d.). Z wiosną następnego roku dane plany wchodziły w życie.

przedtem przeciw siłom austro-węgierskim, których obecności na swej południowej flance nie mogłaby zlekceważyć. Zawsze przytem mogła wystąpić jedna dość silna armja rosyjska, wiążąca koncentrację austrjacką ze wschodu, bądź z obszaru Dubno — Wołoczyska, bądź dwóch kierunków: z Dubna (np. 7 — 12 dyw. piech. plus 2 dyw. kaw.) i z Płoskirowa, przez Zbrucz (np. 10 — 16 dyw. piech. plus 5 dyw. kaw.), przyczem jeszcze drugorzędne siły (około 4 — 8 dyw. piech. plus 1 — 2 dyw. kaw.) mogły posuwać się na południe od Dniestru.

Takie ugrupowanie armij rosyjskich groziło niebezpieczeństwem, że odrazu w pierwszych działaniach nastąpi obejście i odcięcie głównych sił austro-węgierskich, zebranych w obszarze Jarosław — Lwów, od Niemców. Równocześnie mogło powieść się nieprzyjacielowi obejście prawego skrzydła wzdłuż Dniestru[1]).

Stąd konkluzja: uderzyć jak najszybciej i najmocniej w jedno z obchodzących skrzydeł, a pozostałe siły nieprzyjacielskie powstrzymywać. Uderzenie zaś możliwe jest tylko między Wisłą i Bugiem; tak zresztą ustaliły rozumowania szeregu ubiegłych lat, przewidujące, że ofensywa na wschód jest zbyt wielkiem ryzykiem.

Możliwa jednak, choć dla Conrada nieprawdopodobna, była odmienna hipoteza o głównych siłach Rosjan uderzających przez Zbrucz, podczas gdy z północy wiązałyby Austrjaków mniejsze siły. W takim wypadku, własna ofensywa między Bugiem a Wisłą byłaby uderzeniem w próżnię; natomiast nieodzowną koniecznością będzie szybkie zwrócenie jak największych sił na wschód.

Przyjąwszy obydwie hipotezy jako możliwe, należy ugrupować armje tak, by móc przeciwdziałać obydwom ewentualnościom.

W zastosowaniu zasad ustalonych od 1908 roku, z pewnemi niewielkiemi zmianami, zdecydowano następujące obszary koncentracji:

a) 1 armja — Rudnik n./Sanem — Majdan — Jarosław — Rzeszów;

b) najsilniejsza 4 armja — Oleszyce — Rawa Ruska — Żółkiew — Lwów — Gródek Jagielloński;

c) słabsza 3 armja — Busk — Złoczów;

---

[1]) Patrz szkic Nr. 5.

d) słabsza 2 armja — na zachód od rzeki Seret.

Jeśli koncentracja głównych sił nieprzyjaciela odbywać się będzie w obszarze między Wisłą a Bugiem lub na zachód od Wisły, to nastąpi:

— działanie zaczepne 1-ej, 4-ej i ewentualnie części 3-ej armji w kierunku północnym między Wisłą a Bugiem, przyczem zadaniem 3-ej i 2-ej armji będzie osłona tej operacji od wschodu.

Jeśli w obszarze między Wisłą i Bugiem stwierdzi się obecność mniejszych sił rosyjskich, to:

— 1 armja odepchnie je na północ lub przynajmniej osłoni pozostałe armje z tego kierunku, a całość, po przegrupowaniu się 4 armji, zwróci się trzema armjami do wielkiej ofensywy na wschód.

To natarcie w wielkim stylu na wschód wyszłoby:

— bądź z frontu Martynów (nad Dniestrem) — Kamionka Strumiłowa (nad Bugiem) — ok. 100 km frontu — siłami 4-ej, 3-ej i 2-ej armji (w sumie 25 — 30 dyw. piech.) i ewentualnie siłami 1 armji z obszaru Sokal — Hrubieszów (40 km, 9 — 10 dyw. piech.);

— bądź z frontu Halicz — Rawa Ruska (ok. 140 km frontu dla 35 dyw. piech.), przyczem 1 armja pozostałaby dalej na północy celem osłonięcia powyższej operacji.

W każdym z obydwóch warjantów nacierającej masie musi towarzyszyć mniejsza grupa sił, posuwająca się w pasie terenu położonym między Dniestrem a Karpatami.

Zanim 4 armja przegrupuje swe siły na wschód, armje 3 i 2 mają unikać zaangażowania swych głównych sił do bitwy, której stoczenie pożądane jest na ogólnym froncie Przemyślany — Martynów lub jeszcze nieco więcej na zachód, względnie południowy zachód.

Ugrupowanie sił, jakie przeznaczono dla 1 armji w obszarze Rudnik n./S., dawało jej możność łatwego rozwinięcia się na wschód; z drugiej strony, części tworzące jej skrzydło zachodnie, mogły w dwóch przemarszach dziennych, zaś całość w pięciu dniach, przejść na odcinek Wisły: Sandomierz — Połaniec, celem przeciwstawienia się działaniu zaczepnemu armji rosyjskiej, skoncentrowanej na zachód od Wisły. Conrad zastrzega się jednak, że takiego manewru nie przewiduje poważnie, będąc zdania, że własne uderzenie między Wisłą i Bugiem najskuteczniej unieszkodliwi ofensywę rosyjską na zachód, zaś czołowe powstrzymywanie jej może być pozostawione połączonym drobniejszym

siłom niemiecko-austrjackim, wychodzącym z frontu Częstochowa — Kraków ku środkowej Wiśle.

Rozważano również koncepcję koncentracji sił austro-węgierskich na linji San-Dniestr, przyjmując, że na odcinku Sanu od ujścia po Przemyśl zebrałoby się np. 30 dyw. piech., zaś w obszarze Stryj — Rudki — Gródek Jagielloński — Sądowa Wisznia — około 10 dyw. piech., lecz projekt ten upadł. Zmuszał on do koncentracji w dość ciasnym obszarze, krępował swobodę operacyj przez małą wydajność kolei, wiodącej w obszar Karpat Lesistych, niweczył całą inicjatywę szybkiego rozpoczęcia działań i narażał jeszcze bardziej na obejście własnych skrzydeł przez nieprzyjaciela [1]).

Ostatecznie więc Conrad pozostał przy pierwszym, od szeregu lat przyjętym, zamiarze wysuniętej, a przez to eksponowanej koncentracji, trudniejszej do osłony, ale narzuconej koniecznością szybkiej ofensywy na północ lub wschód.

W maju 1914 r. miał jeszcze Conrad otrzymać pismo od gen. Pollio, szefa włoskiego Sztabu Generalnego, że przewiduje on na wypadek wojny trójprzymierza z państwami Entente'y możliwość oddania trzech korpusów do dyspozycji Naczelnego Dowództwa austro-węgierskiego. Korpusy te polecił Conrad skierować kolejami do Budapesztu, skąd miały one dołączyć do transportów przybywającej najpóźniej 2 armji, skierowanej bądź na Stanisławów, bądź na Serbję; w ostatnim wypadku przewidywano, że dalsze transporty włoskie mogły być skierowane odrazu na Zagrzeb, skąd dalej do obszaru koncentracji „B".

W tym samym miesiącu odbyło się ostatnie osobiste spotkanie Conrada z Moltkem w Karlsbadzie. Conrad, pod wpływem niepewności co do pomocy rumuńskiej, a powodowany też wiadomościami od gen. Pollio o możliwych posiłkach włoskich, usiłuje uzyskać od Moltkego zgodę na wzmocnienie sił niemieckich, przeznaczonych przeciw Rosji. Zwraca jego uwagę na stosunkowo bliskie położenie Berlina od wschodniej granicy Niemiec. Moltke liczy jednak na twierdze nadwiślańskie: Toruń, Grudziądz, Kwidzyń, które powstrzymają, względnie opóźnią działanie Rosjan. Conrad proponuje Moltkemu, by korpusy niemieckie, rozmieszczone na wschodniej granicy państwa, t. j. V (Poznań) VI (Wrocław), pozostały celem wzmocnienia frontu przeciw

[1]) Patrz szkic Nr. 5.

Rosji, zaś ubytek ten możnaby wypełnić na zachodzie korpusami włoskiemi. Moltke ostatecznie odmawia.

Wynikiem pokojowej współpracy szefów sztabów generalnych obydwóch mocarstw centralnych było zatem tylko ustalenie zasadniczych myśli przewodnich działań przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi na wschodzie.[1] Brak wiążących zobowiązań i trwanie przy zasadzie, że każde z naczelnych dowództw ma zupełną swobodę w wykonaniu danego zamiaru i prowadzi swe operacje dowolnie, a tylko w obopólnem porozumieniu, miały dać niebawem ujemne wyniki.

Problem wspólnego naczelnego dowództwa na rosyjskim teatrze wojny nie był przed wielką wojną nigdy poruszany.

W następstwie tego, front państw centralnych przeciw Rosji zawierał armje podlegające dwom naczelnym dowództwom; a więc 8 armja niemiecka, łącznie z korpusem obrony krajowej na Śląsku, zależała od niemieckiej „Oberste Heeresleitung", armje austrjackie — od „K. u. k. Armeeoberkommando" (A. O. K.). Wypadki pierwszych operacyj w wojnie światowej miały wkrótce wykazać szereg luk w porozumieniu sztabów obydwóch mocarstw centralnych, a dwoistość w dowodzeniu na wschodzie — spowodować rozbieżność kierunków operacyjnych.

[1]) „Wspólny plan dowództw wojsk sprzymierzonych nie istniał. Skąpa wymiana listów pomiędzy Conradem a Moltkem wcale nie wyczerpała wszystkich możliwości operacyjnych". (Gen. Gröner: Testament des Grafen Schlieffen).

PŁK. W. FRANC. A. GRASSET.

# ZASKOCZENIE DYWIZJI. ROSSIGNOL — SAINT VINCENT. (22 SIERPNIA 1914).

Artykuł niniejszy jest rozdz. III książki płk. Grasseta p. t. „Rossignol — Saint Vincent", która stanowi VI tom serji „La Guerre en Action" [1]. Książka ta ukaże się niebawem w języku francuskim.

Poniższy epizod, opowiedziany przez autora z właściwym mu talentem narracyjnym, dotyczy 3 francuskiej dywizji kolonjalnej, wyborowej wielkiej jednostki, dowodzonej przez gen. Raffenela, która 22. VIII. 1914 r. została pod Rossignol — Saint Vincent zaskoczona i całkowicie zniszczona.

## *Wstęp.*

Francuski korpus kolonjalny posuwa się w kierunku na Neufchâteau w dwóch kolumnach: z prawej strony 3 dywizja kolonjalna przez Rossignol, z lewej brygada mieszana Goulleta przez Suxy.

3 dywizja kolonjalna jest w składzie następującym: brygada Montignaulta (1-a) — 1 i 2 pułk piechoty kolonjalnej, brygada Roudony'ego (3-a) — 3 i 7 pułk piechoty kolonjalnej, ponadto 2 pułk artylerji lekkiej i kompanja saperów. Dywizja ta przypuszcza, że nieprzyjaciel jest o 50 km na północ. Otrzymuje ona rozkaz udania się na kwatery do Neufchâteau wraz z artylerją korpusu (3 pułk artylerji lekkiej) i 3 pułkiem strzelców afrykańskich. 22 sierpnia, o godzinie 8 rano, jest ona ustawiona w jednej tylko kolumnie na drodze St. Vincent — Breuvanne — Rossignol — Neufchâteau, mając czoło o 1500 m w głębi lasu Neufchâteau,

---

[1]) 5 pierwszych tomów stanowią: Neufchâteau, Ethe, Virton, Verdun, Montdidier.

zaś ogon w lesie Merlanveaux. Wtedy natyka się na nieprzyjaciela.

Nieprzyjacielem tym jest VI korpus niemiecki, który przebył noc w rejonie Léglise-Thibessart i posunął się naprzód, a mianowicie:

XII dywizja piechoty, dowodzona przez gen. Chales de Beaulieu (157, 23, 62 i 63 pułki piechoty, 57 pułk artylerji lekkiej i kompanja pionerów), na Rossignol, gdzie ma kwaterować;

XI dywizja piechoty, pod dowództwem gen. von Webern (10 pułk grenadjerów, 38 pułk piechoty, 11 pułk grenadjerów i 51 pułk piechoty wraz z 42 pułkiem artylerji lekkiej i jedną kompanją pionierów), która towarzyszy 6 pułkowi artylerji ciężkiej do Tintigny.

Po kilku utarczkach między szpicami 2 pułku ułanów i 8 pułku dragonów. o g. 8 rozpoczęła się 1500 m w głębi lasu Neufchâteau walka między 1 bataljonem 157 pułku piechoty niemieckiej, czołem straży przedniej XII dywizji niemieckiej, niezwłocznie wzmocnionem przez dwa inne bataljony tegoż pułku, i 2 bataljonem 2 pułku francuskiej piechoty kolonjalnej — czołem straży przedniej 3 dywizji kolonjalnej. Podczas zażartej walki, która przechodziła w starcia wręcz, rozwija się XI dywizja piechoty niemieckiej, która mając drogę wolną, posuwa się dalej w kierunku Tintigny, dochodząc w ten sposób do prawego skrzydła dywizji francuskiej.

2 korpus francuski, który powinien był w tym czasie dochodzić do Tintigny, opóźnił się o pół dnia marszu.

### *Położenie ogólne o godzinie 8.30.*

Poczynając od g. 8.30, a więc w pięćdziesiąt minut od chwili, gdy w lesie Neufchâteau rozległy się pierwsze strzały karabinowe, rozpoczęła się zacięta walka, która rozwija się w rejonie Rossignol — Mesnil — Breuvanne — Saint Vincent; została ona przygotowana tylko w ogólnych zarysach, które trudno było zmienić. W związku z tem przygotowaniem o decydującem znaczeniu, należy stwierdzić, że dowództwo nie miało tu wiele do powiedzenia, a zadecydował raczej przypadek.

Na drodze z Rossignol do Neufchâteau, w głębi lasu, znajdują się ułani i dragoni, którzy wycofali się z walki; 2 bataljon 1 pułku kolonjalnego walczy z rozpaczliwą energją z trzema ba-

taljonami 157 śląskiego pułku, już rozwiniętemi, które grożą mu oskrzydleniem. 3 i 1 bataljon 1 pułku kolonjalnego i baterja Auclina, której ostatnie pojazdy nie weszły jeszcze do lasu, oczekują wiadomości i rozkazu wdania się w walkę.

2 pułk kolonjalny, czoło sił głównych dywizji, posiada swe czołowe jednostki w Rossignol, gdzie się zatrzymują. Za nim 2 pułk artylerji rozpoczął przekraczanie rzeki Semoy przy moście w Breuvanne. Z rozkazu gen. Raffenela, za artylerją znajduje się tabor bojowy dywizji i dopiero za tym taborem — 3 pułk kolonjalny, w odległości około 1500 m od ostatnich dział.

1 i 3 bataljon 7 pułku kolonjalnego, które omyłkowo zaangażowały się w walkę na drodze do Jamoigne, śpieszą do Saint Vincent przez las Grand Bois. Kolumna 3 pułku artylerji korpusu, która posuwała się za temi dwoma bataljonami i pozostała na swej linji marszu z bataljonem osłony, znalazła się wskutek tej pomyłki w odległości ponad 1500 m od ogona kolumny 3 pułku kolonjalnego. Czoło tej artylerji, znajdującej się jeszcze w Medgibois, dochodzi dopiero do linji kolejowej Namur—Virton. W ten sposób, 15-kilometrowa przestrzeń dzieli ogon kolumny 3 dywizji od bataljonu, który walczy w lesie Neufchâteau.

Z XII dywizji niemieckiej, która zagradza drogę do Neufchâteau, znajdując się na szlaku 3 dywizji kolonjalnej, 157 pułk jest całkowicie rozwinięty. Za nim 2 pułk ułanów i kompanja pionierów oczekują rozkazów.

Czoło 63 pułku piechoty znajduje się na rozwidleniu dróg Les Fossés, a jego kolumna idzie na drodze z Léglise; za nią posuwa się 2 dywizjon 57 pułku artylerji i 62 pułk.

23 pułk, wraz z baterją 57 pułku artylerji, zaledwie przekroczył Assenois, idąc w kierunku Les Fossés.

Co się tyczy XI dywizji niemieckiej, to przekroczyła ona Marbehan swą strażą przednią, którą tworzy 10 pułk grenadjerów i dywizjon 6 pułku artylerji lekkiej. Jej siły główne są w lesie de la Courtelle, a bataljony 22 brygady nie opuściły jeszcze swych biwaków w Thibessart.

Jednak gen. von Webern, dowódca tej dywizji, wiedział już o istnieniu silnej kolumny wojska francuskiego, wyruszającej z Saint Vincent w kierunku na las Neufchâteau. Wie on, że Rossignol, Breuvanne i Saint Vincent są zajęte przez nieprzyjaciela i jeżeli jego przedmiotem działania jest Tintigny, to byłoby, być może, dobrze, spróbować skorzystać z nadarzającej się pięknej sposobności i zaatakować energicznie skrzydło kolumny nie-

przyjacielskiej, już i tak silnie związanej od czoła przez XII dywizję.

Może on to zrobić. Jego lewe skrzydło jest ubezpieczone przez 3 dywizję kawalerji, której trzy brygady zajmują obszar Villers-sur-Semoy — Mortinsart; na przodzie, na dużej przestrzeni, nie zauważono jeszcze nieprzyjaciela. Cała uwaga może więc być skierowana na Tintigny, Mesnil-Breuvanne i Saint Vincent. Gen. von Webern jest szczęśliwym generałem.

*Dowodzenie.*

Pierwsze strzały karabinowe, które padły w lesie, nie zdziwiły nikogo w sztabie 3 dywizji kolonjalnej, który zatrzymał się u północnego wyjścia z Rossignol. Ułani... wiadomo, że znają oni i swe kawaleryjskie rzemiosło i nie wahają się walczyć pieszo. Strzelanina wzmaga się, a więc jest ich dużo. W rejonie tym znajduje się brygada kawalerji; posiada ona karabiny maszynowe, ma nawet działa i może narobić dużo hałasu. Lecz piechoty — poza kilku wspierającemi bataljonami — na pewno niema tam wcale. O tem, pomimo dokładnych, podawanych przez mieszkańców, danych i wyraźnych ich zapewnień, każdy jest bezwzględnie przekonany. Wszelkie wiadomości, zdobyte przez lotnictwo i kawalerję, zgadzają się w tym względzie.

Jednak około g. 8.30, wrzawa bitwy była w lesie tak groźna, że dalsze posuwanie się stawało się nieostrożnością.

Gen. Raffenel, który rozmawiał z grupą oficerów strzelców afrykańskich, siada na konia i udaje się naprzód; w odległości 400 m od skraju lasu — zsiada. Posyła on kpt. Chevreau do lasu, aby zebrał wiadomości, zaś kpt. Lauransa do gen. Rondony z rozkazem, aby ten zatrzymał w Rossignol siły główne swej dywizji. Dragoni cofnęli się, nie wiedząc o niczem. Kule gwizdały, lecąc bardzo wysoko. Ze wschodu nadleciał płatowiec z czarnemi krzyżami.

Gen. Montignault i płk. Guerin zatrzymali się również o kilkanaście metrów od skraju lasu, przejęci nieco ciągłą i gwałtowną strzelaniną. [Kpt. Javouhey wyraził chęć pójścia naprzód, aby zobaczyć, co się dzieje. Generał nie pozwolił mu.

Zresztą oto ppłk. Vitart. Ten jest dobrze znany, nie można go więc posądzać o przesadę. A widzi on bardzo dużo wojska. W lesie jest nietylko kawalerja; jest piechota i to w dużej ilości.

Cały bataljon Berteaux-Levillaina został rozwinięty; jego ataki na bagnety rozbiły się o gęsty i celny ogień. Nieprzyjaciel znajduje się w kamieniołomach lub też w rowach strzeleckich i zachodzi na skrzydła. Walka jest ciężka. Ponadto nic nie widać, ponieważ las jest nadzwyczaj gęsty i prawie nieprzebyty; jedno jest pewne, że znajdujemy się w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, który jest liczniejszy.

Nie wolno wahać się. Należy wprowadzić do walki siły główne straży przedniej. Gen. Montignault wydaje w tym względzie rozkaz.

*Wprowadzenie do walki bataljonu Riviere'a (3-go) i Quineta (1-go) z 1 pułku kolonjalnego (g. 10).*

Płk. Guerin zwraca się do mjr. Riviere'a, oficera pełnego zapału, który przysłuchując się wzrastającej w dwójnasób strzelaninie, zwłaszcza z lewej strony, niecierpliwił się, oczekując sygnału.

— Ja zajdę od lewego skrzydła? — zapytał.

— Niech pan rusza!

— Bagnet na broń!

I bataljon ten, przechodząc z kolumny marszowej w kolumny kompanijne, kieruje się w lewo i zagłębia w gęstwinę leśną, prawa kompanja, Jalata (12-a), jest na przodzie.

Pluton Fouchona, rzucony na lewo, w gęstwinę, ma za zadanie ubezpieczyć skrzydło w kierunku na zachód.

Jest godzina 8.30. Hałas panuje piekielny. Pociski padają z różnych kierunków, wyjąc, miaucząc, trzaskając, strącając liście i gałęzie. Niektóre z nich powodują ofiary w ludziach. Trzeba się rozwinąć... W gęstwinie leśnej, bez narzędzi tnących do torowania drogi, nie jest to dogodne... Ostatnie jednostki zatrzymują się i żołnierze instynktownie ładują broń.

Ppłk. Vitart, który, po zdaniu raportu generałowi, powrócił na swe stanowisko, słyszy szczęk zamków i jakby widział, że niebawem druga linja będzie strzelała ztyłu do pierwszej. Ale w jaki sposób temu przeszkodzić?

Trębacz jest wpobliżu. Woła go.

— Trąbić do ataku! — krzyczy donośnym głosem, aby słychać go było wśród zgiełku.

Atak zrywa się i skutek następuje niezwłocznie; strzelcy, zelektryzowani, nie myślą już o strzelaniu. Biegną szybko naprzód, o ile im pozwala na to gęstwina leśna...

Oto, co z tego wszystkiego zobaczył por. Fauchon z kompanji Jalata:

> „...Las jest gęsty, posuwanie się trudne. Kule uderzają nad nami. Gałęzie spadają. Muszę uspokajać żołnierzy, objaśniając im to zjawisko. Oto po upływie kilku minut jesteśmy w wysokopiennym lesie. Cały bataljon jest rozwinięty, kompanje są w kolumnach kompanijnych, 12-a na lewem skrzydle, potem 9-a..., reszty nie widzę. W tym momencie bierzemy bagnet na broń. Rzucamy się z krzykiem naprzód, podczas gdy trębacze — na drodze — trąbią do ataku. Czy był do tego jaki rozkaz? Nic o tem nie wiem. Może to poprostu tylko impuls, pozostały w krwi z dawnych wieków, nawiązanie do tradycji Gallów, nacierających z nagą piersią. Szliśmy, jak stado bawołów".

W tym czasie, czoło bataljonu Quineta (1-go) doszło do skraju lasu. Płk. Guerin wzywa dowódcę bataljonu i mówi:

— Wprowadzi pan do walki swój bataljon okrakiem na drodze.

Z bataljonu Quineta jest tylko kompanja Roussela (1-a) i Lemoine'a (3-a). Dwie pozostałe znajdują się dalej wtyle za artylerją.

— Posunie się pan ze swemi dwiema rozporządzalnemi kompanjami — mówi pułkownik. — Pański adjutant dołączy z dwiema pozostałemi kompanjami, które zostaną tu do mego rozporządzenia.

Kpt. Noiret, adjutant bataljonu, udaje się niezwłocznie po kompanje Sorlina (2-a) i Marsauda (4-a), a dwie rozporządzalne kompanje, w kolumnach kompanijnych, wchodzą do lasu: kompanja Roussela (1-a) wraz z dowódcą bataljonu wślad za bataljonem Riviere'a, kompanja Lemoina (3-a) z jej lewej strony, gdyż wydaje się, że strzelanina zaczyna rozszerzać się od pewnego czasu z tej właśnie strony. Jest godzina 8.40.

*Gen. Montignault składa sprawozdanie o powadze położenia.*

Gen. Montignault, nie czekając na rozwinięcie całej straży przedniej, postanowił zdać dowódcy dywizji sprawę z posiadanych wiadomości. Polecił to swemu oficerowi sztabu, kpt. Javouhey.

Javouhey słyszał meldunek ppłk. Vitarta, widział rozwinięcie się bataljonu Riviere'a, będzie więc mógł dać potrzebne wyjaśnienia. Na nieszczęście, nie jest on zgoła przekonany o powadze położenia. Młody i pełen zapału, nie może wprost zrozumieć, żeby bataljon piechurów mogli zatrzymać ułani.

Chce sam zorjentować się w położeniu i prawdopodobnie pchnąć naprzód niezdecydowanych oficerów...; zamiast więc pośpieszyć do dowódcy dywizji, wślizguje się niepostrzeżenie w gęstwinę, aby nie być widziany przez gen. Montignaulta. W pięć minut potem wychodzi na drogę i przyłącza się do ppłk. Vitarta, który powraca naprzód, zawracając energicznie odosobnionych żołnierzy i oddziały bez dowódców.

Podpułkownik oburza się na to, że ktoś przychodzi go kontrolować.

— Tu nie pana miejsce. Nie ma pan tu nic do roboty, gdzie indziej zaś może pan być potrzebny.

Kapitan nalega. Chce towarzyszyć podpułkownikowi aż do czołowej kompanji.

Tymczasem kpt. Chevreau, który przybył ze sztabu dywizji, zameldował się u gen. Montignaulta. Przyszedł on po wiadomości. Powinien był spotkać kpt. Javouhey, gdyż udał się on do dowódcy dywizji, jednak nie widział go...

Dowiedziawszy się o położeniu, kpt. Chevreau notuje sobie dla gen. Raffenela pierwszy meldunek, ujęty w następujący sposób:

> „XII dywizja
>
> 500 m na północ od południowego skraju lasu, g. 9.
>
> Tylko co spotkałem gen. Montignaulta. Cały 1 pułk wdał się w walkę w głębi lasu. Posuwa się z trudem. Zauważono, poza kawalerją, piechotę i karabiny maszynowe. Nasza artylerja, wprowadzona do lasu, jest jeszcze w kolumnie na drodze".

Zresztą artylerję tę (baterję Auclina), ze względu na to, że była ona w lesie bezużyteczna, gen. Montignault odesłał zpowrotem do dywizjonu.

*Na linji ognia.*

Roje pocisków padają gęsto, rażąc szczególnie oficerów, których łatwo odróżnić po złotych galonach na czapkach, i zatrzymują natychmiast wszelkie próby ataku na bagnety; od czasu

do czasu, wysuwa się kilka główo z kamieniołomu lub z głębokiego rowu, gdzie schroniła się linja tyraljerska; ludzie padają dziesiątkami od strzałów niewidocznego nieprzyjaciela w chwili, gdy próbują rzucić się naprzód... oto doprawdy wszystko, co można widzieć na linji ognia.

Droga, zupełnie prosta, jest ostrzeliwana wzdłuż i nikt nie może tamtędy przejść. Są tam tylko trupy, a w rowach strzeleckich — zwiadowcy, przykuci do ziemi. Kompanje prześlizgnęły się na prawo lub na lewo — w ukryciu.

Koło g. 9.30, na drodze ukazuje się trzech oficerów. Ppłk. Vitart dowiedział się, że czołowa kompanja straciła kpt. Fouquesa i ppor. Suinota. Zachowując zupełny spokój i, według swego zwyczaju, nie dbając o kule, udał się on tam, celem zorganizowania dowodzenia w tej jednostce. Kpt. Javouhey szedł z nim, aby zebrać wiadomości, zaś kpt. Vignon, adjutant 3 bataljonu — celem poinformowania płk. Guerina, który go wysłał.

Kpt. Javouhey pada z kulą w brzuchu. Podpułkownik śpieszy do niego; woła na pomoc kpt. Vignona i próbuje podnieść rannego, aby go przenieść z drogi w zarośla. Kula przebija udo kpt. Vignonowi, który stacza się do rowu, druga przebija prawą rękę i druzgocze lewą podpułkownikowi. Ociekając obficie krwią i strasznie cierpiąc, podpułkownik jest bliski omdlenia. Tymczasem pewien żołnierz wychodzi z rowu i pod wzmożonym ogniem idzie do niego; swem sznurowadłem spokojnie przewiązuje mu żyły, co pozwala rannemu dojść do punktu opatrunkowego.

Ppłk. Vitart opuszcza linję ognia z przygniatającem uczuciem niemożności zorganizowania jakiegokolwiek dowodzenia i wprowadzenia pewnego porządku w tem strasznem zamieszaniu, które zwiększa się wskutek tego, że nic nie widać, podczas gdy śmierć zbiera obfite żniwo... Odchodzi w rozpaczy, trzymając podniesione swe zakrwawione ręce, przedtem jednak pędzi naprzód pojedyńczych żołnierzy i grupki bez dowódców, które wahały się lub cofały, nie wiedząc, co począć.

Jaki charakter miała ta wściekła walka — jest wprost niemożliwe ustalić, gdyż żaden z uczestników nie zachował jej trwałego i jasnego obrazu, a tylko przelotne wrażenie. Wielu przypomina sobie, że się rzucili naprzód z bagnetami i widzieli przez sekundę lufę karabina, który powalił ich na ziemię, w odległości 4 — 5 m. Niektórym udało się podejść do nieprzyjaciela, który okopał się w kamieniołomie. Ci przypominają sobie, jak wywią-

zała się krwawa walka bagnetami, kolbami, łopatkami, nożami; jak nieprzyjaciel pośpiesznie cofnął się, schronił nieco dalej i rozpoczął znów swój morderczy ogień.

Oficerowie, którzy pozostali przy życiu, robią nadzwyczajne wysiłki. Kpt. Quatrefages, dowódca 9 kompanji, z rewolwerem w ręku, zbiera cofających się szeregowych i każe im iść naprzód. Kpt. Vignon, ranny, widzi w pewnej chwili mjr. Riviere'a, wychodzącego z lasu, też z rewolwerem w ręku.

— Co pan tu robi? — pyta on kapitana.

Ten pokazuje mu swą bezwładną nogę, major zaś znika za zasłoną, krzycząc: Naprzód! Naprzód! Na bagnety!

W pewnej chwili, mjr. Riviere, mjr. Quinet i mjr. Berteaux-Levillain wychodzą z lasu i spotykają się na drodze, aby porozumieć się i podzielić wrażeniami. Czyhał na to niemiecki karabin maszynowy. I jedna serja skosiła trzech dowódców bataljonów...

W 5 kompanji, po kpt. Lacourriere, został ranny por. Chenet, zabity ppor. Vannier, ranny por. Chabre... większość podoficerów jest niezdolna do walki.

W 6 kompanji, po kpt. Simond, został śmiertelnie ranny por. Blanchet. Por. rez. Grandmougin i ppor. Hubin walczą z karabinami w ręku wraz z dziesiątkiem szeregowych.

W 7 kompanji, padł kpt. Ignard i ppor. Fichefeux. Por. Duvoisin i ppor. Boisat z karabinami w ręku prowadzą dalej walkę wraz z niedobitkami swej kompanji.

W 8 kompanji nie pozostało ani jednego oficera...

W 9-ej został zabity por. Lécuyer, w 10-ej kpt. Tracol jest ranny, zaś ppor. Briant zabity. W 11-ej zabity jest ppor. Danis, w 12-ej zaś kpt. Jalat...

Wprowadzone do walki dwie kompanje bataljonu Quineta również stopniały. W 1-ej, por. Godefroy i ppor. Taddei są ranni, w 3-ej zaś ponieśli śmierć: por. Loze i ppor. Courte.

*Wprowadzenie do walki ostatnich kompanij 1-go pułku.*

Zawiadomiony koło g. 9.30 o śmierci swych trzech dowódców bataljonów, płk. Guerin posunął się naprzód po drodze. Wypytywał on cofające się grupy, mógł więc zdać sobie sprawę, że w tych grupach bez dowódców znajdowali się szeregowi ze wszystkich kompanij pułku, że straty więc były bardzo znaczne oraz, że nastąpiło całkowite pomieszanie jednostek. I powró-

ciwszy na miejsce, gdzie rozwinął się bataljon Riviere'a, żąda on reszty piechoty.

Kpt. Noiret, adjutant 1 bataljonu, przedstawia mu kompanję Sorlina (2-a) i melduje, że kompanja Marsauda (4-a) będzie za kilka minut.

— Ja ruszam z Sorlinem, mówi pułkownik do kapitana. Pan zostanie tu w odwodzie z Marsaudem.

Potem i on zagłębia się w las, idąc w lewą stronę, gdzie widać cofanie się i słychać strzelaninę — położenie widocznie pogorszyło się.

W istocie, położenie jest trudne wszędzie. Nieprzyjaciela zatrzymano, lecz ze stanowisk, które zajął, broni się on ogniem gęstym i celnym i pomimo bohaterstwa i siły ponawianych natarć, 1 pułk nie może posuwać się naprzód.

Skoro tylko kompanja Marsauda doszła do lasu, rzuciła się ona bez rozkazu naprzód, dążąc do tego, aby dojść na wysokość walczących kompanij. Posuwała się ona rowami drogi, na przodzie plutony Maffre'a i Bouille'a. Celny ogień niebawem zatrzymał ten ruch.

Na szczęście, kpt. Noiret może dotrzeć do tej kompanji. Podaje on do wiadomości rozkaz dowódcy pułku, że kompanja ma utworzyć linję posiłków dla pułku, wprowadzonego całkowicie do walki. Dwa czołowe plutony natychmiast rozsypały się na prawo i na lewo od drogi. Dwa tylne plutony pozostają w rowach — do dyspozycji. Wydano rozkaz, aby zatrzymywać wszystkich rozproszonych żołnierzy, wszystkie cofające się grupy i tworzyć z nich linję zatrzymania.

Aby utworzyć tę linję, konieczna jest u wszystkich ogromna energja. Obecnie bowiem poszczególni wycofujący się żołnierze nie mają naboi, a ich siły fizyczne i duchowe są na wyczerpaniu. Niektórych trzeba z rewolwerem w ręku zmuszać do posłuszeństwa. Dla większości jednak przypomnienie chwały zdobytej w kolonjach wystarcza, aby pobudzić ich męstwo.

Nadchodzą oficerowie: por. Vialle (10-a), ranny w rękę, ppor. Laurent (2-a), ranny w łokieć, por. Chenet, prowadząc szczątki 10, 2 i 5 kompanij.

W ten sposób, linja rozrasta się, pomimo strat, gdyż pociski karabinowe dochodzą i tu i są ofiary w ludziach. Ewakuuje się rannych. Kpt. Roussela (1-a), któremu kula przebiła udo, odsyła się na tyły. Kpt. Sorlin (2-a) został zabity.

Ppłk. Vitart — ze swemi zakrwawionemi rękami — jest jeszcze na szosie. Nie może on zdecydować się opuścić lasu, gdyż wydaje mu się, że jego obecność jest tam niezbędna.

W istocie, brak trwałej równowagi ducha w tym oddziale, pozbawionym spoistości, gdzie przytem jest wielu rannych... Ciągłe nawały pocisków, jęki i rzężenie konających, zmęczenie żołnierzy, którzy walczą już cztery godziny w strasznych warunkach. Daje się zauważyć miejscami odwrót; zaczyna on się zamieniać w ucieczkę.

Przybywa chorągiew. Kpt. Marsaud rzuca się z nią naprzód i wszystkim trębaczom, których ma pod ręką, każe grać sygnał „do chorągwi" i do natarcia. I dzielni żołnierze, zelektryzowani, mają jeszcze siłę rzucić się naprzód i wykonać skok ponad 200 m.

W ten sposób, około g. 11 linja posiłków jeszcze istnieje; dowództwo nad nią dzielą między sobą kpt. Marsaud, kpt. Schiffer i kpt. Noiret. Znalazł się tam i pluton sztabowy, a także chorągiew. Linja ta jest zdecydowana, nie zważając na nic, bronić się do ostatka w razie, gdyby siły główne pułku zostały odrzucone.

### *Gen. Raffenel wprowadza do walki 2 pułk kolonjalny.*

Około g. 9.15, dowiedziawszy się o śmierci trzech dowódców bataljonów z 1 pułku piechoty, o ranie ppłk. Vitarta i śmierci kpt. Javouhey'a, którego konia dopiero co przyprowadził pocztowy, o poniesieniu poważnych strat i o nieudałych natarciach — gen. Montignault udał się osobiście do dowódcy dywizji, aby mu zameldować o wszystkiem i otrzymać rozkazy. Nie ma on już pod ręką oddziałów, a tymczasem powstaje konieczność albo wzmocnić 1 pułk, który nie może już posuwać się, albo odwołać go i zdecydować się na bitwę obronną.

Gen. Raffenel odrzuca myśl o istnieniu dużych sił nieprzyjacielskich w lesie. Niewątpliwie, nieprzyjaciel bije się dobrze, strzela celnie, lecz posiadane wiadomości o kierunkach marszu mas nieprzyjacielskich są zbyt dokładne, aby można było wątpić

o tem, że mamy do czynienia z zasłoną. Zasłonę tę należy przebić.

Natychmiast więc wysyła on poniższy rozkaz do gen. Rondony'ego, dowódcy sił głównych kolumny:

> „2 pułk wesprze 1 pułk w lesie: jeden bataljon okrakiem na szosie, jeden bataljon na prawo, jeden na lewo od szosy, te dwa ostatnie mają jako osie posuwania się drogi, które wychodzą na prawo i na lewo z północnego skraju Rossignol".

Gen. Rondony przybył do Rossignol i tam został mu wręczony ten rozkaz w pięć minut później.

Kapitanowi Laurent, który go doręczył, zwrócił on uwagę, że jeżeli cały 2 pułk zostanie wprowadzony do walki, to artylerja dywizyjna, która była w kolumnie marszowej między Rossignol i Mesnil-Breuvanne, pozostanie bez wsparcia piechoty, gdyż 3 pułku, z niewiadomych przyczyn, nie było widać. Prosił więc o pozwolenie zatrzymania przy sobie jednego bataljonu 2 pułku, jak również pułku strzelców afrykańskich, który, zdaje się, błądził bez określonego celu.

W istocie, płk. Costet, dowódca tego pułku, widząc, że zabłąkane kule coraz gęściej padają z różnych stron, zaprowadził swe szwadrony do małego lasku, odległego o 400 m na zachód od Rossignol, na północ od szosy do Bulles. Strzelcy byli tam spieszeni, czekając na rozkazy.

### *Wejście do walki 2 pułku kolonjalnego (g. 11).*

Cały 2 pułk był w Rossignol: bataljon Richarda (1-y) u północnego wyjścia, ubezpieczony przez kompanję Froechena (2-a), która wydzieliła posterunki naprzód i na skrzydła, bataljon Wehrlé'go (2-gi) w głębi wsi; bataljon Rey'a (3-ci) u południowego wyjścia. Dwie kompanje tego bataljonu: Kerhuela (9-a) i Dehaye'go (10-a) były podzielone między dywizjony artylerji dywizyjnej, unieruchomionej na szosie za pułkiem.

Płk. Lamolle zbiera swych dowódców bataljonów i daje im wskazówki. Są one proste.

1 pułk walczy w lesie z nieprzyjacielem. Bataljon Richarda (1-y) przedłuży prawe skrzydło pułku, posuwając się po drodze, która biegnie wzdłuż szosy o 400 — 500 m na wschód od niej.

Bataljon Wehrle'go (2-gi) przedłuży jego lewe skrzydło, kierując się po drodze, która prowadząc z północnego wyjścia z Rossignol, dochodzi do lasu o 400 m na zachód od szosy.

Bataljon Rey'a (3-ci) będzie służył jako wsparcie artylerji: kompanje 9 i 10 zostaną na swem miejscu, 11 i 12 udadzą się na wschód i zachód od wsi i zajmą stanowisko frontem do lasu. Wykonanie natychmiastowe.

Bataljon Richarda (1-y) skręca na prawo. Szykuje się w kolumnę kompanijną, frontem do lasu. Kompanja Chauveneta (1-a), wydzielona już ze dwie godziny temu, jako prawa straż boczna, jeszcze nie dołączyła. Zajmie ona, gdy powróci, stanowisko odwodowe, trzy zaś pozostałe kompanje rozwiną się, zachowując odstępy 200 m: na lewo kompanja Coulona (4-a), w środku kompanja Antoine'a (3-a), na prawo zaś kompanja Froechena (2-a).

Ułani obserwują ruchy. Widać ich wyraźnie na grzbiecie, który zasłania horyzont na wschodzie.

Mjr. Richard, przed rozpoczęciem posuwania się na goły stok, oddzielający go od lasu, rozsyła patrole, którym powierza przeszukanie skraju lasu. Jednocześnie rozmieszcza on swój pluton karabinów maszynowych, dwa karabiny maszynowe por. Laurenta, w zbożu za grzbietem Chappelle-Savlon, skąd dozoruje się cały ten skraj.

Te zarządzenia wymagają pewnego czasu... Gen. Raffenel jest na drodze, niecierpliwi się, gdyż chce natychmiast widzieć, jak jego bataljony wejdą do lasu. Posyła on kpt. Laurensa, aby naglił mjr. Richarda. Ten upewnia, że nie straci ani chwili, jednak poczeka z wyruszeniem do czasu, póki jego patrole nie przeszukają skraju lasu.

Bataljon Wehrlé'go (2-gi) działał analogicznie, jak bataljon Richarda. Rozesłał on również patrole w kierunku skraju lasu i szeroko rozciągnął swe kompanje w kolumny kompanijne.

O g. 10.15 obydwa bataljony znikły w lesie.

Co się stało później? Brak ścisłych informacyj nie pozwala nic o tem powiedzieć. Uczestnicy zachowali o faktach tylko niejasne wspomnienia. Zatracili całkowicie pojęcie czasu.

Widziano jelenie i łanie, całe stada oszałałe, nadciągające z północy, wschodu, zachodu, cofające się z południa, które nie wiedziały, gdzie się schronić, i pędziły na los szczęścia. Słychać było gwałtowną strzelaninę i kule padały ze wszystkich stron.

Gdzie zatrzymał się bataljon Wehrlé'go? Niewiadomo. Zdaje się, że po długim marszu przez gęsty, trudny do przebycia las, gdzie trzeba było torować sobie drogę nożem, siekierą, łopatą, oskardem, kolbą karabina, stale przy akompanjamencie łoskotu kul, które padały niewiadomo skąd, lecz które zabijały lub strasznie raniły, gdyż był to ogień odbitkowy, nie napotkano nieprzyjaciela; wreszcie zgubiono drogę i skierowano się omyłkowo ku północy, nie znajdując tem bardziej lewego skrzydła 1 pułku. Zawrócono więc, po przekroczeniu miejsca, gdzie słychać było strzelaninę.

Bataljon Richarda posuwał się według kompasu, kierując się wprost na północ. Tu tem bardziej niema żadnej łączności z pułkiem, którego skrzydło należało przedłużyć w prawo. Doszedłszy mniej więcej na wysokość strzelaniny, dowódca bataljonu nabiera jednak przekonania, że posunął się za daleko i decyduje się skręcić na lewo, aby uderzyć na flankę nieprzyjaciela. Później nikt już nie wie, co się stało... Serje pocisków karabinów maszynowych, śmierć lub niezdolność do walki oficerów. Bataljon zdziesiątkowany przez nieprzyjaciela, którego trzeba było atakować bagnetem, aby go zobaczyć, nieprzyjaciela przyczajonego w rowach lub rozmieszczonego na drzewach. Rozpaczliwe natarcia przy udziale trębacza, który nadwerężał sobie płuca, trąbiąc na drodze.

Około g. 11, mjr. Richarda trafia kula w szyję. Kpt. Froechen zostaje zabity. Większość oficerów nie może już walczyć. Oderwani od oddziałów żołnierze lub też ich grupki, bez dowódców, wycofują się, wracając którędy przyszli lub też łącząc się na drodze z oddziałami 1 pułku.

*Resztki 1 i 2 pułku wychodzą z lasu (południe).*

O g. 11.30, w gęstym lesie Neufchâteau trwała jeszcze dzika wprost walka: ze skraju lasu słychać było — jak szum rozkołysanego morza — ciągłą strzelaninę, wściekły terkot karabinów maszynowych oraz krzyki i wrzaski.

Kompanja Marsauda (4-a), jedyna nie wprowadzona do walki z pięciu bataljonów 1 i 2 pułku, silnie okopana wpoprzek drogi, zatrzymuje stale wszystkich, którzy się cofają, i stawia ich przeciwko nieprzyjacielowi.

Wszystko się pomieszało. Płk. Guerin, z karabinem w ręku, jest w lesie. Od czasu do czasu rozlega się głos trąbki, a za nim atak wznawia się. Kilku oficerów, pozostałych przy życiu, którym udało się zebrać za płotem około 20 żołnierzy, porywa ich do uderzenia na bagnety, aby spróbować przełamać nieprzyjaciela.

Z 2 pułku, płk. Gallois nie ma już oddziałów pod ręką. Ppłk. Gadoffre polecił uderzyć kompanji Dehaye'a (10-a) z bataljonu Rey'a, pozostawionej do osłony artylerji, oraz plutonowi sztabowemu, prowadzonemu przez por. Boulay'a. Saperzy, funkcyjni, pisarze — wszystkiego około 50 ludzi — otrzymują uzupełnienie naboi i idą na wzmocnienie kompanji Marsauda.

Jednak nieprzyjaciel, widocznie w przeważającej liczbie, nie poprzestał już na obronie biernej. Posuwał się naprzód, oskrzydlając nasze grupy, których front był zbyt wąski. Atakowani z frontu i z obydwóch skrzydeł strzelcy kolonjalni, nie cofali się, a ginęli

Płk. Guerin, nie mogąc pokierować akcją, przyszedł do wniosku, że to daremna rzeź i że trzeba jej zaniechać. Wszystkim spotykanym oficerom dawał on rozkaz wolno wycofywać się, trzymając w karbach nieprzyjaciela.

Do kpt. Marsauda wysłał on rozkaz, aby opuścił las i zajął stanowisko za grzbietem, który przebiega w odległości 400 m od skraju lasu, równolegle do niego.

Był to rozkaz jaknajrozsądniejszy, który jednak spotkał się z zaciętym oporem. Na szczęście, dowódcy plutonów karabinów maszynowych zrozpaczeni, że nie mieli dotychczas sposobności do działania, zrozumieli natychmiast powagę położenia i większość z nich pośpieszyła zająć stanowiska na wskazanym szczycie, gdzie był już pluton karabinów maszynowych por. Laurenta, umieszczony tam przez mjr. Richarda z 2 pułku. Stopniowo zajmują tam stanowiska plutony karabinów maszynowych de Montrigauda, Conrauxa, Laffise'a z 1 pułku, Fillona i de Hericourta z 2 pułku; 12 karabinów maszynowych przygotowuje się do przyjęcia ogniem nieprzyjaciela, gdy tylko wyjdzie on z lasu.

Jednak inni, pełni ognia, nie dopuszczali możliwości odwrotu... Na wszystkich, którzy wycofywali się, powołując się na wydany rozkaz, kpt. Marsaud krzyczał: Nie! Nie! Nie cofamy się! Naprzód!

I pozostał tam, z rewolwerem w ręku, sprzeciwiając się wszelkiemu ruchowi wtył, do chwili, póki dowódca pułku nie

przyszedł sam, nie potwierdził mu swego rozkazu i nie powiedział, że wycofanie się na grzbiet i wyjście z lasu stało się koniecznością.

Płk. Gallois, dowódca 2 pułku, nie uznawał korzyści wycofania się. Zwrócił się on z zapytaniem do kpt. Lemoine'a i do por. Barrau'a, którzy prowadzili wtył w nadzwyczajnym porządku 25 pozostałych przy życiu żołnierzy z 3 kompanji 1 pułku:

— Dokąd idziecie?

— Mamy rozkaz cofania się.

— Cofać się? Nigdy! Gdy się jest strzelcem kolonjalnym, to się nie cofa.

Z karabinem w ręku, ppłk. Gadoffre rzuca się przed cofające się grupy, wołając: Naprzód! Naprzód!

Kompanja Marsauda została już oskrzydlona z obu stron i niemieccy zwiadowcy byli o 100 m od niej. Dzielny kapitan uznał za konieczne opóźnić pościg przy pomocy silnego uderzenia; pozostawiając na miejscu siłę główną swej kompanji, pociąga on do szturmu około 40 ochotników...

Wynik jest taki, jak natarć poprzednich. Zwiadowcy niemieccy wycofują się pośpiesznie, nieprzyjacielska linja tyraljerska przyjmuje naszych tyraljerów gwałtownym, dobrze wycelowanym ogniem i trzeba się cofać, zostawiając ziemię zasłaną trupami.

Mówiliśmy, że byli to żołnierze ze wszystkich kompanij, w większym lub mniejszym stopniu przygnębieni, znużeni... Cofanie się przerodziło się tym razem w ucieczkę.

Chorągwi nie było już tam. Niektórzy żałują tego. Utrzymują, że podniosłaby ona na duchu tych żołnierzy. Kpt. Dauriat uważał jednak, że będzie roztropniej wysłać ją do Rossignol.

### *Organizacja linji posiłków.*

O 250 m od skraju lasu na grzbiecie, który z Chapelle Savlon schodzi pionowo na drogę aż do pagórka zwanego la Croix, utworzona została linja posiłków.

Od wczesnego ranka do g. 10, gen. Raffenel umieszczał tam, na brzegu kamieniołomu, dochodzącego do szosy, na zachodzie, kompanję Dardenne'a (12-a) z 2 pułku. Pluton karabinów maszynowych Laurenta, z 2 pułku, jest również tam, na wschód od szosy. Widzieliśmy, jak nadchodziło tam pięć innych plutonów

karabinów maszynowych: Montrigauda, Conrauxa i Lafisse'a z 1 pułku — z zachodniej strony, zaś Fillona i Héricourta z 2 pułku — ze wschodu.

Wokół tych ośrodków stopniowo zbierały się jednostki wyparte z lasu. Resztki bataljonu Wehrlé'go są na zachodzie, około kompanji Dardenne'a. Jednostki te są jeszcze w rękach oficerów i poniosły mniej strat. Reszta — to grupki bez dowódców, oderwani żołnierze, którzy, zebrani, przyszli zająć miejsce obok swych kolegów. Rozkaz płk. Guérina sprowadza tam kilka jednostek zdziesiątkowanych, jednak znajdujących się w porządku, między innemi grupkę Marsauda.

Na linji tej, na której oba pułki są zmieszane tak całkowicie, jak tylko można sobie przedstawić, obecni oficerowie dzielą między sobą dowództwo: a więc kapitanowie Schiffer, Dauriat, Marsaud, Noiret, Lemoine, Quatrefages i porucznicy Barrau, Hubin, Grandmougin, Chabre, Bon, Duvoisin, Boyer, Carlon z 1 pułku; kpt. Gondalma, Antoni, Coulon, Langlois, Dardenne i porucznicy Viollet, Fonferrier, Boulay, Couvents, Gurganton z 2 pułku... z płk. Gallois, ppłk. Gadoffre i mjr. Wehrlé... Płk. Guérin przybył również na linję, lecz jako jeden z ostatnich. Walczył on długo w lesie wraz z resztkami kompanji Jalata (12-a), t. j. z jej dowódcą, por. Fauchon i 25 szeregowymi, aż do chwili, gdy kpt. Schiffer utworzył oddział z 50 ochotników, pod dowództwem ppor. Coulon, który ich wyswobodził.

Były to niewątpliwie szczątki, jednak nie trzeba z tego wnioskować, że różnolitość tej mozaiki, składającej się z około 20 zdziesiątkowanych kompanij, powodowała znaczne osłabienie ducha tych żołnierzy, którzy prawie wszyscy musieli wykonać nadludzki wysiłek. Płk. Gallois kazał, aby wozy amunicyjne podjechały aż do linji, uzupełniono więc amunicję do pełnego stanu. 6 plutonów karabinów maszynowych, z dobrą obsługą — znajduje się w owsie lub w kamieniołomie, gotowe do rozpoczęcia miażdżącego ognia. Wszyscy zdają sobie sprawę z porażki w lesie, ze względu na zaskoczenie przez nieprzyjaciela, jednak wszyscy są również przekonani o przewadze nad nim. Jest wiadome, że artylerja francuska nie wdała się jeszcze w walkę i że bitwa rozpocznie się naprawdę z chwilą, gdy nieprzyjaciel uczyni próbę wyjścia z lasu.

Jak utworzyła się linja z tych 600—700 „uciekinierów"? Oto przykład. Strzelec wychodzi z lasu i idzie spokojnie z karabinem na pasie w kierunku Rossignol. Ppor. Fonferrier woła go i palcem

wskazuje mu stanowisko, które ma zająć. Strzelec patrzy na niego, zatrzymuje się, bierze karabin do ręki, odpina tornister, stawia go przed sobą na ziemi i kładzie się. W kwadrans później, gdy nieprzyjaciel się nie ukazuje, wstaje, idzie do porucznika i prosi o pozwolenie odejścia w celu zrobienia opatrunku.

— Ranny?

Żołnierz odwraca się i pokazuje za uchem głęboką ranę, z której krew lała się za kołnierz.

*Gen. Raffenel nakazuje przyśpieszyć nadejście 3 pułku.*

O g. 10, gen. Raffenel nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia walki prowadzonej w lesie przez 5 bataljonów brygady Montignaulta. Widział on jedynie, jak wracały z zarośli długie sznury rozproszonych żołnierzy i rannych.

Szef służby zdrowia dywizji Rigolet musiał zarekwirować zamek Rossignol, by umieścić tam szpital i już obecnie parter tej obszernej budowli był przepełniony rannymi, koło których krzątała się cała rodzina hrabiego van Straten Pontoz, z nadzwyczajnem poświęceniem się, oddając do ich dyspozycji wszystkie posiadane środki. Starszy lekarz 1 pułku Talbot zaraz się tam urządził z około 40 rannymi, których stan wymagał natychmiastowych zabiegów. A tymczasem, co chwila nadchodziły wozy sanitarne, napełnione rannymi.

Było więc niemożliwe, aby dowódca dywizji nie wyrobił sobie w tym czasie jasnego sądu o siłach nieprzyjaciela, który stawiał w tym lesie tak zacięty opór jego strzelcom. Lecz nie wątpił, iż opór ten zostanie niebawem złamany. Był jedynie bardzo niespokojny o to, że nie posiada wszystkich potrzebnych środków, przynajmniej piechoty, gdyż jeżeli chodzi o artylerję, to w żadnym razie nie przewidywał jej użycia w takim terenie.

Polecił więc kpt. Laurans, aby doręczył gen. Rondony rozkaz przyśpieszenia marszu 3 pułku na Rossignol. Nakazał mu nawet, aby w razie potrzeby posunął się aż do Mesnil-Breuvanne i postarał się dowiedzieć, jakie są powody tego nadzwyczajnego opóźnienia piechoty z sił głównych kolumny.

Zobaczywszy się z gen. Rondony i podczas, gdy ten ostatni wysyłał kpt. Doyena ze swego sztabu do płk. Lamolle'a, dowódcy 3 pułku, kpt. Laurans poszedł wzdłuż kolumny artylerji. Było to skądinąd dosyć trudne: droga zawalona, a przejście przez pole,

zagrodzone drutem kolczastym — wprost niemożliwe. Jakież było jego zdumienie, gdy patrząc na Mesnil-Breuvanne zauważył, że pociski rozrywają się nad tą wsią i jeszcze dalej, koło Saint Vincent.

Zapytany o to oficer artylerji, wyjaśnił, że od g. 8.30 pociski padały około mostu i że nawet z tego względu przejście artylerji odbyło się z dużemi trudnościami.

Nie może to znaczyć nic innego, jak tylko, że nieprzyjaciel jest na prawem skrzydle dywizji!

Kapitan śpiesznie zawraca z drogi i idzie zameldować dowódcy dywizji o tym niezwykłym fakcie.

Chociaż gen. Raffenel jest mało wrażliwy, widać jednak, że został tem dość poruszony. W istocie, nie ma on jeszcze żadnej wiadomości z 2 korpusu, sąsiadującego z prawej strony, który nie przekroczył Bellefontaine, prawe więc skrzydło dywizji jest bardzo odsłonięte. Nie jest to dostateczny powód, aby się cofnąć. Jeżeli nawet pociski padają na most w Breuvanne, to można się będzie utrzymać w Rossignol, pod warunkiem jednak, że 3 pułk przyśpieszy swe przybycie.

Kpt. Laurans udaje się więc niezwłocznie zpowrotem na poszukiwanie tego pułku, aby go za wszelką cenę sprowadzić do Rossignol. Przejeżdżając przez Rossignol, ma on doręczyć gen. Rondony rozkaz, który pisze pod dyktando dowódcy dywizji:

> „Kompanja saperów natychmiast przystąpi do ufortyfikowania wsi, obsadę jej zaś zapewni bataljon 2 pułku, który tam został zatrzymany. Osiedle posłuży jako punkt oporu w wypadku, gdy nieprzyjacielowi uda się odrzucić z lasu 5 bataljonów, które tam walczą".

Płk. Guichard-Montguers, dowódca artylerji dywizyjnej, był tam również. Zobaczył on ppłk. Vitarta z poranionemi rękami i zadał mu kilka pytań. Otóż ten oficer, jeden z najdzielniejszych, nie zataił przed nim złego wrażenia, jakie wywarła na niego bitwa. — Nieprzyjaciel posiada duże siły, powiedział on, jest on okopany, ma amunicję. Można wysłać niewiadomo ile piechoty i tak się nie przejdzie.

Pułkownik uważał opinję ppłk. Vitarta za bardzo doniosłą i był nią silnie przejęty. Z niej wywnioskował on, że — bezwątpienia — bitwa, prędzej czy później, rozwinie się około Rossignol. Podszedł do gen. Raffenela i poprosił go o pozwolenie rozpoznania kilku stanowisk na wypadek, gdyby artylerja musiała przeszkodzić nieprzyjacielowi wyjść z lasu. Bez słowa, generał

przystał na to i pułkownik pojechał natychmiast przeprowadzić swe rozpoznanie.

Gdy o g. 10.30 gen. Rondony otrzymał rozkaz dowódcy dywizji, był już zaprzątnięty myślą o konieczności zorganizowania obrony Rossignol i ubezpieczenia się ze strony wschodniej. Dowódca kompanji saperów przystąpił więc odrazu do rozpoznania, a jego saperzy wyładowali swe wozy narzędziowe na placu koło kościoła. Osłonę prawego skrzydła generał powierzył 3 pułkowi strzelców afrykańskich.

*Szwadron Chanzy'ego (3-ci) z 3 pułku strzelców afrykańskich osłania prawe skrzydło.*

Płk. Costet, gdy otrzymał od gen. Rondony rozkaz osłonięcia prawego skrzydła kolumny, sądził, że nie potrzeba używać do tego celu więcej, niż szwadronu, gdyż traktował to poprostu jako osłonę artylerji, unieruchomionej na szosie z Rossignol do Breuvanne.

Zwołuje on do siebie oficerów szwadronu Chanzy'ego i dzieli między nich to zadanie.

Dowódca szwadronu z plutonem Bonniera i Humberta będzie bronił wschodniego wyjścia ze wsi Rossignol, na drodze z Orsainfaing. Pluton Thibauda, nad którym, w czasie nieobecności porucznika, wysłanego dla łączności do dywizji, objął dowództwo chorąży Bidault, posunie się po tej drodze aż do rowu w Civanne, aby nie pozwolić przejść tamtędy nieprzyjacielowi. Pluton por. d'Ythurbide'a posunie się na południowy wschód, w kierunku na Ansart.

Zaraz jednak posuwanie się okazało się niewykonalne. Wszędzie kule padały na kawalerzystów, nie mających możności rozsypania się harcownikami ze względu na zagrody z drutu kolczastego, które ich zatrzymują na drodze. Jeżeli udało się dowódcy szwadronu z temi dwoma plutonami dojechać do wschodniego wyjścia z Rossignol, gdzie zresztą pociski zmuszają go do ukrycia się, to pluton Bidaulta nie dosięga Civanne, a pluton d'Ythurbide'a musi zatrzymać się w lasku, około 300 m na wschód do szosy, zaledwie o 1 km na południowy wschód od Rossignol.

Wobec ognia z tej strony, oficerowie artylerji przychodzą z żalami do por. d'Ythurbide'a. Mówią oni, że strzały karabinowe padają z lasu, położonego o 1200 m na wschód i żądają, aby

kawalerzyści pojechali na rozpoznanie do tego lasu. Jest on na pewno zajęty przez nasze oddziały, gdyż nie można przypuszczać ani na chwilę, żeby Niemcy byli w tym rejonie. Widocznie jest to jakaś pomyłka, którą należy usunąć jak najprędzej.

Porucznik jedzie więc z 3 kawalerzystami wyciągniętym kłusem. Posuwa się przez mnóstwo przeszkód. O 200 m od lasku spotyka go grad pocisków niewidocznego nieprzyjaciela. Jeden kawalerzysta pada. Zbędne jest obstawać przy dalszem rozpoznaniu. Wiadomość uzyskana: tam jest nieprzyjaciel! Chwytają konia, zarzucają na niego rannego i uciekają. Niezwłocznie kieruje się salwę artyleryjską do lasku.

Zresztą zaledwie por. d'Ithurbide dojechał do plutonu, strzały karabinowe padają z południowego wschodu. Cały więc rejon jest zagrożony.

### *W poszukiwaniu 3 pułku.*

Kpt. Laurans nie zatrzymywał się długo u gen. Rondony. Gdy tylko doręczył mu o g. 10.30 rozkaz dowódcy dywizji — możliwie szybko, o ile tylko pozwalało mu na to przepełnienie na szosie, zawalonej pojazdami artylerji i taborów, pośpieszył w kierunku Mesnil-Breuvanne w poszukiwaniu 3 pułku. Przybycie tego pułku w rejon Rossignol było dla dywizji kwestją życia lub śmierci.

Pewne spotkanie zakłopotało go. Kapitanowie Doucet i Reboul ze sztabu korpusu kolonjalnego przybywali do Rossignol, poszukując dowódcy korpusu. Generała nie było już w Saint-Vincent, gdzie urządził on stanowisko dowództwa rano tego dnia.

### *Zarządzenia poczynione przez dowódcę XII dywizji niemieckiej, gdy się rozległy pierwsze strzały karabinowe.*

Około g. 7.40, gdy pierwsze strzały karabinowe rozległy się w lesie, gen. Chales de Beaulieu, dowódca XII dywizji, jadący na czele sił głównych dywizji, dopiero co opuścił Les Fossés.

Z początku, ogień szybko przybliżył się, potem wzmógł się w sile i zatrzymał się w miejscu. Kawalerzysta przyjechał z meldunkiem, że piechota nieprzyjacielska znajduje się w lesie.

Zanim dowódca dywizji zapuścił się w las, nadjechał wyciągniętym kłusem gen. Vollbrecht, dowódca straży przedniej. Zameldował on, że duże siły nieprzyjacielskie znajdują się w lesie; że 157 pułk, prócz dwóch kompanij, jest rozwinięty, jak również kompanja pionierów, i że straty są już duże. Walka jest bardzo ciężka. Nieprzyjaciel bije się z niesłychaną zaciekłością. Wsparcie artylerji jest niemożliwe, komunikacje, łączność, prowadzenie walki — utrudnione, ze względu na bardzo trudną do przebycia gęstwinę leśną.

Szybki rzut oka na mapę i w umyśle dowódcy dywizji odruchowo i nagle rodzi się decyzja, wytworzona na podstawie gier wojennych. Proste, bezpośrednie, całkowite zastosowanie doktryny — nic więcej.

Ustnie wydaje on gen. Vollbrechtowi poniższy rozkaz, który równocześnie szef sztabu pisze i zawiadamia zainteresowanych, nie tracąc ani chwili:

> „1 pułk z sił głównych (63 p. p.) ruszy nagle i pójdzie po drodze przechodzącej przez wzgórze 405 w kierunku Termes, południowy skraj lasu; ma on ułatwić posuwanie się naprzód 157 pułkowi piechoty.
>
> 2 dywizjon 57 pułku artylerji lekkiej idzie wraz z nim i jest mu przydzielony.
>
> 157 pułk śmiało posunie się przez las na Rossignol, łamiąc wszelki opór".

Przed chwilą słychać było huk dział na południowym wschodzie, teraz słyszy się je na północnym zachodzie. Patrol ułanów widział silną kolumnę francuską, maszerującą z Jamoigne w kierunku na Suxy [1]). Co jest za zasłoną lasu Neufchâteau? Jak się z niego wyjdzie, jeżeli się tam rozpocznie walkę, mając nieprzyjaciela na skrzydłach i być może i na tyłach? Czy decyzja, która została powzięta, ulegając doktrynie, ściśle odpowiada zasadom ostrożności? Będzie to wiadome wieczorem. Na wojnie należy umieć ryzykować, zważywszy widoki za i przeciw, „wegen und wagen", a imperatywna doktryna pomaga ocenić je błyskawicznie.

---

[1]) Kolumną tą jest brygada Goulleta, maszerująca na Neufchâteau.

*Oddział Zollerna maszeruje na Termes.*

O g. 8.55, płk. Zollern, dowódca 63 pułku, wysłał swój pułk za patrolem ułanów; 1 bataljon na czele z dwiema kompanjami w straży przedniej, 2 bataljon posuwa się za 1 bataljonem; 1 dywizjon 57 pułku artylerji wsunął się w środek 3 bataljonu, tabory pozostają przy siłach głównych dywizji.

Posuwanie odbywa się po drodze z Suxy aż do lasu i tam, przez pierwszą ścieżkę na lewo, wchodzi się pod osłonę drzew.

W ciągu godziny niema wroga. Jednak las oddaje szum wściekłej strzelaniny, odbywającej się bardzo blisko z lewej strony, zpoczątku zprzodu, potem na wysokości kolumny.

Niebawem ułani meldują, że nieprzyjacielska piechota znajduje się w zagajniku. Nie można dalej maszerować w ten sposób; trzeba przedsięwziąć środki ostrożności i połączyć się z oddziałami niemieckiemi, walczącemi na drodze z Rossignol.

Jest godzina 9.25. Płk. Zollern rozwija przedewszystkiem 1 bataljon, okrakiem na drodze, po której się posuwa, potem 2 bataljon, na lewo od pierwszego, z zadaniem nawiązania łączności z 157 p. p., 3 bataljon pozostaje na szosie i osłania artylerję.

Posuwanie się tych małych kolumn plutonowych przez gęstwinę leśną jest powolne, zwłaszcza w 2 bataljonie. Kompanja 6, na skrajnem lewem skrzydle, która skierowała się na lewo, zwabiona szumem walki, idąc naukos, wycofuje się z tych okolic, pociągając za sobą sąsiednią 5 kompanję. Działania dowództwa prawie niema, ze względu na trudność łączności, do tego stopnia, że bataljon zostaje niebawem jakby przepołowiony: 2 kompanje idą naukos na południowy wschód, 2 kompanje zaś posuwają się na południe w połączeniu z siłami głównemi kolumny.

Jest około g. 10, gdy zostaje nawiązana łączność między 6 kompanją i 157 p. p. Dwie lewoskrzydłowe kompanje 63 p. p., wciągnięte w walkę, biją się zawzięcie, bok o bok z jednostkami sąsiedniego pułku. Opór jest zacięty. W ten sposób, nieprzyjaciel, zaatakowany z lewego skrzydła, cofa się, ale krok za krokiem, wykonywając wściekłe zwroty zaczepne na bagnety i przyczepiając się do każdego rowu.

*Walka na zużycie w lesie.*

Rozwinięcie 2 p. uł. Ledwie położenie 157 p. p. zostało nieco ustalone na prawem skrzydle przez wkroczenie 63 p. p., a już stało się trudne w centrum, a nawet niepewne na lewem skrzydle.

W centrum, pomimo zmęczenia i dużych strat, nieprzyjaciel prowadzi natarcie za natarciem, rzuca się na bagnety plutonami, sekcjami, słabszemi grupkami, dąży do starcia wręcz i daje się raczej wybić ogniem karabinowym, a nie cofa się. Około g. 10.30, centrum niemieckie — będąc u kresu sił — ulegało. Prawie wszyscy oficerowie byli niezdolni do walki, a jednostki, bez dowódców, cofały się. Płk. Tiede, dowódca 157 p. p., i gen. Vollbrecht musieli wysłać wszystkich oficerów ze swych sztabów, aby objęli pozbawione dowódców kompanje i plutony.

Na wschodzie, nieprzyjaciel widocznie wzmocnił swe siły i parł naprzód. Przypuszczenie to odpowiadało rzeczywistości, faza ta bowiem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbiegała się z wejściem do linji bataljonu Richarda (1-go) z 2 pułku. Słowem, nieprzyjaciel widocznie obchodził lewe skrzydło 157 p. p. i niebezpieczeństwo było poważne.

Jeszcze raz gen. Vollbrecht prosi o posiłki, a do czasu nadejścia piechoty, poleca ppłk. Wolffowi, dowódcy 2 p. uł., osłonić lewe skrzydło ugrupowania.

Pułk ten zatrzymał się chwilowo na przesiece, prowadzącej do lasu de la Courtelle. 1 i 4 szwadrony śpieszone, z karabinami w ręku, udały się w kierunku południowo-wschodnim i zajęły stanowisko za szczytem wzgórza 458. 3 szwadron jest wpogotowiu, aby im przyjść z pomocą. 2 szwadron, który dopiero dołączył po powrocie w Neufchâteau, pozostaje na drodze do Rossignol w celu osłony artylerji.

Nieprzyjaciel naciera i około g. 11-ej 3 szwadron i połowa 2-go muszą pójść na pomoc. Położenie więc przestaje być niepokojące z tej strony, lecz poza kierunkiem zachodnim, gdzie linja francuska cofnęła się około 100 metrów pod naporem dwóch kompanij 63 p. p., Francuzi bronią się wytrwale prawie wszędzie.

Rozwinięcie 62 p. p. Aż do g. 11.30, żadna jednostka z 24 brygady nie była zaangażowana. Gen. von der Heyde, dowódca tej brygady oraz sił głównych dywizji, otrzymał rozkaz, oczekiwania na skrzyżowaniu dróg o 2 km na południe od Les Fossés,

dozorując kierunek do Suxy, gdyż, według meldunków, ukazały się tam kolumny francuskie.

O g. 10, ppłk. von Hoffmann, dowódca 23 p. p., po powrocie z Neufchâteau zorganizował obronę LesFossés od strony Suxy; 3 bataljon 62 p. p. został wysłany na szosę do Suxy, a siła główna brygady pozostała w kolumnie na drodze z Rossignol, gotowa rozpocząć znów marsz z chwilą, gdy tylko las będzie oczyszczony.

W tych to warunkach, o g. 11.30, gen. von der Heyde otrzymał od dowódcy dywizji rozkaz pomóc 78 brygadzie, „silnie naciskanej" w lesie, i osiągnąć południowy jego skraj, aby umożliwić rozwinięcie artylerji.

Płk. von Wolf, dowódca 62 p. p., ma powierzone to zadanie wraz z całym swym pułkiem. Ppłk. von Hoffmann pozostanie sam z 23 p. p. Ma on za zadanie obronę Les Fossés; atak nieprzyjacielski na ten punkt staje się coraz mniej prawdopodobny. Zresztą w razie ewentualności napadu, 2 dywizjon 21 pułku artylerji będzie stale gotów do wsparcia 23 p. p.

3 bataljon 62 p. p., który strzegł grzbietu 405-451, maszeruje wprost przez las na południe, idąc na zachód od drogi z Rossignol po linji marszu, wybranej dopiero co przez 63 p. p.

2 bataljon pozostawia swą 5 kompanję na szosie do rozporządzenia dowódcy pułku i zmniejszony do 3 kompanij, dochodzi do przesieki, która biegnie równolegle do szosy z Rossignol, o 1 km na wschód od tej szosy. Jest to marszruta, prowadząca go za linję 2 p. uł., który rozpoczął gwałtowną walkę. W walkę tę wdaje się niezwłocznie również i bataljon.

1 bataljon, wsparty przez pułkową kompanję karabinów maszynowych, maszeruje wprost szosą. Poparł on i pchnął naprzód rozprzężone centrum 157 p. p.

To gwałtowne wdanie się w akcję całego i świeżego pułku nastąpiło w chwili, gdy zaciekła walka wyczerpała już siły przeciwnika, który bił się od kilku godzin w ciężkich warunkach. Zmiażdżona przez karabiny maszynowe, zalana, oskrzydlona z lewego skrzydła linja francuska — ustąpiła.

Jednak kilka wściekłych zwrotów zaczepnych na bagnety sprawiło, że pościg stał się bardziej ostrożnym i zwolnił nawet swe tempo do tego stopnia, iż resztki pomieszanych bataljonów francuskich mogły, nie niepokojone przez nieprzyjaciela, dojść do skraju lasu i zająć stanowisko na linji posiłków. Na nieszczęście, ranni, zbyt liczni, nie mogli być ewakuowani. Setkami leżeli oni w rowach przydrożnych i w gęstwinie.

*Ruch oskrzydlający oddziału Zollerna.*

W tym czasie, poczynając od g. 10, oddział płk. Zollerna, przyjmując drogę do Termes za oś posuwania się, szedł naprzód swobodnie, nie spotykając wcale nieprzyjaciela.

O g. 10.45, zwiadowcy doszli do skraju lasu od strony Termes. Patrol ułański, który tam się znajdował, zameldował, że wieś Termes nie jest zajęta przez Francuzów. Od tej chwili nic nie przeszkadzało płk. Zollernowi zagiąć front na lewo i uderzyć z flanki na Rossignol lub — co jeszcze bardziej prawdopodobne — na tyły nieprzyjaciela, walczącego w lesie ze 157 p. p.

Kolumna marszowa przegrupowała się. Na czele 3 bataljon, za nim 1-y, potem dywizjon artylerji i wreszcie dwie pozostałe kompanje 2 bataljonu, gdyż kompanje 5 i 6 wyszły całkiem z pod działania dowództwa.

Oddział przekracza most na Semoy i osiąga Termes; droga szła przez mokre łąki. O g. 11, oddział przeszedł przez wieś; jego kolumna, nie zatrzymując się, wchodzi na szosę do Rossignol, po przekroczeniu po raz drugi Semoy.

W tem położeniu, dowódcę pułku oczekiwała bardzo nieprzyjemna niespodzianka. Z południowo-zachodnich wzgórz Termes schodziły kolumny francuskie.[1] W chwili, gdy oddział niemiecki zachodził na tyły oddziałów francuskich, które widać było wyraźnie na południe od Rossignol i które zupełnie nie przeczuwały tego, miał on być niebawem sam zaatakowany od prawego skrzydła przez znaczne siły.

Płk. Zollern wstrzymuje więc swe posuwanie się na wschód i ubezpiecza się od południowego zachodu i południa. 3 bataljon jest cały rozsypany, frontem na południe, równolegle z drogą z Termes do Rossignol. Niektóre z tych jednostek są rozmieszczone na południowym skraju Termes, w ostatnich domach, przysposobionych do obrony. 1 bataljon jest rozsypany w lewo od 3-go, również równolegle do drogi do Rossignol, a dywizjon artylerji, stale osłaniany przez 7 i 8 kompanję, zajmuje stanowisko na wzgórzu 363. Kompanja karabinów maszynowych 63 p. p. zajmuje południowe stoki tego wzgórza.

[1] Jest to 3 pułk piechoty kolonjalnej z sił głównych dywizji francuskiej, który posuwa się w kierunku rzeki, na zachód od Mesnil, aby ją przejść wbród.

O g. 11.30, piechota rozpoczyna ogień do kolumn francuskich, które schodzą z wzgórz Saint Vincent i stanowią świetny cel. Nieprzyjaciel dość szybko odpowiedział ogniem i niezadługo kule karabinowe zaczynają razić jednostki niemieckie. Straty są nawet znaczne, jednak wydaje się, że nieprzyjaciel jest unieruchomiony i ma się wrażenie, że i on poniósł poważne straty; ponadto jest on zaskoczony tem, że Niemcy są w Termes.

2 dywizjon 57 pułku artylerji również pośpieszył wdać się w walkę z kolumnami nieprzyjacielskiemi, zaskoczonemi podczas marszu; otwiera on ogień w kilka minut po piechocie, kierując go na grzbiet: folwark Mesnil — wzgórze 352 — Mesnil-Breuvanne.

Na ogień ten nieprzyjaciel odpowiada niezwłocznie. Artylerja francuska była na stanowiskach na północnym wschodzie, na wzgórzu 353; grad więc granatów spada zwłaszcza na 6 baterję, która była na lewo od linji i której zdziesiątkowanej obsłudze wkrótce nie pozostało nic innego, jak schronić się.

Baterja ta niebawem będzie unicestwiona całkowicie, gdyż każda próba działania z jej strony wywołuje nowy grad pocisków; około południa, cały dywizjon ma poważne straty, pociski bowiem idą na wzgórze 355[1]) nietylko z północnego wschodu, ale również z południowego zachodu.

Ogółem dywizjon stracił w tej gorącej walce 1 oficera i 27 szeregowych w zabitych, 6 oficerów i 53 szeregowych w rannych, 80 koni, 3 działa, 1 jaszcz z 6 baterji.

Piechota również była przygwożdżona do ziemi ogniem nieprzyjacielskim. W ten sposób, ze strony francuskiej, niemiecki ruch oskrzydlający był natychmiast zatamowany równoczesną, lecz nie skojarzoną działalnością piechoty francuskiej, rozwiniętej na południe od Semoy, i artylerji, która stała na drodze z Breuvanne do Rossignol.

---

[1]) Chodzi o wejście w akcję francuskiego 2 pułku artylerji lekkiej.

GEN. BRYG. DR. JÓZEF ZAJĄC.

# ZASADA SWOBODY DZIAŁANIA DOWÓDCY JAKO PODSTAWOWA ZASADA TAKTYCZNA. (IV).

## Rozdział X.

### *Obrona z punktu widzenia swobody działania dowódcy.*

Jeżeli słuszne jest twierdzenie Clausewitza, że obrona jest silniejszą formą działania, to jest rzeczą zrozumiałą, że do obrony ucieka się właśnie słabszy w danym punkcie czy danym momencie przeciwnik. Już ten sam fakt jest zarazem stwierdzeniem, że dowódca przechodzący do obrony, która jest pewnego rodzaju przerwą w działaniu, ma skrępowaną czy zmniejszoną względną swobodę działania. Sama obrona jest systemem, który opiera się na oszczędnem użyciu sił przez zastosowanie środków technicznych i umocnień, jest działaniem pomocniczem w stosunku do innych ważniejszych działań, działań zaczepnych, które jedynie dają rozstrzygnięcie.

Jeżeli więc, z jednej strony, obrona jest systemem działania tego, kto stracił pełną swobodę działania, to z drugiej strony jest środkiem prowadzącym do odzyskania tej swobody działania.

W wojnie światowej może po raz pierwszy zastosowano na tak olbrzymią skalę system walki obronnej (i to po jednej i drugiej stronie), zastosowano taką na olbrzymią skalę zorganizowaną przerwę w działaniach, którą to przerwę nazwano wojną pozycyjną wraz z całą serją związanych z nią operacyj, nazwanych natarciami o celach ograniczonych i t. p.

I tutaj przyszło nowe pojęcie, które wypaczyło niektóre istotne prawdy o wojnie, to jest pojęcie związania załogi z oko-

pami, z poszczególnemi linjami, pojęcie analogiczne, jakie istniało w stosunku do twierdz. W tym sensie siły, które w danej chwili „obsadzały" dane okopy czy dane linje, były uważane już zgóry za zaangażowane. Niezaangażowane były tylko siły pozostające w głębszych odwodach. Tak wytworzone pojęcie zaangażowania sił było w sprzeczności z zasadniczem pojęciem obrony, jako położenia wyczekiwania, położenia przerwy w działaniu i t. p., i z natury rzeczy krępowało zgóry swobodę działania dowódcy, który miał w razie natarcia przeciwnika prowadzić walkę obronną. Takie zahamowanie swobody działania dowódcy, wynikające z uważania za zaangażowane oddziałów, które tkwiły na pozycjach, mogło prowadzić do tego, że przedsiębiorczy przeciwnik mógł bić częściami broniącego się. Pamiętamy dokładnie tę psychologię okopów i to żywe uczucie związania z pozycjami.

Oczywiście, życie przyniosło powolne wyzwalanie się z poczucia nietykalności obsady, ale zanim z tą nienaturalną koncepcją zerwano, tracono niepotrzebnie czas i ponoszono klęski. To doprowadziło w końcu wojny światowej do uważania za zaangażowane faktycznie tych sił, które stawiały opór głównemu w danej chwili natarciu przeciwnika, resztę zaś sił, to jest zarówno odwody, jak i siły, które stały na pozycjach niezaatakowanych poważnie przez przeciwnika, uważano za rozporządzalne, co zgóry już nastawiało dowódców na możliwość użycia swych oddziałów na innych punktach, a odpowiednie przygotowanie luzowań, transportów i t. p. tych oddziałów zwiększało jeszcze bardziej swobodę działania dowódców w walce obronnej.

Nie jest moim zamiarem dociekać w pracy niniejszej, czy można było uniknąć tej formy wojny, jaką była wojna pozycyjna czy okopowa; chcę tylko rozpatrzeć tutaj kilka związanych z nią zagadnień pod kątem widzenia zasady swobody działania dowódcy.

Chcę z tego punktu widzenia poruszyć jeszcze jedną kwestję dotyczącą walki na pozycjach. Pojęcie zaangażowania odnosiło się nietylko do linji frontu pozycyj, lecz także do uszykowania w głąb oddziałów na poszczególnych linjach. A więc przyzwyczajono się wiązać pewną siłę załogi z poszczególnemi kolejnemi linjami w obrębie tej samej pozycji obronnej. Minimalna część na linji czat, siła główna czy pewna określona część na linji głównego oporu, reszta w linji redut czy pozycji zaporowej i t. p. Specjalnie uprzywilejowana stała się t. zw. linja głównego oporu, która miała ten przywilej, że z nią była związana dana jednostka;

przed nią lub na niej miał się załamać napór nacierającego przeciwnika; jeżeli została utracona, musiała być odebrana przez przeciwnatarcia i przeciwuderzenia. Tak było według teoryj francuskich, tak mniej więcej, tylko z odmienną terminologją, według przepisów niemieckich. A więc znowu związanie walki zgóry z pewną określoną linją. Było to do pewnego stopnia słuszne, gdyż wszyscy walczący byli poinformowani zgóry o tem, gdzie, w którem miejscu, będą się bić w razie natarcia poważnego przeciwnika.

Ponieważ jednak powoli natarcie stawało się formą silniejszą od obrony, ponieważ dalej przeciwnik także mógł zgóry wiedzieć, gdzie obrońca stawi mu główny opór, przeto to związanie zgóry obrony z pewną linją stawało się czynnikiem krępującym swobodę działania dowódcy, gdyż dawało mu niewielkie szanse spełnienia zadania, t. j. zatrzymania, względnie zniszczenia przeciwnika.

I w tym jednak wypadku, rzeczywistość przyniosła rozwiązanie tego zagadnienia, przyniosła ponowne wyzwolenie swobody działania dowódcy w tym względzie. Polegało ono na tak zwanej elastycznej obronie Niemców, polegało na określaniu w ostatniej chwili przed natarciem przeciwnika, gdzie będzie linja głównego oporu, t. j. wyznaczeniu miejsca stawienia zdecydowanego oporu przez obrońcę nacierającemu przeciwnikowi (IV armja gen. Gouraud).

Widzimy więc, że koniec wojny przyniósł ponowne niejako wyzwolenie swobody działania dowódcy, zahamowanej przez wytworzone w walce pozycyjnej pojęcie związania obsady z danemi pozycjami i z danemi linjami i to dwojako: w kierunku frontu i na głębokość.

W walce obronnej, polegającej na stworzeniu ciągłej zapory ogniowej i na umocnieniach, właśnie zorganizowanie sieci ogniowej i umocnień staje się poważnym elementem swobody działania dowódcy, elementem, który potrafi zrównoważyć ten zasadniczy element swobody działania przeciwnika, jakim jest czasowa i miejscowa przewaga liczebna i jakościowa nacierającego, a poza tem wybór momentu natarcia i inne przejawy jego inicjatywy. Jeżeli to są istotne czynniki swobody działania obrońcy, to trzeba je w pełni wykorzystać i nie liczyć na powodzenie przez wprowadzenie elementów, które tylko w części mogą zastąpić te główne czynniki swobody działania dowódcy w obronie. Temi elementami, na które liczą często dowódcy, to ma-

newr i przeciwnatarcia. Z tego względu chcą oni jak najmniej dać do pierwszych linij i wogóle do okopów, które składają się na całość pozycji, a jak najwięcej pozostawić w odwodzie, by w stosownej chwili, przez „ruch" i przeciwnatarcie wyrzucić, względnie zniszczyć przeciwnika, który zdołał wedrzeć się w obręb pozycji. Zobaczmy, jak kwestja ta przedstawia się z punktu widzenia swobody działania dowódcy.

Otóż, jak zaznaczyliśmy wyżej, obrońca przeważnie jest słabszy liczebnie lub jakościowo, gdyż w przeciwnym razie miałby inicjatywę działania; wobec tego, przy oparciu obrony na czynniku ruchu i natarcia, byłby normalnie słabszy i narażony na poniesienie pewnej klęski w polu. Oczywiście, ma to znaczenie wtedy, gdy nacierający nie został znacznie osłabiony przez przygotowany ogień obrońcy, wsparty umocnieniami i przeszkodami.

Tak więc system polegający na wyznaczaniu do linij obronnych tylko słabych elementów, a oparciu całej obrony na przeciwnatarciach, nie daje przy obronie pierwszych pozycyj, w normalnych warunkach, szans powodzenia. Daleko pewniejszym sposobem, zapewniającym większą swobodę spełnienia zadania, polegającego na powstrzymaniu, względnie załamaniu natarcia przeciwnika w warunkach obrony na pozycji, daje pełne wyzyskanie umocnień i systemu ogni, tych podstawowych czynników swobody działania w obronie, opartej o ciągły system ognia.[1]

Jeżeli więc nie mamy dość sił, by dać równocześnie i silny system ognia, oparty o umocnienia, i wydzielić odpowiednio silne odwody, co w normalnych warunkach obrony będzie regułą — to wówczas trzeba w obronie najpierw myśleć o stworzeniu pewnego systemu ognia, a tylko to, co pozostanie, wydzielić do odwodu dla przeciwnatarć i t. p.

Inaczej, oczywiście, sprawa przedstawia się, gdy nie mamy dość sił, by stworzyć taki pewny system ognia. Wówczas, nie mogąc swej swobody działania oprzeć na trwaniu i oporze na miejscu, musimy szukać innego rozwiązania, które będzie polegało na zyskaniu na czasie i zebraniu tymczasem sił (odwodów i niezaangażowanych oddziałów w znaczeniu, o którem mówiliśmy

---

[1]) Te dwa systemy obrony: pierwszy, polegający na ciągłej zaporze ogniowej, i drugi — na manewrze, można scharakteryzować co do ugrupowania: pierwszy, jako ugrupowanie do walki z rozdziałem na siły zaangażowane i odwody, a drugi, jako ugrupowanie marszu do walki z podziałem sił na ubezpieczające i główne; z tej analogji można wyciągnąć wiele słusznych wniosków.

wyżej), celem bądź stawienia tego oporu w innem, stosowniejszem miejscu, bądź przeciwuderzenia w chwili, gdy nadarzy się do tego sposobność. I tutaj jednak, oczywiście, umocnienia polowe są ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy.

Analogiczne postępowanie stosujemy, gdy pozycja z tego czy innego powodu nie wytrzyma i przeciwnik zdoła wedrzeć się w nasze linje.

W każdym jednak wypadku, tak obrony opartej na ciągłym systemie ognia, jak i obrony, którą możnaby nazwać obroną manewrową, ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy obrony będzie zaskoczenie, jako czynnik zmniejszający swobodę działania przeciwnika. Na czem on jednak będzie polegał? Czy będzie wogóle możliwy do zastosowania, jeżeli przecież jest on raczej przywilejem nacierającego? Otóż jest on do zastosowania w obronie, jak w każdem działaniu wojennem. Polega on na ukryciu przygotowań, a przedewszystkiem na ukryciu przed nacierającym, gdzie obrońca zamierza stawić opór przeciwnikowi, ewentualnie na zmyleniu go w tym względzie. Jeżeli więc mamy do czynienia z obroną na pozycjach, to ten czynnik zaskoczenia będzie polegał na ukryciu, na której linji stawi się opór, ewentualnie na zmianie w ostatniej chwili linji głównego oporu i przesunięciu jej bądź wprzód, na linję ubezpieczającą, bądź wtył, na linję redut i t. p.; ale, aby móc to przeprowadzić, trzeba przygotować wszystkie te linje czy pozycje do możliwej obrony przez przygotowanie systemu ogni.

Jeśli chodzi o naszą wojnę 1919-20, to jej początek dał nam przykład innego rozwiązania zagadnienia obrony. W historji tej wojny mamy obronę przez gen. Śmigłego Wilna, która polegała na zastosowaniu manewru po linjach wewnętrznych i biciu każdego z przeciwników, zagrażających z trzech stron, oddzielnie, zanim przeciwnicy z innych stron będą mogli interwenjować.

Od tego przykładu idzie w historji naszej obrony jeden tor myśli; ponieważ manewr ten dał się zastosować ze skutkiem przez to, że nie czekało się na miejscu na przeciwnika, a wychodziło się naprzeciw niego, przeto stąd wyrosło prawidło: bić nieprzyjaciela na przedpolu, rozbijać go, zanim się skoncentruje, i w ten sposób prowadzić obronę. Oczywiście, teorja ta była słuszna, ale w takich wypadkach, jak obrona Wilna, i przy takim przeciwniku, jakim byli wówczas bolszewicy. Dawała ona swobodę działania wobec przeciwnika, który był rozdzielony, dosię-

galny i źle dowodzony, które to braki równoważyły brak z naszej strony przewagi liczebnej. Gdy później bolszewicy zmądrzeli, grupowali się bardziej wtyle i ubezpieczali się. Aby osiągnąć wymagane wyniki, trzeba było montować już całe operacje zaczepne, czyli prowadzić natarcia. Prowadzone mniejszemi oddziałami, nie odpowiadały zadaniu rozbicia koncentracji, a stawały się tylko rodzajem wypadów zwiadowczych lub dywersyjnych, nie miały więc tego znaczenia dla obrony, co uderzenia gen. Śmigłego celem obrony Wilna.

Niemniej jednak znalazły one swój wyraz w późniejszej zdegenerowanej teorji wypadów, która wystąpiła w dziwnie niedobranym związku z teorją obrony pozycyjnej; ta ostatnia wyszła znowu z wojny światowej, jako drugi, inny tok myślenia w naszej taktyce obronnej.

Ten drugi tok myślenia, który polegał na zastosowaniu ciągłości linij obronnych i głębokości pozycyj, został zresztą zastosowany mimo, że nie było po temu warunków. Bo na to, aby mógł on spełnić swoją rolę, było konieczne stworzenie ciągłej zapory ogniowej. Na to, oczywiście, nie mieliśmy sił. Dlatego też albo przeradzał on obronę w system kordonowy w najczystszem tego słowa znaczeniu, albo też prowadził do innej teorji — teorji węzłów obronnych, polegającej na skupianiu obrony, opartej o ciągłą sieć ognia, tylko w pewnych wybranych punktach, a bronieniu reszty frontu przez zwiady i przeciwnatarcia odwodów. Tak więc nasz system obronny w r. 1920 polegał na kombinacji wszystkich tych czynników, t. j. systemu wypadów, linij obronnych i węzłów obronnych. Celem zilustrowania tego, przytaczam wyjątki z planu obrony dowództwa 1 armji z dnia 30.IV. 1920 r.:

„1) Z a d a n i e a r m j i. Zadaniem 1 armji jest aktywna obrona na odcinku od Usmeny (na płdn. od Dryssy na lewym brzegu Dźwiny) do linji Niebuszyno — Kalnik — jez. Domożerydkie (wył.). Zabojenie — Wołosowo — Zaboje — Kochanowo — Kopyś (wszystkie mm. wył.).

Na prawem naszem skrzydle znajduje się 24 p. p. 2-ej dyw. leg. 4 armji, lewe nasze skrzydło opiera się o rzekę Dźwinę.

2) P r o w a d z e n i e o b r o n y. Oddziały w pierwszej linji prowadzą obronę aktywną, t. j. ciągłemi wypadami rozbijają zgrupowania nieprzyjacielskie.

Jeżeli nieprzyjaciel w ataku uprzedzić się nie da, wówczas punkt ciężkości obrony leży w kontrataku rezerw, a nie wyłącznie w obronie oddziału zaatakowanego.

Jeżeli więc nieprzyjaciel atakuje pierwszą linję naszych węzłów obronnych, komendanci sąsiednich węzłów obrony, nie tracąc ze

swej uwagi własne linje węzłów obrony, przesuwają swe rezerwy na odpowiednie skrzydło i w razie potrzeby przechodzą natychmiast do kontrataku.

Przy przełamaniu linji pomiędzy węzłami obrony, mają oddziały bronić się dalej i zagiąwszy swe skrzydło, nawiązać łączność z sąsiednim oddziałem (tak zw. „ryglowanie przeciwnika") i po przybyciu rezerw, przejść do ataku flankowego.

Komendanci węzłów obronnych bez rozkazu dowódcy pułku nie mają prawa oddać ich nieprzyjacielowi i do czasu przybycia rezerw powinni bronić się do ostateczności".

„Wobec dużej rozciągłości frontu i szczupłej ilości sił należy na naszej linji obronnej zorganizować wymienione węzły umocnione, przedewszystkiem w pierwszym pasie i w pierwszej linji obronnej, przy dużej ich odległości wsunąć pomiędzy nie punkty oporne".

„Pas obrony powinien służyć za podstawę akcji, którego opuścić wojska nie mają prawa, oczekując nawet w razie oskrzydlenia, kontrataku własnych rezerw.

W tym celu, siły piechoty powinny grupować się w sposób następujący:

1) przed pierwszą linją węzłów obrony — placówki;

2) pierwsza linja węzłów obrony — zasadnicza pozycja dla obrony;

3) druga, ewentualnie trzecia linja węzłów obrony — zgrupowania rezerw i obrona na wypadek poważnej ofensywy.

Drugi pas obrony nie jest obsadzony".

Z przytoczonych wyżej ustępów, widać przedewszystkiem jasno, że jest to system ugrupowania odpowiadający zasadom walki obronnej na pozycjach, jeśli chodzi o swobodę działania dowódcy. Przedewszystkiem uważa się siły pozostające w linjach węzłów obronnych za zaangażowane, bo „komendanci sąsiednich węzłów obronnych, nie tracąc ze swej uwagi własne linje węzłów obrony, p r z e s u w a j ą (tylko) swe rezerwy na odpowiednie skrzydło i t. d." A więc istnieje związanie obsady z linjami węzłów obronnych, jak w walkach obronnych; jest pierwsza i druga linja węzłów obronnych, czy pierwsza i druga strefa obronna i t. p.

Nie będę tutaj dalej wdawał się w analizę tego systemu [1]). Charakterystykę tego systemu i dosadną krytykę z punktu wi-

---

[1]) Ważną sprawą i czynnikiem swobody działania dowódcy, szczególnie w obronie na szerokim froncie, jest dawanie zadań wykonalnych. Żądanie od podkomendnych wytrwania i obrony do ostatka pozycji, która ze względu na stosunek sił do rozciągłości frontu do spełnienia takiego zadania nie nadaje się, powoduje niewykonalność zadania, stratę zaufania podkomendnych do przełożonych, a co zatem

dzenia naszych możliwości i warunków wojny polsko-bolszewickiej dał marsz. Piłsudski w swej książce o r. 1920 w licznych ustępach, z których jeden zacytowaliśmy w rozdziale I niniejszej pracy.

Tutaj chciałbym tylko zanalizować ten system na przykładzie konkretnym walk obronnych 1 dywizji [1]) litewsko-białoruskiej, rozpatrując je z punktu widzenia zasady swobody działania dowódcy, gdyż właśnie obrona na szerokim froncie jest tem zagadnieniem taktycznem, gdzie da się szczególnie uwypuklić czynniki wpływające na swobodę działania dowódcy.

Na tym przykładzie będziemy starali się wykazać, na czem dążenie do zapewnienia sobie swobody działania dowódcy w tym wypadku polegało i polegać mogło. Postaramy się przekalkulować, jak możnaby mierzyć w danym wypadku tę swobodę działania.

W maju 1920 r., 1 dywizja litewsko-białoruska wchodziła w skład 1 armji; wyjątek z planu obrony tej ostatniej przytoczyliśmy wyżej. Ugrupowanie dywizji przedstawia załączony szkic Nr. 1. Jak możemy je scharakteryzować? Otóż na froncie 50 km mamy dywizję w składzie: 2 brygad po 2 pułki piechoty, 2 dywizjonów artylerji oraz dywizjonu 3 pułku strzelców konnych. Razem 4.000 bagnetów.

Na froncie są rozrzucone mniej więcej w równej odległości placówki, które, jako oparcie, mają półkompanje, przyczem odcinki kompanijne sięgają od $1^1/_2$ do 6 — 10 km. Tak rozstrzelone w linji od północnej granicy odcinka aż do jeziora Borowje,

---

idzie — i zmniejszenie swobody działania dowódcy. U nas, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, spotykaliśmy się z tego rodzaju określeniami zadania, zaczerpniętemi z wojny okopowej: „bronić danej linji do ostatka", „odzyskać utraconą linję", „ostateczna linja obronna". Przeciw tego rodzaju określaniu zadania w naszych warunkach wypowiada się marsz. Piłsudski:

„Dlatego też ze wszystkich dokumentów, w których się rozejrzałem, najbardziej mi się podobała relacja gen. Jędrzejowskiego, który skarżąc się na „wątły strumyk" — Autę, na słabość ufortyfikowania pozycji i na brak drutów, stwierdza, że „zawczasu należało opracować dokładny plan odwrotu, nie narażając oddziałów na niepotrzebne straty, dając możność zmierzenia się z siłami nieprzyjacielskiemi na dogodnych dla nas pozycjach, a nie zmuszać nasze oddziały bić się na pierwszej linji, niepotrzebnie niszcząc materjał ludzki bez nadziei powodzenia". (Rok 1920, str. 135).

[1]) W rozpatrywaniu ugrupowania, jak i przebiegu akcji, oparłem się na pracy mjr. dypl. Bolesława Zawadzkiego p. t. „Nasz system obrony w kampanji 1920".

były 4 bataljony, a na odcinku południowym jeszcze jeden bataljon. W odwodzie dowódców brygad znajdują się 3 bataljony, zaś w odwodzie dowódcy dywizji — 3 bataljony i dywizjon strzelców konnych; razem 11 bataljonów. 6 bateryj było rozdzielonych tak, że mogły wspierać wszystkie bataljony na froncie.

Jakie zadanie miała tak rozłożona dywizja litewsko-białoruska? W tym czasie, obrona polegała na systemie obrony węzłów obronnych, nakazanych rozkazem Naczelnego Dowództwa, i kolejnych linij obronnych, który scharakteryzowaliśmy powyżej.

W wyniku tak zredagowanego rozkazu czy planu obrony, mamy oczywiście niesłychanie skrępowaną swobodę działania dowódcy dywizji, który musi trzymać się:

1) wyznaczonych poszczególnych linij i węzłów obronnych (co powoduje rozbicie na te poszczególne przedmioty terenowe jego sił) oraz

2) narzuconej formy obrony, t. j. teorji najzupełniej w danym wypadku fałszywej, przyczem zadanie dywizji nie zostało jasno określone; nie jest nawet powiedziane, że zadaniem dywizji jest odrzucenie lub opóźnianie przeciwnika.

Dalej, skrępowanie swobody działania polega:

I. Na wadliwym systemie ubezpieczeń. Rozpatrzymy, co system ten daje.

Linja ubezpieczeń, polegająca na rozbiciu na małe placówki 5 bataljonów, znajdujących się na niej, może dać tylko wiadomość o tem, że przeciwnik naciera, nie może natomiast powiedzieć, gdzie kieruje się silniejsze czy główne natarcie, bo nigdzie niema większych elementów walki, które mogłyby to stwierdzić. Tak więc ten system ubezpieczeń nie dawał tego zasadniczego elementu swobody działania dowódcy, jakim jest wiadomość o działaniu przeciwnika, dana na czas. Aby te dane otrzymać, trzebaby na podstawie ówczesnego ugrupowania zaangażować już odwody dowódców pułków, względnie brygad, a więc zwiększyć siły już zaangażowane, czyli pozbyć się dalszych elementów swej swobody działania oraz stracić czas, który jest także ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy.

II. Na systemie obronnym, polegającym na przywiązaniu poszczególnych części dywizji do poszczególnych węzłów obronnych i do poszczególnych linij. Ten system zmniejsza swobodę działania dowódcy, zmniejszając siłę oddziałów, które mogą w razie potrzeby działać w którymkolwiek z kierunków większego natarcia przeciwnika.

III. Na takim podziale artylerji, że trudno bardzo skupić w ręku dowódcy dywizji kilka bateryj, tego wielkiego i potężnego na owe czasy środka działania, mającego przeciw bolszewikom wielkie znaczenie.

Ponadto ekscentryczne skupienie dywizjonu strzelców pozbawia dowódcę dywizji środka ubezpieczenia i zwiadów, prowadzonych na rzecz działania głównej siły dywizji.

Że to skrępowanie było wielkie i że dowódca niewiele mógł zdziałać, świadczy przebieg działania. Na tle tego przebiegu, postaramy się zanalizować te czynniki swobody działania dowódcy, które wypływają z ugrupowania oddziałów.

O świcie, w chwili, gdy bataljon pułku wileńskiego luzuje III bataljon pułku mińskiego na odcinku lepelskim, od Ułły do W. Podświż (wył.), który to bataljon ma trzy kompanje rozdzielone, wyrusza natarcie 43 pułku sowieckiego przy poparciu baterji artylerji. Mamy więc tutaj 2 bataljony (bez 2 kompanij) przeciw trzem bataljonom sowieckim, a więc siły słabsze i w niedogodnych warunkach walki z powodu rozdziału bataljonów kompanjami (swoboda działania dowódcy z tego powodu znacznie zmniejszona). Jeszcze jeden czynnik swobody działania dowódcy należy tu rozważyć. Jest to luzowanie w momencie najbardziej niedogodnym, t. j. w chwili, gdy grozi już natarcie, o którem wiedziano. Luzowanie to wprowadzało w linję świeże jednostki, które nie mogły tak znać terenu i innych warunków, jak jednostki zluzowane.

Także na południe od tego odcinka oddziały nieprzyjacielskie ruszają do natarcia. Na odcinku I bataljonu pułku grodzieńskiego nacierają dwa pułki 15 brygady: 44 i 45. Na zachód od tego odcinka, między jeziorem Podświż a jeziorem Bierieszcza, wychodzi natarcie 13 brygady z 5-ej dywizji.

Około godz. 7, położenie jest następujące: w obszarze Lepla oddziały zostają wyrzucone za rzekę Jessę i opierają się dopiero na wzgórzach w obszarze m. Staj. Na południu, w obszarze Zabojenja, I bataljon pułku grodzieńskiego stawia opór na przedmościu Jessy. Dalej na zachód, linja rzeki Jessy zostaje w tym czasie utracona.

Jaką swobodę działania miał w tem położeniu dowódca dywizji?

Co, w jakim czasie i gdzie mógł przeciwstawić nieprzyjacielowi?

Jeżeli położenie to znał około godz. 7, to miał on, na podstawie ugrupowania, możliwość ściągnięcia następujących odwodów:

— II bataljon pułku mińskiego i III wileńskiego; oddziały te mogły być w obszarze m. Staj na godz. 10;

— bataljon marszowy pułku grodzieńskiego około godz. 11—12;

— II bataljon pułku nowogródzkiego o godzinę później, t. j. około godz. 12 — 13.

Trzeba przytem przyjąć, że na odcinku północnym, w myśl poprzednich zarządzeń, trzeba było zostawić w linji I bataljon pułku mińskiego i części oddziałów z II bataljonu tegoż pułku.

Tak więc dowódca dywizji mógł działać swemi zgrupowanemi odwodami dopiero około godz. 13.

Tak więc możność działania dowódcy dywizji, eliminując tutaj inne czynniki, a biorąc tylko pod uwagę czynnik ugrupowania, i nie komplikując już sprawy obroną węzłów i linij, co, jak zgóry można było przypuszczać, stało się nierealne — można określić na 2 bataljony o godz. 10, a 4 bataljony o godz. 13, nie mówiąc już o oddziałach zaangażowanych, które mogły dać pewne ograniczone tylko działanie.

Ale działanie o godz. 10 dwoma bataljonami, wobec przewagi nieprzyjacielskiej, było zgóry skazane na niepowodzenie, a na działanie czterech bataljonów o godz. 13 byłoby już za późno, gdyż o tej porze została zaatakowana także północna część odcinka i o godz. 14 następuje odwrót.

Rozpatrzmy inne ugrupowanie dywizji i inny system obronny. Przypuśćmy, naprzykład, że system ubezpieczeń polega (szkic Nr. 2) na:

a) zwiadach szwadronu kawalerji, rozdzielonego na patrole, wysyłane o świcie na froncie, podczas gdy drugi szwadron pozostaje w odwodzie razem z główną siłą dywizji;

b) na ruchomych zwiadach piechoty między oddziałami ubezpieczającemi;

c) na wydzieleniu czterech bataljonów:

I — z baterją — w obszar m. Rudziewcy,
II — „ — „ „ Lepla,
III — „ — „ „ m. Szluzy,
IV — bez baterji — „ „ m. Stwolna.

Bataljony te, mając zgrupowane przynajmniej po dwie do trzech kompanij piechoty i kompanja c. k. m., miałyby za zadanie:

a) stanowić oparcie dla zwiadów kawalerji i piechoty;

b) odpierać mniejsze natarcia nieprzyjacielskie;

c) rozpoznać walką większe działania nieprzyjacielskie, dając dowódcy dywizji wiadomości nietylko co do kierunku, ale także co do siły natarcia, gdyż bataljon jest to już jednostka, która może stwierdzić walką, czy naciera w danym punkcie bataljon czy pułk nieprzyjacielski;

d) w razie wielkiej przewagi nieprzyjaciela — opóźniać go po zgóry wyznaczonych osiach, np.:

I oddział po osi Rudziewcy — Zabołocie — Zabłoty,
II „ „ „ Lepel — Staj,
III „ „ „ Szluzy — Biesiedy,

dając w ten sposób dowódcy, jako jeden z czynników jego swobody działania, element czasu.

Przy przyjęciu tego systemu ubezpieczeń, w porównaniu z ówczesnym systemem, zyskujemy na czasie; bowiem w systemie zastosowanym faktycznie, dowódca brygady, chcąc stwierdzić nacierające siły, musiałby, wobec rozproszkowania ubezpieczających bataljonów, wprowadzić miejscowe odwody, przez co, jak widzieliśmy, dowódca dywizji byłby pozbawiony swobody działania z powodu: 1) zaangażowania pewnej części swych sił, jak też 2) straty czasu.

Siła główna jest ugrupowana w następujący sposób: 5 bataljonów piechoty, dywizjon artylerji (3 baterje) i szwadron — w obszarze Stary Lepel — Zabylin — Staj — Żarce, 2 bataljony — w obszarze Osieczyszcza.

Użycie siły głównej mogło być rozmaite.

W wypadku natarcia częściowego na północ lub na południe od jeziora lepelskiego, mogła być użyta do odrzucenia przeciwnika przez przeciwnatarcie.

W wypadku natarcia na całym froncie, siła główna mogłaby bronić się przez jakiś czas na pewnej zgóry wybranej pozycji, np. na linji Zabołocie — Zabłoty — Zabylin — Staj — Biesiedy, rozpoczynając znowu później, w razie stwierdzenia wielkiej przewagi nieprzyjacielskiej, manewr opóźniający wspólnie z temi oddziałami, które były w pierwszym wypadku użyte na ubezpieczenie. Trzebaby było oczywiście i tutaj określić kolejne linje opóźniania aż do tylnej granicy, do której oddziały nie miałyby prawa dojść przed określonym zgóry terminem.

Takie określenie zadania siły głównej i całej dywizji byłoby ważnym elementem swobody działania wyższego dowódcy; stawiając takie wykonalne zadanie, mógłby on zgóry wiedzieć, na co może liczyć w najgorszym i w najlepszym wypadku.

2 bataljony w obszarze Osieczyszcza mogły być użyte jako pierwsze oddziały dywizji w razie natarcia przeciwnika na południowym odcinku, albo też mogły wziąć udział w walce głównej siły dywizji na wschód od Lepla, stanowiąc w pierwszej fazie walki odwód dowódcy dywizji.

W danem położeniu, jezioro Lepel, o szerokości w kierunku frontu 7 km, daje dowódcy dywizji niesłychanie ważny terenowy czynnik swobody działania, tworząc wybitną, realną, a nietylko teoretyczną, osłonę. W konkretnym wypadku, czynnik ten nie został zupełnie wyzyskany dla akcji odwodów (jeżeli chodzi nawet o zamierzoną przez dowódcę dywizji akcję przeciwnatarcia, to akcja ta, przewidująca działanie jednego bataljonu na wschód od jeziora Lepel, była akcją o mniejszej swobodzie działania, gdyż stawiała ten bataljon w trudne i odosobnione położenie).

Ugrupowanie takie, jakie podaliśmy ostatnio, mogło zapewnić możliwie szybką akcję odwodów dowódcy dywizji. 5 bataljonów i 3 baterje mogły o godz. 8 rozpocząć uderzenie na przeciwnika, przeprawiającego się przez Jessę tuż na południe od Lepla, o godz. 10 — interwenjować w obszarze m. Szluzy i o tej samej godzinie — w obszarze m. Rudziewcy.

Takie ugrupowanie w danym wypadku miało słaby punkt w tem, że dawało mało swobody działania dowódcy na południe od jeziora Borowje. Zważywszy jednak, że ten kierunek działania przeciwnika był mniej prawdopodobny, gdyż wystawiał on flankę natarcia na uderzenie od północy, oraz, że natarcie to musiałoby odbywać się w terenie bezdrożnym, sądzę, że w danem położeniu można sobie było na to ryzyko pozwolić, pozostawiając tam dwa bataljony w obszarze Osieczyszcza.

Jeżeli zestawimy te możliwości działania z tem, co było możliwe w warunkach faktycznego ugrupowania, i zestawimy wartości swobody działania dowódcy dywizji w naszem ugrupowaniu i w ugrupowaniu faktycznem, to trzeba stwierdzić, że w danem położeniu i przy określonem natarciu nieprzyjacielskiem, swoboda działania dowódcy byłaby wielokrotnie większa:

tam 2 bataljony mogły działać o godz. 10,
a 4 " " " " " 13,
tutaj 5 bataljonów może " " " 8.

Jeżeli jeszcze przetłumaczymy godziny na położenie, to trzeba stwierdzić, że wobec faktycznego stosunku sił, można było

przy wprowadzeniu tych 5 bataljonów liczyć się z odrzuceniem przeciwnika i zadaniem mu poważnych strat, które uczyniłyby go niezdolnym do akcji mniej więcej do godzin południowych.

W godzinach popołudniowych, przynajmniej połowę tych sił oraz dwa świeże bataljony z Osieczyszcza możnaby rzucić przeciw temu przeciwnikowi, który o godz. 11 zaatakował północną część odcinka, i w ten sposób złamać przynajmniej częściowo natarcie, które w danych warunkach miało powodzenie.

Takie więc ugrupowanie dawało możność wyzyskania w warunkach, jakie się faktycznie wytworzyły, położenia centralnego i manewru po linjach wewnętrznych, poza zwiększoną możnością działania z tego tytułu, że dowódca dywizji mógł użyć w krótszym czasie większą ilość oddziałów do określonego działania na południe od jeziora Lepel; dawało także większą możność działania przez możliwość użycia tych samych sił przeciw dwóm rozdzielonym przeciwnikom.

Gdyby natarcie poszło równocześnie na północ i na południe od jeziora Lepel, wówczas dzięki działaniom oddziałów ubezpieczających, dowódca dywizji miałby czas powziąć decyzję uderzenia najpierw na jednego przeciwnika, powstrzymując drugiego, by zkolei rzucić się na drugiego, bądź nakazać obsadzić swej sile głównej wybraną wyżej pozycję, bądź wreszcie zgóry przewidzieć rozpoczęcie manewru opóźniającego przez całą dywizję w myśl zawczasu przygotowanego planu.

Jest rzeczą jasną, że te rozmaite ewentualności musiały być zgóry przemyślane i przygotowane bardzo gruntownie, tak przez dowódcę dywizji, jak i przez podległych mu dowódców, i ta praca myślowa i materjalna (umocnienia, rozpoznanie terenu) miała być w danym wypadku zasadniczym i podstawowym czynnikiem swobody działania dowódcy między innemi i dlatego, że w chwili działania skracała ona w bardzo wydatny sposób czas potrzebny dowódcy dywizji na wybór którejkolwiek z tych ewentualności i na przeprowadzenie jej.

Nie poruszam tutaj kwestji łączności, zaopatrzenia i t. p., których odpowiednie uregulowanie zwiększa tę swobodę działania. W powyższych rozważaniach przyjąłem, że czynniki te są równowartościowe.

Nie mogę zakończyć obecnych rozważań nad swobodą działania dowódcy w danym wypadku dywizji w obronie na szerokim froncie, nie podkreśliwszy jeszcze raz tego czynnika skrępowania swobody działania dowódcy, jakim są źle stosowane for-

my taktyczne i teoretyczne uprzedzenia, które w danym wypadku, jak i w czasie całej naszej walki obronnej w r. 1919 i 1920, odbiły się ujemnie na swobodzie działania dowódców, a co za tem idzie — na wyniku walk. Przywiązanie do linij i do nowego fetysza, jakim były węzły obronne, zmniejszało w niesłychany sposób swobodę działania dowódców w walce obronnej na szerokim froncie.

## Rozdział XI.

### *Uwagi końcowe.*

Na podstawie powyższych wywodów, przeprowadzonych analiz, rozpatrzenia różnych zagadnień, możemy wyciągnąć pewne ogólne wnioski.

Pierwszy taki wniosek, to stwierdzenie, że niema prawie zagadnienia taktycznego, niema elementu czy czynnika, stojącego w bliższym lub dalszym związku z kwestjami działania na polu walki, któregoby się nie dało rozpatrzyć z punktu widzenia zasady swobody działania. Wynika to z tego założenia, że działanie na polu walki, jak każde zresztą działanie ludzkie, oparte o dążenia indywidualne czy zbiorowe, opiera się o właściwości duchowe i fizyczne człowieka, którego wszystkie zdolności są w walce zaangażowane. Jeżeli tak jest, to kwestja zrealizowania dla każdego działania swobody działania, odpowiadającej faktycznej możności działania, staje się punktem wyjścia. Stąd znowu trzy dalsze wnioski:

1) że źródła zasad taktycznych szukamy w człowieku i tych jego właściwościach, które dają w rezultacie to, co nazywamy swobodą działania;

2) że ta zasada, którą nazwaliśmy zasadą swobody działania, jest wspólna dla każdego działania wogóle, niezależnie od tego, w jakiej dziedzinie to działanie odbywa się;

3) że zasada swobody działania jest tą centralną zasadą taktyczną, z której możemy wyprowadzić wszystkie inne zasady, z której także, na podstawie analizy poszczególnych czynników, wchodzących w rachubę przy określonem działaniu, dochodzimy do sformułowania reguł czy prawideł użycia, czy też, jak chcą niektórzy, zasad użycia tych czynników.

Jeśli chodzi o charakter tej tak przez nas sformułowanej zasady, to przedewszystkiem stwierdziliśmy, że jest ona niesłychanie prosta i oczywista, jak wszystkie wielkie prawdy, i ma raczej charakter pewnego aksjomatu czy postulatu, którego prawdziwości już dowodzić nie potrzeba. Jest ona pewnego rodzaju sformułowaniem prawdy zdrowego rozsądku. W tym sensie, zanalizowanie pewnych reguł, czy rozpatrzenie pewnych form działania na polu walki, czy pewnych elementów taktycznych w świetle zasady swobody działania, czy innych zasad taktycznych, które zresztą mają ten sam ogólny charakter — jest prześwietleniem tych wszystkich rzeczy przez zdrowy rozsądek.

W tym swoim charakterze, zasada swobody działania ma, jak inne zasady taktyczne, także pierwszorzędne znaczenie pedagogiczne, wychowawcze; ta wartość zasad taktycznych, jako narzędzia wychowawczego przyszłych dowódców, jest za mało, mojem zdaniem wyzyskana. Podawanie przeglądu rozmaitych form taktycznych, rozmaitych reguł czy prawideł działania, obowiązujących w danym okresie taktyki, daje odpowiedź na pytanie: jak? nie odpowiadając na pytanie: dlaczego? Tę odpowiedź na pytanie: dlaczego? daje nam dopiero prześwietlenie form działania, sposobów użycia i t. p. przez te wielkie zasady taktyczne. W ten sposób, zasady taktyczne, a w szczególności zasada swobody działania, przyczyniają się do ugruntowania wiedzy taktycznej, dając odpowiedź nietylko na to, dlaczego w danej chwili przyjmuje się pewne formy taktyczne za obowiązujące, lecz także, dlaczego w pewnych wypadkach odrzuca się te formy i zastępuje innemi, bardziej odpowiadającemi nowej rzeczywistości.

Z tej też przyczyny zasady taktyczne są ważnym środkiem pedagogicznym, chroniącym dowódców, umiejących posługiwać się niemi, przed zgubnem działaniem wszelkich teoryj, doktryn taktycznych w ujemnem tego słowa znaczeniu, przed wszelkiego rodzaju myślami uprzywilejowanemi (idées preconçues), lub, jak je nazywa marsz. Piłsudski, „węzłami myślowemi", przed wszelkiego rodzaju rutyną.

Jeżeli wrócimy do obchodzącej nas tutaj zasady swobody działania dowódcy, to widzieliśmy, że w szczególności zasada ta może być dla nas bardzo pożyteczna w przysposobieniu nas do pracy dowódcy na polu walki.

Pracę tę dla celów szkolenia rozbić możemy na kilka faz. Dla przykładu, podaję cztery odrębne części tej pracy, przyczem,

jak zgóry zaznaczyłem, to rozbicie na części będzie miało pedagogiczny tylko, pojęciowy charakter. W rzeczywistości, kolejność rozmaitych faz pracy dowódcy zależy od jego indywidualności, okoliczności chwili, położenia taktycznego i t. p.

Te cztery części mogłyby być następujące:

1) ocena położenia, polegająca na analizie taktycznej, która znowu rozbija się, także pojęciowo, na pięć elementów:

a) sformułowanie zadania,

b) analizę i ocenę terenu w związku z zadaniem,

c) analizę i ocenę położenia przeciwnika, łącznie z możliwościami jego działania w stosunku do własnego zadania,

d) analizę i ocenę własnego położenia w stosunku do zadania, wreszcie

e) ogólną ocenę zadania z punktu widzenia trudności, czy łatwości wykonania go i przewidywań co do przebiegu akcji;

2) powzięcie decyzji i myśli przewodniej przeprowadzenia jej;

3) przekazanie tej decyzji do wykonania;

4) przeprowadzenie jej w ciągu akcji, t. j. umiejętność utrzymywania jej w ciągu działania mimo działania przeciwnika oraz umiejętność dostosowania się do zmieniających się położeń na polu walki.

Do każdej z tych części pracy dowódcy możemy dla celów szkolenia zastosować metodę, którą możnaby nazwać metodą „zasad taktycznych", polegającą na tem, że każdy ze składających się na pracę tę elementów rozpatrujemy pod kątem widzenia zasad taktycznych wogóle, a zasady swobody działania w szczególności. Z tego prześwietlenia wynikną pewne reguły, pewne prawidła do pracy dowódcy tak, jak z prześwietlenia rozmaitych elementów taktycznych przez zasady taktyczne wynikają pewne określone i dla danych środków właściwe reguły czy prawidła użycia tych środków czy form, pewne prawidła taktyczne.

Widzieliśmy, jaką rolę w analizie taktycznej, w tej pracy dowódcy, którą nazwaliśmy „pracą myślową", gra swoboda działania dowódcy.

Zasada ta gra taką samą rolę jako narzędzie pedagogiczne i w dalszych częściach tej pracy. Jeżeli analiza taktyczna, kulminująca w ocenie położenia, daje nam stwierdzenie możliwości działania, potrzebne do powzięcia decyzji, do jej koncepcji, to prześwietlenie ich pod kątem widzenia zasady swobody działania czy innych zasad ogólnych — jest najlepszą, mojem zdaniem, metodą szkolenia w tej najważniejszej części pracy dowódcy,

która polega na powzięciu decyzji, przyjęciu pewnej koncepcji czy myśli przewodniej działania.

Widzieliśmy dalej w pracy niniejszej, jak kwestja swobody działania łączy się z rozkazodawstwem, to jest tą częścią pracy dowódcy, która polega na przelaniu swej decyzji w formę rozkazu, instrukcji i t. p. Widzieliśmy w szczególności, że pewne sformułowania punktów rozkazu dają mu większą swobodę działania, inne ograniczają ją, pewne sformułowania ograniczają w niecelowy sposób swobodę dowódców podkomendnych, inne wyzwalają ją.

Także czwarta część pracy dowódcy, t. j. samo działanie — dla celów pedagogicznych, dla celów szkolenia — może być rozpatrzona z wielkim pożytkiem na tle stosowania zasady swobody działania dowódcy. Bo przecież samo działanie ma wyzwalać tę swobodę działania, ma zbliżać do osiągnięcia celu akcji, ma w rezultacie dawać swobodę dla rozszerzenia działania i t. p. W szczególności, zastosowanie tego systemu do historji działań wojennych może dać nowy środek szkolenia przyszłych dowódców.

PŁK. DYPL. STEFAN ROWECKI.

# DZIAŁANIA WOJENNE I ĆWICZENIA BRONI POŁĄCZONYCH W CZASIE ZIMY (II).

## *IV. Przygotowania do działań zimowych u obcych.*

W poprzednich rozdziałach niniejszej pracy przedstawiono kolejno jakość warunków atmosferycznych w porze zimowej oraz wpływ ich na tok działań bojowych, przedstawiono kilka operacyj zimowych z punktu widzenia wynikających z nich doświadczeń, a w dalszym ciągu podano ogólną charakterystykę działań zimowych pod względem taktycznym, technicznym operacyjnym i t. d.

Z całości tego materjału najsilniej występuje wniosek, że na powodzenie operacyj i działań zimowych można liczyć tylko wtedy, jeśli zostaną ones tarannie i szczegółowo przygotowane. Te przygotowania powinny być bardzo rozległe, muszą bowiem objąć nietylko przygotowanie odpowiedniego technicznego i materjałowego wyposażenia wojsk, ale muszą również, i to w pierwszym rzędzie, objąć zawczasu fizyczną zaprawę poszczególnych żołnierzy oraz wyszkolenie bojowe do działań w ciężkich, a tak specjalnych, warunkach zimowych. Te czynności muszą poprzedzić jeszcze pewne przygotowania, a mianowicie, odpowiednie ujęcie zasad działania wojsk w porze zimowej w odnośnych ogólnych regulaminach bojowych i regulaminach poszczególnych broni tak, aby cała kadra zawodowa mogła zawczasu fachowo przygotować się do działań w zimie; wiąże się z tem także odpowiednie ujęcie zasad wyszkolenia poszczególnych broni w instrukcjach i programach wyszkoleniowych oraz podanie wskazówek do prowadzenia w porze zimowej takich ćwiczeń broni połączonych, jakie dawniej miały miejsce jedynie w okresach manewrów letnich czy jesiennych.

Te przygotowania do działań zimowych różnie wyglądają w poszczególnych państwach. Najszerzej i najpełniej przedstawiają się one w wojsku Z. S. R. R.

## A. Przygotowania do działań zimowych w Rosji sowieckiej.

Po krwawych i ciężkich doświadczeniach dawnego wojska carskiego, wynikłych w konsekwencji zimowej bitwy na jeziorach mazurskich oraz kampanji karpackiej 1915 roku, pozostały w wojsku Z. S. R. R. żywe wspomnienia. W szeregach tego wojska jest zbyt wielu jeszcze uczestników tych wielkich klęsk z przed lat siedemnastu, aby można było o nich zapomnieć. Również doświadczenia wojen domowych (1918—21) wykazały konieczność starannego przygotowania się do działań wojennych w porze zimowej, która na pewnych obszarach Z. S. R. R. trwa około 5, a nawet i więcej miesięcy. Walki w Karelji, na Murmanie i na Syberji — są najlepszym tego dowodem; również i na całej niemal zachodniej granicy Z. S. R. R. zima trwa około 4 miesięcy, opady śnieżne są bardzo znaczne (grubość ich wynosi ok. 1 m), a w związku z powyższem zagadnienie działań bojowych w czasie około jednej trzeciej całego roku jest poważnie brane pod uwagę oraz rozważane przy układaniu planu działań wojennych przeciw zachodnim sąsiadom Z. S. R. R.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych w roku 1921, czerwony sztab generalny zajęty był pracą nad pokojowem zorganizowaniem sił zbrojnych, nad ich wyposażeniem oraz nad daniem im zasadniczych podstaw wyszkoleniowych. Sprawą przygotowania do działań zimowych zaczęto zajmować się na dobre dopiero w latach 1926—27, chociaż już „Tymczasowy regulamin służby polowej" z 1925 r.[1]) zawiera cały rozdział poświęcony działaniom w zimie; również i w regulaminie piechoty[2]) z 1924 r., znajdujemy ustęp na temat działań piechoty w porze zimowej.

W latach 1925—26, na łamach sowieckiej prasy wojskowej, (jak „Wojna i Riewolucja" oraz „Wojennyj Wiestnik") prowadzono ożywioną dyskusję na temat znaczenia działań zimowych dla czerwonego wojska oraz konieczności starannego przygotowania się do nich już w czasie pokoju. Oto myśli przewodnie tej dyskusji, w której konsekwencji nastąpiły obecne bardzo intensywne przygotowania tego wojska do działań zimowych.

---

[1]) Wriemiennyj polewoj ustaw R. K. K. A., część II, wydany w 1925 roku, rozdz. VI „Zimnije operacji", str. 400—403, §§ od 1351 do 1370.

[2]) „Bojewaja służba piechoty", zatwierdzona 11 kwietnia 1924 r.

Doświadczenia wojny światowej i wojen domowych wskazują, że w porze zimowej wypadnie także walczyć i to nietylko pojedyńczym żołnierzom, patrolom czy kompanjom, ale nawet większym jednostkom — pułkom, dywizjom i armjom, które, działając zaczepnie, będą miały zdecydować o wyniku bitwy czy kampanji, a może nawet o powodzeniu wojny.

Doświadczenia działań wojennych w Karelji i na Murmanie wskazują, iż oddziały wyposażone w narty, zorganizowane i zaopatrzone do działań na śnieżnych równinach oraz przy bardzo niskiej temperaturze, osiągają ogromną wydajność pracy bojowej, mając wprost nieprawdopodobną przewagę nad przeciwnikiem nieprzygotowanym lub niedostatecznie w tym kierunku wyposażonym i za mało wyszkolonym.[1] Zachodni sąsiedzi Z. S. R. R. są lepiej wyposażeni w nowoczesne potężne środki walki, niż wojsko czerwone. W porze zimowej, ta wielka przewaga techniczna maleje, gdyż mróz wraz ze śniegiem ogranicza możliwości użycia tych środków. Sąsiedzi ci, z wyjątkiem Finlandji[2] i Szwecji, prawie nie są przygotowani do działań w zimie i nie posiadają w dostatecznej ilości oddziałów narciarskich, tak, że w razie znacznych opadów śnieżnych i zimna, ich działania bojowe zostaną ogromnie skrępowane i ograniczone; gdy zaś przeciw takiemu przeciwnikowi stanie wojsko czerwone, starannie przygotowane, dobrze wyposażone i wyszkolone do działań w zimie, przytem posiadające liczne oddziały narciarskie, to odrazu wystąpi wielka przewaga tego wojska i powodzenie będzie zapewnione. Stąd więc ukuto w Z. S. R. R. hasło: „Im surowsza zima i większe opady śnieżne, tem czynniej będzie działać czerwone wojsko".

Hasło to, rzucone w roku 1925, wkrótce zostało w pełni zastosowane. W następnych latach, rozpoczęto szereg prób i doświadczeń. Najpierw zaczęto pracę w jednostkach regularnych, potem przerzucono ją także na jednostki terytorjalne. Również w szkołach i na kursach wojskowych uwzględniono wykłady na temat działań w zimie i włączono do programu wyszkolenia na-

---

[1]) Namacalnym tego dowodem były dla czerwonej armji alpejskie oddziały francuskie i włoskie, które wyposażone w narty oraz świetnie wyszkolone, dawały się bardzo we znaki w czasie ekspedycji murmańskiej.

[2]) Finlandja szkoli całe swe wojsko do działań w zimie; można nawet powiedzieć, że każdy żołnierz finlandzki to narciarz zawołany; niemal wszystkie dywizje łatwo mogą stanąć do działań w komplecie na nartach.

ukę jazdy na nartach. W całym kraju rozpoczęto propagandę w celu rozwinięcia sportu narciarskiego oraz poczyniono kroki, aby użycie nart spopularyzować wśród ludności, szczególnie wiejskiej.

Wkrótce, w porze zimowej, na obszernych śnieżnych równinach Z. S. R. R. zaroiło się od narciarzy i oddziałów narciarskich. Liczne zawody, dalekie biegi i raidy narciarskie, z poważnemi wyczynami, jeśli chodzi o przestrzeń i czas, najlepiej świadczą o intensywnem w tej dziedzinie szkoleniu.

W poszczególnych pułkach piechoty i artylerji, przeprowadzono szereg prób z umieszczaniem na nartach, płozach i sankach karabinów maszynowych, dział, sprzętu pionierskiego i łączności. W oddziałach rozpoczęto wyszkolenie bojowe dla celów zimowych: stopniowa zaprawa fizyczna, marsze, kwaterowanie i biwakowanie, strzelanie piechoty i artylerji, służba czat, organizacja obrony i przeprowadzanie natarcia — wszystko w warunkach surowej zimy przy znacznych opadach śnieżnych oraz silnym mrozie. W dalszym ciągu, zastosowano kilkudniowe wymarsze oddziałów poza garnizon, a wkońcu zaczęto przeprowadzać liczne ćwiczenia broni połączonych.

Te próby i doświadczenia w zakresie przygotowania oddziałów czerwonego wojska do działań zimowych, znalazły wkrótce żywy odzew w sowieckiej prasie wojskowej. Pojawiają się liczne artykuły, omawiające bądź to przebieg przeprowadzonych w porze zimowej ćwiczeń, bądź też opisujące różne projekty i próby umieszczania na nartach, płozach czy saniach broni maszynowej, dział i t. p., zastosowania białych płaszczów śniegowych, wyżywienia, kwaterowania i biwakowania w porze zimowej i t. d.

Na zimę 1928/29, te dotychczas raczej indywidualnie prowadzone próby i doświadczenia w zakresie przygotowania się do działań zimowych, ujęto już w pewien system. Zostały wydane rozkazy w tym kierunku, ściśle precyzujące zadania i cele zimowego okresu wyszkolenia czerwonego wojska. Przewidziały one wyszkolenie w ramach poszczególnych broni oraz ustaliły ilość i jakość ćwiczeń broni połączonych w porze zimowej. Od roku 1929, wyszkolenie do działań zimowych oddziałów czerwonego wojska ruszyło więc jednolicie i w sposób planowy naprzód. Wyniki tej pracy nie kazały na siebie długo czekać. W latach 1929—1931, wyszkolenie zimowe osiągnęło już poważne wyniki.

Okres prób i doświadczeń został właściwie zakończony, naturalnie z wyjątkiem prób ze sprzętem specjalnym, jak „aerosanie", czołgi i t. d. Zasady przewożenia broni maszynowej i artylerji zostały już ustalone. Dzisiejsza piechota i artylerja sowiecka jest więc systematycznie szkolona do działań w porze zimowej. To samo odnosi się do innych broni i służb. System częstych ćwiczeń broni połączonych, przy udziale lotnictwa, broni pancernej i t. d., na wzór letnich manewrów, stał się już zasadą, jeśli chodzi o zimowe wyszkolenie całego wojska Z. S. R. R.

Bogato rozwinęła się też literatura na temat działań zimowych. Poza bardzo licznemi artykułami, istnieje szereg broszur, omawiających w sposób rzeczowy i ścisły zagadnienie działań wojennych w czasie zimy [1]). O skali zainteresowań w Z. S. R. R. działaniami zimowemi świadczy między innemi także i to, że odnośne podręczniki i broszury zostały natychmiast po wydaniu rozchwytane tak, że obecnie w żaden sposób nie można już ich nabyć.

Zagadnienie działań zimowych oraz zasady przygotowania do nich są również odpowiednio przedstawione w najnowszych regulaminach i instrukcjach służbowych wojska sowieckiego.

Naprzykład w regulaminie służby polowej [2]), wydanym w 1929 roku, działaniom w zimie poświęcono wiele miejsca. W rozdziale XV, p. t. „Działania w warunkach specjalnych", znajduje się cały obszerny (przeszło czterostronnicowy) ustęp, w którym w sposób bardzo jasny, zwięzły, a naogół wyczerpujący, przedstawiono zasady działania broni połączonych w porze zimowej. Podano tam krótko charakterystykę działań w porze zimowej, rolę piechoty, kawalerji, broni pancernej, sposób przeprowadzania marszów i odpoczynków; przedstawiono zasady obrony i natarcia; wszystko zaś — w warunkach ostrej i śnieżnej zimy [3]).

---

[1]) Jako najważniejsze z nich można wymienić:

A. Pawłow „Diejstwija wojsk zimoj", wydanie 1930.

Nowikow „Sniegowyje i ledianyje dorogi, ich ustrojstwo i primienieńje pri bojewych operacjach zimoj", wydanie 1931.

Ciffer „Zimnije bojewyje diejstwija i podgotowka k nim".

[2]) Polewoj ustaw R. K. K. A., Moskwa 1929.

[3]) Pod tym względem, zasady przedstawione w sowieckim regulaminie służby polowej niezupełnie nam odpowiadają, gdyż w naszych warunkach klimatycznych, szczególniej na kresach zachodnich, często ma się do czynienia z małośnieżną zimą.

Również w sowieckim regulaminie piechoty [1]), wydanym w roku 1928, znajdujemy wskazówki, wprawdzie nieliczne, o sposobie działania piechoty w porze zimowej.

Nakoniec ostatnio czerwony sztab generalny wydał instrukcję specjalnie poświęconą działaniom wojsk w czasie zimy [2]).

Streszczając, czerwone wojsko, i to niemal w całości, poważnie przygotowuje się do intensywnych i energicznych działań zimowych w wypadku przyszłej wojny.

Wyniki tej pracy są już znaczne, a każda zima potęguje sowieckie przygotowania do zimowych działań wojennych.

## B. Przygotowania do działań zimowych w innych państwach.

Nietylko Rosja poświęca dużo uwagi przygotowaniom do kampanij zimowych na wypadek wojny.

*W Finlandji,* z racji jej położenia geograficznego oraz sąsiedztwa z wielkiemi obszarami północnej Rosji, gdzie zima wypełnia prawie połowę roku, zagadnienie przygotowań do działań zimowych jest niemal na pierwszem miejscu, jeśli chodzi o różne dziedziny wyszkolenia wojska. Całe pułki i dywizje finlandzkie wyszkolone są do działań na nartach. Zastosowanie psów i reniferów jako siły pociągowej do broni maszynowej, dział i taborów na saniach czy płozach, stało się tam już regułą. Zmuszeni, z racji znacznych obszarów niezamieszkałych, do biwakowania pod otwartem niebem, Finlandczycy poczynili cały szereg prób i doświadczeń w budowie ciepłych namiotów i jurt, aby przy temperaturze około 30 do 40° poniżej zera zapewnić jednak swym oddziałom tak konieczny w zimie wypoczynek. Wogóle, jeśli chodzi o doświadczenia co do działań wojsk na śnieżnych i pustych obszarach, Finlandczycy są na pierwszem miejscu i stali się pod tym względem wzorem dla wojska Z. S. R. R.

*W Niemczech,* jeszcze przed wojną światową, sprawa oddziałów narciarskich była postawiona wyraźnie jeśli chodzi o wykorzystanie ich do celów wojny górskiej. Istniejące w Bawarji

[1]) Bojewoj ustaw piechoty R. K. K. A., Moskwa 1928.

[2]) Wremiennoje nastawleńje po diejstwiju wojsk zimoj (101 str).

i Wirtembergji liczne kluby narciarskie stanowiły zbiornik wyszkolonych ludzi dla wojskowych oddziałów narciarskich. Jakichkolwiek jednak przygotowań całości siły zbrojnej do działań w porze zimowej nie było. Po wybuchu wojny, utworzono ochotniczy korpus narciarski (t. zw. Ski Korps), z którego powstały potem bataljony narciarskie: bawarski bataljon Nr. 1 (Bayerische Schneeschuhbataillon Nr. 1), przeznaczony do działań na zachodzie, w Wogezach, i pruski bataljon narciarski Nr. 2 (Preussische Schneeschuhbataillon Nr. 2) do działań na wschodzie. Potem tworzono dalsze nowe jednostki narciarskie, specjalnie przeznaczone do działań zimowych w górach.

Gdy w zimie 1915 roku utworzono dla działań w Karpatach armję gen. Linsingena, wówczas przeznaczone do niej jednostki starano się przystosować do warunków kampanji zimowej w górach. Wydano im ciepłe ubranie; wyposażono je częściowo w odpowiedni sprzęt techniczny i specjalny, jak np. pewną ilość nart dla każdego bataljonu, w płozy do karabinów maszynowych i t. d. Wszystko to oddało znaczne usługi, lecz nie było bynajmniej wystarczające; zresztą nosiło wszelkie cechy improwizacji, która w żadnym wypadku nie może zastąpić planowego przygotowania.

W konkluzji, w czasie wojny światowej w wojsku niemieckiem nie było właściwie planowego przygotowania całości wojska do działań w zimie; były to raczej tylko sporadyczne przygotowania do zimowych kampanij górskich, jak naprzykład w 1915 roku w Karpatach, w Wogezach na froncie francuskim, lub w Alpach na froncie włoskim.

Obecnie w „Reichswehrze", na podstawie doświadczeń wojny światowej, przygotowania wojska do działań zimowych rozwinęły się w dwóch kierunkach. Przedewszystkiem szkoli się specjalne oddziały do działań w czasie zimy w górach. Ponadto jednak istnieje dążenie, ujawniające się szczególniej w ostatnich latach, do przyzwyczajenia i wyszkolenia, przynajmniej w pewnym stopniu, całego wojska, do działań zimowych.

Jeśli chodzi o pierwszy kierunek, to we współczesnem wojsku niemieckiem istnieje bardzo dobra instrukcja dla oddziałów górskich (Ausbildungsvorschrift für die Gebirgstruppen), a wyszkolenie w tej dziedzinie prowadzone jest systematycznie.

Jeśli natomiast idzie o przygotowanie całego wojska do działań zimowych, to pod tym względem obecne niemieckie regulaminy i instrukcje służbowe nie dają dostatecznych wskazówek.

Tak np. regulamin „Dowodzenie i walka broni połączonych"[1]) (cz. I i II) zawiera jedynie w kilku ustępach zwroty na temat zachowania się, przeprowadzania marszów, obserwacji, możliwości zaskoczenia i t. d. w warunkach działań zimowych.

Jeszcze mniej danych zawiera niemiecki regulamin wyszkolenia piechoty[2]), który zaledwie w dwóch paragrafach wspomina o jednej z cech charakterystycznych działań zimowych.

Coprawda, regulaminy te zostały wydane w latach 1921 — 22, a dążenia do zaprawienia całego wojska do działań zimowych pojawiły się dopiero w latach ostatnich; być może więc, iż przeróbka regulaminów, która właśnie jest w toku, uwzględni te nowe dążenia. Narazie możemy jedynie obserwować od kilku lat intensywne ćwiczenia w porze zimowej poszczególnych rodzajów broni, a także oddziałów broni połączonych.

Tak np. w zimie 1929/30 miały miejsce większe ćwiczenia broni połączonych w rejonie na południe od Królewca. Ćwiczenia te były prowadzone przy temperaturze 12 stopni poniżej zera i przy znacznych opadach śnieżnych; przeprowadzono wtedy doświadczenia z płaszczami śniegowemi oraz wypróbowano w warunkach silnego mrozu najnowsze indywidualne środki obrony przeciwgazowej.

W zimie 1930/31 roku, miały miejsce podobne większe ćwiczenia zimowe broni połączonych w rejonie Głogowa, przyczem tematem ich było wypróbowanie w warunkach zimowych nowoczesnych środków łączności; stanowiły one jakby „pendant" i uzupełnienie przeprowadzonych w lecie 1930 r. wielkich ćwiczeń „ramowych" (Rahmenübung), których tematem było również studjum nowoczesnych środków łączności.

Również i w ciągu ostatniej zimy wojsko niemieckie przeprowadziło liczne ćwiczenia broni połączonych. Tak np. w połowie lutego b. r. w rejonie Piły, tuż nad naszą granicą, miały miejsce większe ćwiczenia oddziałów „Reichswehry" wspólnie z „Schupo"; w ćwiczeniach tych wzięły udział oddziały piechoty z karabinami maszynowemi i miotaczami bomb oraz artylerja. Nieco później odbyły się ćwiczenia broni połączonych oddziałów „Reichswehry" w Bawarji oraz oddziałów „Stahlhelmu" i „Schupo" w rejonie gór Harzu.

---

[1]) „Führung und Gefecht", wydany jeszcze w 1921 roku, patrz §§ 210, 213, 424, 452, 457.

[2]) Ausbildungsvorschrift der Infanterie, wydany w 1922 roku.

Streszczając, nasz sąsiad zachodni intensywnie szkoli do pracy bojowej w porze zimowej nietylko specjalne oddziały górskie, ale również całość wojska (a także organizacje wojskowe oraz policję). Prawdopodobnie, dążenie to znajdzie swój wyraz w odpowiedniem ujęciu zagadnienia działań zimowych w nowych wydaniach niemieckich regulaminów i instrukcyj służbowych.

*We Francji*, już w latach 1901 — 2 zorganizowano pierwsze kursy narciarskie. W latach 1903 — 7, w Briançon powstał ośrodek wyszkolenia wojska dla celów zimowej kampanji górskiej, w którym szkolono narciarzy dla poszczególnych oddziałów stacjonowanych w obszarach górskich. Jednak najlepsze oddziały alpejskie straciła Francja już w walkach jesiennych 1914 roku, tak, że w kampanji zimowej nie wzięły one prawie udziału. Potem występują narciarze, właściwie już zaimprowizowani, w walkach zimowych w Wogezach, gdzie walczą skutecznie z podobnemi oddziałami narciarzy niemieckich. Po wojnie światowej, odtworzono znowu Briançon jako ośrodek wyszkolenia wojska dla celów wojny górskiej, a w roku 1923 stworzono drugi taki ośrodek w Grenoble.

W ośrodkach tych, w ciągu zimy, organizuje się szereg kursów narciarskich, przez które przechodzą oficerowie różnych stopni, przyczem poza technicznem opanowaniem jazdy na nartach, mają miejsce studja taktyczne, przeważnie na przykładach działań włoskich w Alpach w latach 1915 — 18.

Ostatnio, położono we Francji również duży nacisk na ćwiczenia broni połączonych w porze zimowej. Tak np. w dniach 3 i 4 lutego b. r. odbyły się w rejonie Briançon manewry górskie pod kierownictwem gen. Serrigny, dowódcy 14 okręgu. W manewrach wzięły udział przeważnie oddziały 27 dywizji piechoty, niektóre oddziały podległe wprost dowódcy 14 okręgu i bataljon 6 pułku strzelców marokańskich. Wszystkie oddziały o stanach pokojowych, ogółem około 6.000 ludzi. Manewry te miały na celu przeprowadzenie prób i doświadczeń co do działania oddziałów na nartach w górach.

Brak śniegu, który znajdował się dopiero na wysokości 1.800 m, zmienił nieco charakter manewrów, utrudniając i opóźniając działania oddziałów na nartach, przyśpieszając natomiast posuwanie się wszystkich innych. Pomimo to, manewry były bardzo ciekawe i dały wiele doświadczeń. Wykazały dużą wytrwałość i umiejętność obchodzenia się z nartami żołnierzy oraz doskonałą orjentację w terenie i umiejętność prowadzenia oddziałów w bardzo trudnych wa-

runkach górskich przez oficerów. Najciekawszym epizodem manewrów był raid narciarski (wykonany przez 2 bataljony narciarzy na przestrzeni 40 km w ciągu 7 godzin), który wykazał, że góry nawet zimą nie są przeszkodą nie do przebycia dla bardzo lekkich oddziałów na nartach, byleby nie były niczem obciążone, a więc bez c.k.m., a tylko z r. k. m. Zadanie raidu narciarskiego było obliczone na dwa dni; żołnierze powinni byli żywić się z rekwizycji. Łączność z tyłami miano utrzymać zapomocą gołębi, a zaopatrzenie w amunicję mogłoby odbywać się w razie potrzeby z pomocą lotnictwa. Manewry wykazały również trudności, na jakie napotyka artylerja towarzysząca piechocie, oraz na niepraktyczność użycia czołgów w działaniach górskich. W ciągu dwóch dni, wszystkie przemarsze wyniosły dla większości oddziałów około 80 km, a dla niektórych do 120.

Streszczając, jeśli chodzi o działania zimowe, nastawienie pracy wyszkoleniowej w wojsku francuskiem idzie wyraźnie w kierunku wyspecjalizowania pewnych oddziałów do zimowych działań górskich. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe z racji warunków klimatycznych na większości obszarów Francji (właściwie brak zimy w naszem pojęciu) oraz z tytułu dużego zainteresowania się Francuzów obszarami granicznemi w rejonie Alp. Niezależnie jednak od tego, we francuskich regulaminach poszczególnych broni[1]), znajdujemy szereg trafnych wskazówek co do działań całości wojska w warunkach zimowych.

### *V. Zagadnienie ćwiczeń broni połączonych w zimie u nas.*

Po zakończeniu wojen o zjednoczeniu ziem polskich, szybko zapomniano o tem, iż w porze zimowej lat 1918 — 20 często, i to intensywnie, walczono na naszych frontach bojowych, szybko zapomniano o doświadczeniach w tym względzie z wojny światowej i rosyjskich wojen domowych. Szybko zapomniano o tem, iż specyficzne warunki pory zimowej, jak mróz, śnieg i krótkość dnia, wywierają wielki wpływ na sposób prowadzenia działań wojennych oraz wymagają celowego przygotowania i wyszkolenia wojsk, a w związku z tem — odpowiedniego ujęcia odnośnych

---

[1]) Naprzykład w Regulaminie piechoty, cz. III, Służba w polu (Reglement de l'infanterie, troisieme partie, Service en campagne), wydanie 1930 r., punkty: 210, 216 i 217.




Szkic 1. Bellona, tom XXXIX, marzec-kwiecień 1932.
do art.: „Zasada swobody działania dowódcy jako podstawowa zasada taktyczna."

Podziałka:
0 2 4 6 8 10 km




*Szkic 2. Bellona, tom XXXIX, marzec-kwiecień 1932 do art.: „Zasada swobody działania dowódcy jako podstawowa zasada taktyczna."*




położenie o g. 8[30] dnia 22 sierpnia 1914 r.

łona tom XXXIX, marzec-kwiecień 1932 do art.: „Zaskoczenie dywizji"




Szkic 4

Schemat:

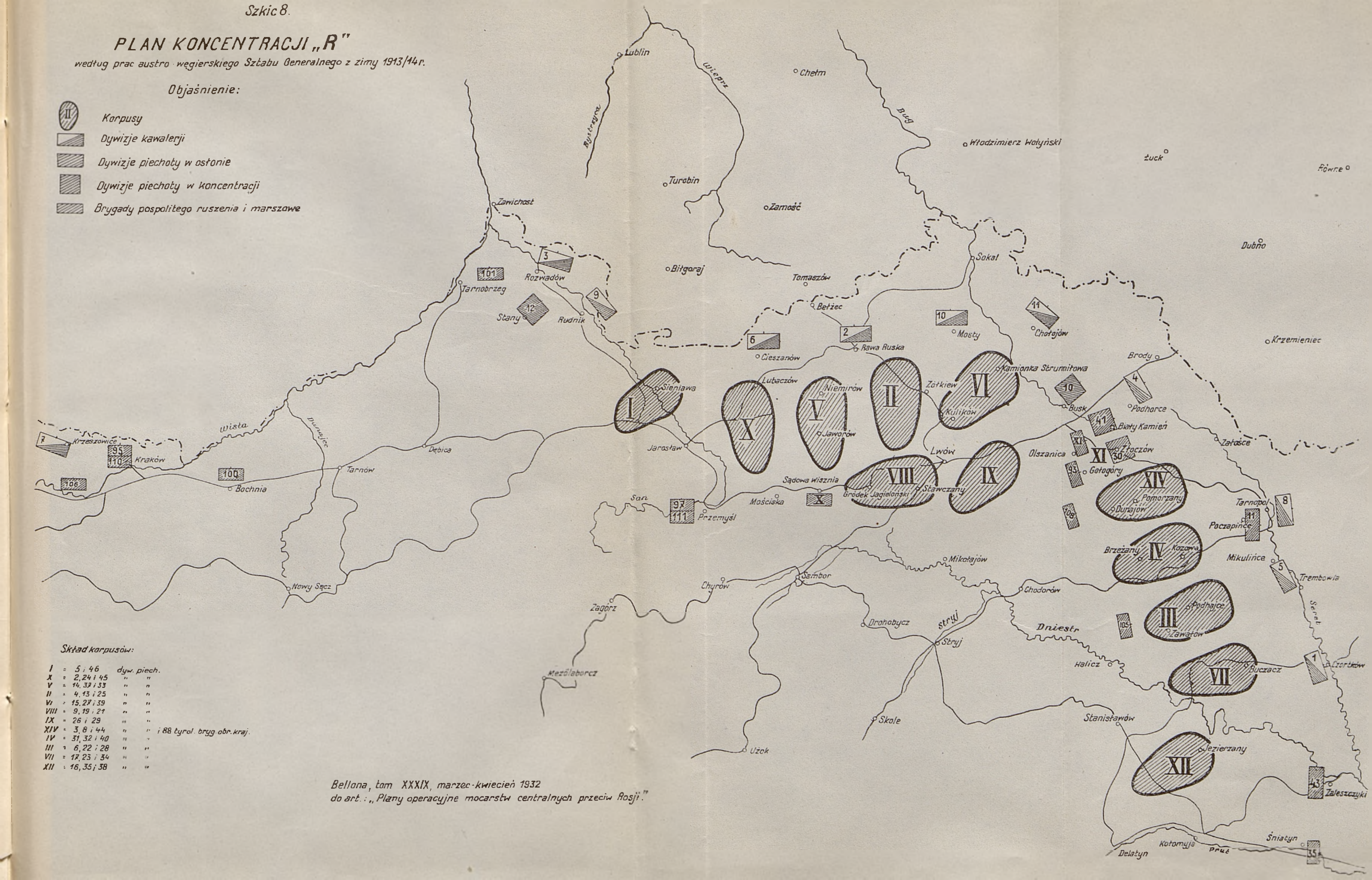
a/ niemieckiego planu koncentracji „II", t.zw. „Aufmarsch II"

b/ rosyjskiego planu koncentracji „G"

c/ austro-węgierskiego planu koncentracji „R" /wysuniętej/

Podziałka:
0 50 100 150 200 km

Bellona, tom XXXIX, marzec-kwiecień 1932
do art.: „Plany operacyjne mocarstw centralnych przeciw Rosji."


Szkic 8.
PLAN KONCENTRACJI „R"
według prac austro-węgierskiego Sztabu Generalnego z zimy 1913/14 r.
Objaśnienie:
Korpusy
Dywizje kawalerji
Dywizje piechoty w osłonie
Dywizje piechoty w koncentracji
Brygady pospolitego ruszenia i marszowe
Skład korpusów:
I = 5 i 46 dyw. piech.
X = 2, 24 i 45 " "
V = 14, 37 i 33 " "
II = 4, 13 i 25 " "
VI = 15, 27 i 39 " "
VIII = 9, 19 i 21 " "
IX = 26 i 29 " "
XIV = 3, 8 i 44 " " i 88 tyrol. bryg. obr. kraj.
IV = 31, 32 i 40 " "
III = 6, 22 i 28 " "
VII = 17, 23 i 34 " "
XII = 16, 35 i 38 " "
Bellona, tom XXXIX, marzec-kwiecień 1932
do art.: „Plany operacyjne mocarstw centralnych przeciw Rosji".
Lublin
Chełm
Wieprz
Bug
Bystrzyca
Włodzimierz Wołyński
Łuck
Równe
Turobin
Zamość
Zawichost
Biłgoraj
Tomaszów
Sokal
Dubno
Rozwadów
Tarnobrzeg
Stany
Rudnik
Bełżec
Mosty
Chołojów
Krzemieniec
Cieszanów
Rawa Ruska
Brody
Sieniawa
Lubaczów
Niemirów
Żółkiew
Kamionka Strumiłowa
Kulików
Busk
Podhorce
Biały Kamień
Jaworów
Lwów
Olszanica
Złoczów
Załośce
Gołogóry
Wisła
Dunajec
Krzeszowice
Kraków
Dębica
Jarosław
Tarnów
Bochnia
Sądowa Wisznia
Gródek Jagielloński
Stawczany
Pomorzany
Dunajów
Tarnopol
San
Mościska
Przemyśl
Poczapińce
Brzeżany
Kozowa
Mikulińce
Mikołajów
Trembowla
Nowy Sącz
Chyrów
Sambor
Chodorów
Zagórz
Drohobycz
Stryj
Dniestr
Podhajce
Zawałów
Seret
Mezölaborcz
Halicz
Buczacz
Czortków
Skole
Stanisławów
Jezierzany
Użok
Zaleszczyki
Śniatyn
Kołomyja
Prut
Delatyn

zasad i wskazówek w regulaminach oraz w instrukcjach służbowych wojska.

Tymczasem w naszych regulaminach i instrukcjach, wydanych bezpośrednio po doświadczeniach wojennych z lat 1918—20, o działaniach zimowych powiedziano bardzo niewiele.

W Regulaminie służby polowej, wydanym w roku 1921, na 275 stron, do działań w zimie odnoszą się dwa krótkie ustępy. W części IV, w § 52 i 53, gdy mowa o marszach w czasie upałów i mrozów, powiedziano:

„Dla przeciwdziałania złym wpływom mrozów, wydaje się większą ilość żywności, zabrania natomiast spożywania napojów wyskokowych.

Należy przedewszystkiem zabezpieczyć uszy, policzki, ręce i nogi od odmrożenia. Karabin nosi się zazwyczaj na pasie, aby można było poruszać rękami.

W jeździe i artylerji należy co pewien czas spieszać ludzi.

Podczas odpoczynku ludzie powinni się poruszać, a nie siadać. Jeżeli się ognie rozniecą, nie powinni ludzie w nich rozgrzewać nóg lub układać się do snu w ich pobliżu.

Długie odpoczynki urządza się o ile możności w miejscowościach pod dachem, a co najmniej w kotlinach, osłoniętych od wiatru, w wolnem polu lepiej ich nie urządzać".

Ponadto w tejże części regulaminu, w § 58, podano o przechodzeniu przez lód:

„Przez lód przechodzi się w szykach szerokich i luźnych.

Wojska piesze idą dowolnym krokiem, jeźdźcy zsiadają z koni. Wytrzymałość lodu zwiększa się przez obłożenie go deskami, słomą lub gałęziami".

Poza tem w części IX, o działaniach partyzanckich, w § VII wspomniano, iż w razie dokuczliwego zimna wskazane jest kwaterowanie.

Oto wszystko, co zawierał nasz Regulamin służby polowej z roku 1921 na temat działań wojennych w porze zimowej.

W regulaminach poszczególnych broni, wydanych w tymże okresie, znajdujemy niewiele więcej. Dla przykładu, wystarczy wziąć Regulamin piechoty z roku 1921; cz. I, Musztra, i cz. II, Walka oddziałów piechoty; obydwie te części nie zawierają dosłownie nic na temat możliwości zaistnienia jakichkolwiek działań piechoty w porze zimowej. Również w Regulaminie dla kampanji karabinów maszynowych, wydanym w roku 1924, niema ani słowa o tem, że karabiny maszynowe mogą znaleźć się w warunkach działań zimowych, że warunki te

mogą wywrzeć poważny wpływ na skuteczność ich wykorzystania, chociażby tylko biorąc pod uwagę niską temperaturę, która użycie ich może poważnie ograniczyć, a nawet uniemożliwić. To samo miało miejsce z regulaminami kawalerji, artylerji i innych broni, gdzie nie wspomniano nawet o użyciu i zastosowaniu tych broni w warunkach działań zimowych. Ponieważ zaś i wszystkie niemal instrukcje oraz zarządzenia wyszkoleniowe z tego czasu traktowały zimę, jako okres przejściowy, który trzeba przeczekać, aż można będzie z wiosną zacząć porządnie ćwiczyć, więc o jakiemkolwiek planowem przygotowaniu wojska do działań zimowych nie mogło być nawet mowy.

Dlatego też, ćwiczenia w czasie zimy sprowadzano w większości wypadków do zajęć przykoszarowych, a gdy tylko temperatura bardziej spadła — ograniczano się do zajęć wewnątrz izb lub na kurytarzach. Do wyjątków można było zaliczyć wypadki, gdy dzięki inicjatywie bardziej przedsiębiorczych dowódców, oddziały wyruszały w porze zimowej na dłuższe ćwiczenia poza garnizon. Jedynie dywizje górskie zaczęły stosunkowo wcześnie systematycznie szkolić swe oddziały do działań zimowych, ale w specjalnych warunkach górskich. Natomiast jeśli chodzi o przygotowywanie całości wojska do działań wojennych w porze zimowej, to taki stan rzeczy przetrwał przez szereg lat.

Dopiero w ostatnich latach, z jednej strony na skutek intensywnej pracy w kierunku przygotowania się do działań zimowych przez naszych sąsiadów wschodnich i zachodnich, jak to powyżej przedstawiłem, z drugiej strony na skutek skierowania pokojowej pracy naszego wojska od czasu utworzenia Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych na wyraźne tory praktyczne oraz przystosowania jej do naszych przypuszczalnych warunków wojennych — nastąpił zasadniczy zwrot w tej dziedzinie. Już od kilku lat zaczęto robić próby, narazie z inicjatywy poszczególnych dowódców, co do możliwości działania oddziałów różnych broni w warunkach zimowych, a szczególnie w warunkach śnieżnej zimy. Ta inicjatywa została wkrótce poparta rozkazami, a wreszcie *w roku ubiegłym wyszły konkretne zarządzenia, nakazujące przeprowadzenie w porze zimowej ćwiczeń broni połączonych* z udziałem lotnictwa i wojsk technicznych, jakie dotychczas miały miejsce jedynie w okresie letnim, w czasie tak zwanych koncentracyj. W wielu wypadkach, zarządzenia te poniekąd zaskoczyły poszczególnych dowódców, jako ani psychicznie, ani też fachowo jeszcze nieprzygotowanych do tej

nowej u nas pracy. Zaskoczyły one również, jeśli można się tak wyrazić, nasze obecnie obowiązujące programy wyszkolenia poszczególnych broni; w toku realizacji tych pierwszych większych ćwiczeń w porze zimowej okazało się, że nasze wytyczne wyszkoleniowe, a nawet w pewnej mierze zasady organizacji pokojowej, niezupełnie są zharmonizowane z wymaganiami przeprowadzenia w miesiącach zimowych szeregu ćwiczeń broni połączonych.

Poniżej będę starał się oświetlić te zagadnienia w pewnej kolejności; a więc przedewszystkiem omówię przedstawienie działań zimowych w naszych nowych regulaminach, w dalszym ciągu przedstawię pewne rozbieżności naszych programów wyszkoleniowych w zakresie nowej zasady, aby w porze zimowej przeprowadzać ćwiczenia broni połączonych, wreszcie spróbuję zakończyć te rozważania wnioskami, co należałoby, mojem zdaniem, poczynić, aby przynajmniej w pewnym stopniu umożliwić wojsku takie szkolenie się w czasie zimy, jak ma to miejsce w porze letniej, i aby tem ułatwić zrealizowanie postulatów zimowych ćwiczeń broni połączonych.

## A. Nasze nowe regulaminy i instrukcje służbowe, a zagadnienie działań wojennych w porze zimowej.

Zagadnienie działań w czasie zimy, jeśli chodzi o specjalne oddziały narciarskie, znalazło swój wyraz w bardzo dobrej Instrukcji narciarskiej (część I techniczna i część II taktyczna), wydanej w roku 1930. Instrukcja ta jednak, przeznaczona dla oddziałów wyposażonych w narty i specjalnie w tym kierunku wyszkolonych, nie rozwiązuje zupełnie zagadnienia działań w czasie zimy zarówno oddziałów poszczególnych rodzajów broni, jak i oddziałów broni połączonych całego wojska.

Pod tym względem, jak zobaczymy niżej, w regulaminach poszczególnych broni istnieje wielka, niczem dotychczas niezapełniona, luka.

W nowo wydanym (w roku 1931) wyciągu z II części Regulaminu piechoty (układ tymczasowy) nie znajdujemy nic na temat działań piechoty w porze zimowej; być może, zostanie coś o tem powiedziane w całkowitem wydaniu obydwóch części tego regulaminu, które w przyszłości mają się ukazać. Również

w ostatnio wydanych instrukcjach strzeleckich broni maszynowej[1]) nie znajdujemy nic na temat użycia i zastosowania tej broni w porze zimowej.

W świeżo wydanym Regulaminie kawalerji, część III, Musztra i walka małych oddziałów kawalerji, na 376 stronach druku, znajdujemy jedynie w § 76 dwuwierszowy ustęp: „W marszach nocnych i podczas mrozów należy stosować marsz prowadząc konie w ręku i podczas takiego marszu należy przerzucać strzemiona"; na to samo powołano się w § 131 tegoż regulaminu; oto wszystko, co zawiera na temat działań w zimie nowy Regulamin kawalerji.

W najnowszym Regulaminie lotnictwa, wydanym w roku 1931, jedynie w § 227 znajdujemy uwagę na temat działań w zimie, że rzeki zamarznięte są prawie niewidoczne, natomiast niezamarznięte tworzą kręte, ciemne linje, wybitnie odcinające się od dróg.

W Regulaminie artylerji (Walka), wydanym w roku 1930, jedynie w § 164 (na całej stronie) zwrócono uwagę na szereg charakterystycznych cech użycia artylerji w warunkach zimowych, a mianowicie na powolność marszu przy dużym śniegu, na trudności przy urządzaniu stanowisk w zmarzniętej ziemi, na trudności zamaskowania z racji wydeptywanych na śniegu ścieżek, na gorsze naogół warunki obserwacji z racji częstych mgieł.

Ponadto w § 82 podano, że przy przechodzeniu przez lód należy stosować szyki szerokie i luźne, że jezdni powinni zsiadać z koni i że wytrzymałość lodu zwiększa się przez nałożenie desek, słomy lub gałęzi.

Bliższych danych co do rozpoznania w warunkach zimowych, co do obserwacji, co do wstrzeliwania, co do sposobu przeprowadzania marszu w warunkach śnieżnej zimy lub mrozu i t. d., regulamin zupełnie nie zawiera.

Również w Ogólnej instrukcji walki znajdujemy jedynie krótki, jednostronnicowy ustęp, oświetlający wprawdzie w pewnym stopniu, ale niedostatecznie, zagadnienie działań w porze zimowej w naszych warunkach klimatycznych.

Jeśli teraz porównamy to, co zawierają nasze regulaminy na temat działań zimowych, z tem, co przedstawiłem w rozdziale

---

[1]) Instrukcja strzelecka z załącznikami, wydana w 1930 r., oraz Instrukcja strzelecka, cz. III-a — Strzelania przeciwlotnicze, wydana w 1930 r.

III niniejszej pracy p. t. „Charakterystyka działań zimowych" oraz z tem, jak zagadnienia te ujęto np. w sowieckich wydawnictwach służbowych, to wówczas jasno wystąpią braki, jakie posiadamy w naszych obecnych regulaminach i instrukcjach pod względem przedstawienia w nich wskazówek i danych, dotyczących działań wojennych w porze zimowej. Te braki w sprecyzowaniu pewnych haseł i postanowień regulaminowych co do działań w porze zimowej, wpływają też hamująco na tok i tempo pracy wyszkoleniowej oddziałów w tym kierunku.

Stan ten pogarszają i utrudniają jeszcze w pewnym stopniu niektóre postanowienia naszego Regulaminu służby wewnętrznej, cz. V. Według § 20, podczas niepogody lub mrozu większego, niż 10 stopni C. poniżej 0, należy ćwiczenia odbywać w izbach żołnierskich lub w wyznaczonych pomieszczeniach; jazda konna na wolnem powietrzu może odbywać się tylko przy temperaturze nie niższej od 6 stopni C. poniżej 0.

Pomijam już sam fakt, że, jak w rozdziałach I i II niniejszej pracy przedstawiono, warunki klimatyczne na ziemiach polskich są takie, iż w czasie działań wojennych będzie się miało często do czynienia z temperaturą do — 20 stopni C. i jeszcze niżej, więc trudno w tym kierunku nie szkolić i nie przyzwyczajać wojska w czasie pokoju. W jaki jednak sposób dowódca, który chce być w zgodzie z § 20 Regulaminu służby wewnętrznej, cz. V, może wykonać kilkudniowe ćwiczenia w okresie zimowym, w ciągu których, gdy oddziały opuszczają garnizon może być około — 6° C., a w nocy lub w następnym dniu temperatura może spaść do — 15 lub 20° C. Żadna siła fizyczna nie poradzi, gdy oddziały są o kilkadziesiąt kilometrów od swego garnizonu; nawet, gdyby przerwano ćwiczenia i zarządzono powrót do garnizonu, to i tak będą musiały maszerować przy tej niskiej temperaturze. Czyż jednak dowódca, który przy dzisiejszem ubóstwie środków i daleko idących oszczędnościach już raz zmontował ćwiczenia (zużycie benzyny, materjału taborowego, uruchomienie kuchni polowych, wypłacenie dodatków ćwiczebnych i na zakwaterowanie, zimowe dodatki żywnościowe, zużycie oporządzenia i umundurowania i t. d.), może zdecydować się na przerwanie ich i odmaszerowanie do garnizonu? Naturalnie, że nie. Jeśli zaś tak, to czyż nie należy nietylko w wypadku dłuższych ćwiczeń poza garnizonem, ale również w i życiu codziennem, zrezygnować ze stosowania § 20 Regulaminu służby wewnętrznej, cz. V, aby i przy temperaturze niższej niż — 10° C.

stale ćwiczyć oraz zaprawiać kadrę zawodową i kontyngens do wysiłków w takich warunkach, jakie faktycznie klimat nasz nastręcza. Będzie to napewno lepsze, niż w czasie dłuższych ćwiczeń wystawić nagle nieprzyzwyczajonych ludzi i konie na bardzo niską temperaturę i to przy równoczesnym dużym wysiłku fizycznym.

Streszczając więc moje wywody, uważam za konieczne zrewidowanie § 20 Regulaminu służby wewnętrznej, cz. V, w odniesieniu do ćwiczeń wojska przy niskiej temperaturze, gdyż i tak paragraf ten nie jest przestrzegany przy obecnych zasadach prowadzenia kilkudniowych ćwiczeń w porze zimowej.

### B. Realizacja ćwiczeń broni połączonych w porze zimowej w świetle obowiązujących obecnie instrukcyj i programów wyszkoleniowych.

Ćwiczenia broni połączonych prowadzone w porze zimowej, to jest przeciętnie w miesiącach: drugiej połowie listopada, grudniu, styczniu, lutym i pierwszej połowie marca, napotykają w toku realizacji na pewne trudności organizacyjne, będące konsekwencją z jednej strony — czasu przybywania rekrutów do oddziałów poszczególnych rodzajów broni, a z drugiej — obowiązujących obecnie programów wyszkoleniowych.

*W piechocie*, trudności te sprowadzają się głównie do użycia w zimowych ćwiczeniach broni połączonych pułkowych plutonów specjalnych: artylerji, łączności, zwiadowców i pionierów.

Obecne wyszkolenie kontyngensu piechoty, przy istniejącej zasadzie jednorazowego wiosennego wcielania do szeregów prowadzi do tego, że w okresie pierwszej letniej koncentracji oddziałów piechoty, młodszy rocznik może być jedynie częściowo użyty do ćwiczeń broni połączonych wraz ze starszym rocznikiem. Dopiero w czasie drugiej koncentracji letniej odnośny rocznik, jako już całkowicie wyszkolony i pełnowartościowy, przeznaczony jest do letnich ćwiczeń koncentracyjnych. W okresie zimy, między pierwszą a drugą letnią koncentracją, ma miejsce dalsze szkolenie w kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych, wyszkolenie kandydatów na podoficerów rezerwy w pułkowych szkołach podoficerskich oraz szkolenie specjalistów w plutonach specjalnych. Następuje to z dniem 15.IX [1]) każdego roku,

[1]) Patrz artykuł płk. dypl. Ćwiertniaka „Nowe perspektywy zimowego doskonalenia kadry", Przegląd Piechoty, listopad 1931 (strona 33, wiersz 3 od dołu).

gdy ma miejsce reorganizacja pododdziałów w pułku piechoty w celu zmontowania wyszkolenia na okres zimowy.

W tym okresie, od 15.IX do mniej więcej 1.IV następnego roku, ma miejsce wspomniana wyżej specjalizacja w plutonach specjalnych, wyszkolenie w szkołach podoficerskich oraz dalsze szkolenie kontyngensu piechoty w kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych. W tym właśnie okresie, którego większość przypada na właściwą zimę w naszym klimacie, przeprowadza się również szkolenie dla celów działań zimowych. Jeśli chodzi o szkolenie specjalnie wyznaczonych oddziałów narciarskich, to w tej mierze odpowiednie rozkazy zostały wydane, a tok tego szkolenia, zarówno pod względem technicznym, jak i taktycznym, doskonale reguluje Instrukcja narciarska.

Natomiast jeśli chodzi o przygotowanie do działań zimowych całej piechoty, nie zaś tylko oddziałów na nartach, oraz o szkolenia jej w tym celu, to sprawa ta nie jest jeszcze całkowicie wyczerpana. Wprawdzie w kilku punktach wytycznych i programów wyszkoleniowych piechoty na ten okres, zwrócono uwagę na potrzebę szkolenia w porze zimowej bez względu na mróz, na wykonywanie marszów w warunkach zimowych, na wyszkolenie strzeleckie w czasie mrozu i na śniegu, na odbycie pewnych strzelań w ciężkich warunkach atmosferycznych pory zimowej i t. d., nie stanowi jednak pewnego powiązanego programu szkolenia całości piechoty dla działań zimowych; jest to raczej tylko zwrócenie uwagi na powyższą potrzebę, ale w każdym razie stanowi już zasadniczy zwrot od tego stanu rzeczy, jaki panował w latach poprzednich, gdy zimę uważano za okres przejściowy do przeczekania, aż będzie można na wiosnę rozpocząć intensywne szkolenie.

Jeśli chodzi o s p r a w ę z i m o w y c h ć w i c z e ń b r o n i p o ł ą c z o n y c h, to rocznik kontyngensu piechoty, który według dotychczas obowiązujących zasad miał brać udział w podobnych ćwiczeniach broni połączonych dopiero w czasie swej drugiej letniej koncentracji, obecnie, w myśl hasła o zimowych ćwiczeniach broni połączonych, ma być do nich użyty średnio o 6 — 10 miesięcy wcześniej. Nic dziwnego, że w konsekwencji powyższego wynikną pewne trudności, leżące w pierwszym rzędzie, jak już wspominałem, w użyciu do tych ćwiczeń pułkowych plutonów specjalnych.

W kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych, czy to linjowych, czy też szkolnych, nie zachodzą większe trud-

ności w użyciu ich do ćwiczeń broni połączonych w miesiącach zimowych. Stan wyszkolenia w nich jest taki, że szeregowi mogą już z powodzeniem brać udział w ćwiczeniach, czy to w ramach kompanji, czy bataljonu lub pułku piechoty. Natomiast w plutonach specjalnych, które z wyjątkiem plutonu łączności i kandydatów na podoficerów rezerwy w plutonach artylerji pułkowej, rozpoczynają swą specjalizację dopiero z dniem 15.IX, w miesiącach zimowych trwa dopiero podstawowe wyszkolenie jednostkowe tych specjalistów. Jeśli porównać programy wyszkoleniowe plutonów artylerji, pionierów i zwiadowców konnych z miesiącami, w których mają odbyć się zimowe ćwiczenia broni połączonych, to zobaczymy, że żaden z tych plutonów właściwie nie jest przygotowany swym poziomem wyszkolenia do wzięcia udziału we wspomnianych ćwiczeniach zimowych. Odnosi się to również i do plutonu łączności, który choć wcześniej o szereg tygodni otrzymuje do swych szeregów młodszy rocznik, lecz w myśl swych programów wyszkoleniowych, nie jest w porze zimowej przygotowany do pracy zespołami. Trudno sobie wyobrazić pułk piechoty w ćwiczeniach broni połączonych bez udziału jego plutonów specjalnych, bez łączności, bez konnych zwiadowców, plutonu artylerji i pionierów. Dlatego też w zimie roku 1931/32 mimo, że tok wyszkolenia poszczególnych plutonów specjalnych nie pokrywał się z potrzebami i wymaganiami z tytułu przeprowadzanych ćwiczeń broni połączonych, jednak te plutony specjalne do ćwiczeń tych podciągnięto i użyto. Prowadziło to, naturalnie, do szeregu improwizacyj, niekoniecznie pożądanych z punktu widzenia programowego i metodycznego szkolenia. Zapobieżenie temu na przyszłość widziałbym np. w takiem postawieniu sprawy w odniesieniu do plutonów artylerji, pionierów i zwiadowców, jak to ma miejsce w plutonie łączności, to znaczy, aby młodszy rocznik wcielać po wyszkoleniu rekruckiem znacznie wcześniej do wszystkich pułkowych plutonów specjalnych. Zresztą dałoby to szereg i innych korzyści, których przedstawienie powinno stać się tematem specjalnego opracowania. Jeśli chodzi o pluton łączności, to umożliwienie użycia go dla celów zimowych ćwiczeń broni połączonych, dałoby się uzyskać przez odpowiednie przyśpieszenie czasu wyszkolenia w zespołach patrolowych i sekcjach łączności.

*W kawalerji,* sprawa udziału jej w ćwiczeniach zimowych przedstawia się inaczej, niż w piechocie. Starszy rocznik, mający za sobą całoroczne kompletne wyszkolenie, może być zawsze

użyty do ćwiczeń broni połączonych, poczynając od chwili, gdy tylko zacznie się zima. Aby jednak stany starszego rocznika nie były do ćwiczeń za niskie, konieczna jest energja odnośnych dowódców, którzy muszą potrafić przezwyciężyć trudności w tej dziedzinie, spowodowane przez zapotrzebowania garnizonowe, koszarowe, opiekę nad końmi, zajęcia z rekrutami i t. d.

Młodszy rocznik jest w toku swej pierwszej zimy w szeregach właśnie w okresie intensywnego podstawowego szkolenia.

Wobec tego, że okres ćwiczeń zimowych w ramach broni połączonych przypada właśnie na okres od listopada do marca, tem samem, zdawałoby się, iż użycie w nich młodszego rocznika będzie trudne.

Jednak w zimie roku 1931/32 w poszczególnych wypadkach użyto kawalerję do ćwiczeń broni połączonych w sposób następujący:

w listopadzie, grudniu i styczniu — jedynie oddziały złożone ze starszego rocznika;

w lutym (a nawet w końcu stycznia) i marcu — poza starszym rocznikiem, w szeregu oddziałów kawalerji użyto do ćwiczeń zimowych broni połączonych również i młodszy rocznik.

Poczynione w tej mierze doświadczenia wskazują, że młodszy rocznik kawalerji, użyty do ćwiczeń broni połączonych w lutym, pracował wcale nieźle. Wynikałoby z tego, iż należałoby może istniejące programy wyszkoleniowe dla młodszego rocznika zrewidować pod kątem widzenia możliwości użycia go w zimowych ćwiczeniach broni połączonych już podczas odbywania pierwszego roku służby wojskowej.

*W artylerji*, szeregowi w czasie swej służby wojskowej są w oddziałach tylko przez jedną zimę. Zanim zima ta nadejdzie (koniec listopada), stają się oni z rekrutów już wyszkolonymi artylerzystami. W tym czasie przypada okres zimowych ćwiczeń broni połączonych, w których, naturalnie, artylerja jak najliczniej musi wziąć udział.

Biorąc jednak pod uwagę, że w szeregach w porze tej znajduje się mniej więcej 45% stanu pułków artylerji z pory letniej, że jako broń konna artylerja musi dla służby koszarowo-stajennej pozostawić zawsze część ludzi (chore konie, remonty i t. d.), ilość i skład jednostek (dywizjonów, bateryj), wystawianych przez poszczególne pułki artylerji lekkiej i ciężkiej do ćwiczeń zimowych, będzie musiała być przynajmniej o 50% mniejsza, niż w porze letniej. Z tego też względu trzeba będzie w tych zimowych

ćwiczeniach broni połączonych posiłkować się różnemi pośredniemi rozwiązaniami, aby poszczególnym jednostkom piechoty zapewnić współpracę artylerji. Te pośrednie rozwiązania będą polegały na dawaniu do zimowych ćwiczeń broni połączonych:

a) pewnej ilości jednostek artylerji (dywizjonów bateryj), zorganizowanych kompletnie jeśli chodzi o zwiady i łączność, natomiast o zmniejszonej ilości bateryj w dywizjonie, np. zamiast 3 tylko 2 baterje, oraz o zmniejszonej ilości działonów w baterji (najwyżej 2 do 3 działonów);

b) samych zwiadów artyleryjskich z możliwie pełną łącznością;

c) w braku już i jednostek artyleryjskich i zwiadów — na przydzielaniu do ćwiczących jednostek piechoty przynajmniej samych dowódców artylerji wraz z oficerami artylerji — rozjemcami przy nich.

Kombinując w ten sposób zorganizowanie artylerji dla zimowych ćwiczeń broni połączonych, zdołamy dostatecznie wyposażyć w artylerję ćwiczące oddziały piechoty, tem bardziej, że i one biorą udział w ćwiczeniach zimowych najwyżej o stanach około 50% tego, co pułki piechoty posiadają w porze letniej (nie licząc przytem powoływanych latem rezerwistów).

## *VI. Ogólne wnioski.*

Widzieliśmy, że w warunkach klimatycznych naszego kraju oraz ziem z nim sąsiadujących, okres zimy, gdy temperatura spada poniżej zera, trwa dość długo, bo przeciętnie od połowy listopada do połowy marca, to jest około czterech miesięcy w roku. W tym okresie zimowym, temperatura obniża się często poniżej $14^0$ C przy znacznych opadach śnieżnych, wynoszących około 0,5 — 1,0 m grubości, oraz przy długości nocy, dochodzącej do 16 godzin na dobę. Te specyficzne warunki pory zimowej wywierają poważny wpływ na tok i sposób przeprowadzania działań wojennych. W rozdziale III przedstawiliśmy charakterystyczne cechy działań wojska w porze zimowej, poważnie różniących się od działań wojennych w innej porze roku; szczególnie w naszych warunkach klimatycznych, te różnice zarysowują się wyraźnie, przyczem różniczkują się jeszcze, zależnie od tego, czy mamy do czynienia z zimą mroźną, ale małośnieżną, czy też z zimą obfitującą w znaczne opady śnieżne. Charakterystyczne

cechy działań w czasie zimy wyraźnie wskazują na te poważne trudności, z jakiemi wypadnie borykać się walczącym, oraz na wysiłki, jakie będzie musiał wykonać żołnierz i dowódca dla pokonania ich.

Tymczasem w historji wojen, wypadków prowadzenia działań w czasie zimy mamy dużo; niesposób bowiem w toku wojny ominąć pory zimowej, pod względem więc taktycznym żołnierzom wypadnie często pełnić służbę w polu w warunkach zimowych. Również jednak pod względem operacyjnym i strategicznym, nie brak w historji przykładów wielkich operacyj zimowych, prowadzonych przy udziale znacznych sił i nakładzie środków. Ciężkie i trudne zimowe warunki atmosferyczne były właśnie zachętą dla dowództw zdecydowanych, rozporządzających dobrem wojskiem[1]), aby wykorzystując je w odpowiedni sposób, pobić przeważające siły nieprzyjacielskie.

Dlatego też w dobie dzisiejszej pogląd, że również i zimę należy wykorzystać do intensywnych działań wojennych, stał się ogólnym. Zarówno Rosjanie, jak i Niemcy, wyznają go całkowicie, także i u nas pod tym względem poglądy są zdeklarowane. W razie więc zawieruchy wojennej, należy się już liczyć z poważnemi działaniami w czasie zimy. Podstawowym warunkiem powodzenia w działaniach zimowych jest ich j a k n a j s t a r a n n i e j s z e p r z y g o t o w a n i e. Musi ono objąć przygotowanie operacyj nietylko pod względem technicznym, materjałowym i wyposażeniowym, ale przedewszystkiem pod względem odpowiedniego fizycznego zaprawienia walczących oraz wogóle wyszkolenia oddziałów do działań w warunkach zimowych.

Zagadnienie przygotowania do działań wojennych w porze zimowej całego wojska, a nietylko specjalnych oddziałów górskich, jest więc teraz poważną troską w Rosji sowieckiej i w Niemczech, jest także przedmiotem aktualnym obecnie i u nas. Wprawdzie w roku bieżącym sprawa ta została już wyraźnie postawiona, jednak jako zagadnienie nowe, świeżo torujące sobie drogę, wymaga specjalnego zainteresowania się nią.

Z przedstawionych poprzednio danych wynika, że w zakresie przygotowania całości naszego wojska do działań zimowych i w zakresie realizacji postulatów ćwiczeń broni połączonych

---

[1]) Działania wojsk niemieckich na jeziorach mazurskich w styczniu 1914 r.; operacja gen. Rydza-Śmigłego w styczniu 1920 r.

w porze zimowej, trzeba jeszcze u nas dużo zrobić. Przedewszystkiem, samo zagadnienie działań wojennych w czasie zimy powinno być szeroko wyświetlone pod względem operacyjnym, taktycznym, technicznym, zdrowotnym, zaopatrzenia i t. d.

Próba ujęcia tego w rozdziale III „Charakterystyka działań zimowych", jest tylko bardzo ogólnym szkicem tak rozległego problemu, jakim jest działanie wojska w specyficznych warunkach zimowych. Przytem ujęcie tych zasad w naszych warunkach powinno być dokonane zarówno w warunkach śnieżnej, jak i małośnieżnej, ale mroźnej zimy [1]), szczególnie biorąc pod uwagę różnice pod względem klimatycznym na naszych kresach zachodnich, a wschodnich i południowych. W naszej literaturze wojskowej brak jest najzupełniej jakichkolwiek studjów czy opracowań na temat działań zimowych oraz przygotowania do nich. Należałoby więc przystąpić teraz do tej pracy tak, aby na łamach naszych fachowych czasopism wojskowych do jesieni bieżącego roku pojawiły się opracowania na temat użycia w warunkach zimowych poszczególnych rodzajów broni, zastosowania specjalnych środków walki i specjalnego sprzętu bojowego, użycia obecnego wyposażenia, umundurowania i t. d. Należałoby poprostu uruchomić dyskusję na temat działań wojennych w porze zimowej, w której wyniku nietylko na łamach „Bellony" pojawią się rozważania o charakterze ogólnym, operacyjnym czy taktycznym, nietylko w organach poszczególnych broni zostanie omówione użycie piechoty, artylerji, kawalerji, lotnictwa, broni technicznych i t. d., ale również w organach specjalnych, jak naprzykład w „Lekarzu Wojskowym", zabiorą głos specjaliści, przedstawiając służbę zdrowia w warunkach zimowych, zabezpieczenie wojsk przed zimnem, ewakuację rannych i chorych w czasie mrozów lub w „Przeglądzie Intendenckim" zostanie fachowo oświetlony problem wyżywienia w czasie zimna, sprawa specjalnego wyposażenia w ciepłe sorty mundurowe i t. d.

Doświadczenia naszych tegorocznych ćwiczeń zimowych broni połączonych należałoby tu również szeroko wykorzystać.

W wyniku zrealizowania takiej dyskusji, przed zimą 1932/33 roku znajdziemy się w posiadaniu materjałów, których dziś właśnie zupełnie nie mamy, a tak bardzo potrzebujemy.

---

[1]) Patrz rozdział I i III niniejszej pracy.

W dalszym ciągu, trzebaby uzyskać w możliwie najkrótszym przeciągu czasu szereg poważnych opracowań historycznych w formie studjów operacyjnych i taktycznych na temat przynajmniej operacji „zima" gen. Rydza-Śmigłego w styczniu 1920 r., na temat działań karpackich 1914/15 r. oraz bitwy zimowej na jeziorach mazurskich w 1915 r. Podobne studja staną się wartościowym materjałem naukowym do wyciągnięcia szeregu wniosków natury operacyjnej, taktycznej, wyposażeniowej i t. d., jeśli chodzi o sposób przeprowadzania działań zimowych w naszych warunkach klimatycznych.

W konkluzji więc, należałoby czy to przez zarządzenie władz centralnych, czy z inicjatywy np. Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, czy też drogą ankiety, ogłoszonej na łamach fachowych czasopism wojskowych — uruchomić dyskusję na temat działań wojska w zimie w naszych warunkach klimatycznych.

Wślad za pracą przedstawioną powyżej, a mającą dostarczyć materjału naukowego i doświadczalnego dla tych, którzy będą mieli realizować wyszkolenie całości wojska do działań zimowych, powinno mieć miejsce uzupełnienie naszych regulaminów i instrukcyj służbowych pod kątem widzenia wskazówek dla działań w zimie.

W dotychczasowych rozważaniach (szczególniej w rozdziałach III, IV i V niniejszej pracy), starałem się przedstawić, jak dalece działania wojenne w porze zimowej noszą specjalny charakter, poważnie różniący je od działań wojennych w innej porze roku, jak pod tym względem ujmują tę sprawę regulaminy wojsk obcych, a jakie braki mają nasze własne regulaminy i instrukcje służbowe.

Działaniom w innej porze roku poza zimą poświęcone są nasze regulaminy i instrukcje służbowe niemal w całej swej objętości, a tymczasem działania wojenne w porze zimowej przypadną w naszym klimacie na okres około czterech miesięcy. Z jednej więc strony, blisko w ciągu jednej trzeciej roku wypadnie nam walczyć w warunkach zimowych, a obecnie, w czasie pokoju, szkolić wojsko do tych działań; z drugiej strony, działania te mają wiele cech charakterystycznych, różniących je od działań w innej porze roku. Jedno i drugie wymaga, aby w naszych regulaminach i instrukcjach poważnie uwzględniono te cechy charakterystyczne. Odnosi się to zarówno do tych wydawnictw, które w najbliższym czasie mają ukazać się, jak i do tych,

które już zostały wydane. To uzupełnienie istniejących regulaminów i instrukcyj mogłoby nastąpić z chwilą ich ponownego wydania.

Obecnie natomiast należałoby przystąpić do opracowania specjalnej instrukcji, poświęconej działaniom zimowym.

Taka instrukcja, ujmująca całokształt wskazówek oraz wszystkie te dane, których nie zawierają obecne regulaminy i instrukcje poszczególnych broni czy służb odnośnie działań w porze zimowej, byłaby przydatna i pożyteczna u nas szczególnie w chwili obecnej. Żądania, stawiane teraz dowódcom wszystkich stopni, aby w porze zimowej prowadzili intensywne wyszkolenie oddziałów, żądania, aby w zimie prowadzić ćwiczenia broni połączonych w rodzaju tych, które dotychczas miały miejsce latem — wymagają od całej kadry zawodowej wyraźnego nastawienia się pod kątem widzenia pracy bojowej wojska w zimie. Ponieważ zaś jest to problem nowy, do którego nie miano dotychczas czasu ani sposobności przygotować się należycie, proponowana przeze mnie instrukcja działań zimowych przydałaby się teraz bardzo i oddałaby ogromne usługi w zakresie przygotowania dowódców i oddziałów do pracy wojennej w porze zimowej.

Wspomniana instrukcja, być może, przydałaby się również w przyszłości [1], nawet wówczas, gdy regulaminy i instrukcje ogólne lub dla poszczególnych broni czy służb będą już zawierały wszystkie te dane i wskazówki, które potrzebne są z punktu widzenia działań w porze zimowej. Naturalnie, instrukcja taka musiałaby być wówczas odpowiednio przerobiona.

Obok pracy nad naukowem ujęciem zasad działań wojennych w porze zimowej, obok przedstawienia tych zasad w specjalnej instrukcji działań zimowych oraz w poszczególnych regulaminach i instrukcjach służbowych, powinno nastąpić zrewidowanie pracy wyszkoleniowej wojska pod kątem widzenia zimy oraz przygotowania oddziałów do działań wojennych w tej porze roku.

Idzie tu, w pierwszym rzędzie, o ujęcie w wytycznych i programach wyszkoleniowych metody pracy nad szkoleniem kontyngensu dla celów działań w zimie, w dalszym ciągu — o odpowiednie szkolenie oddziałów poszczególnych broni, a wre-

---

[1]) Podobnie zresztą, jak to ma miejsce w wojsku Z. S. R. R.

szcie — o ujęcie programów wyszkoleniowych w ten sposób, aby zapewnić i umożliwić jak najpełniejsze prowadzenie zimowych ćwiczeń broni połączonych. Należałoby więc w ramach poszczególnych programów wyszkoleniowych zrobić takie przesunięcia, aby umożliwić od grudnia udział w zimowych ćwiczeniach broni połączonych wszystkich rodzajów broni, a w ich ramach — wszystkich specjalności (np. w pułku piechoty: łączności, zwiadowców konnych, pionierów, artylerji pułkowej).

Z kwestją wyszkolenia wojska w działaniach zimowych, wiąże się ściśle sprawa zimowych ćwiczeń broni połączonych. Jednak ich realizacja napotyka jeszcze na pewne trudności. W myśl słów naszej Ogólnej instrukcji walki i naszego starego Regulaminu służby polowej, w ciężkich warunkach działań zimowych należy się oddziałom zwiększona ilość żywności. Doświadczenia ubiegłych wojen wykazały konieczność wydawania w tych wypadkach przedewszystkiem zwiększonych racyj tłuszczów i cukru. Tymczasem w zarządzeniach dla tegorocznych zimowych ćwiczeń broni połączonych nie przewidziano żadnych zwiększonych norm wyżywienia, które są tak konieczne przy zwiększonych kilkudniowych wysiłkach oddziałów, przytem w ciężkich warunkach zimowych. Na rok przyszły, na okres intensywnych ćwiczeń zimowych należałoby przyznać odpowiednio zwiększone normy wyżywienia, a przynajmniej przewidziany „Tabelami należności dla wszystkich formacyj" (B. Og. Adm. l. 1813/P.S. z dnia 12.III/1929) dodatek dla ciężko pracujących.[1])

---

[1]) Wynoszący: mięsa wołowego 50 g, słoniny 25 g, cukru 10 g i herbaty 1 g, co odpowiada wartości odżywczej 270 kaloryj.

# PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

## UWAGI NAD „WOJNĄ POLSKO-ROSYJSKĄ 1830 — 1831".

## (Z POWODU PRACY PROF. WACŁAWA TOKARZA [1]).

### I.

Listopadowe powstanie narodu polskiego i przegrana wojna polsko-rosyjska 1830 — 1831 roku, zbyt wstrząsającą były kartą w dziejach polskich, zbyt silnie targnęły najgłębszemi pokładami jego zbiorowej duszy, zmieniając ponadto w zasadniczych podstawach te ramy polityczne, w jakie los narodu został ujęty — by nieomal nazajutrz po krwawym szturmie Warszawy i po bolesnym wojny epilogu, nie wywołać jak najsilniejszego oddźwięku w polskiem piśmiennictwie. Pomijając całą psychiczną strukturę literatury naszej, charakter twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Norwida, tak głęboko tkwiącej w przeżyciach z trzydziestego pierwszego roku się wywodzących — uderzyć przedewszystkiem musi każdego ogromna ilość literatury, wprost, bezpośrednio miesiącom powstania i przegranej wojny poświęconej.

Jakkolwiek lata wojen napoleońskich, lata Legjonów, Księstwa Warszawskiego i pamiętnego roku 1812, odbiły się bardzo silnie w polskiej literaturze, zwłaszcza pamiętnikarskiej, to jednak tak wielkiej ilości wspomnień, pamiętników, a wraz z niemi i krytycznych rozważań, żadne wojenno-polityczne karty polskiej historji nie wydały.

Nic w tem dziwnego. Po wielkich dniach epopei napoleońskiej, po wywalczeniu żołnierskiemi ramionami Legjonów i wojsk Księstwa Warszawskiego tej formy życia politycznego, w jakie przyobleczony został kraj w wyniku obrad kongresu wiedeńskiego — odbywała się na przestrzeni lat piętnastu świetna regeneracja narodowego życia, następowała jego bardzo potężna i silna odbudowa, zarówno w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej, jak i wojskowej, dzięki czemu poczucie siły

---

[1]) Wacław Tokarz: *Wojna polsko-rosyjska 1830 — 31.* Z atlasem. Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Pomimo, iż w zeszycie listopad—grudzień „Bellony" z 1930 r. ukazało się o książce prof. Tokarza sprawozdanie, napisane przez ppłk. dr. Pawłowskiego, zamieszczamy nadesłane nam przez mjr. dr. W. Lipińskiego uwagi, które ze względu na swe oryginalne ujęcie, niewątpliwie żywo zainteresują czytelników.

narodowej, wzrost aspiracyj oraz pogłębianie świadomości państwowej i narodowej bardzo wyraźnemi zaznaczało się linjami.

Wszystko to naraz, po kilku miesiącach nieszczęśliwej wojny — legło w rozpaczliwych gruzach, pokryło się szarym popiołem zniszczenia i klęski. Stąd płynie ta silna, gwałtowna reakcja, rozpamiętywanie, doszukiwanie się przyczyn klęsk, graniczące z potęgą rozpaczy w miarę uświadamiania sobie możliwości zwycięskich, a nie klęskowych, powstania i wojny wyników, w miarę obliczania szans wojennych polskich i rosyjskich. Pierwszy Mochnacki [1]) na wspaniałych, wulkanicznych kartach swych prac rzuca syntetyczny i bólem przejmujący obraz niedawnej przeszłości, za nim Barzykowski [2]) długą i pracowitą wiedzie opowieść losów wojny, odzywają się wreszcie wszyscy nieomal wybitniejsi polscy dowódcy, wybitniejsi generałowie, przeżywając raz jeszcze na kartach swych wspomnień, pamiętników czy krytycznych rozważań, wzniosłe i bolesne zarazem chwile triumfów i klęsk.

Jeśli do obrazu tego doda się ponadto ów głęboki i żyzny nurt ideologji demokratycznej, jaki poczyna łączyć w sobie najszlachetniejsze pierwiastki narodowej duszy i jaki wpływem swoim do dzisiejszych, naszych już dotarł dni, jeśli się zważy ponadto specyficzne warunki emigracyjnej tułaczki, w czasie której wiecznie żywy płomień nowych zamierzeń i planów splata się i wiąże bezpośrednio z klęskowem widmem niedawnej wojny, wywołując z wielu naraz stron bolesne słowa oskarżeń, polemik i obronnych wreszcie wysiłków — to zrozumie się, dlaczego do dziejów powstania i wojny polsko-rosyjskiej tyle naraz drukowanego, źródłowego posiadamy materjału, dlaczego żadne inne wojenne lata takiego nie wywołały oddźwięku w polskiem piśmiennictwie wojskowem, politycznem i historycznem. Ale to, co było dla pokolenia własnemi oczyma oglądającego upadek kraju ich własną, osobistą nieomal sprawą — dla następnych pokoleń staje się materjałem jedynie poznawczym, z którego pragnie czerpać naukę unikania błędów w przyszłości. Już Mierosławskiego [3]) prace, młodziutkiego w kampanji trzydziestego pierwszego roku subalterna, ten właśnie noszą charakter, poczem, zanim nowa fala oficerów i przewódców powstania styczniowego wyruszy na pole bitew — wiele się pojawi w literaturze wojskowej prac, zamierzających wykorzystać doświadczenia listopadowej wojny. Po kolejnej klęsce sześćdziesiątego trzeciego roku, po długich czterech dziesiątkach lat zupełnego prawie milczenia — pokolenie żołnierzy wojny światowej, znów na literaturze i studjach wojskowych wiele bezsennych spędzając nocy, wraca do 1831 roku, wchłania w siebie jego wartości i zimnem, krytycznem okiem przyczyny klęsk ocenia. Poczynają się wówczas coraz częściej ukazywać opracowania i oceny tych czy innych związanych z rokiem trzydziestym zagadnień — by wreszcie, w odrodzonej już ojczyźnie, w oficerskich szkołach wojennych stała się historja wojenna 1830 — 31 roku przedmiotem studjów taktycznych i strategicznych, obszerną dziedziną wiedzy, na której przykładach i wzorach kształcić się powinien lot młodej myśli wojskowej oficerów wojska Rzeczypospolitej.

---

[1]) Maurycy Mochnacki: *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831.* 2 tomy, Poznań 1863.

[2]) Stanisław Barzykowski: *Historja powstania listopadowego.* Poznań 1883.

[3]) Ludwik Mierosławski: *Rozbiór krytyczny kampanji 1831 roku.* 2 tomy. Paryż 1845, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831.* 8 tomów. Paryż 1845 — 1867, *Bitwa warszawska w dniu 6 i 7 września 1831 r.* 2 tomy. Poznań 1888.

W tych warunkach, na stuletnią rocznicę trzydziestego roku ukazało się pierwsze pełne opracowanie historji wojny polsko-rosyjskiej, pióra profesora Wacława Tokarza, od wielu już lat nad zagadnieniem tej wojny pracującego.

II.

Pracy profesora Tokarza oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem nietylko wśród kół wojskowych i historyków dziejami wojskowości się zajmujących, ale również wśród całego świata polskich historyków i lekturę historyczną czytających, bowiem po raz pierwszy wojna polsko-rosyjska została poddana nietylko krytycznej ocenie, na całokształcie materjału dowodowego opartej, ale ponadto praca powyższa, z racji całości swego charakteru, jak i osoby autora, profesora historji i zarazem wojskowego — zaliczona być musi do prac z historji wojskowości *sensu stricto*. Że zaś nie zajmuje się ona większem czy mniejszem zagadnieniem tej wojny, ale właśnie w setną jej rocznicę pierwszą, na naukowym materjale opartą, daje jej syntezę — przeto tem większą i poważniejszą musi posiadać wagę i znaczenie.

„Wojna polsko-rosyjska 1830 — 1831" została podzielona tematycznie na dwa zasadnicze człony, aczkolwiek nieuwidocznione to zostało w jej podziale formalnym. Jeden dział, pierwszy zkolei, zawiera ocenę materjalnej gotowości do wojny, zarówno z polskiej, jak i z rosyjskiej strony, oraz początek konfliktu. Są to części I, II, III i IV książki, podające ocenę sił i środków do walki Królestwa i Rosji, wybuch powstania, dyktaturę oraz mobilizację sił i środków Królestwa. Drugi główny człon pracy profesora Tokarza — to zestawienie i ocena działań wojennych, a więc właściwa historja wojny polsko-rosyjskiej. Autor podzielił to zagadnienie na trzy działy: a) okres inicjatywy rosyjskiej, zawierający działania od wkroczenia sił nieprzyjacielskich do Królestwa do bitwy grochowskiej, b) okres inicjatywy polskiej, trwający od pierwszych dni kwietnia do bitwy pod Ostrołęką oraz c) ponowny okres inicjatywy rosyjskiej i upadek powstania.

Rozmieściwszy w ten sposób tematycznie materjał, autor poprzedza go przedmową, w której zawarte zostały ogólne, syntetyczne uwagi nad wojną oraz podany został wykaz źródeł i opracowań, na których praca została oparta. Pomijając narazie część przedmowy zawierającą syntezę wojny, jako, że do niej trzeba będzie powrócić i specjalnie ją omówić — zatrzymać się należy na zawartem w przedmowie zestawieniu źródeł i materjałów do wojny polsko-rosyjskiej.

Jak się już mówiło, praca profesora Tokarza jest pierwszą w naszej historjografji pozycją, w której została poddana ocenie całość zjawisk wojskowych i wojennych na podstawie materjału źródłowego. Materjału tego, wyliczonego przez autora, jest ilość niemała, zarówno stanowiącego dawniejszą zawartość polskich archiwów, jak i nowych nabytków, pochodzących ze zwrotów z Rosji. Cytuje tedy profesor Tokarz materjały pochodzące z akt Sztabu Głównego i Komisji Rządowej Wojny, zbiory płk. Klemensowskiego, Prądzyńskiego, ks. Czartoryskich oraz gen. Krukowieckiego, poddając je ocenie dość zresztą pobieżnej i niewystarczającej. Natomiast nie zostały omówione te kompleksy źródeł, jakie dostały się do Polski z archiwów rosyjskich. Jeśli zważy się, że stanowią one bardzo poważne uzupełnienie źródeł krajowych, to brak charakterystyki zwrotów rosyjskich stanowi lukę bardzo poważną i niezrozumiałą, co w połączeniu z niedostateczną i pobieżną oceną źródeł krajowych — stanowi poważny minus książki, tem bardziej, jeśli się zważy, że i w treści autor cytując takie czy inne źródło, nie podaje ani jego pochodzenia,

ani przynależności do pewnego kompleksu. Tę oszczędność — nie wypływającą zapewne z oszczędności miejsca, gdyż Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy wydał książkę nadzwyczaj starannie i nie licząc się z jej rozmiarami — odczują poważnie ci badacze, którzy, pragnąc rozszerzyć takie czy inne zagadnienie, sięgaliby do źródeł w pracy profesora Tokarza cytowanych.

Również pewną niestaranność odczuwa się przy przeglądzie źródeł ogłoszonych drukiem i bibljografji. Przy niektórych pozycjach (dokumenty) podany został wszędzie rok i miejsce druku, czego brak przy pamiętnikach i opracowaniach. Z tych zaś ostatnich wybór zrobiony został niejednokrotnie na chybił-trafił. Jedne zostały zacytowane, inne nie, literatura pomocnicza nie została podana zupełnie, ostatecznie niewiadomo, czem się autor kierował, dając wykaz źródeł i materjałów, jakiej się trzymał przytem linji wytycznej.

Do części np. I, zawierającej opis sił i środków do walki Królestwa, podzielonej na trzynaście punktów: obszar, ludność, rolnictwo, włościanie, przemysł, handel, bilans handlowy, administracja, budżet, szkolnictwo i t. d., nie ma wogóle podanej literatury, niemałej zresztą, skutkiem czego rodzi się przypuszczenie, że profesor Tokarz opracował te kwestje, opierając się bezpośrednio na źródłach, co się wydaje wątpliwe i co byłoby zresztą niecelowe. To samo tyczy się części II i w niemałej mierze pozostałych, co wszystko razem budzi sporo zastrzeżeń, tem bardziej, że książka profesora uniwersytetu pod względem metody formalnej powinna być wzorowa i bez zarzutu. Niestety, nie da się tego o niej powiedzieć.

III.

W części I i II pracy profesora Tokarza, omawiającej siły i środki do walki zarówno Królestwa, jak i Rosji, zatrzymać się, rzecz prosta, należy na tej charakterystyce i ocenie, jakiej autor poddał wojsko obydwóch, wkrótce w śmiertelne mających wejść zapasy, stron. Sprawy bowiem uboczne, niemniej na tok wojny niemałoważny przecież wywierające wpływ, jak stan gospodarczy Królestwa i Rosji, administracja, finanse i t. d. — zostały podane w granicach najbardziej koniecznych elementów, w których nic nowego nie zostało wprowadzone, powtarzając rzeczy naogół znane, w literaturze dotychczasowej niejednokrotnie omawiane. Natomiast zagadnienie wojska polskiego i rosyjskiego autor potraktował bardzo gruntownie, aczkolwiek i tutaj stosunkowo niewiele znalazło się rzeczy nieznanych. Wartość tej części pracy polega raczej na jej usystematyzowaniu, jak i na wszechstronności. Profesor Tokarz starał się nie pominąć żadnej kwestji, takie czy inne znaczenie dla zagadnienia głównego mającej, starając się je w równym i spokojnym wykładzie oświetlić jak najbardziej wyczerpująco. Omówione więc zostały władze naczelne wojska polskiego, Komisja Rządowa Wojny, Sztab Główny, wreszcie wódz naczelny Konstanty — naogół trafnie i słusznie, z niedostatecznem jednak położeniem nacisku na te zmiany i przeobrażenia wewnętrzne, jakie dokonały się w wojsku w porównaniu do jego stanu z czasów Legjonów Dąbrowskiego i Księstwa Warszawskiego. „Wojsko Królestwa było czemś podobnem do Wehrmachtu — pisze autor — organizmem, w którym panowały niepodzielnie wzory rosyjskie, rozsadzane i zmieniane w praktyce przez właściwości duchowe naszego żołnierza oraz silnie zakorzenione tradycje napoleońskie".

Porównanie słuszne i niesłuszne zarazem. Zapewne, jeśli chodzi o zewnętrzną stronę, o podstawy formalne — Wehrmacht z r. 1918 nie różnił się w niczem prawie od wojska niemieckiego, jak wojsko Królestwa od rosyjskiego, niesłuszne zaś

o tyle, że jak sam autor stwierdza, w wojsku Królestwa wzory rosyjskie były „rozsadzane i zmieniane w praktyce przez właściwości duchowe naszego żołnierza oraz silnie zakorzenione tradycje napoleońskie". Tego zjawiska, niestety, w oddziałach Wehrmachtu zaobserwować nie było można, bowiem jedyne tradycje istotnie polskie, rodzime właściwości duchowe, jakie mógł był wynieść oficer i podoficer z lat legjonowej kampanji — przez polskich kierowników Wehrmachtu nie były pielęgnowane, a poddawanie się wpływom niemieckim uważane było nietylko za naturalne, ale wręcz konieczne elementy utrzymania Wehrmachtu na poziomie dobrego wojska.

Wdzięczną natomiast, a i bardzo pouczającą, sprawą byłoby porównanie wojsk Królestwa nie z Wehrmachtem, lecz z Legjonami Dąbrowskiego i wojskiem Księstwa Warszawskiego. Nasunęłoby się tutaj profesorowi Tokarzowi, jako obeznanemu z zagadnieniami wojskowemi, niemało momentów porównawczych, zwłaszcza jeśli chodzi o dziedzinę wychowawczą, o psychikę wojska, jego dowódców, ich strukturę duchową przedewszystkiem. Tutaj dopiero, na płaszczyźnie tego rodzaju porównań, uwydatniłby się ów moment, na który autor niedostateczną zwrócił uwagę: na wychowywanie w wojsku charakterów. Piękne wzory Dąbrowskiego, nie mogącego przecież ani chwili pogodzić się z tą sytuacją, jaką w wojsku wytworzył Konstanty, wzory i metody wychowawcze, jakie wnieśli do kraju żołnierze Dąbrowskiego, dzięki czemu wojsko Księstwa Warszawskiego tak świetnie wojenne mogło zdawać egzaminy — należało podkreślić stanowczo, skoro się mówiło o tej dewastacji moralnej i deprawacji, jaką w wojsku Królestwa wytworzył wielki książę Konstanty i która tak straszliwe przyniosła rezultaty w momencie próby charakterów, w momencie wojny. Sam przecież autor stwierdza, że Konstanty był „człowiekiem nieobliczalnie wybuchowym i mściwym; przypominał pod tym względem aż za bardzo Pawła, był niemożliwym nawet na tle stosunków rosyjskich. Dało się to odrazu we znaki wojsku naszemu, doprowadzając do niemożliwych wprost zajść z oficerami na placu Saskim do licznych samobójstw i masowego podawania się do dymisji w pierwszych latach jego dowództwa. Ale nawet i później, gdy zżył się ze stosunkami naszemi, gdy ludzie dostosowali się do niego i nauczyli unikać jego wybuchów, jego system był wyjątkowo ciężki do zniesienia dla oficerów. Dla niego było niczem wymierzanie kar, udzielanie nagan brutalnych, ogłaszanie list konduity w rozkazach dziennych oficerskich, dzięki czemu każdy podporucznik wiedział o tem, co spotkało jego przełożonych. Oficer niższy był zdany na łaskę i niełaskę swego zwierzchnika, nie miał możności wniesienia zażalenia; w razie dostania się pod sąd wojenny, dzięki złamaniu niezależności tych sądów, był karany całkowicie dowolnie, więziony, dręczony brutalnie w Belwederze; oficer wyższy zależał całkowicie od swych podwładnych, których drobne przewinienia spadały całym ciężarem na niego, narażając go na wybuchy, kary. Konstanty w nikim nie znosił samodzielności, polegania na prawie, na obowiązujących przepisach; miał upodobanie w łamaniu moralnem ludzi..."

Ze słusznej tej i trafnej charakterystyki nie zostały jednak przez autora wyciągnięte dostatecznie silne wnioski. Wie przecież płk. Tokarz, jak olbrzymią, w większości wypadków decydującą na wojnie rolę odgrywa ta siła wewnętrzna wojska, którą Francuzi określają mianem „morale". Na jej przecież elementach, trwalszych ponad wszystkie inne i ponad wszystkie inne szacowniejszych — oparł wychowanie przedwojennego polskiego żołnierza, żołnierza legjonowego i żołnierza odrodzonej Rzeczypospolitej — Józef Piłsudski. „Jest coś wyższego, niż wszystkie ważkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni — powiada polski

Wódz Naczelny. Gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co jest wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie..."

Do tej próby wojennej wojsko Królestwa nie było przygotowane, odwrotnie — łamano w niem wszystko to, czego odeń próba wojenna wymagała: charakter i honor. A przecież „honor to Bóg wojska, który niesie nakaz i ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje..." Zna te słowa Józefa Piłsudskiego profesor Tokarz. Miał przecież dość sposobności, zarówno z charakteru niedawnych wojennych zdarzeń, jak i z obserwacji tych zdarzeń płynących, by dostateczną z tych właśnie elementów moralnych, z siły charakteru, jaka w wojsku musi być wykrzesana — zdać sobie sprawę. Niestety, nie widzimy tego zagadnienia w dość mocny sposób podkreślonego, wskutek czego w pracy profesora Tokarza wynikają głębokie sprzeczności. O wodzu naczelnym, o wielkim księciu Konstantym powiada autor: „Konstanty miał niewątpliwie cały szereg właściwości dodatnich, ocenionych bardzo objektywnie przez naszych pamiętnikarzy wojskowych. Był dobrym, dbającym rzetelnie o porządek służby inspektorem piechoty i kawalerji. Za pierwszych lat swego pobytu w Królestwie znajdował się w nieustannym ruchu: wpadał niespodziewanie do garnizonów prowincjonalnych, do koszar oddziałów w Warszawie, zatrzymywał spotkanych szeregowych, rozmawiał z nimi — i nic nigdy nie uszło jego oka. Po całych dniach rozczytywał się w raportach, badał i porównywał stany oddziałów, raporty szpitali, meldunki z rogatek — i wszystkie te dane miał zawsze w głowie, wykrywając sprzeczności i drobne nadużycia. Sądził, że w ten sposób stworzy szkołę w Polsce, nauczy dowódców oddziałów podobnej rzetelności i zwracania uwagi nawet na drobiazgi. Dbał szczerze o dobro żołnierza. Istnieje cały szereg jego rozkazów dziennych oficerskich, w których wyjaśnia instruktorom ich obowiązki w sposób prawie nowoczesny, nakazując oficerom — wychowywać szeregowców, troszczyć się o rozbudzenie w nich poczucia honoru, o nauczanie ich czytania i pisania, o ich zdrowie, higjenę, widzieć w nich przyszłych kolegów w boju, których szacunek i miłość pozyskać należy. Tępił ostro bardziej krzyczące nadużycia dowódców oddziałów. Zdawał sobie sprawę z psychiki naszego żołnierza, tak odmiennej od rosyjskiej...

Mimo to wszystko Konstanty równocześnie szkodził sprawie wychowania naszego żołnierza do wojny..."

Ocena tak łagodna, jakgdyby profesor Tokarz nie zdawał sobie sprawy z tego, czem dla wojska jest naczelny wódz, mający „upodobanie w łamaniu moralnem ludzi". Taki wódz naczelny nietylko „szkodzi sprawie wychowania żołnierza do wojny", jak powiada autor, ale żołnierza i wojsko łamie, gubi i niszczy. W książce profesora Tokarza, która na długie lata stanie się lekturą młodego oficera naszego wojska, te momenty powinny być podkreślone w sposób możliwie silny. Wypływają one nietylko z nakazu, jaki przyświecał autorowi, gdy „Wojnę polsko-rosyjską" pisał, ale i z naukowej, nawskroś objektywnej oceny zdarzeń.

## IV.

Po scharakteryzowaniu stanu gotowości wojennej Rosji, a zwłaszcza wojska rosyjskiego, co po raz pierwszy w naszej literaturze w takiej rozciągłości zostało opracowane — przechodzi autor do III i IV części, w których omawia: wybuch powstania, dyktaturę oraz mobilizację sił i środków Królestwa.

Sam wybuch powstania, przygotowania doń czynione oraz przebieg walki nocnej z 29 na 30 listopada, oparł autor na wydanej przed wielu laty swej pracy „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa", w której w tak drobiazgowy sposób zanalizowany został pamiętny ów moment. Nowe pierwiastki daje dopiero profesor Tokarz w rozdziale poświęconym dyktaturze Chłopickiego, w którym znajdujemy powszechnie znane jej momenty. Mówi o niej słusznie autor, iż „miała się ona stać najszkodliwszą a jest po dziś dzień najbardziej ciemną kartą historji początków powstania". Tą „najbardziej ciemną" stroną dyktatury, jak wynika z późniejszych wywodów, jest jej geneza. Profesor Tokarz nie sili się wytłumaczyć, nie bada przyczyn, jakie się złożyły na wydobycie Chłopickiego z prywatnego jego, gdzie się zamknął, mieszkania — rzuca natomiast niczem niepoparte, niewiadomo skąd zaczerpnięte stwierdzenie, iż dyktaturę Chłopickiego spowodowali ludzie, „którzy pragnęli bądź kapitulacji bez zastrzeżeń, a gdyby się to nie udało, sparaliżowania powstania w jego zarodku". Śmiała ta teza wymagałaby źródłowego uzasadnienia. Tego brak, przeto podejrzliwość czytelnika zwraca się jeśli nie w stronę Lubeckiego, to w każdym razie w stronę autora, że przy ocenie opisanego momentu nie dość trafne poczynił spostrzeżenia. Genjalni musieliby być ludzie w Radzie Administracyjnej czy wśród wrogiej powstaniu starszyzny, by tak wlot mogli przewidzieć wypadki i zadecydować pogrzebanie powstania rękoma Chłopickiego. Charakterystyka tego ostatniego, powtarzająca o dyktatorze to, co wiemy od Barzykowskiego, Mochnackiego czy innych pamiętnikarzy — nie została do tyla pogłębiona, jak wymagałaby tego postawiona, słuszna zresztą, teza, iż Chłopicki w zarodku zdusił możliwości polskiego zwycięstwa. Interesujący naprzykład moment pogardy Chłopickiego dla „ruchawki", miast wyjaśnić ową psychologiczną zagadkę — zaciemniony został przez autora, który wręcz błędne, niezrozumiałe daje jej założenie. Na decyzję zwalczania przez dyktatora formacyj powstańczych, powiada Tokarz, wpłynęła „niechęć do walki i niewiara w jej powodzenie oraz lekceważenie „ruchawki", wyniesione z wojen napoleońskich". Wprost przecie przeciwnie. Ciężka kampanja hiszpańska, w której Chłopicki brał udział, dostarczyła przykładu, jak długo, zaciekle i wytrwale może być kraj ojczysty broniony przez powstańczą „gerylasówkę", i doświadczenia wyniesione z tych lat, jak i z kampanji 1812 roku, powinny raczej w Chłopickim wzbudzić dla formacyj powstańczych szacunek, a nie lekceważenie. Wogóle, skoro się o tej psychologicznej zagadce mówi — co chwila czytelnik niecierpliwie szuka wyjaśnień całego szeregu momentów, dotychczas niewyjaśnionych lub przemilczanych. Jak się już bowiem mówiło, literatura pamiętnikarska odnosząca się do wojny polsko-rosyjskiej 1830 — 31 roku, jest bardzo obfita, a i zajmująca zarazem niezwykle. Czytana jest też bardzo skwapliwie, na skutek czego schemat zdarzeń powstania, jak i wojny, jest naogół dość znany. W pierwszej tedy syntetycznej, na szeroką skalę zakreślonej pracy — chciałoby się widzieć nietylko drobiazgowo opisany tok zdarzeń, jak to ma miejsce w pracy Tokarza, ale przedewszystkiem momenty ów tok oświetlające i dostatecznie wyjaśniające, zwłaszcza z punktu widzenia niezmiennych praw wojny i ludzkiej, zmiennej natury. Psychologiczne, jednem słowem, jej zagadki, ów na wojnie tak decydujący obraz duszy ludzi wojną kierujących czy znaczniejszą w niej odgrywających rolę. Na te zjawiska całkowicie prawie nie zwrócona została w pracy profesora Tokarza uwaga.

Niepomiernie bardziej ciekawy, niż rozdział mówiący o wybuchu powstania i dyktaturze, jest następny zkolei rozdział IV, oceniający mobilizację sił i środków Królestwa. Zagadnienie niezwykle ważne, którego ocena niejedną przegranej odsłonić mogłaby tajemnicę, to też słusznie zaznacza autor, iż „dzieje tego wysiłku, niezbadane jeszcze należycie przez historję, są najciekawszą bodaj kartą powstania".

Rozpatrując powyższe zagadnienie, autor zatrzymuje się obszerniej na kilku zasadniczych jego elementach. A więc: rząd, Sejm, administracja, stosunek ludności do walki, udział Wielkopolski i Galicji, finanse, zabiegi dyplomatyczne i wreszcie najobszerniej, co w pełni jest zrozumiałe: wojsko powstania.

Przy omówieniu pierwszych dwóch spraw, t. j. rządu i Sejmu, autor wybrał metodę niewątpliwie bardzo mało celową. Na podstawie chronologicznego zestawienia działalności obu tych instytucyj — daje tej działalności opis, podaje przebieg tych zmian i przeobrażeń, jakie przechodził rząd, czy to w stosunku do Sejmu, czy do Naczelnego Wodza — nie dając natomiast zasadniczego pionu, zasadniczego stosunku i układu wzajemnego dwóch tych instytucyj. Dzisiaj, gdy w odrodzonej Rzeczypospolitej mamy już, na szczęście, poza sobą ów fatalny okres targów w sprawie budowy najwyższych władz wojskowych i ich stosunku do rządu oraz do Sejmu — należało na szerszem tle omówić zasadniczo to zagadnienie i na tle słusznych jego potrzeb — wykazać, jak się ono przedstawiało w roku 1831. Wiele słusznych uwag w tej dziedzinie zostało już swego czasu wypowiedzianych przez Sokolnickiego w pracy o Skrzyneckim [1]. Podkreślono tam cały szereg zjawisk, na które całkiem niedostateczną profesor Tokarz zwrócił uwagę. Należałoby przecież przy tej okazji, skoro się o naczelnych władzach polskich roku 1831 mówiło — powiedzieć w pracy syntetycznej, w pracy historyka, mającego do dyspozycji materjał porównawczy niepowszedniej miary, że wszystkie te pertraktacje, zmienne prądy i przeobrażenia, jakie zaznaczały się we wzajemnych stosunkach rządu, Sejmu, Naczelnego Dowództwa, w stosunkach naczelnych instytucyj — były sprawą podrzędną wobec jednej, istotnej i zasadniczej. Że brak było indywidualności, brak charakteru, brak człowieka, któryby posiadał w duszy swej namiętne pragnienie zwycięstwa i któryby umiał dlań znaleźć stosowne i celowe środki. Że powstanie i wojnę zgubił brak wodza, jak uratowało wojnę polsko-rosyjską 1920 r. posiadanie takiego właśnie Wodza. Jeśli tedy porównaniami swemi autor sięga i do Wehrmachtu i do r. 1920, mówiąc o błędach organizacyjnych przy tworzeniu nowych formacyj — mógł przecie do niedawnych i w tym względzie sięgnąć doświadczeń. Przez to rozdziały poświęcone rządowi, Sejmowi i naczelnej władzy wojskowej, stałyby się bardziej jasne, zrozumiałe, bardziej korzystne.

Nader dokładnie i sumiennie, po raz pierwszy tak gruntownie, opracowane zostały sprawy mobilizacji sił wojskowych Królestwa do oczekującej je wojny. W rozdziale poświęconym wojsku powstania, autor omawia kolejno sprawę dymisjonowanych szeregowych, pobór do wojska, straże bezpieczeństwa, gwardje ruchome, cyfry poborów w czasie wojny, wcielanie jeńców, a następnie sprawy pospolitego ruszenia, zasady formacji wojska, by wkońcu przejść do kolejnego omówienia poszczególnych broni: piechoty, kawalerji, artylerji oraz spraw amunicji, broni, oporządzenia, służby zdrowia i twierdz. Wykorzystując cały dostępny materjał źródłowy, profesor Tokarz dał w tych rozdziałach wyborne zestawienie tych środków i sił wojskowych, z jakiemi Królestwo rozpoczynało działania wojenne 1831 roku.

---

[1]) Michał Sokolnicki: *Skrzynecki.* Poznań 1914.

## V.

Główną masę pracy profesora Tokarza, masę zarówno pod względem tematycznym, jak i objętościowym, stanowią działania wojenne, rozbite, jak już wspomniałem, na trzy okresy: inicjatywy rosyjskiej — do Grochowa włącznie, inicjatywy polskiej — od kwietnia do Ostrołęki, oraz okres ponownej inicjatywy rosyjskiej, obejmujący końcową, decydującą fazę wojny i jej tragiczny dla Polaków koniec.

Trudno w omówieniu tak obszernej pracy, obejmującej zarazem bardzo poważną ilość pierwszorzędnych zjawisk historycznych, w tym wypadku działań wojennych, z których każde wymagałoby osobnego omówienia — scharakteryzować zarówno całość, jak i poszczególne jej fragmenty, ograniczyć się tedy należy z konieczności do pewnego momentu, sąd o całości opierając na kilku zasadniczych jej właściwościach, wadach czy zaletach.

Tych ostatnich praca profesora Tokarza, w głównej swej części, omawiającej działania wojenne, bezsprzecznie zawiera niemałą ilość. Sumienność przedstawiania kolejnego rozwoju wypadków od powzięcia planów, poprzez wykonanie, aż do momentu szczytowego ich realizacji, t. j. do bitwy wydanej przeciwnikowi — jest wręcz wzorowa, może nawet ze szkodą dla ujęcia głównego pionu opisywanego zjawiska. Mnogość szczegółów, drobiazgowe ich podawanie, niejednokrotnie powodują utratę widoku zasadniczych cech tej czy innej operacji, wywołując chwilami u czytelnika znużenie. Widać poprostu, że myśl autora nie dążyła równolegle do bystrego prądu zdarzeń, że masa szczegółów, przytłaczająca główny obraz, bierze swój początek zarówno z sumienności badacza, jak i z powolności jego ujmowania. Opis bowiem, charakterystyka działań wojennych i ich ocena, wymagają specjalnych właściwości badacza, który musi wżyć się i wczuć głęboko zarówno w ciężką mękę duchową dowódcy tworzącego plan operacyjny, jak i w tempo wypadków, którym towarzyszy huk dział i grzechot ręcznej broni. Tylko wówczas, gdy badacz przeżywa bardzo głęboko opisywane momenty, gdy umie się poddać wymowie meldunków, raportów, dyspozycyj wydawanych czy odbieranych, gdy pracuje nietylko mózgiem, ale i duszą — karty książki nabiorą rumieńców żywej krwi, opis zleje się w jedno z minioną rzeczywistością, prawda, choć niejednokrotnie takiego czy innego źródłowego braknie elementu, wykryta intuicją — będzie pełna i wierna. Oto dlaczego z takim zapartym oddechem czyta się Mierosławskiego, nietylko tej wojny uczestnika, ale zarazem i świetnego jej dziejopisa, umiejącego wczuć się w każdy opisywany przez siebie moment, przez co żywa plastyka jego słowa daje tak kapitalną dynamikę opisu historycznego; oto dlaczego inna praca, z naszej wojny 1920 roku, praca gen. Kutrzeby, [1]) opisująca dzieje potężnej bitwy nad Niemnem, nabiera barw tak niezmiernie żywych i plastycznych, że czyta się ją jednym tchem; oto dlaczego wreszcie najwspanialsze dzieło, jakie wojenna literatura świata wydała, dzieło losy wojny opisujące, marszałka Piłsudskiego „Rok 1920" [2]), wstrząsając czytelnika do głębi duszy, prowadzi go polami klęsk i zwycięstwa, prowadzi rozłogami bitewnych pól, narzucając mu z nieodpartą siłą te przeżycia, które szeregowy, oficer i Wódz przeżywać musieli w szarpiących nerwy i duszę godzinach zmagań wojennych.

---

[1]) Tadeusz Kutrzeba: *Bitwa nad Niemnem (wrzesień — październik 1920).* Warszawa 1926.

[2]) Józef Piłsudski: *Rok 1920. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę".* Warszawa 1924.

W tem podejściu do zagadnienia, praca profesora Tokarza, dramatyczny przebieg zmagań wojny polsko-rosyjskiej opisująca — jest książką zimną, sztywną, niezdolną ani przez chwilę targnąć sercem czytelnika, niezdolną pobudzić jego wyobraźni, przechodzącą bez głębszego wrażenia. Niewątpliwie odbiły się na fakturze opisu psychiczne właściwości autora, na skutek czego blado, pozbawiony grozy i dramatycznej siły wyrazu wypada naprzykład moment paskiewiczowskiego marszu na lewy brzeg Wisły, czy rozpaczliwa, pełna wspaniałych chwil, wrześniowa bitwa warszawska, czy bój stoczony na przedpolu Warszawy o grochowską olszynkę.

Jeśli się w ten sposób mierzy wartość książki, jeśli takich się wartości wymaga od historycznego dzieła, które na długie lata stanie się podwaliną naszej wiedzy o wojnie polsko-rosyjskiej 1830 — 31 roku, to bledną, rzecz prosta, w tej perspektywie takie czy inne drobne niedokładności czy wadliwe oceny zagadnień.

Przy szczegółowym bowiem rozbiorze poszczególnych fragmentów bitew, starć i sytuacyj z mapą w ręku i analizą źródeł, niejedno zapewne, nieraz zasadnicze, wzbudzi się zastrzeżenie, niemniej trzeba to jasno powiedzieć — nie spotka się przecież pracy historycznej, którąby w mniejszym lub większym stopniu nie wymagała pewnych zastrzeżeń, sprostowań czy uzupełnień. Nie tą też miarą sądzić należy wartość dzieła historycznego, gdy je z szacunkiem, zarówno ze względu na powagę zagadnienia, jak i na osobę autora, chce się traktować. Miarą wartości dzieła historycznego jest w pierwszym rzędzie ów kąt, pod jakim zbliżone jest ono do rzeczywistego oblicza dziejowych chwil, a więc kąt historycznej prawdy, w drugim zaś rzędzie — stopień wpływu, jaki dzieło na czytających je powinno wywierać.

## VI.

Książka profesora Tokarza w swym układzie formalnym — ogólną syntezę zawiera w przedmowie autora, w której jednocześnie zamieszczone zostały wykazy źródeł i bibljografja. Obniża to w stopniu bardzo znacznym końcowe wrażenie, z jakiem czytelnik zamyka książkę. Wymagałoby się bowiem, by pierwsza, na tak poważną skalę zakrojona praca o powstaniu listopadowem, oprócz dokładnego i drobiazgowego opisu działań i zdarzeń — podkreślała silnie i stanowczo pogląd na nią autora, zasłużonego i głośnego historyka, jednocześnie zaś wojskowego, który przez wiele lat stał na czele instytucji wojskowej, czuwającej nad życiem umysłowem oficera polskiego i życie to w znacznej mierze regulującej. Od profesora Tokarza, długoletniego szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, długoletniego takoż redaktora i założyciela zarazem „Bellony", którego głos w środowisku oficerskiem i w wojskowych kołach naukowych ceniony jest bardzo wysoko — wymagać należy o wiele więcej, niż od każdego innego historyka. Od historyka wojskowości tej miary, od wojskowego takie stanowisko zajmującego, jakie pułkownik Tokarz zajmował, słusznie żąda się, by w jego pracach historycznych, poza odzwierciedleniem i odbiciem minionych chwil naszych dziejów wojskowych czy wojennych, zawarte zostały te naczelne składniki i elementy nauki historji, które ją czynią potrzebą realną, które z niej tworzą podstawę, na której buduje się nietylko zrąb poznawczej prawdy, ale i doświadczenie zeń płynące. Żąda się, jednem słowem, syntezy, syntezy nietylko historyka, ale i uczonego, syntezy dziejopisarza' który pracą swą regulować powinien stosunek nietylko do przeszłości, ale do teraźniejszości i przyszłości.

Z obowiązku ciążącego na nim, pułkownik Tokarz się nie wywiązał. Na syntezę, wnioski końcowe, najbardziej ważne i zasadnicze, koronujące dzieło historyka, w pracy liczącej ponad sześćset stron druku — przeznaczono zaledwie pięć. Mniejsza jednak o stosunek ilościowy. Nie byłby on ważny, gdyby to, co zostało powiedziane, podkreślono w sposób niewątpliwy, mocny, a przedewszystkiem twórczy, gdyby w stosunku do tragedji powstania i wojny polsko-rosyjskiej zajął profesor Tokarz wyraźnie skrystalizowane i sformułowane stanowisko.

Stanowisko to powinno być sformułowane w stosunku do dwóch zagadnień: powstania i wojny. Powstania, bowiem dziś, w czasie, w którym ludzie na czołowych miejscach w hierarchji społecznej i politycznej stojący, piszą wyraźnie, iż czas skończyć z pracą rozdmuchującą „w młodych zwłaszcza pokoleniach, kult powstań i tkwiącej w nich bezmyślności politycznej", a niejednokrotnie ten i ów wybitny pisarz z potępieniem w stosunku do powstania się odzywa; wojny, bowiem przyczyna klęski trzydziestego pierwszego roku było i będzie na długie lata zagadnieniem, na którego zrębie wspiera się siła i sprawność zbrojnego ramienia narodu. Zagadnieniu temu na imię: Naczelny Wódz.

Stosunek do tych spraw powinien być w książce profesora Tokarza zaznaczony, powinien być ramami syntezy ujęty. Niestety, w przedmowie do książki zagadnienia te nieomal nie istnieją.

Stosunku do związkowców profesor Tokarz nie określa całkowicie, a jeśli go określa — to wręcz fatalnie w słowach swej dedykacji. Książka została poświęcona pamięci gen. Zygmunta Zielińskiego, świetnego legjonowego żołnierza, człowieka o prawości charakteru niezwykłej i niecodziennej, dowódcy znakomitego i pierwszorzędnego. Ale jednocześnie dzieło o powstaniu zostało poświęcone pamięci dowódcy brygady legjonowej i Polskiego Korpusu Posiłkowego, który przez rewolucjonistów Rarańczy musiał być aresztowany, który raz złożonej obcej przysiędze wojskowej wierny został, jak długo z przysięgi tej zwolniony nie był. Gen. Zielińskiemu, któryby niewątpliwie raczej zginął, niżby się z szaleńczym podchorążych buntem miał zsolidaryzować.

Drugiem zagadnieniem jest sprawa wodza naczelnego i w ogólności kierownictwa wojną ze strony polskiej. Profesor Tokarz stwierdza jedynie „że powstanie nie znalazło wodza, że Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki i Rybiński byli tak rażącem przeciwieństwem Kościuszki. Żaden z nich nie był przecież człowiekiem takiej miary, aby mógł i chciał przeciwstawić się krajowi i jego przywódcom, brać na siebie odpowiedzialność wyłączną".

Sądzę, że na zajęcie stanowiska co do tego właśnie problemu powinno się znaleźć w syntezie i w ostatecznych wnioskach więcej miejsca. Zagadnienie to zbyt ważne, zagadnienie połączone z momentami natury niezmiernie doniosłej, z problemem wychowania i wykształcenia charakterów, charakterów, które jedynie próbę wojenną potrafią zwycięsko wytrzymać. „Sztuki prowadzenia zwycięskiej wojny — powiada Napoleon — nie można zdobyć ani nauką, ani wprawą... nieugięta wola, energja, wytrwała praca i śmiałość" — oto elementy charakteru, który musi posiadać wódz, musi posiadać dowódca, od najmłodszego do najstarszego. Łamał te elementy Konstanty, łamał dusze oficerów Królestwa Kongresowego, zabijał w nich wszelką siłę wewnętrzną, odporność, hart i niezależność. Nie były niestety opancerzone temi elementami dusze wodzów naczelnych ani wyższych dowódców wojska Królestwa Kongresowego, nie starczyło ich nadewszystko na jednego człowieka, któryby „mógł i chciał przeciwstawić się krajowi i jego przywódcom, brać na siebie odpowiedzialność wyłączną" — jak stwierdza mądrze i słusznie profesor Tokarz w przedmowie do swej pracy.

Z braku stosunku do owych dwóch zagadnień — wytworzyła się, mojem zdaniem, ta zimna atmosfera, wiejąca z kart tak drobiazgowo opracowanej książki profesora Tokarza. Autor — trudno tu ustalić przyczyny — nie potrafił wczuć się w opisywany moment dziejowy. Pisał na zimno i dlatego całość książki, jak i synteza, która również przecie opiera się „na właściwościach indywidualnych historyka, na umiejętności wyczuwania zjawisk badanych i odbudowywania ich z przeszłości" — sprawia wrażenie wspaniałego gmachu, który nie posiada duszy.

*Mjr. dr. Wacław Lipiński.*

# PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

## DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

*Budżet państwa i wojska na rok 1932/33. Nowe prawa podoficerów. Ustawy o znaczeniu wojskowem. Małżeństwa oficerów. Zaopatrzenie inwalidzkie.*

Została ogłoszona (Dz. Ustaw Nr. 23/32) ustawa skarbowa z dn. 18 marca b. r., określająca budżet Rzplitej na rok budżetowy 1932/33. Preliminarz wydatków obejmuje:

| | | |
|---|---|---|
| a) | wydatki zwyczajne | 2.392.617.514 zł |
| b) | „ nadzwyczajne | 51.949.797 „ |
| | razem | 2.444.567.311 zł. |

Do kwoty tej dochodzą dopłaty do niektórych przedsiębiorstw państwowych w kwocie 7.350.000 zł, co łącznie z wyżej wymienioną kwotą daje 2.451.917.311 zł wydatków.

Na pokrycie tych wydatków przewidziane są następujące dochody z:

| | | |
|---|---|---|
| a) | administracji państwowej | 1.528.235.300 zł |
| b) | przedsiębiorstw państwowych | 153.264.800 „ |
| c) | monopolów państwowych | 695.857.000 „ |
| | razem | 2.377.357.100 zł. |

Niedobór, w kwocie 74.560.211 zł, zostanie pokryty z rezerw kasowych.

Zeszłoroczny budżet państwowy (na r. 1931/32) wynosił:

— w wydatkach 2.886.192.301 zł
(obecnie o 434.274.990 zł mniej);
— w dochodach 2.890.516.904 zł
(obecnie o 513.159.804 zł mniej).

Jak wiadomo, dochody te nie zostały osiągnięte.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych został w porównaniu z zeszłorocznym tylko nieznacznie zmniejszony, a mianowicie:

| Rok budż. | Wyd. zwycz. | Wyd. nadzw. | Razem |
|---|---|---|---|
| 1931/32 | 798.820.000 | 37.330.000 | 836.150.000 |
| 1932/33 | 811.959.000 | 20.691.000 | 832.650.000 |

co daje zniżkę 3.500.000 zł.

Wydatki zwyczajne zostały, jak w poprzednim budżecie, podzielone na 4 działy: wydatki stałe i niestałe wojska lądowego oraz wydatki stałe i niestałe marynarki wojennej. Wynoszą one:

| Dział | Wydatki | Zwyczajne | Nadzwyczajne | Razem | W r. 1931/32 | Różnica |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Stałe wojska lądowego | 624.120.000 | — | 624.120.000 | 630.880.000 | — 6.760.000 |
| 2 | Niestałe | 149.654.000 | 18.196.000 | 167.850.000 | 170.990.000 | — 3.140.000 |
| 3 | Stałe marynarki wojennej | 20.120.000 | — | 20.120.000 | 19.890.000 | + 230.000 |
| 4 | Niestałe | 18.065.000 | 2.495.000 | 20.560.000 | 14.390.000 | + 6.170.000 |

Widzimy więc dość znaczne obniżenie się wydatków wojska lądowego na korzyść marynarki wojennej, którą powoli zaczyna się rozbudowywać. Obniżenie wydatków na wojsko lądowe nastąpiło przedewszystkiem dzięki wydatnemu zmniejszeniu kosztów utrzymania wojska (redukcja poborów, obniżenie równoważników i t. d.) w związku zresztą z ogólnym spadkiem cen rynkowych.

Porównanie poszczególnych działów obecnego budżetu wojskowego z zeszłorocznym wygląda następująco:

Wydatki wojska lądowego
(w tysiącach zł).

| Rodzaj wydatku | Utrzymanie 1932/33 | Utrzymanie 1931/32 | Utrzymanie Różnica | Zaopatrzenie 1932/33 | Zaopatrzenie 1931/32 | Zaopatrzenie Różnica | Wyszkolenie 1932/33 | Wyszkolenie 1931/32 | Wyszkolenie Różnica |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Stałe | 389.060 | 461.830 | — 72.770 | 227.770 | 161.250 | + 66.520 | 7.290 | 7.800 | — 510 |
| Niestałe | 18.272 | 19.320 | — 1.048 | 121.194 | 119.330 | + 1.864 | 10.188 | 7.610 | + 2.578 |
| Niestałe nadzwyczajne | 12.518 | 19.190 | — 6.672 | 1.646 | 2.470 | — 824 | 4.032 | 3.070 | + 962 |
| Ogółem | 419.850 | 500.340 | — 80.490 | 350.610 | 283.050 | + 67.560 | 21.510 | 18.480 | + 3.030 |

Wydatki marynarki wojennej
(w tysiącach zł).

| Rodzaj wydatku | Utrzymanie 1932/33 | Utrzymanie 1931/32 | Utrzymanie Różnica | Zaopatrzenie 1932/33 | Zaopatrzenie 1931/32 | Zaopatrzenie Różnica | Wyszkolenie 1932/33 | Wyszkolenie 1931/32 | Wyszkolenie Różnica |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Stałe | 9.910 | 10.060 | — 150 | 9.860 | 9.610 | + 250 | 350 | 220 | + 130 |
| Niestałe | 3.635 | 300 | + 3.335 | 13.960 | 950 | + 13.010 | 470 | 540 | — 70 |
| Niestałe nadzwyczajne | 2.495 | 5.900 | — 3.405 | — | 6.700 | — 6.700 | — | — | — |
| Ogółem | 16.040 | 16.260 | — 220 | 23.820 | 17.260 | + 6.560 | 820 | 760 | + 50 |

Widoczne jest więc obniżenie kosztów utrzymania w wojsku i marynarce, przy równoczesnym wzroście wydatków na zaopatrzenie, a częściowo i na wyszkolenie, co jest zjawiskiem bardzo dodatniem. Mimo tego jednakże, całość naszych wydatków na utrzymanie wojska i marynarki wynosi jeszcze 435.890.000 zł, co stanowi 52% całego budżetu wojskowego i nadaje mu w dalszym ciągu charakter zbyt wegetacyjny. Jednakże w porównaniu z zeszłorocznym budżetem, w którym wydatki na utrzymanie wynosiły 62% — jest to postęp bardzo znaczny.

---

Jako jeden z wyników prac komisji dla spraw podoficerów zawodowych [1]), utworzonej przez Pana Ministra Spraw Wojskowych pod przewodnictwem gen. Kasprzyckiego, ukazała się obecnie ustawa z dn. 28 stycznia 1932 r. (Dz. Ustaw Nr. 25/32), zawierająca zmiany i uzupełnienia niektórych postanowień ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych W. P. (z dn. 18 lipca 1924 r.).

Ustawa ta przynosi cały szereg ważnych zmian w dotychczasowej budowie korpusu podoficerskiego i w całokształcie stanowi niewątpliwie wielki krok naprzód w tej dziedzinie. Przedewszystkiem, w art. 3, odrazu na wstępie wyodrębnia podoficerów z grupy szeregowych, stanowiąc, że odtąd żołnierze dzielą się na oficerów, podoficerów i szeregowców; pociągnie to za sobą niewątpliwie podniesienie prestige'u podoficerów oraz wpłynie dodatnio na ich samopoczucie.

System awansów został całkowicie zmieniony. Przedewszystkiem, przywrócono na stałe stopień chorążego, stwarzając przez to większą rozpiętość w stopniach podoficerskich oraz pewien cel do osiągnięcia w karjerze podoficerskiej. Poza tem, zarządzenie to pozwoli na pokrycie istniejących luk na wielu stanowiskach oficerskich w formacjach. Czasokresy awansowe zostały znacznie przedłużone, a to w celu uniknięcia zbyt szybkiego osiągania przez podoficerów wyższych stopni oraz równie szybkiego przeładowania w tych stopniach. I tak, do awansu na plutonowego konieczne jest przesłużenie w stopniu kaprala 24 miesięcy (dawniej tylko 8), na sierżanta również tyle (dawniej 12), a na st. sierżanta trzeba przesłużyć w stopniu sierżanta 36 miesięcy (dawniej 24). Chorążym można zostać po przesłużeniu w stopniu st. sierżanta co najmniej 48 miesięcy.

Dalej następuje jedno z zasadniczych postanowień nowej ustawy, a mianowicie, że: „Kandydaci na podoficerów zawodowych zobowiązują się pisemnie do służby w wojsku na stanowisku podoficera zawodowego na pierwszy okres czasu przez 10 lat". Jest to bezwątpienia jeden z najważniejszych sukcesów z punktu widzenia podoficera, gdyż postanowienie to wprowadza odrazu pewną stabilizację jego karjery: po odbyciu bowiem służby nadterminowej i podpisaniu odnośnej deklaracji, podoficer ma przed sobą pewne 10 lat służby, po których również ma zapewniony dalszy los. I tu przychodzimy znów do jednego z najbardziej ważkich punktów nowej ustawy, mianowicie do postanowień o zabezpieczeniu bytu podoficerów zawodowych po wyjściu z wojska. Nowy art. 99 ustawy brzmi: „Podoficerom zawodowym, po przesłużeniu co najmniej 10 lat na stanowisku podoficera zawodowego, z którymi nie odnowiono zobowiązania i którym nie można nadać stanowiska w administracji wojskowej, zapewnia Państwo otrzymanie odpowiadających ich

[1]) Patrz „Kwestja podoficerów zawodowych". „Bellona", marzec—kwiecień 1931, „Na czasie".

kwalifikacjom stanowisk cywilno-państwowych, samorządowych, w zakładach i instytucjach subwencjonowanych przez Państwo, z zaliczeniem czasu czynnej służby wojskowej do emerytury oraz dodatku za wysługę lat, o ile takie zaopatrzenie emerytalne oraz wspomniane dodatki są dla tych stanowisk przewidziane".

Z braku tych stanowisk, podoficerowie mogą być przeniesieni w stan spoczynku z prawem do zaopatrzenia emerytalnego [1]). Podoficerowie zawodowi zwalniani przed upływem 10 lat służby zawodowej w drodze orzeczenia komisji rewizyjnej, mogą również otrzymać przewidziane stanowiska, względnie zaopatrzenie emerytalne.

Następnie mamy takie postanowienie: „O ile podoficer zawodowy po przesłużeniu 10 lat nie chce odnowić zobowiązania do dalszej służby wojskowej, ewentualnie nie chce przyjąć ofiarowanego mu stanowiska w służbie cywilno-państwowej, wówczas traci prawo do emerytury, a otrzymuje odprawę w myśl art. 94 ustawy z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska.

Odprawa należy się również tym podoficerom zawodowym , którzy przed upływem 10 lat, a po przesłużeniu czasu ponad 2 lata w charakterze podoficera zawodowego, wyjdą z czynnej służby w wojsku, a nie nabyli praw do zaopatrzenia emerytalnego".

Dając podoficerowi pełnię praw i angażując go po pierwszym próbnym okresie (2-letnia służba w charakterze nadterminowego) odrazu na 10 lat, wojsko chce za to z jednej strony otrzymać odpowiednich kandydatów, a z drugiej — mieć możność pozbycia się nieodpowiednich. Stąd też znajdujemy w nowej ustawie obostrzone warunki w stosunku do kandydatów na podoficerów zawodowych, a w szczególności wymaganie, by kandydat ukończył co najmniej 7 klas szkoły powszechnej; w wyjątkowych wypadkach, od tego warunku może zwolnić minister spraw wojskowych. W kierunku zaś ułatwienia pozbycia się z wojska nieodpowiedniego elementu, rozszerzono art. 68 obowiązującej ustawy przez dodanie punktu 4, który postanawia, że podoficer zawodowy może być zwolniony ze służby na skutek otrzymania w ciągu półtora roku dwukrotnej ujemnej opinji. Ustawodawca ufa, że będzie to dla podoficerów bodźcem do intensywniejszej pracy nad sobą.

Równocześnie z wyżej wymienioną ustawą, ukazała się zupełnie podobna ustawa, zawierająca zmiany i uzupełnienia do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej (z dn. 7 marca 1928 r.) o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych marynarki wojennej. I tu oparto się na tych samych zasadach, wyodrębniając podoficerów w oddzielną grupę żołnierzy oraz wprowadzając w miejsce bosmana floty — chorążego marynarki. Poza tem ustawa ta zawiera te same postanowienia, co omówiona wyżej ustawa dla wojska lądowego.

Można żywić nadzieję, że omawiane ustawy będą punktem zwrotnym w organizacji korpusu podoficerskiego w obu rodzajach siły zbrojnej i staną się znakomitą podstawą do dalszego jego rozwoju w przyszłości.

---

W ostatnim okresie, oprócz wyżej omówionych, pojawił się cały szereg ustaw, mających doniosłe znaczenie z punktu widzenia obronności państwa; omówimy je pokrótce poniżej.

---

[1]) Niestety, nowouchwalona ustawa o zmianie przepisów zaopatrzenia emerytalnego z dn. 18 marca 1932 r., już ten punkt przekreśliła, przyznając prawo do emerytury dopiero po przesłużeniu co najmniej 15 lat!

Pierwszą z nich jest ustawa z dn. 25 lutego 1932 r., mająca na celu podporządkowanie wszystkich dróg lądowych i wodnych (śródlądowych) interesom obrony państwa w wypadku mobilizacji lub wybuchu wojny. Wówczas wszystkie drogi samorządowe i prywatne przechodzą pod zarząd ministra robót publicznych, a dotychczasowe zarządy tych dróg stają się jego organami wykonawczemi. Nakłada to równocześnie cały szereg obowiązków na właścicieli tych dróg w zakresie ich utrzymania, wykonywania robót i dostarczania materjałów.

Ustawa przewiduje również dotkliwe kary na pracowników drogowych, którzy w warunkach wojennych porzucają samowolnie swą pracę. Dalej przewidziane jest powołanie pracowników drogowych (aż do 60 roku życia) do wojskowej służby drogowej lub żeglugi śródlądowej, o ile dany pracownik nie podlega obowiązkowi czynnej służby wojskowej. W wypadku powołania, pracownik staje się osobą wojskową, t. j. składa przysięgę, podlega ustawom wojskowym i t. d.

W czasie pokoju, organa władz państwowych i samorządowych obowiązane są do ścisłego współdziałania z władzami wojskowemi w sprawach dotyczących zapewnienia w interesie obrony państwa sprawności sieci dróg lądowych i wodnych; zarządy dróg prywatnych obowiązane są do ścisłego stosowania się do zarządzeń władz z tem, że mają one prawo do zwrotu nakładów, poniesionych z powodu wykonania tych zarządzeń.

Drugą ustawą ważną z punktu widzenia obronności państwa, jest ustawa z dn. 28 stycznia 1923 r. o stosunkach prawnych w obszarach warownych i rejonach umocnionych. Wprowadza ona ograniczenia prawa własności, posiadania, użytkowania i używania nieruchomości, prawa przebywania lub zamieszkiwania dla poszczególnych osób oraz prawa wykonywania pewnych określonych czynności na terenie obszaru warownego. W wypadku poniesienia oczywistej szkody przez właściciela nieruchomości z powodu tych ograniczeń, ma on prawo do odszkodowania ze skarbu państwa; wysokość odszkodowania określa specjalna komisja szacunkowa pod przewodnictwem przedstawiciela odnośnego D. O. K.

Trzecia ustawa reguluje kwestje związane z pomiarami państwa (Dz. Ustaw Nr. 19/32). Postanawia ona, że żaden właściciel lub dzierżawca nieruchomości nie może zabronić lub utrudniać wstępowania na swoje grunta czy budowle, stawiania wież triangulacyjnych i znaków i t. d. organom państwowym lub samorządowym, przeprowadzającym pomiary. W razie niedojścia do skutku dobrowolnej umowy z właścicielem co do odstąpienia gruntów potrzebnych do umieszczenia na nich znaków pomiarowych, grunta te mogą być wywłaszczone za odszkodowaniem.

Za zniszczenie lub uszkodzenie znaków pomiarowych ustawa przewiduje liczne kary z tem, że w razie niewykrycia sprawcy, gmina, na której obszarze znajdują się zniszczone znaki pomiarowe, obowiązana jest do zwrotu kosztów naprawy skarbowi państwa.

Czwarta ustawa (z dn. 7 marca 1932 r.) zabrania pod rygorem dotkliwych kar zbywania statków rzecznych (o nośności powyżej 50 tonn lub o mocy silnika powyżej 30 M. K. zagranicę bez zezwolenia Ministerstwa Robót Publicznych.

Poza wyżej wymienionemi, ukazała się jeszcze jedna ustawa, która wprawdzie nie jest bezpośrednio związana z obroną państwa, ale ma natomiast wielkie znaczenie ze względu na bezpieczeństwo publiczne, a mianowicie ustawa o rejonach bezpieczeństwa przy wojskowych zakładach amunicyjnych oraz składach amunicji i materjałów wybuchowych. Ustawa ta, której brak dawał się dotąd w praktyce bardzo dotkliwie odczuwać, wprowadza zakaz budowania jakichkolwiek budynków dla ludzi w obrębie rejonu bezpieczeństwa. Rozmiar rejonu bezpieczeń-

stwa określa rozporządzenie Rady Ministrów na wniosek ministra spraw wojskowych. Zezwolenia na przebudowę i t. d. już istniejących budynków udziela właściwe D. O. K. W razie poniesienia szkody, właściciel ma prawo do odszkodowania ze strony skarbu państwa. Wysokość odszkodowania ustala komisja szacunkowa pod przewodnictwem przedstawiciela D. O. K.

Na przekraczających zakazy przewidziane są kary sądowe, przyczem wykonane roboty podlegają (na wniosek D. O. K.) zniesieniu na koszt winnych.

---

Dotychczasowe przepisy o zawieraniu małżeństw przez oficerów zostały całkowicie zmienione nowem rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dn. 1 kwietnia 1932 r. (Dz. Ustaw Nr. 29/32). Pokrótce streścimy zasady tego rozporządzenia.

Przedewszystkiem, kogo to rozporządzenie obowiązuje? A więc oficerów w stanie czynnym, w stanie nieczynnym oraz tych oficerów-inwalidów, którzy pozostają w zakładach utrzymywanych przez państwo.

Kto udziela zezwoleń? Te przepisy pozostały mniej więcej jak dotychczas, a mianowicie:

a) generałom, oficerom na stanowiskach dowódców pułków i wyższych oraz wszystkim oficerom pełniącym służbę w instytucjach podległych bezpośrednio ministrowi spraw wojskowych — tenże minister;

b) oficerom pełniącym służbę w G. I. S. Z. — generalny inspektor sił zbrojnych, pełniącym służbę w Sztabie Głównym — szef Sztabu Głównego;

c) wszystkim innym oficerom — dowódca okręgu korpusu, względnie na obszarze wojennym — dowódca dywizji.

Podobnie jest uregulowana sprawa instancyj w stosunku do oficerów w stanie nieczynnym oraz inwalidów.

Natomiast warunki niezbędne do otrzymania zezwolenia na zawarcie małżeństwa zostały zmienione i zaostrzone. Oto one:

a) ukończenie przez oficera 24 lat życia oraz posiadanie stopnia oficerskiego przez okres co najmniej pięciu lat;

b) dla podporuczników, poruczników i kapitanów (rotmistrzów) wojska i marynarki wojennej, zabezpieczony należycie dochód miesięczny, zwiększający uposażenie przywiązane do danego stopnia oficerskiego co najmniej do poborów samotnego majora (komandora-podporucznika) na stanowisku dowódcy bataljonu (lub równorzędnem);

c) nieposzlakowana opinja narzeczonej;

d) poziom umysłowy i towarzyski narzeczonej, odpowiadający stanowisku żony oficera.

W wyjątkowych wypadkach, minister spraw wojskowych może udzielić zezwolenia na małżeństwo oficerom nie posiadającym warunków wymienionych w punktach a) i b). Na obszarze wojennym uprawnienie to przysługuje dowódcom armij.

Oficerowie będący słuchaczami szkół i kursów wojskowych, nie mogą w czasie odbywania studjów otrzymać zezwoleń na zawarcie małżeństwa.

Oficer zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, wnosi pisemną prośbę o zezwolenie do swego dowódcy, zaś oficer w stanie nieczynnym lub inwalida — do komendanta garnizonu. Do prośby należy dołączyć między innemi dokument,

stwierdzający „w sposób niewątpliwy" zabezpieczenie wymaganego dochodu miesięcznego.

Dowódca formacji ogłasza tę prośbę na odprawie oficerskiej i w ciągu trzech miesięcy bada, czy nie zachodzą jakiekolwiek przeszkody do zawarcia małżeństwa, poczem przedstawia odpowiedni wniosek przełożonemu uprawnionemu do udzielenia zezwolenia na małżeństwo. Od odmownej decyzji niema odwołania.

Postanowienia powyższe nie odnoszą się do generałów (admirałów), którzy wnoszą prośby bezpośrednio do ministra, oraz do dowódców formacyj, których prośby przedkłada ministrowi spraw wojskowych dowódca okręgu korpusu ze swoim wnioskiem.

Zezwolenie ważne jest 6 miesięcy; o zawarciu małżeństwa powinien oficer meldować pisemnie w ciągu 14 dni.

---

Dz. Ustaw Nr. 26/32 przynosi nową ustawę o zaopatrzeniu inwalidzkiem; reguluje ona na nowo całą kwestję inwalidzką w sposób bardzo szczegółowy.

Uprawnionymi do zaopatrzenia są:

a) inwalidzi wojenni;

b) „ wojskowi;

c) osoby pozostałe po inwalidach wojennych, po poległych i zmarłych w związku przyczynowym ze służbą wojskową oraz po zaginionych bez własnej winy na terenie i w czasie działań wojennych;

d) osoby pozostałe po inwalidach wojskowych.

Za inwalidów wojennych uważa się osoby, które doznały uszkodzenia zdrowia lub okaleczenia na skutek służby:

a) w wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w czasie wojny, prowadzonej przez państwo polskie lub w czasie po ogłoszeniu mobilizacji;

b) w uznanych przez Rzeczpospolitą polskich formacjach wojskowych przy wojskach obcych;

c) w wojskach państw zaborczych, o ile służbę tę pełnili w czasie od 1 sierpnia 1914 r. i to:

w wojsku niemieckiem — do 27 grudnia 1918 r.,

w wojsku austrjackiem — do 1 listopada 1918 r.,

w wojsku rosyjskiem — do 1 marca 1918 r.,

a posiadają obywatelstwo polskie;

d) w walkach orężnych przeciw państwom zaborczym i nieprzyjacielskim o niepodległość Polski po 1 sierpnia 1914 r.;

e) w formacjach obcych, uznanych przez państwo polskie za takie, które na zasadzie przymierza lub porozumienia z polską siłą zbrojną, walczyły w obronie Polski przeciw państwom nieprzyjacielskim.

Za inwalidów wojskowych uważa się:

a) osoby, które doznały uszkodzenia zdrowia lub okaleczenia na skutek służby w wojsku Rzplitej w czasie pokoju;

b) członków organizacyj przysposobienia wojskowego, którzy doznali okaleczenia na skutek zajęć wojskowych z bronią.

Zaopatrzenie stanowią następujące świadczenia ze strony państwa:

a) zasadnicza renta inwalidzka;

b) dodatki:

1) dla ciężko poszkodowanych (powyżej 45% utraty zdolności),

2) kwalifikacyjny (dla posiadających wykształcenie średnie i wyższe).
3) rodzinny (żona i dzieci).
4) pielęgnacyjny (dla wymagających opieki i pielęgnacji);

c) zapomoga pogrzebowa;
d) renty dla wdów i sierot po inwalidach;
e) leczenie i doleczanie;
f) zaopatrywanie w aparaty ortopedyczne i środki pomocnicze;
g) szkolenie;
h) opieka społeczna.

Prawo do zaopatrzenia pieniężnego przysługuje:
— inwalidom wojennym z utratą przynajmniej 15% zdolności zarobkowej;
— inwalidom wojskowym z utratą przynajmniej 30% zdolności zarobkowej wskutek stałego kalectwa.

Zasadnicza renta zupełnego inwalidy wojennego (powyżej 94% utraty zdolności zarobkowej w związku ze służbą wojskową) wynosi 125 zł miesięcznie, zupełnego inwalidy wojskowego — 100 zł miesięcznie. Do tego dochodzą jeszcze różne wyżej wymienione dodatki.

Dalej ustawa omawia szczegółowo renty osób pozostałych po inwalidach, kapitalizację rent, leczenie i t. d.

*E. Q.*

## DZIAŁ ZAGRANICZNY.

*Plon 7-tygodniowych obrad rozbrojeniowych: ogólny rzut oka na główne wysunięte koncepcje rozbrojeniowe i dotychczasowe prace konferencji, projekt niemiecki. Organizacja francuskiego Ministerjum Obrony Narodowej.*

Jeśli chodzi o ilości zadrukowanego papieru i koncepcje rozbrojeniowe, zgłoszone w trakcie siedmiotygodniowych obrad genewskich, to należy przyznać, że materjał jest istotnie imponująco obfity. Natomiast z punktu widzenia konkretnych wyników, bilans dotychczasowych obrad jest całkowicie i zdecydowanie ujemny. Mówiąc obrazowo, doszło dotychczas tylko do obnażenia szpad, nie nastąpiło natomiast jeszcze ich skrzyżowanie. Domniemani przeciwnicy stoją jeszcze w zgodnym ordynku z uprzejmym uśmiechem na ustach i nic w danej chwili nie zdaje się wskazywać z kim i kiedy skrzyżują swe szpady. Jedyny wyjątek stanowi narazie delegat Z. S. R. R., który odrazu w pierwszych wystąpieniach zademonstrował trzy zasadnicze cięcia, odpowiadające prawdopodobnie trzem głównym kierunkom przyszłej sowieckiej polityki rozbrojeniowej. Pierwsze cięcie — zadane naoślep — godziło ogólnie w świat kapitalistyczny. Było to wysunięcie demonstracyjnego projektu całkowitego, powszechnego i niezwłocznego rozbrojenia. Drugi cios, wymierzony wprawną ręką, godził w propozycje francuskie co do powołania do życia międzynarodowej siły zbrojnej, jako czynnika bezpieczeństwa i sankcyj wobec napastnika. Trzecie wreszcie cięcie przeznaczone było dla nas, a godziło w wysunięte przez delegację polską zasady „rozbrojenia moralnego". Zademonstrowanie tych trzech próbek sowieckiej sztuki krzyżowej nie przyśpieszyło ogólnej rozprawy, było natomiast wyraźną zapowiedzią przyszłej aktywności delegacji Z. S. R. R. na terenie genewskim.

Oceniając w najogólniejszych linjach zgłoszone przez poszczególne państwa projekty i koncepcje rozbrojeniowe, trzeba przedewszystkiem stwierdzić jedną wspólną ich cechę, mianowicie względnie mały realizm, brak umiaru w operowaniu hasłem i frazesem. Przeglądając plik zgłoszonych propozycyj, trudno jest oprzeć się wrażeniu, iż olbrzymia ich większość wysunięta była w tem przekonaniu, że i tak nie będą one przyjęte.

Jak we wszystkich pracach komisji przygotowawczej, zarysowały się tu odrazu dwie zasadniczo odrębne tezy. Pierwsza z nich uzależnia realizację rozbrojenia od stanu bezpieczeństwa państw. Druga upatruje w realizacji rozbrojenia gwarancję pokoju i bezpieczeństwa. Państwa stojące na gruncie pierwszej z nich, kładą główny nacisk na stworzenie odpowiednich warunków polityczno-prawnych, umożliwiających realizację rozbrojenia. Z natury rzeczy zatem są znacznie bardziej umiarkowane w ocenie dzisiejszych możliwości redukcji zbrojeń. Państwa popierające tezę przeciwną, idą natomiast w żądaniach redukcji zbrojeń nieraz bardzo daleko.

Przez stworzenie odpowiednich warunków polityczno-prawnych obrońcy pierwszej tezy rozumieją:

1) wprowadzenie w życie szeroko zakreślonego programu rozbrojenia moralnego, [1])

2) przyjęcie ogólnego systemu obowiązkowego arbitrażu,

3) przyjęcie zasady wzajemnej pomocy i sankcyj,

4) należytą organizację systemu prewencyj przeciwko wojnie.

Zagadnienie prewencyj i sankcyj powoduje konieczność utworzenia pewnej międzynarodowej siły zbrojnej do dyspozycji Ligi Narodów. Praktycznie, w myśl zgłoszonych projektów (przedewszystkiem projekt francuski, patrz Przegląd dwumiesięczny, „Bellona", styczeń—luty b. r.), ma to być zrealizowane przez:

1) umiędzynarodowienie lotnictwa komunikacyjnego pod auspicjami Ligi Narodów, której jedynie przysługiwać będzie prawo rekwizycji samolotów o dużej nośności;

---

[1]) Przedstawiony w tej sprawie polski projekt konwencji o rozbrojeniu moralnem składa się z 5 artykułów.

A r t y k u ł 1 zobowiązuje państwa do wprowadzenia do kodeksów karnych odpowiednich kar za podburzanie do wojny, do łamania ustaw międzynarodowych i t. p.

A r t y k u ł 2 zobowiązuje państwa do nietolerowania na własnych terytorjach żadnych organizacyj — bez względu na cel, jaki podaje ich statut — jeśli w działalności swej występują przeciwko pokojowi i ustawom międzynarodowym.

A r t y k u ł 3 zawiera zobowiązanie się państw do przeprowadzenia niezbędnych reform w szkolnictwie, a w szczególności: wzbronienia wszelkiej akcji w szkołach, mającej na celu budzenie wśród młodzieży nienawiści do obcych państw i podrywanie dobrych stosunków pomiędzy narodami, następnie poddanie rewizji podręczników szkolnych, celem wyeliminowania z nich momentów pobudzających nienawiść do obcych i t. p.

A r t y k u ł 4 mówi o zakazie wszelkiej akcji radjofonicznej, mogącej poderwać dobre stosunki pomiędzy narodami i t. p.

A r t y k u ł 5 zawiera zakaz demonstrowania filmów oraz organizowania wszelkich widowisk utrzymanych w duchu przeciwnym ideom rozbrojenia moralnego.

2) oddanie do dyspozycji Ligi Narodów pewnych kategoryj sprzętu wojennego, a mianowicie:

— czołgów,
— łodzi podwodnych,
— okrętów linjowych,
— artylerji ciężkiej;

3) stworzenie właściwej siły zbrojnej do dyspozycji Ligi Narodów w postaci:

— policji międzynarodowej, jako środka zapobiegawczego przeciwko wojnie,
— pierwszego rzutu pomocy dla interwencji na rzecz napadniętego.

Możliwości redukcyjne, wypływające konsekwentnie z pierwszej tezy, mają przeto charakter warunkowy: realizacja ich zależna jest od przyjęcia—ogólnie biorąc— zasady obowiązkowego arbitrażu, należytego zorganizowania systemu prewencyj i ustanowienia sankcyj przeciwko napastnikowi.

Żądania zwolenników drugiej tezy idą zgodnie w kierunku niezwłocznego redukowania dzisiejszych zbrojeń bez względu na stan bezpieczeństwa. W świetle zgłoszonych na konferencji projektów, rozwiązania problemu rozbrojeniowego należy szukać na dwóch drogach: redukcji ilościowej i redukcji jakościowej. W pierwszym wypadku chodzi ogólnie o obniżenie stanu zbrojeń, w drugim — o zniesienie pewnych kategoryj sprzętu. Do kategoryj tych — poza skazanemi teoretycznie na zagładę środkami wojny chemicznej i bakterjologicznej — należy zaliczyć wszystkie środki o charakterze rzekomo agresywnym, a więc lotnictwo bombardujące, broń pancerną, artylerję ciężką, łodzie podwodne. Niektóre państwa propozycje całkowitej likwidacji rozciągają ponadto na całe lotnictwo, okręty linjowe, lotniskowce i t. p.

Jak zaznaczyłem na wstępie, dotychczas nie doszło jeszcze do „skrzyżowania szpad", żadna bowiem z zasadniczych kwestyj na temat, jak redukować i co redukować, nie została dotychczas poruszona. Tą ogólną tendencją do unikania dyskusyj zasadniczych i odsuwania ich na później należy tłumaczyć fakt uznania przez konferencję projektu konwencji rozbrojeniowej za podstawę prac konferencji. Nie mówiąc już bowiem o sowieckim projekcie całkowitego rozbrojenia, z którym rozprawiono się zresztą oddzielnie, trudno uznać za rzecz możliwą rozpatrywanie w ramach projektów konwencji z 1930 r. drugiego projektu sowieckiego [1]), który

---

[1]) Projekt ten, datujący się jeszcze z r. 1928, został obecnie przez delegację sowiecką skorygowany. Zasada proporcjonalnej redukcji została wprawdzie utrzymana, zmieniły się jednak współczynniki redukcji.

Zmiany te są następujące:

a) w dziedzinie zbrojeń lądowych, projekt dzieli wszystkie państwa na 3 kategorje, zależnie od tego, czy posiadają wojsko powyżej 200.000 ludzi, czy też w granicach 30.000 — 200.000 ludzi, czy wreszcie poniżej 30.000 ludzi.

Państwa, zaliczone do pierwszej kategorji, redukują swe stany o 50%, do drugiej — w granicach od 50% do 0% (projekt sowiecki ilustruje to odpowiednim wykresem), wreszcie państwa mające mniej, niż 30.000 ludzi pod bronią, zatrzymują dotychczasowe stany.

b) W dziedzinie zbrojeń morskich, projekt wprowadza anologiczny podział, zależnie od wysokości globalnego tonnażu. Marynarki pierwszej kategorji, mające globalny tonnaż powyżej 500.000 tonn, podlegają redukcji 50% bez prawa transferu. Państwa rozporządzające marynarką o tonnażu w granicach od 100.000 do 500.000 tonn,

omówiony był w poprzednim zeszycie „Bellony", lub projektu niemieckiego, opierają się one bowiem na zupełnie odmiennych założeniach i opracowane zostały według innych metod. Brak jakichkolwiek rozstrzygnięć w zasadniczych kwestjach sprawił, że wyłonione komisje: lądowa, morska, lotnicza i budżetowa, musiały ograniczyć program swych prac do omawiania tylko takich spraw technicznych, które dały rozpatrywać się bez zasadniczych decyzyj. Komisja lądowa zajęła się sprawą zbadania metod, według których państwa we wrześniu ub. r. składały odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie zbrojeń. Komisja morska poruszyła sprawę podziału okrętów wojennych na poszczególne kategorje. Komisja lotnicza przeszła do studjum technicznej strony kwestji umiędzynarodowienia lotnictwa komunikacyjnego. Komisja budżetowa przystąpiła do studjum raportu ekspertów budżetowych, wreszcie piąta zkolei komisja — polityczna — zdobyła w rozbrojeniu moralnem wdzięczny temat, nad którym dyskusja zapewniona jest na czas dłuższy.

W tych warunkach — rzecz oczywista — nie można jeszcze mówić o jakichkolwiek wynikach konferencji. Wartość siedmiotygodniowych obrad genewskich streszcza się narazie w dwóch punktach: w ujawnieniu stanowisk i programów rozbrojeniowych poszczególnych państw oraz w zmontowaniu aparatu do przepracowywania olbrzymiego materjału.

---

Oddzielnie słów kilka należy poświęcić projektowi niemieckiemu, jest on bowiem — obok drugiego projektu sowieckiego — nową próbą podważenia projektu konwencji z 1930 r. i oparcia prac rozbrojeniowych na zupełnie innych przesłankach. Niższość jego — jako projektu wyłonionego przez jedną delegację — w porównaniu z projektem konwencji z 1930 r. polega na tem, że opracowany on został wyłącznie tylko pod kątem widzenia interesów i dążeń jednego państwa.

---

redukują siły morskie w granicach od 50% do 0%, korzystając z prawa transferu od 0% do 100%. Wreszcie marynarki o tonnażu globalnym od 100.000 tonn wdół nie podlegają wogóle redukcji, zachowując w 100% prawo transferu.

c) W dziedzinie zbrojeń lotniczych, podział na 3 kategorje zależny jest od ilości posiadanych przez dane państwo samolotów. Do grupy pierwszej — podlegającej 50% redukcji — projekt zalicza państwa posiadające N samolotów (N określi konferencja). Drugą grupę — podlegającą redukcji od 50% do 0% — stanowią państwa posiadające od N do 100 samolotów. Wreszcie państwa posiadające od 100 samolotów wdół, zachowują dotychczasowe stany.

Poza temi czysto technicznemi zmianami, projekt przemyca dwie bardzo charakterystyczne inowacje natury politycznej, a mianowicie:

a) wyłącza ze swych rozważań kategorję t. zw. państw rozbrojonych,

b) wysuwa zasadę, że siły zbrojne tych państw, które związane są z sobą bądź przymierzem, bądź też układem o wzajemnej pomocy, przy obliczaniu dla nich współczynnika redukcji powinny być traktowane łącznie.

Obie te zmiany są niezmiernie charakterystyczne. Pierwsza z nich pozostawia wolną rękę t. zw. państwom rozbrojonym (gest w stosunku do Niemiec) w domaganiu się choćby dozbrojenia. Druga ma na celu sztuczne podciągnięcie stanu sił zbrojnych w państwach sąsiadujących z Rosją, aby mógł być wobec nich stosowany ten sam współczynnik redukcji, co i wobec Z. S. R. R.

podczas gdy tamten jest wynikiem długoletnich studjów i moralnych kompromisów ze strony różnych państw.

Projekt niemiecki jest próbą oparcia przyszłej konwencji rozbrojeniowej ściśle na tych samych regułach, według których opracowane zostały klauzule wojskowe traktatu wersalskiego w stosunku do Niemiec. Oto w najogólniejszym skrócie jego treść:

1) organizacja sił zbrojnych powinna być oparta zasadniczo na systemie służby zaciężnej. Gdyby okazała się konieczność pozostawienia państwom wolnej ręki co do wyboru systemu organizacji sił zbrojnych, to w każdym bądź razie w tych państwach, gdzie istnieć będzie obowiązkowa służba wojskowa, ograniczeniem muszą być objęte rezerwy wyszkolone.

2) Ilość oficerów podlega procentowemu ograniczeniu w stosunku do ogólnego stanu wojska.

3) Policja, żandarmerja i t. p. formacje powinny być ograniczone w swych stanach, a użycie ich do celów wojennych — stanowczo wykluczone.

4) Ze sprzętu lądowego powinny ulec skasowaniu:
— artylerja polowa powyżej 77 mm i 105 mm (haubice).
— artylerja forteczna powyżej 150 mm i 210 mm (haubice).
— miotacze bomb powyżej 150 mm.
— czołgi wszelkiego rodzaju.

5) Pozostałe kategorje sprzętu lądowego podlegają ograniczeniu bezpośredniemu w cyfrach absolutnych. Uzupełnienie sprzętu dopuszczalne tylko w granicach ustalonego dokładnie odsetka. Pewne zapasy sprzętu posiadać mogą tylko państwa nie mające własnego przemysłu wojenego.

6) Budowa i utrzymywanie fortyfikacyj, stanowiących ze względu na bliskość granic groźbę dla sąsiadów i uniemożliwiających w razie potrzeby zastosowanie środków prewencyjnych — są zakazane. Istniejące już fortyfikacje nadbrzeżne mogą być utrzymane z wyjątkiem umocnień, zamykających cieśniny morskie.

7) W okresie zbrojeń morskich (niezależnie od redukcji globalnego tonnażu):
— maksymalny tonnaż okrętów wojennych nie może przekraczać 10.000 tonn.
— dopuszczalny maksymalny kaliber dział — 280 mm.
— całkowitemu skasowaniu podlegają lotniskowce, lotnictwo morskie i łodzie podwodne.

8) W zakresie zbrojeń lotniczych: całkowity zakaz utrzymywania lotnictwa wojskowego, zakaz rzucania z powietrza jakichkolwiek środków walki, zakaz szkolenia lotników do celów wojskowych.

9) W dziedzinie wojny chemicznej: zakaz używania jakichkolwiek środków chemicznych w czasie wojny oraz zakaz wszelkich przygotowań do prowadzenia wojny gazowej.

10) W dziedzinie fabrykacji i handlu bronią: zakaz importu i eksportu broni (dopuszczalne wyjątki tylko dla państw nie mających własnego przemysłu wojennego), ograniczenie ilości fabryk wojennych i ich produkcji.

11) W dziedzinie budżetowej: żadnych ograniczeń budżetowych, jedynie obowiązek szczegółowej publikacji wydatków wojskowych.

Tak się przedstawiają główne zasady, na których opiera się niemiecki projekt rozbrojeniowy. Aplikuje on „lojalnie" wszystkim państwom reguły, jakie zastosowano w traktacie wersalskim wobec Niemiec. Niewinny ten napozór prjoekt —

wypływający rzekomo z poszanowania traktatów pokojowych — jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak odwróconą formą dozbrojenia. W obydwóch bowiem wypadkach chodzi o odzyskanie utraconej przewagi militarnej: w pierwszym — drogą dozbrojenia, w drugim zaś — rozbrojenia innych do swego poziomu.

---

Idea utworzenia we Francji jednego Ministerjum Obrony Narodowej zamiast trzech istniejących dotychczas oddzielnie: wojny, marynarki i lotnictwa, zrealizowana przy ostatniem przesileniu gabinetowem, nie jest nowa, omawiana była już bowiem parokrotnie przez inne rządy, a przedewszystkiem przez ministra Maginota, który był jej gorącym zwolennikiem.

Reorganizacja ta — jak to oświadczył w parlamencie Tardieu — wywołana została dwoma względami: narodowemi i międzynarodowemi.

Dla Francji — jako państwa kontynentalnego, morskiego i kolonjalnego — istota zagadnienia obrony polega na należytym podziale różnych środków obronnych pomiędzy poszczególne teatry operacyjne. Zadaniu temu sprostać może tylko jednolite kierownictwo całokształtu obrony. Ciągły rozwój techniki i wskutek tego rosnące wydatki na cele obronne, wymagają centralizacji kierownictwa celem tem racjonalniejszego zaopatrzenia w materjał wojenny wszystkich składników siły zbrojnej.

Poza temi względami narodowemi, za reorganizacją kierownictwa sił zbrojnych przemawiały również i motywy międzynarodowe, wynikłe na tle odbywającej się obecnie konferencji rozbrojeniowej. Francja broniła zawsze tezy ścisłej zależności wszystkich rodzajów zbrojeń, zwalczając wszelkie tendencje do zawierania oddzielnych konwencyj rozbrojeniowych. Obecna reorganizacja ułatwia wybitnie dalszą obronę tej tezy.

Sądząc z ogłoszonego ostatnio dekretu prezydenta Republiki Francuskiej oraz z podanych przez prasę komentarzy, tymczasowa organizacja Ministerjum Obrony Narodowej została oparta na następujących zasadach.

Wszystkie oddziały sztabów, departamenty i szefostwa dawnych ministerjów pozostają nadal bez zmiany. Ścisła koordynacja wypływa z pewnych złączeń u góry — na szczeblach najwyższych.

Dowództwo nad całością sił zbrojnych sprawuje bezpośrednio minister obrony narodowej. Ma on do pomocy wiceprzewodniczących Najwyższej Rady Wojennej, Morskiej, i mającej powstać — Lotniczej oraz szefów trzech sztabów generalnych, zachowujących swe dotychczasowe uprawnienia. Tworzą oni pod przewodnictwem ministra ścisły komitet, mający zapewnić koordynację pracy we wszystkich rodzajach siły zbrojnej.

Całokształt spraw administracyjnych oraz budżetowych spoczywa w rękach podsekretarza stanu, mającego do pomocy generalnego sekretarza z dwoma zastępcami (jeden do spraw marynarki, drugi do spraw lotnictwa). Generalnemu sekretarzowi podlegają bezpośrednio departamenty administracyjne trzech dawnych ministerjów.

Drugi podsekretarz stanu w Ministerjum Obrony Narodowej skupia w swych rękach całość zagadnień uzbrojenia oraz przygotowania mobilizacji przemysłu wojennego, działając w ścisłem porozumieniu z szefami sztabów generalnych. Organem wykonawczym jest komitet do spraw uzbrojenia, złożony głównie z dyrektorów (szefów) departamentów technicznych, podzielony na sekcje studjów nad materjałami uzbrojenia.

Jak wynika z tego bardzo ogólnikowego schematu, organizacja Ministerjum Obrony Narodowej pomyślana jest narazie bardzo luźno. Właściwie mówiąc, pozostały w całości trzy dawne aparaty, kierownictwo któremi zostało zjednoczone w osobie wspólnego ministra i dwóch podsekretarzy stanu, jako pomocników ministra, którym powierzono działy: administracyjno-budżetowy i uzbrojenia, wszystkich trzech dawnych ministerjów.

Luźna ta organizacja nowego ministerjum zdaje się wskazywać na to, że reorganizację potraktowano narazie jako eksperyment, który może być w każdej chwili — bez żadnego wstrząsu dla obrony państwa — zlikwidowany w razie, gdyby w praktyce okazał się niecelowy.

*J. E.*

# PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

PRZEGLĄD WOJSKOWY, zesz. 31.

* * * Zbrojenia Niemiec. *Streścił St. M.*

*Płk. Ettore Bastico.* Wojna przyszłości. *Streścił kpt. dypl. T. Pawlik.*

Zagadnienie i taktyczne użycie strzelców wyborowych („snajperów") w pułkach piechoty i kawalerji sowieckiej. *Zestawili: mjr. dypl. B. Kowalczewski i kpt. S. Sosień.*

Czołg ziemnowodny. *Zestawił inż. S. K. Kochanowski.*

*W. A. Zun.* Pociągi pancerne i ich służba bojowa. *Streścił kpt. T. Frasunkiewicz.*

*Płk. lotn. Guillemeney.* Natarcie płatowców lotem koszącym na oddziały na ziemi. *Przełożył M. P.*

*Alfred Giesler.* Przeciwlotnicza ochrona ludności. *Streścił mjr. w st. sp. T. Bałaban.*

*Dr. Aleksander Lusztig.* Wojna bakteryjna. *Streścił T. B.*

PRZEGLĄD PIECHOTY, marzec 1932.

*L. B.* Myśli o wyszkoleniu w piechocie na przywitanie rocznika 1910.

*Mjr. dypl. Jan Rzepecki.* Dowództwo bataljonu i kompanji w czasie walki.

*Mjr. dypl. Stanisław Pstrokoński.* W jakim stopniu teren przesądza sposób działania?

*Kpt. Edward Kapkowski, inż. Dionizy Smoleński.* Zjawiska głosowe strzału k. m. i ich znaczenie w walce.

*Ppor. Feliks Michałkowski.* Zastosowanie stałej podpórki do karabinka.

*Mjr. Mieczysław Kronhold-Sokolski, kpt. dypl. Zygmunt Morozewicz.* Motoryzacja piechoty.

*Płk. dypl. pil. w st. sp. Sergjusz Abżółtowski.* Piechota japońska.

PRZEGLĄD PIECHOTY, kwiecień 1932.

*Ppłk. dypl. Mieczysław Tasiecki.* Jeszcze krok naprzód w dziedzinie wyszkolenia piechoty.

*Kpt. dypl. Wacław Berka.* O podniesieniu poziomu wyszkolenia techniczno-strzeleckiego jednostek c. k. m.

*Płk. dypl. Artur Maruszewski.* Ogień karabinowy.

*Ppłk. dypl. Roman Saloni.* Zadanie dowódcy w wychowaniu wojskowem żołnierza na tle Regulaminu służby wewnętrznej.

*Kpt. Stefan Witkowski.* Nowoczesne celowniki — kątomierze.

*Mjr. dypl. Kazimierz Banach.* O współpracy artylerji z piechotą.

*Mjr. dypl. Jan Kobylański.* Piechota estońska.

*Kpt. kplm. Marjan Dorożyński.* Jazz w orkiestrach wojskowych.

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI, marzec 1932.

*Płk. dypl. Jerzy Grobicki.* Organizacja kawalerji polskiej w latach 1918 — 1921 (dokończenie).

*Rtm. 22 p. ul. Wilhelm Kalwas.* Wyszkolenie podoficerów niezawodowych w pułkach kawalerji.

*Rtm. Leonard Żyrkiewicz.* Budowa samochodów pancernych.

*Kpt. Stefan Witkowski.* Dalmierze.

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI, kwiecień 1932.

*Ppłk dypl. Tadeusz Machalski, d-ca 26 p. ul.* Jeszcze o zagadnieniach aktualnych.

*Mjr. Karol Dillenius i por. Tadeusz Radziukinas, instruktor wyszkolenia strzeleckiego C. W. Kaw.* Na marginesie artykułu „Użycie c. k. m. w walce kawalerji".

*Kpt. dypl. Eugenjusz Hinterhoff.* Zagon na Korosteń.

*Mjr. dypl. Kazimierz Banach, wykładowca W. S. Woj.* Zaopatrywanie i ewakuacja w pułku kawalerji.

*Ppłk. rez. J. M. Jampolski.* Bitwa pod Rohoźną. (Wspomnienia uczestnika).

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, listopad 1931.

Dział saperów.

*Ppłk. Stanisław Arczyński.* Rola lekkiego sprzętu w przeprawach przez rzeki.

*Por. Felicjan Majorkiewicz.* Szkolenie szeregowych z cenzusem.

*Mjr. Karol Czarnecki.* Materjałowa strona zapór komunikacyjnych.

*Inż. Gustaw Sippko.* Niemieckie organizacje dróg wodnych w wojnie światowej.

Dział łączności.

*Inż. E. S. E. Kazimierz Lewiński.* Orjentacja w nawigacji powietrznej przy pomocy urządzeń radjoelektrycznych.

Dział broni pancernej i samochodów.

*Por. Frankiewicz.* Wpływ nachylenia czopów kołyski na skuteczność ognia.

*Kpt. Ruciński.* Czołgi niemieckie — konstrukcje zakapturzone.

*Por. M. Żebrowski.* Sygnały bojowe plutonu samochodów pancernych.

*Por. Furs-Żyrkiewicz.* Czego możemy oczekiwać od nieprzyjacielskiej artylerji, wyznaczonej do obrony przeciwpancernej.

*Por. Jesionek.* Przyrząd zapłonowy Alco.

*J.* Karburatory odwrócone.

*Płk. dypl. pil. w st. sp. S. Abżółtowski.* Marsz i ubezpieczenia jednostek zmechanizowanych (w/g źródeł sowieckich).

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, grudzień 1931.

Dział saperów.

*Mjr. dypl. Leon Tyszyński.* Fortyfikacja w warunkach wojny manewrowej.

*Mjr. dypl. Bohdan Chojnowski.* Pojazdy mostowe w wielkich jednostkach armji nowoczesnych.

Łączność.

*Mjr. Aleksander Stebelski.* Wywiad dla celów organizacji łączności w polu.

*Inż. E. S. E. Kazimierz Lewiński.* Orjentacja w nawigacji powietrznej przy pomocy urządzeń radjoelektrycznych.

*Kpt. Władysław Filler.* Wojska łączności jako broń jezdna.

Broń pancerna.

*Rtm. Leonard Furs-Żyrkiewicz.* Opóźnianie działań samochodów pancernych przez należytą obronę przeszkód naturalnych i sztucznych.

*Kpt. Florczak Tadeusz.* Jaki system płac zastosować w samochodowym warsztacie naprawczym.

*Kpt. Radliński.* Postępy w sposobach umocowania silnika na ramie samochodu.

*Inż. S. K. Kochanowski.* Broń pancerna zagranicą w roku 1931.

PRZEGLĄD LOTNICZY, styczeń — luty 1932.

*Ppłk. pil. Iwaszkiewicz Wacław.* Nad Borysowem i Berezyną.

*Ppłk. pil. Lewandowski Edward.* Lotnictwo w walce z armją konną Budiennego.

*Mjr. dypl. pil. wojska franc. Duvernoy.* Włoska doktryna lotnicza.

*Kpt. inż. Hanka Wacław.* Sterowanie i szybkostrzelność karabina maszynowego pilota.

PRZEGLĄD MORSKI, Nr. 37.

*S. Abżółtowski, płk. dypl. pil. w st. sp.* Uwagi w lotnictwie morskiem.

*W. Abramowski, płk. inż. wojsk.* Maskowanie fortyfikacyj nadmorskich.

*Por. mar. Staniewicz Jerzy.* Zagadnienie marynarki wojennej w Rosji Carskiej na tle stosunków międzynarodowych w końcu wieku XIX i na początku XX. (3).

*Por. mar. Żukowski Olgierd.* Kilka słów o określaniu miejsca podług nabieżników.

*Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy.* Strategja morska według dzieła admirała Castex'a: „Théories stratégiques". (4).

*Siwicki Kazimierz, inż.* Wykorzystanie nowych możliwości w elektrotechnice okrętowej.

PRZEGLĄD INTENDENCKI, styczeń — marzec 1932.

*Płk. int. Henryk Stypułkowski.* Wpływ trucizn bojowych na działalność służby intendentury.

*Kpt. int. Władysław Kwiatkowski.* Na marginesie rozważań historycznych.

*Kpt. int. mr. Żelaski Stanisław.* Samowystarczalność Polski w dziedzinie materjałów pędnych i smarów.

*Ppłk. int. Jan Zych.* Na drodze doskonalenia żywnościowej gospodarki przetwórczej.

*Mjr. int. Stanisław Śliwa.* Nasza sytuacja w dziedzinie zaopatrzenia w mięso i tłuszcze.

*Kpt. int. Baruch Kazimierz.* Motoryzacja kuchni polowej.

*Inż. techn. Władysław Smaczny, kandydat nauk fiz.-matemat.* Znaczenie i cel rozbić jednostkowych w organizacji przemysłu wojennego.

*Kpt. int. Roman Śliwa.* Zagadnienie wełny krajowej i podniesienie owczarstwa w Polsce.

*K. B.* Gliceryna w kuchniach polowych.

*Mjr. int. w st. sp. Wacław Wilczyński.* Badania zbóż do celów wojskowych.

*Kpt. int. Kołodkiewicz W.* Sporządzanie planu użycia ryczałtu kwaterunkowego.

*Kpt. int. Nowak Stanisław.* Zarządzenia o uskutecznianiu potrąceń z uposażenia oficerów i podoficerów zawodowych.

# SPRAWOZDANIA.

## *Gen. Wilhelm Groener* — Der Feldherr wider Willen. Berlin 1931.

Jeden z najwybitniejszych dowódców i zarazem polityków współczesnych Niemiec, minister Reichswehry i jeden z kandydatów na stanowisko prezydenta Rzeszy, gen. Wilhelm Groener, ogłosił świeżo książkę o działalności Moltkego na stanowisku szefa Sztabu Generalnego wojska w polu na początku wojny 1914 r.

Już sama osoba autora wzbudza zainteresowanie, a poza tem krytyczny rozbiór rozkazodawstwa Naczelnego Dowództwa tworzy niezmiernie ciekawą i pouczającą lekturę. Gen. Groener należy do tych niemieckich historyków wojskowych, którzy twierdzą, że w całej olbrzymiej wojnie światowej okazał się tylko jeden prawdziwy genjusz strategiczny na miarę wielkich wodzów przeszłości, a był nim ten, który wojny nie dożył — hr. Schlieffen. Wszyscy inni, jak Joffre, Foch, Hindenburg, Ludendorf, Haig, Cadorna czy Diaz — byli talentami wielkimi, często niezwykłymi, mogli odnosić zwycięstwa, ale genjuszowi Napoleona czy Cezara dorównał tylko Schlieffen.

W rozumowaniu tem, typowem dla wojska zwyciężonego, brak umiaru, bo wódz nie wypróbowany na wojnie, dla porównań w rachubę wchodzić nie może. W logicznem rozwinięciu myśli niemieckiej, należałoby uznać w Clausewitzu wodza większego od Napoleona. Jest to więc błąd psychologiczny, któremu nie dziwimy się, pamiętając, że po roku 1831 niezastąpionego wodza naczelnego powstania widzieli niektórzy w Stanisławie Potockim, zabitym w nocy listopadowej, a po roku 1864 — w Padlewskim, poległym w pojedynku na początku powstania.

Gen. Groener, zresztą autor „Testamentu hr. Schlieffena", nad pierwszym rozdziałem swej nowej książki kładzie tytuł „Der Nachfolger" — „Następca". A więc w jego oczach Moltke młodszy mógł być tylko następcą, mógł utrzymać lub popsuć dzieło swego poprzednika. Życie dowiodło, że je popsuł.

W dalszych dziesięciu rozdziałach autor omawia szczegółowo wszystkie fatalne decyzje operacyjne Naczelnego Dowództwa, począwszy od dnia 27 sierpnia, aż do rozkazu odwrotowego po bitwie nad Marną, t. j. do 14 września.

Układem swoim dzieło to przypomina opracowanie wojny 1870 roku przez niemiecki Sztab Generalny (naprzykład „Der achtzehnte August 1870"), względnie przedwojenne książki Focha. Autor zastanawia się nad motywami decyzji, historją jej powstania, możliwością innych rozstrzygnięć i porównaniem skutków odmiennych rozkazów.

Gen. Groener podkreśla, że praca jego ma czysto teoretyczny charakter krytyki pisanej przy zielonym stoliku, a do tego „post factum"; pomimo to, jako studjum operacyjne i psychologiczne na szczeblu decyzji naczelnego wodza, ma ona dużą wartość. Za „czarny dzień", „dies nefastus", całej wojny, autor uważa datę powzięcia przez Moltkego decyzji zwrotu armij na południe z pominięciem Paryża. Decyzja „zdobyć Paryż" przechyliłaby zwycięstwo na stronę Niemiec.

Drugą decyzją, którą Moltke „powinien był" powziąć, było dobrowolne przerwanie bitwy, skoro okazało się, że jest nierozstrzygnięta, i przejście do obrony na zachodzie z przeniesieniem sił na wschód. Dojście do tej ostatniej decyzji przedstawia Groener w formie djalogu miedzy naczelnym wodzem, a szefem rządu.

Wreszcie bardzo ciekawe są uwagi Groenera co do wychowania dowódców w karności, a zarazem i samodzielności duchowej. Dowódca 1 armji gen. v. Kluck dwukrotnie nie usłuchał rozkazów Moltkego i zapędził się za Marnę, co Naczelne Dowództwo przyjmowało biernie do wiadomości. Gdy potem przez Hentscha dostał Kluck od źle zorjentowanego szefa Sztabu Generalnego rozkaz odwrotu — usłuchał go, niestety, choć dalszą walką byłby napewno rozstrzygnął bitwę na swą korzyść.

Gen. Groener jest zdania, że wyższy dowódca musi mieć tyle wewnętrznego hartu, by móc zdobyć się nawet na niespełnienie rozkazu. Jego ideałem jest „harmonja najwyższej swobody duchowej z posłuszeństwem". A tej dowódcy niemieccy w 1914 r. nie mieli.

Teza to niebezpieczna. Budienny chciał ją również zastosować, idąc na Lwów, a nie na Lublin, jak miał rozkazane, czem ułatwił nasze zwycięstwo w roku 1920.

Teza taka obca jest nauce Cezara, Fryderyka, Napoleona, a jako przykład podać można choćby listy Cesarza Francuzów do marsz. Bernadotte'a po Jenie, dotyczące niewykonania rozkazu. Szczególnie dla naszego charakteru narodowego dowolność w wykonywaniu rozkazów byłaby niebezpieczna.

*Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski.*

## *S. M. Bielickij* — Stratiegiczeskije rezierwy. Moskwa 1930.

W pierwszych sześciu rozdziałach swej monografji, autor daje pobieżny zarys użycia odwodów strategicznych od czasów Napoleona do końca wojen domowych w Rosji, t. j. do 1921 r. Dla czytelnika polskiego najciekawszy jest rozdział VI, w którym znajdujemy omówienie odwodów strategicznych Rosji sowieckiej w r. 1920. Na odwody te składały się w zasadzie oddziały, wyciągane z poszczególnych frontów. Udział centrum kraju był stosunkowo mały.

W ciągu r. 1920, sowiety przerzucają dodatkowo przeciw Polsce:

— na front zachodni: 16 d. p., 6 b. p., 1 d. k. i 1 b. k.

— „ „ płd.-zach.: 5 d. p. i 1. armję konną

razem 21 d. p., 6 b. p., 5 d. k. i 2 b. k.

t. zn. około 23 dyw. piech. i 6 dyw. kaw.

Odwody przeznaczone do zasilenia frontu płd.-zach., przybywają głównie w kwietniu i maju.

Na front zachodni sowiety wysyłają jeszcze tylko 1 dyw. piech. w końcu sierpnia i 1 bryg. piech. w końcu września.

Na front płd.-zach. nie przybywa od maja do września ani jedna świeża wielka jednostka. We wrześniu, dowództwo rosyjskie wyciąga z tego frontu 1 armję konną, przesuwając tam 3 dyw. piech. (w tem 2 z frontu zachodniego) i 1 dyw. kaw.

Poczynając od czerwca aż do września, Rosja jednocześnie kieruje z pośpiechem swe odwody na front Wrangla (Krym), w sumie: 8 dyw. piech., 5 bryg. piech., 12 dyw. kaw. i 2 bryg. kaw. (w tem 1. armja konna, wyciągnięta z frontu polskiego). Jednostki przeznaczone na widownię polską, w drodze otrzymują nowe przeznaczenie na front Wrangla.

Front Wrangla zostaje zasilony głównie w lipcu i we wrześniu, a więc wówczas, gdy rozstrzygają się losy wojny z Polską. Autor podkreśla dobitnie brak po stronie rosyjskiej w r. 1920 zdecydowanej myśli co do kierunku głównego wysiłku— pomimo podjęcia najpoważniejszych działań przeciw Polsce.

Według obliczeń Bielickiego, dowództwo rosyjskie nie wyzyskało w lipcu 1920 r. około 22 dyw. piech. i 10 dyw. kaw., znajdujących się na Kaukazie i Syberji oraz w Turkiestanie i w rejonie Petersburga, gdzie albo nie było wojny, albo też działania wojenne nie miały poważniejszego znaczenia. Na ogólną liczbę 5.000.000 ludzi w stanie wyżywienia, tylko 3.000.000 jest w polu, a 2.000.000 pozostaje w kraju, z czego jest 600.000 walczących w polu i 400.000 w kraju.

Z 600.000 walczących, podlegających naczelnemu dowództwu, tylko 200.000 — 250.000 bierze udział w wojnie z Polską.

W końcowej ocenie, autor stwierdza w r. 1920 wyraźne rozdwojenie zainteresowań wojennych między Polskę i Wrangla. Ponad 20 wielkich jednostek odwodowych pozostawało w rękach naczelnego dowództwa: należało użyć je na froncie polskim, zamiast rzucać partjami na front Wrangla. Front polski był zarówno w sensie politycznym, jak i strategicznym, frontem głównym.

Cztery ostatnie rozdziały monografji (VII — X) mówią o odwodach strategicznych w wojnie współczesnej, a więc odtwarzają jakgdyby poglądy sowieckie na jedno z najdonioślejszych zagadnień nowoczesnej nauki wojennej. Bogaty materjał myślowy, zawarty w tej części dzieła Bielickiego, zniewala ograniczyć się jedynie do krótkiej, raczej fragmentarycznej, charakterystyki poszczególnych rozdziałów.

W rozdziale VII, Bielickij, powołując się na Frunzego i Tuchaczewskiego, dochodzi do wniosku, że przyszłe wojny będą długotrwałe i koalicyjne, wymagające całkowitego napięcia wszystkich sił narodów i państw. Fakt ten tem dobitniej podkreśla znaczenie odwodów strategicznych. Łatwość i szybkość, z jaką koleje pozwalają na skupienie sił w dowolnem miejscu, uchyla konieczność ustalania zgóry niezmiennych planów koncentracji.

Autor ocenia, iż sieć kolejowa Polski pozwala nam na przerzucenie $^1/_3$ naszych sił w dowolny rejon w ciągu jednego tygodnia.

Przewozy kolejowe wspiera potężnie transport samochodowy.

Odwody strategiczne i transport stanowią dwa zagadnienia, ściśle ze sobą związane. Ruchliwość operacyjna (strategiczna) wojska zależy przedewszystkiem od potęgi przemysłowej (technicznej) państwa. W przyszłej wojnie zerwie się ostatecznie z dawnemi formami działań płytkich, nie opartych należycie o głębokie tyły, odpowiednio zorganizowane, zdolne do szybkiego zasilania oddziałów walczących.

Obecnie nie do pomyślenia jest zniszczenie nieprzyjaciela jednem, choćby najpotężniejszem uderzeniem. Trzeba przewidywać szereg kolejnych wysiłków aż do ostatecznego złamania wszelkiego oporu. Uderzenia powinny być silne. Słabe uderzenia narażają jedynie na bezcelowe straty. W miejscu uderzenia należy mieć co najmniej dwukrotną przewagę sił żywych, trzykrotną artylerji i dwukrotną lotnictwa, jeśli, oczywiście, wartości bojowe i moralne są poza tem równe. Do uzyskania takiej przewagi służą właśnie odwody strategiczne. Początkowa przewaga z reguły nie wystarcza. Trzeba liczyć się z potrzebą odwodów w czasie rozwoju działań.

Rozmach współczesnych działań i głębokość ich zasięgu wysuwają na czoło zagadnienie odbudowy zniszczonych komunikacyj. Wymaga to odpowiedniego wyposażenia wojska.

Wojna współczesna pociąga za sobą olbrzymie i niezmiernie szybkie zużycie sił żywych i materjału. Zagadnienie to również wiąże się ściśle z kwestją odwodów strategicznych. Racjonalny system obrony państwowej powinien uwzględniać nietylko wystawienie potężnego wojska na początku wojny, lecz również musi zapewnić stały jego rozrost w czasie wojny. Niezależnie od tego, należy tak zorganizować dowodzenie, aby zagwarantować jak najsprawniejsze i jak najszybsze wprowadzenie odwodów strategicznych do walki.

Rozwój techniki wojennej podkreśla tendencję do skupiania nowych środków walki (samochody pancerne, czołgi, oddziały zmotoryzowane) w rękach naczelnego wodza. Dawno już stało się to z artylerją. Potężne środki walki w rękach naczelnego wodza w charakterze odwodu strategicznego warunkują jego wpływ na rozstrzygnięcie krwawych zmagań.

Wojna współczesna stawia odwodom strategicznym zadania zaczepne. Zadania te wymagają odpowiedniego wychowania i wyszkolenia wojska.

Rozdział VIII Bielickij poświęcił zagadnieniu tworzenia odwodów strategicznych. Źródłem odwodów strategicznych są nowe formacje w kraju i na froncie. Odwody mogą powstawać również drogą przygrupowania istniejących oddziałów.

Podczas wojny światowej, Rosja szybko wyczerpała swe wyszkolone rezerwy. Nowe formacje zaczęła tworzyć pod koniec r. 1914.

Niemcy, wychodząc na wojnę światową ze 123 dyw. piech., doprowadzają swe wojsko organizacyjnie do 275 dyw. piech. W rozbudowie wojska stosują najlepszy sposób organizacji nowych jednostek, a mianowicie przez stapianie oddziałów starych z nowemi formacjami. Tak, np., 50. dyw. piech. powstała ze 158. p. p. z I korpusu, 39. p. p. z VII korp. rez. i 37. p. p. z V korp. rez.

Francja z 92 dyw. piech. doszła w r. 1917 do 118.

Autor ocenia, że obecnie Francja zdolna jest wystawić 25 — 30 nowych dywizyj, Niemcy 50 — 60, Polska 15 — 20, Rumunja 5.

Rezerw wyszkolonych wszystkie państwa mają teraz więcej, lecz kadry są liczebnie znacznie słabsze. Dlatego gotowość jednostek II i III rzędu (rezerwowych) ulegnie opóźnieniu. Dużą rolę odegra przysposobienie wojskowe. W przeciwstawieniu do wojny światowej, w przyszłej wojnie nowe formacje — dzięki szybkim postępom techniki — będą wyposażone lepiej, aniżeli wojsko pokojowe.

Straty w ciągu pierwszego roku wojny wyniosą około 100%. Uwzględniając potrzebę uzupełniania starych i tworzenia nowych formacyj, należy stwierdzić, że wymagania w zakresie rezerw ludzkich i materjałowych będą w czasie wojny rosły niezmiernie szybko.

Autor twierdzi, że w ciągu 2 tygodni można z 2 starych dywizyj piechoty zorganizować trzecią. Trzeba dążyć do posiadania jednostek (dywizyj) równowartościowych.

Po każdej operacji należy zostawić w linji jedynie niezbędną ilość wojska, wyciągając jak najwięcej do odwodu, i przygotować transport oddziałów odwodowych.

Bielickij kwestjonuje racjonalność obecnej struktury organizacyjnej wojska, twierdząc, że najlepsze warunki dowodzenia zapewni zachowanie następujących szczebli organizacyjnych: naczelne dowództwo, armja, dywizja, bataljon.

Do odwodów trzeba wyciągać, oprócz wielkich jednostek, artylerję, zwłaszcza zmotoryzowaną, następnie lotnictwo i czołgi.

Na każde 100 km trzeba mieć masę kawaleryjską w sile 5 — 6 dyw. kaw., wzmocnioną czołgami, lotnictwem i piechotą na samochodach; na każde 200 — 300 km — potężną jednostkę zmotoryzowaną, jako odwód naczelnego wodza.

Niezależnie od oddziałów, należy posiadać w odwodzie 1 — 2 sztaby armij. W miejscu wprowadzenia odwodów konieczny jest nowy dowódca.

Przedmiot IX rozdziału stanowią przewozy odwodów strategicznych. Bielickij stwierdza, iż przewóz kolejowy zajmuje i w najbliższych czasach będzie zajmował pierwsze miejsce w przewozach strategicznych. Kolej pozwala na przerzucanie masowych transportów z szybkością około 600 km na dobę.

Drugie miejsce zajmuje transport samochodowy. We wrześniu 1918 r., w ciągu 6 nocy przerzucono 12 amerykańskich dyw. piech. (400.000 ludzi) na odległość 100 km.

Do uruchomienia współczesnej dywizji piechoty trzeba za dużo transportów; należy dążyć do jak największego odciążenia dywizji; „tyły" powinna wielka jednostka otrzymywać na miejscu, od armji.

W warunkach sowieckich, marsz pieszy będzie stanowił nadal podstawowy sposób przesunięć strategicznych. Zdaniem Bielickiego, można wymagać, aby oddział pieszy przebył 85 km w ciągu 36 godz., a kawalerja — 85-100 km na dobę.

Używając odwodów, trzeba najpierw skoncentrować sztaby, następnie łączność, oddziały rozpoznawcze i obserwacyjne, lotnictwo, artylerję i wkońcu, w ostatniej dopiero chwili, piechotę.

Rozdział X omawia użycie odwodów strategicznych. Odwodów nie należy nigdy używać do celów biernych. Odwody muszą służyć do rozbicia przeciwnika i powinny być użyte masowo na głównym kierunku.

Odwody strategiczne powinny stanowić $^1/_5$ — $^1/_3$ całości sił.

Im położenie jest mniej wyraźne, a nieprzyjaciel ruchliwszy, tem odwody muszą być silniejsze.

Według Bielickiego, polska doktryna wojenna wyróżnia się ruchliwością.

Ważny jest moment wprowadzenia odwodów do walki. Zachowanie tajemnicy, nawet przed tymi dowódcami, którzy zapewniają osłonę rozwinięcia, jest zasadniczym nakazem. Tylko w tym wypadku odwody strategiczne mogą przejawić swą moc i zaskoczyć nieprzyjaciela.

Z chwilą stwierdzenia zastoju w działaniach i zarysowania się walki na zużycie, należy przejść w tym rejonie do obrony i szukać rozstrzygnięcia gdzie indziej.

W walce ruchowej, odwody trzeba trzymać na skrzydłach głęboko ugrupowane. Nie należy ich nigdy używać do działań czołowych.

W obronie, odwody strategiczne trzeba grupować głęboko wpobliżu zagrożonych kierunków, przeznaczając do nich najlepsze jednostki.

W pościgu, trzeba używać minimum sił, zachowując jak najsilniejsze odwody strategiczne. W r. 1920, w czasie marszu nad Wisłę, sowiety nie wydzieliły odwodów strategicznych, aczkolwiek bieg zdarzeń pozwalał im na to całkowicie.

Z odwodów strategicznych można zrezygnować tylko w tym wypadku, jeśli posiada się bezwzględną przewagę ogólną wszędzie w czasie i przestrzeni (!).

*Ppłk. dypl. Jan Maliszewski.*

*Popowicz i Gnusin* — Put' bor'by. Kratkaja istorja 5 striełkowoj diwizji. Moskwa i Leningrad 1929. Gosizdat.

W przedwojennej literaturze rosyjskiej, w dziale historji oddziałów wojskowych, nie spotykaliśmy prac, które byłyby poświęcone życiu, bytowi i działalności bojowej organizacyj większych, niż t. zw. samodzielny oddział, t. j. pułk, samodzielny bataljon lub baterja. Zjawisko to było zupełnie zrozumiałe. Historja dowolnego pułku była historją organizmu, który istniał niekiedy całe stulecia, ściśle zespolonego, mającego określoną i przytem żywą tradycję, uprawnionego do szczycenia się swemi czynami bojowemi oraz tymi działaczami państwowymi wzgl. wojskowymi, którzy swój pierwszy chrzest bojowy otrzymali w jego szeregach. Zupełnie odmiennie rzecz się przedstawiała, jeśli chodziło, naprzykład, o taki organizm wojskowy, jak cała dywizja. Zmieniała ona często swój skład, jej pułki walczyły niekiedy nie razem, lecz w różnych przypadkowych grupach operacyjnych, w rzadkich tylko wypadkach miała ona jakiekolwiek tradycje, któreby mocno spawały jej części składowe w jedną całość. Można przytoczyć zaledwie jeden lub dwa takie związki — 4 brygadę strzelców czyli „żelazną" i brygadę „płastunów", które również podczas wojny światowej usprawiedliwiły swą sławę, pozyskaną zwłaszcza w wojnie rosyjsko-tureckiej.

Pewien wpływ na sprawę opracowania historyj pułkowych lub dywizyjnych miały również warunki czysto materjalne. Pułk, wskutek określonych potrąceń z uposażeń oficerskich, prywatnych ofiar, szczodrych darów swego szefa i subwencyj skarbu — zawsze miał możność puszczenia w świat swej historji, mniej lub więcej wyczerpującej, ciekawej pod względem treści i bogato wydanej, zależnie od ilości zebranych pieniędzy. Dywizje natomiast, samodzielne brygady lub korpusy, nie mogły liczyć na żadne fundusze; na ten cel skarb nic nie asygnował, nie było również ofiar osób postronnych. Na obłożenie zaś pewnego rodzaju podatkiem oddziałów, wchodzących w skład dywizji, lub jej oficerów — ani jeden z wyższych dowódców nie zdecydowałby się, gdyż mogło to snadnie wywołać poważniejsze nieporozumienia.

Bolszewicy poszli w kierunku wręcz odwrotnym; wydają bowiem historje nie pułków, lecz większych związków. Przyczyną odmiennego rozwiązania zagadnienia jest, sądzę, to, że: 1) w miljonowych wojskach doby dzisiejszej pułk dosłownie ginie, dywizja natomiast wciąż jest jeszcze widoczna, 2) wobec pośpiechu licznych formowań, pułki ustawicznie zmieniają swą numerację, dywizje zaś okazują się bardziej stałe, zarówno co do numeracji, jak również nazwy, i wreszcie 3) w przeciwieństwie do częstej utraty materjałów historycznych pułków w czasie kampanji i częstej paniki, materjały większych jednostek lepiej się zachowują i wskutek tego mogą być wykorzystane szybciej i zupełniej.

Omawiana książka ma, zdaje się, jeszcze czwartą przyczynę — pragnienie jednego z autorów, Gnusina, uwiecznienia dla potomności swego oblicza na jednej z pierwszych jej stronic.

Historja, jak wiadomo, powtarza się. Gdyby komuś wypadło zorjentować się w szczegółach formowania wojska Piotra Wielkiego w początkach XVIII wieku, wówczas przekonałby się, jak podobnie odbywało się formowanie 5 witebskiej dywizji strzelców, której została poświęcona ta książka i która przyszła na świat pod ciosami przeciwnika, „w ogniu rewolucji proletarjackiej". Naturalnie, gdyby przeciwnik nie znajdował się w takiem samem położeniu, to czerwona zbieranina milicyjna, pośpiesznie sformowana, niezespolona i niewyposażona technicznie — nie zdołałaby się oprzeć oddziałom Kołczaka. Rzecz jednak w tem, że w wojsku admirała było nie lepiej, a pod niektóremi względami — zapału walczących i ich nieprzejednania partyjnego — nawet gorzej.

Na str. 12 znajdujemy charakterystykę pierwszego składu jednej z nowosformowanych brygad. „Oddziały brygady uzupełniały się „krasnoarmiejcami" prawie wyłącznie z miejscowych komisarjatów wojskowych kosztem roczników, które przeszły kuźnię wojny imperjalistycznej, i w sporadycznych wypadkach były nastrojone skrajnie demobilizacyjnie".

„Pod względem zespołu dowódców, oddziały uzupełniały się również z miejscowych komisarjatów wojskowych, przyczem nie dokonywano ani szczególnego przebierania, ani sprawdzania politycznej prawomyślności byłych oficerów i podoficerów".

„Wskutek małej liczebności obsady politycznej, pracę polityczno-oświatową w oddziałach prowadzono słabo. W bardzo rzadkich wypadkach była prowadzona indywidualna lub grupowa praca członków partji z bezpartyjną masą „krasnoarmiejców", częściej wypadało ograniczać się do wieców, na których komisarze wojskowi występowali z referatami na temat chwili bieżącej".

Oceniając stan oddziałów brygady w tym okresie początkowym, autorzy pracy wyrażają się dość miękko, że stan ten pod względem zarówno bojowego, jak i politycznego przygotowania, był niezupełnie zadawalający. I jeżeli mimo to w tych licznych walkach z oddziałami Kołczaka, o których tu jest mowa, siły milicyjne czerwonych niejednokrotnie brały górę nad białymi, to tylko dlatego, powtarzam, że admirał zaczął swe natarcie z oddziałami równie nieprzygotowanemi do walki. Czterech admirałów stało w różnych czasach na czele rosyjskich sił lądowych: hr. Apraksin, Cziczagow, ks. Mieńszykow i Kołczak, lecz tylko jeden z nich, Apraksin, pod bystrem okiem Piotra i jego ciężką ręką, potrafił odnosić zwycięstwa; wszyscy pozostali ponieśli takie porażki, które potężnie się odbiły na ostatecznym wyniku całej kampanji. Milicyjnym wojskom Moskwy dopomogła również znacznie ta okoliczność, że boje wojny domowej były mało podobne do walk wojny światowej, kończąc się przeważnie nieznacznemi stratami. Wobec milicyjnego charakteru formowań, nie dziw, że wypadki paniki były bardzo częste. Zresztą autorzy mówią tylko o tych z nich, które zachodziły w oddziałach Kołczaka (str. 41, 44, 45 i 46). O panice zaś w oddziałach własnych i przytem już na froncie polskim wspominają zaledwie raz (str. 120).

Zacząwszy swe formowanie w październiku 1918 r., oddziały 5 dywizji strzelców w połowie maja 1919 r. zostały nareszcie wyprowadzone na linję frontu w składzie 2 armji sowieckiej. 6 grudnia tegoż roku, po wejściu w obszarze m. Kurgan w szeregi „1 armji pracy", oddziały te zostały nawiedzone przez epidemję tyfusu plamistego i powrotnego. Ludzie zachorowywali setkami dziennie, liczba

chorych w każdym pułku dochodziła do 300 — 500 ludzi, w niektórych kompanjach nie pozostawało ponad 3 — 4 zdrowych. W 38 pułku strzelców była chwila, że zdrowym okazał się tylko lekarz. A tymczasem wszystkie zakłady lecznicze w Kurganie były przepełnione żołnierzami chorymi z powodu ciężkich odmrożeń. Wskutek tego, początkowo niepodobna było przyjmować z pułków żadnych chorych tyfusowych. Oddziały były zmuszone do radzenia sobie wyłącznie środkami własnemi. Dopiero w pierwszych dniach lutego 1920, liczba chorych poczęła się obniżać widocznie. Cztery strony, poświęcone pobytowi dywizji na „froncie pracy", należą do najbardziej ciekawych z całej książki.

Zresztą dla czytelnika polskiego ciekawsze są te stronice, na których jest mowa o udziale 5 dywizji strzelców w walkach na froncie zachodnim. Po przybyciu tu 10 kwietnia 1920 r., dywizja weszła w skład 15 armji i uczestniczyła w działaniach pod Leplem, w walkach nad rz. Berezyną, w bojach pod Modlinem, Lidą i Wilejką. Wspominając o uderzeniu, zadanem wojskom czerwonym przez oddziały polskie z linji rz. Wieprza, i o rozpoczętym wślad za tem pełnym odwrocie sił sowieckich, autorzy podają, że „położenie ogólne, w którego warunkach wypadło dywizji się cofać, było zupełnie niejasne i w najwyższym stopniu nieoczekiwane" (str. 73).

W drugiej części książki, tam, gdzie jest mowa o „bojowej historji sowieckiej albo komunistycznej organizacji", są przytoczone ciekawe szczegóły o samym odwrocie, trudnym pod każdym względem, który wymagał od czerwonego wojska znacznych ofiar oraz wywołał szczególnie wytężoną pracę dowódców i aparatu politycznego. Jeżeli już 11 sierpnia, t. j. w okresie znanych powodzeń, w dywizji znalazł się pułk z defetystycznemi nastrojami, to łatwo sobie wyobrazić, jak szybko obniżył się jej stan moralny podczas odwrotu, gdy oddziały dywizji poczęły ustawicznie wpadać z jednego pierścienia w drugi, gdy wypadło im torować sobie drogę bagnetami, a z powodu całkowitego rozstroju aparatu żywnościowego — zaprzątać się poza tem wyszukiwaniem środków wyżywienia. Nic dziwnego, że „krasnoarmiejcy doszli do najwyższego stopnia wyczerpania" (str. 95).

Pod jednym z wydrukowanych w książce dokumentów ze smutkiem widzę podpis tego Nowikowa, który w 1914 r., dowodząc na linji Kielc kilkoma dywizjami kawalerji, wstrzymywał natarcie sił austro-niemieckich w ich pierwszym marszu na Warszawę; ukończywszy jako drugi na moim kursie akademję Sztabu Generalnego, kończy on teraz swą drogę życiową i karjerę służbową pod czerwonym sztandarem sowieckich sił zbrojnych.

Trzecia część książki jest wypełniona wspomnieniami uczestników walk domowych i wojny polsko-sowieckiej. Wspomnień jest niewiele i nie zawierają nic ciekawego. Nie sądzę, aby mogły dopomóc bolszewikom w wychowaniu młodych kadr „w duchu tradycyj bojowych bohaterstwa czerwonego wojska". Tymczasem właśnie na to, wnosząc z przedmowy, liczą autorzy książki.

*Gen. b. w. ros. P. Simanskij.*

*Benito Mussolini* — Pamiętnik z czasów wojny. Przekład autoryzowany Józefa Birkenmajera. Poznań 1931. Nakładem Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera.

Mogłoby się zdawać, że pamiętniki z czasów wielkiej wojny, jakiemi nas w ostatnim dziesiątku lat zasypują uczestnicy tego ogromnego kataklizmu dziejowego, powinny przytępić naszą zdolność odbierania wrażeń i przeżyć wojennych.

Ich coraz wzrastająca liczba, przy jednostajności tematu, może znużyć, bo czy akcja będzie się toczyła w Argonnach, czy na bagnach Polesia, czy pod tropikalnem niebem Afryki, czy też pod chłodnym powiewiem mórz: Północnego lub Bałtyku — zawsze i wszędzie wystąpi tam jeden i ten sam w istocie pierwiastek walki, bohaterstwa, na tle szarych dni codziennych, nie przynoszących niczego, prócz zniechęcenia lub uczucia rozpaczliwej nudy i jednostajności. I tak strona za stroną, zależnie od objętości pamiętnika. Trzeba nieraz rzeczywiście uzbroić się w dozę cierpliwości, by dobrnąć do końca i wraz z autorem przeżyć nareszcie doniosły moment zawarcia pokoju lub też innego jakiego wypadku, odwołującego autora z frontu.

Zupełnie przeciwnie rzecz się przedstawia przy czytaniu pamiętników Mussoliniego. Odczuwa się, że są to karty spisywane codziennie na świstkach papieru, co zresztą sam autor potwierdza, wspominając o niejednokrotnem suszeniu ich nad ogniem, gdy łącznie z nim przemokły w wilgoci i błocie okopów. Mussolini trzyma nas w ustawicznem napięciu; razem z nim przeżywamy wszelkie stopniowanie wrażeń, począwszy od uroczystego wyruszenia na front, poprzez lęk przed pierwszemi pociskami nieprzyjacielskiemi, przez ciężką wskutek trudów fizycznych, lecz znośną pod względem bezpieczeństwa walkę górską, aż do największego natężenia wszystkich sił moralnych i fizycznych w walkach nad Isonzo. Łącznie z autorem i jego tak wyraziście, w kilku lapidarnych słowach, narysowanymi towarzyszami, widzimy i prawie czujemy ten stan moralny żołnierza od początkowego bezwiednego lęku, aż do znanego starym bywalcom okopowym ignorowania najbardziej intensywnego ognia artyleryjskiego. Ta bezpośredniość stanowi najcenniejszą zaletę pamiętników. Nie jest ona jednak jedyną. Zwięzły, prawie telegraficzny, styl utrwala czytelnikowi obrazy lepiej, aniżeli przewlekłe opowiadania, nużące swą sztucznością, a robione ex post i to po większym przeciągu czasu.

Począwszy od powołania do szeregów wojskowych, Mussolini jest ożywiony jedynem pragnieniem udania się jak najrychlej na front. Natury takie, jak jego, wzdrygają się przed myślą spędzenia kilku miesięcy w monotonji życia garnizonowego; jest to dla nich udręką.

Z kart pamiętnika przebija się wśród opisów ciężkich zmagań wojennych idea jedności Włoch, gorąca miłość ojczyzny, nienawiść do wroga, lecz nie jako do „boche'a" lub Austrjaka, ale jako do tych, którzy wojnę narzucili światu i prowadzili ją z pogwałceniem wszelkich zasad humanitarnych. Obok niesłychanie wzniosłych i szczerych opisów entuzjazmu, nie skąpi autor rzeczowej krytyki wszelkiemu szablonowi, wytyka kwiatki rodzimego biurokratyzmu, zarówno administracji wojskowej, jak i cywilnej. A więc żołnierzy, a zwłaszcza rezerwistów, nie powinno się uważać za numera ksiąg metrykalnych, lecz za mężczyzn, od których żąda się spełnienia największego obowiązku, jakim jest złożenie podatku krwi.

W dalszych swych uwagach gani Mussolini wydawanie wódki i o ile sam, jako Włoch, chętnie widzi u siebie i u towarzyszy butelkę dobrego „Asti spumanti", o tyle słusznie irytuje go codzienne rozdawanie po kieliszku: „dziś kieliszeczek, jutro szklaneczka"; kończy uwagą, że alkohol tylko w nadzwyczajnych razach powinien służyć jako środek przeciwko wyjątkowo przykrej aurze, natomiast stanowczo zastrzega się przeciw codziennemu zatruwaniu organizmu wojska.

Boleśnie odczuwa Mussolini brak zainteresowania się władz wojskowych takim czynnikiem propagandy, jakim jest odpowiednie podawanie żołnierzom wiadomości z całego frontu. Żołnierz współczesny ma przed sobą tylko wąski odcinek frontu, dający się objąć wzrokiem; najmniejsze na nim niepowodzenie odbija się

na jego „morale" bardzo dotkliwie i zawsze ujemnie. Największą przeto wagę przykłada autor do tego „morale". Jest to, jego zdaniem, rzecz w wojnie najważniejsza. Im jest ono większe, tem zwycięstwo pewniejsze. Tylko dzięki wysokiemu poczuciu swej siły moralnej, żołnierze włoscy zdołali otrząsnąć się z nastrojów stale i umiejętnie szerzonej propagandy austrjackiej i oprzeć się wszelkim pokusom „niemieckiego pokoju". Nie pomogły ani mapy wydawane przez Austrjaków, ani ich gadanina z okopów. Włosi pozostali głusi na wszelkie podstępy z tej strony; okrzyk „Udine i Trentino" był ich stałą odpowiedzią. Lecz, niestety, jest jeden czynnik, który działa gorzej, niż wszelkie propagandy razem wzięte. Jest to wszechwładna „camorra". Cóż to takiego? Otóż żołnierze włoscy, gdy menażka kawy lub inna jaka należność nie miała przepisowej zawartości czy wielkości, wołali dobrodusznie w swej gwarze okopowej: „tylko bez camorry". To znaczy bez złodziejstwa! Mussolini skarży się na tyły. Sam nieraz przechodził przez ten pas, oddzielający front, ten prawdziwy, od kraju, i widział, jak giną wśród etapu zapasy przeznaczone dla frontu, często z trudem zebrane w kraju, a do okopów dostają się tylko ułamki tego, co było dla nich pierwotnie przekazane. To gniewa go i boli.

Również zwraca się autor gorąco przeciw metodom propagandy, szerzonej wśród szeregów własnego wojska przez powołane do tego czynniki. Najczęściej ofiarą jego ostrej krytyki pada „padre Michele". Jego msze i kazania nie cieszą się wziętością; jako curiosum, autor przytacza in extenso odezwę do narodu włoskiego, według której dzięki „cudom niebieskim" ma się uzyskać szczęśliwe zakończenie wojny.

Cudów nie należy się spodziewać, lecz należałoby zwrócić uwagę na należyte sprawowanie swych obowiązków przez czynniki wyższe w kraju i zagranicą; trzeba baczyć na to, by organa konsularne nie zadawalały się tylko reprezentowaniem państwa, lecz rzeczywiście dbały o dobro jego i obywateli. Nie zachodziłyby wtedy takie wypadki, że emigrant, nie otrzymując odpowiedzi z konsulatu włoskiego w sprawie zgłoszenia się do swego wojska, wstępuje jako ochotnik do wojska angielskiego. Na dobro władz wojskowych nie można zapisać uwagi o hełmach stalowych, które nadeszły w ilości sześciu sztuk na kompanję i nosiły inicjały R. F. (Republique Française).

Całość pamiętników, to — w dziewięćdziesięciu procentach — treść życia szeregowych w pierwszej linji bojowej, odległej o 30 do 500 m od nieprzyjaciela. Widzimy tu wszystkie dolegliwości życia okopowego — brud, chłód, ustawiczna groza śmierci, nietylko w chwilach porywów bohaterskich, w natarciu, w szale bitwy, lecz również w codziennem spełnianiu najprozaiczniejszych obowiązków. Śmierć czyha przy ustawianiu worków z piaskiem tak samo, jak i na placówce. Jedyną rzeczą, która żołnierzy interesuje, jest ogień artyleryjski. Cieszą się, gdy grzmi własna artylerja, z lękiem obserwują wstrzeliwanie się nieprzyjacielskiej. Na podstawie własnych przeżyć i niezmiernie bystrej obserwacji swych współtowarzyszy frontowych, Mussolini dochodzi do pewnych wniosków o „duchu żołnierskim".

A więc „duch żołnierski" należy do rodzaju rzeczy „nie dających się określić: niepodobna go wymierzyć, można go tylko wyczuć, spostrzec, stwierdzić".

„O moralności żołnierskiej nie można wydawać sądu na podstawie jednego tylko oderwanego epizodu lub przygodnego zetknięcia się z żołnierzami. Czyn jednego żołnierza mógłby w nas wyrobić mniemanie, że całe wojsko składa się z samych bohaterów, natomiast słowa drugiego nasuwałyby nam wprost przeciwne przypuszczenia".

„Siła moralna pierwszej linji bojowej różni się od moralności etapu, a duch wojskowy starszyzny — od ducha szeregowców. O całe niebo różna jest moralność żołnierzy wyrosłych ze stanu włościańskiego od moralności żołnierzy, którzy urodzili się w mieście i tam zamieszkali".

Ciekawy jest podział kompanji z punktu widzenia moralności żołnierskiej. Mussolini bierze kompanję, liczącą 250 ludzi. Dwudziestu pięciu z nich — to żołnierze zawodowi i ochotnicy, którzy rozumieją przyczynę wojny i walczą z entuzjazmem. Dalszych dwudziestu pięciu — to reemigranci z różnych krajów Europy i z za Oceanu, którzy zdobyli sobie pewne doświadczenie życiowe i społeczne. Są to pod każdym względem wyborni żołnierze. Następnym pięćdziesięciu, przeważnie młodzikom, wojna sprawia widoczną przyjemność. Przeważną część kompanji (około 100 ludzi) stanowią ci, którzy w połowie zdają się na swój los, w połowie zaś chętnie z nim współpracują. Godzą się z faktem dokonanym i nie roztrząsają go wcale. Chętnie byliby pozostali w domu, ale skoro nastała wojna, nie wzbraniają się wypełniać swych obowiązków. Poza tem w każdej kompanji bywa około 40 nieokreślonych indywiduów, które w miarę okoliczności umieją okazać się to dzielnymi ludźmi, to tchórzami. Reszta — to ludzie krnąbrni i niesumienni, niekiedy wprost szubrawcy, którzy jedynie z obawy przed sądem wojennym niezawsze zdejmują maskę.

Liczby te mogą się zmieniać, ale proporcje są podane dokładnie. Należy dodać, że duch żołnierski zależy w znacznym stopniu także od usposobienia i charakteru dowódców.

Trafność tych uwag jest godna podziwu; musi się na nie zgodzić każdy, kto służbę wojskową rozpoczynał jako szeregowiec podczas wojny. Nie da się tylko tego schematu zastosować do wojsk ochotniczych.

Tłumacz p. Józef Birkenmajer wykonał swą pracę bardzo starannie i w przekładzie oddał wiernie całą tężyznę stylu obecnego „il Duce". Dla całości jednak wypadłoby lepiej, gdyby tłumacz trzymał się przyjętego słownictwa wojskowego.

*Por. T. Musiał.*

---

## NA MARGINESIE SPRAWOZDANIA GEN. P. SIMANSKIEGO O „BITWIE POD KOMAROWEM."

Sprawozdanie gen. b. wojska ros. Simanskiego o mojem studjum „Bitwa pod Komarowem",[1]) zamieszczone w 3-cim zeszycie XXXVIII-go tomu „Bellony", skłania mnie do nakreślenia kilku wyjaśnień, jakie uważam za potrzebne i pożyteczne. Czyniąc to, nie mam bynajmniej zamiaru ani polemizować ze sprawozdawcą „ad personam", ani kwestjonować jego zapatrywań na niektóre sporne zagadnienia tej bitwy, o ile nie wykrzywia to jej historycznej perspektywy i nie stoi w sprzeczności z wymową faktów. Chciałbym jedynie sprostować parę niemiarodajnych uwag oraz interpretacyj i usunąć te sugestje, jakie autor podaje czytelnikowi, w rezultacie czego objektywna prawda o niektórych zdarzeniach, zjawiskach i osobach mogłaby ulec pewnemu zamroczeniu.

---

[1]) Kpt. dypl. Edward Izdebski — Bitwa pod Komarowem, 26 sierpnia — 2 września 1914 r. Warszawa 1931 r. Wojskowe Biuro Historyczne.

Pierwsza uwaga gen. Simanskiego, kwestjonująca napomknięty przeze mnie brak doktryny wojennej w wojsku rosyjskiem, jest wyważaniem otwartych drzwi. Twierdzi on mianowicie, że „pewnego rodzaju doktryna, nawet o czysto rosyjskiem zabarwieniu, niewątpliwie istniała, lecz nie była udziałem wszystkich przedstawicieli personelu dowodzącego"; z drugiej jednak strony, mówiąc o wzorach obcych, francuskich i niemieckich, dodaje, że „nawet tej obcej doktryny nie przyswoili sobie wszyscy, na całej drabinie hierarchicznej od góry do dołu." Jeżeli zatem istniała jakaś zakonspirowana doktryna rosyjska, to nie była ona wspólna całemu wojsku, a jeśli korzystano tu i ówdzie z wzorów obcych, to nie można tego uważać ani za doktrynę wspólną, ani własną. Skoro jednak zgodzimy się, że pod pojęciem doktryny rozumieć należy pewien określony pogląd, czy też „szkołę" jednolitą dla wszystkich i bezwzględnie wszystkich obowiązującą, to wrócimy do wspomnianego przeze mnie braku doktryny w wojsku rosyjskiem wogóle. O nic innego nie chodziło.

W dalszym ciągu, sprawozdawca nie może się zgodzić z mojem „przypuszczeniem, jakoby w z a j e m n e s t o s u n k i[1]) między dowódcą austrjacko-węgierskiej 4 armji gen. Auffenbergiem i szefem jego sztabu gen. Kraussem p o z o s t a w i a ł y w i e l e d o ż y c z e n i a." Ze swej strony nie mogę się zgodzić z tem, aby w sprawozdaniu operowano cytatami z mojej pracy zbyt swobodnie, skoro użyłem tam wyrażenia, że „w z a j e m n y i c h s t o s u n e k o s o b i s t y n i e m u s i a ł b y ć j e d n a k n a j l e p s z y..." Różnica między jednem a drugiem określeniem jest zbyt widoczna, abym musiał uzasadniać to zastrzeżenie; pomijam więc dalsze związane z tem wywody autora sprawozdania, gdyż w tem właściwem oświetleniu stają się one bezprzedmiotowemi.

Jeszcze więcej swobody i indywidualizmu wykazał gen. Simanskij w interpretacji pewnego ustępu, omawiającego genezę planu bitwy pod Komarowem, powziętego przez dowódcę 4 armji austro-węgierskiej. Ustęp ten (str. 132) brzmiał:

„Jest rzeczą charakterystyczną, że plan ten przewidujący aż do szczegółów podwójne okrążenie przeciwnika w rejonie na północ od Tomaszowa, musiał powziąć gen. Auffenberg jeszcze przed nawiązaniem styczności bojowej z Rosjanami i zanim wiedział dokładnie o ich siłach i zamiarach. Ale bardziej znamienny jest fakt, że cała operacja pod Komarowem rozegrała się zgodnie z tym planem i omal nie doprowadziła do zamierzonego przez Auffenberga otoczenia przeciwnika na wzór Kann, a drobne różnice i odstępstwa od niego sprowadziło albo gwałtowne przeciwdziałanie nieprzyjaciela, albo niespodziewane wypadki zaszłe z winy dowódców podległych Auffenbergowi."

W przypisie do tego ustępu, u spodu stronicy, przytoczyłem, powołując się na źródło, krótką uwagę, pomieszczoną w tej samej zresztą formie przypisu w austrjackiem Dziele oficjalnem:

„Szef sztabu armji, obecny generał broni Rudolf Krauss i szef oddziału operacyjnego, obecny generał broni v. Soos nie mają już w pamięci tych szczegółów, jak to wynika z ich relacji dla Archiwum Wojennego. Ich wspomnienia idą w tym kierunku, że decyzja komarowska nie była wytworem jednej określonej godziny, lecz dojrzała stopniowo między dniem 25. a 28. VIII w miarę rozwoju położenia."

Przytaczając powyższą relację, miałem na celu wszechstronne oświetlenie tej kwestji, którą w najbardziej nawet sceptycznem oświetleniu można uważać za co

[1]) Podkreślenia moje.

najwyżej otwartą. Mój własny pogląd wyłuszczyłem w analizie rozkazu operacyjnego armji z dnia 25. VIII (str. 133—136) i w innych miejscach książki (str. 159, 160, 426). Sprowadzał on się do tego, że plan taki musiał istnieć począwszy od 25. VIII, czego dowód znajdujemy choćby we wspomnianym pierwszym rozkazie operacyjnym do bitwy i czemu zasadniczo nie zaprzeczają wspomnienia najbliższych współpracowników dowódcy armji.

Przyjrzyjmy się jednak, jakie wnioski wyciągnął z zacytowanych dwóch ustępów gen. Simanskij; oto one:

„...należy zaznaczyć, że autor powołując się na gen. Kraussa i płk. Soosa, obala twierdzenie gen. Auffenberga, jakoby ten ostatni wcześniej, jeszcze w pierwszych godzinach popołudniowych dnia 25 sierpnia, opracował plan dwustronnego oskrzydlenia, a następnie zupełnego okrążenia rosyjskiej 5 armji;" i dalej:

„Autor pisze nie bez ironji, że jeżeliby gen. Auffenberg opracował rzeczywiście swój plan operacji komarowskiej w tym momencie, o którym mówi, wówczas powziąłby tę tak ważną i odpowiedzialną decyzję jeszcze przed wejściem w styczność bojową z oddziałami rosyjskiemi i nie mając konkretnych wiadomości o ich sile i zamierzeniach." I jeszcze dalej:

„Słowem, próba gen. Auffenberga przypisania sobie roli Napoleona w operacji 1800 r. pod Marengo, okazała się, zawdzięczając autorowi, niezupełnie udatna."

Sądzę, że komentarze zbyteczne; recenzent widocznie źle zrozumiał moje intencje i odnośne ustępy książki; innego wniosku nie chciałbym wysnuwać.

Podobnie bezceremonjalnie załatwił się gen. Simanskij z omówieniem źródeł, na których oparłem moją pracę, i samej genezy pracy, mówiąc, że znajduje się ona „w środku między pracami autora sowieckiego Biełyja i rosyjskiego pisarza wojskowego na emigracji Gołowina" i że uzupełniłem „pierwszego danymi z archiwów austrjackich, drugiego zaś — temi rękopiśmiennemi źródłami rosyjskiemi i drukowanemi austrjacko-węgierskiemi, któremi gen. Gołowin nie mógł rozporządzać." W odpowiedzi, ograniczę się do stwierdzenia, że takie ujęcie sprawy jest z gruntu fałszywe i niezgodne z prawdą. We wstępie do „Komarowa" (str. 15) przedstawiłem wyczerpująco, na czem oparłem to studjum dla obu stron walczących i co obrałem za punkt wyjścia w traktowaniu przebiegu działań; sądzę, że cała osnowa mojej pracy i jej konstrukcja pokrywają się z tą wstępną zapowiedzią, tak, że nie pozostaje mi nic innego, jak odwołać się do bezstronnego sądu każdego czytelnika.

Przyjęta przeze mnie metoda odtworzenia działań obu stron oddzielnie, nie znajduje w gen. Simanskim zwolennika; woli metodę opisową, polegającą na podaniu czytelnikowi obrazu działań w stanie gotowym, przetrawionym wraz z jednolitem tłem, podmalowanem przez autora. Nie przeczę, że ta pierwsza metoda nastręcza pewne trudności, pozostawiając część pracy konstrukcyjnej czytelnikowi, co zresztą, przy pewnym wysiłku pamięciowym i posługiwaniu się szkicami, da się z łatwością pokonać; natomiast posiada ona ten wielki plus, że zbliża studjującego do rzeczywistości pola walki i przedstawia mu zjawiska bitwy w tych warunkach, w jakich je wówczas przyjmowała dana strona; stąd jej wysoka wartość instruktywna. Nadmienię, że znajduje ona coraz szersze zastosowanie w najnowszej historjografji wojennej. Zresztą, to rzecz systemu i zapatrywania.

Na tem tle kwestjonuje jednak gen. Simanskij dokładność pewnego ustępu, omawiającego fragment walki 8 dywizji piechoty austrjackiej z 61 dywizją piechoty rosyjską na str. 238, w którym „jest mowa, o spotkaniu się Austro-Węgrów z sil-

nym przeciwnikiem, a tymczasem miał on tu tylko 7 kompanij, które były właściwie osłoną artylerji, a więc, innemi słowy, siłą o skrępowanych rękach i nogach." Sądzę, że czytelnikowi „Komarowa" nie trudno było zorjentować się, na podstawie rekapitulacji przebiegu poprzedniego dnia walki w danym rejonie, o jaki oddział rosyjski tu chodziło. Sprawozdawca przemilcza jednak, że siły nacierających Austrjaków wynosiły tutaj 3 bataljony wsparte 5 baterjami (30 dział) i że owe 7 kompanij rosyjskich były wsparte 4 baterjami (32 działa) oraz przygotowane do obrony. Jest chyba rzeczą jasną, że w tem położeniu ów oddział rosyjski nietylko wydawał się, ale był w istocie silnym przeciwnikiem. A poza tem to, co w podobnych warunkach zwykliśmy nazywać potężnem wsparciem artylerji, uważa sprawozdawca w danym wypadku za skrępowanie rąk i nóg.

W pewnym momencie, gen. Simanskij wyraża żal pod moim adresem, że tak ciekawemu, jego zdaniem, epizodowi, jak rozbicie 14 pułku piechoty austrjackiego w dniu 31.VIII pod Wasylowem, poświęciłem zaledwie 4 wiersze. Odpowiem, że fragment ten odtworzyłem stosownie do jego znaczenia taktycznego i ram konstrukcyjnych całej pracy, nie wchodząc w kolorystyczny opis batalji; zdaje się, że byłem jednak sprawiedliwy, skoro nawet bardziej brzemiennemu w skutki rozgromieniu pułków 61 dywizji piechoty rosyjskiej poświęciłem proporcjonalnie nie więcej wierszy. Nie mogłem zresztą w ramach studjum operacyjnego i taktyczno-historycznego schodzić do szczegółów, nie mających dla całokształtu działań większego znaczenia.

Omawiając końcowe wnioski, autor sprawozdania nie chce podzielić mojego zdania, że „gen. Auffenberg nie wypuszczał ani na jeden moment steru bitwy, chwyciwszy go raz w ręce" powołując się przytem na dziennik dowódcy armji. Otóż stwierdzam, że jeśli chodzi czy to o prywatny pamiętnik gen. Auffenberga, czy też o dziennik operacyjny dowództwa 4-ej armji, to obydwa odtwarzają zgodnie zdecydowaną stanowczość Auffenberga w powzięciu wszelkich środków dla wywalczenia wytkniętego celu; przyznał to nawet gen. Conrad, niezbyt przychylnie doń usposobiony, w opinji zacytowanej przeze mnie na str. 429. Co się zaś tyczy utrzymania inicjatywy, to sądzę, że sam przebieg operacji od 26.VIII do 2.IX dobitnie wykazuje, w czyich spoczywała rękach.

W związku z powyższą objekcją, gen. Simanskij nie chce przyznać mi słuszności w tem, że gen. Plehwe, przeciwnik Auffenberga, wypuścił z rąk inicjatywę działań; tłumacząc go jednak tem, że w celu niesienia pomocy sąsiedniej 4 armji rosyjskiej, sam obejmował kierownictwo skrzydłowego XXV korpusu, przyznaje: „A ponieważ pozostałe korpusy 5 armji przechodziły wtenczas w ręce gen. Jakowlewa, niewątpliwie pozbawionego wszelkiego uzdolnienia do inicjatywy, więc też w wyniku tego okazało się niemożliwe wyrwanie inicjatywy z rąk gen. Auffenberga".

Gen. Simanskij, który był wówczas dowódcą 61 dywizji, stosunkowo dużo miejsca poświęca działaniom tej dywizji. Jest rzeczą zupełnie słuszną i zrozumiałą, jeżeli korzysta on przytem ze sposobności, aby sprostować te nieścisłości, które się mogły wkraść do oficjalnych źródeł rosyjskich i wtórnych opracowań o działaniach tej jednostki. Słuszność ta ustaje jednak z chwilą, gdy wywody gen. Simanskiego przeczą oczywistym faktom.

Otóż takim faktem jest, że pierwszy rzut tej dywizji, 2 brygada z dwiema baterjami artylerji dywizyjnej i 17 dywizjonem moździerzy, odbywała marsz flankowy na pole bitwy w dniu 28. VIII bez ubezpieczenia bocznego i zaatakowana przez Austrjaków pod Wasylowem, została rozbita, a poniósłszy ciękie straty w za-

bitych, rannych, jeńcach i broni — rozbiegła się w ten sposób, że części jej znaleziono nazajutrz aż w Starej Wsi, a nawet w Hrubieszowie, oddalonym od miejsca walki o 40 km. Drugi rzut dywizji, 242 pułk piechoty z 4 baterjami, maszerujący wślad za brygadą, został pod noc tegoż dnia zaskoczony we wsi Hulcze przez Austrjaków (a nie przez „sokołów", jak to zupełnie poważnie twierdzi gen. Simanskij w swoich opisach i wspomnieniach!) i rozleciał się w dwóch przeciwnych kierunkach, do Żdżar nad Bugiem i do Starej Wsi, a więc na 15 — 20 km od Hulcz, i tylko niespełna dwa bataljony wraz z całą artylerją pozostały wpobliżu wsi Hulcze i przygotowały się do obrony. Dzień następny, 29. VIII, był dokończeniem pogromu 61 dywizji: owe dwa bataljony pod Hulczami zostały zlikwidowane, przyczem wszystkie działa wpadły w ręce przeciwnika, a ostatni rzut dywizji, 241 pułk piechoty, padł w drodze z Poturzyna do Starej Wsi ofiarą dzikiej paniki i nie wszedłszy nawet w styczność z nieprzyjacielem, rozleciał się tak, że dopiero 31. VIII zdołano go zebrać. Nie lepiej powiodło się taborom, wśród których swobodnie gospodarowała węgierska 2 dywizja kawalerji. W ciągu niespełna 2 dni, dywizja straciła 40 dział (z 48) i 21 karabinów maszynowych (z 32), nie mówiąc o krwawych stratach, jeńcach i rozproszonych, zebranych dopiero we Włodzimierzu po skończonej bitwie, w dniach 2 i 3. IX. Oczywiście, w działaniach pod Komarowem dywizja nie odgrywała już roli.

Uważałem za konieczne streścić pokrótce te wydarzenia i wyniki, aby przeciwstawić się niektórym objekcjom i próbom przyciemnienia tej historji, którą autor sprawozdania nazywa skromnie „dosyć dotkliwą porażką", kwestjonując przytem mój wniosek, że po wypadkach dnia 28. VIII dywizja stała się niezdolna do walki i argumentując, że „przecież jej s i e d e m k o m p a n i j b i ł o s i ę j e d n a k ż e p o t e m p r z e z c a ł y d z i e ń p o d m. G u l c z e". A więc 7 kompanij z 64, które miała dywizja jeszcze dnia poprzedniego! Nie mam zamiaru polemizować o to, gdyż przedtem należałoby ustalić, od jakiego momentu począwszy, można mówić o niezdolności dywizji do walki; obawiam się, że mógłbym być w tym wypadku przelicytowany „in minus".

Trudno mi również przyznać rację twierdzeniu, że „b ó j 61 d y w i z j i p o d W a s y l o w e m b y ł t y p o w ą w a l k ą d r u g o l i n j o w e j (r e z e r w o w e j), d o p i e r o c o s f o r m o w a n e j w i e l k i e j j e d n o s t k i i już dla tego samego wart był przestudjowania, nietylko w ogólnych zarysach, jak to zrobiono, lecz i w najdrobniejszych szczegółach". Przeciwnie, był zjawiskiem zupełnie wyjątkowem, gdyż z pośród 31 takich samych dywizyj rezerwowych, sformowanych w Rosji w r. 1914, tylko 61 dywizja odbyła swój debjut wojenny w warunkach i z wynikami, jak wyżej naszkicowane. Jeśli więc bój tej dywizji pod Wasylowem wart jest przestudjowania w szczegółach, to tylko jako klasyczny przykład, j a k n i e n a l e ż y w p r o w a d z a ć w i e l k i e j j e d n o s t k i d o w a l k i.

Kwestja „kto zawinił" jest, mojem zdaniem, w studjum historji działań wojennych rzeczą drugorzędną; skoro jednak została podniesiona w sprawozdaniu z mojej pracy, uważam za wskazane wypowiedzieć się, że w warunkach, w jakich dowódca 61 dywizji objął tę jednostkę i jakie mu zostały narzucone z góry lub siłą faktów w chwili wejścia do boju, nie może on ponosić odpowiedzialności, a w każdym razie wyłącznej odpowiedzialności, za wypadki 28. VIII. Napomknę jednak, że sposób, w jaki gen. Simanskij charakteryzuje zarówno w tem sprawozdaniu, jak i w pracach rękopiśmiennych o bitwie pod Komarowem, swoich najbliższych przełożonych (dowódca XVII korpusu — „niewątpliwie pozbawiony wszelkiego uzdolnienia do inicjatywy"), sąsiadów (dowódca 34 dywizji — „niesumienność, lenistwo

tchórzostwo i całkowita utrata autorytetu wśród podwładnych", dowódca 7 dywizji kawalerji — „niesumienność i jawne uchylanie się od wszelkiej pracy dla ogólnego dobra") i podwładnych (dowódca brygady — „zupełny analfabetyzm taktyczny", dowódca 241 pułku — „niedołężny i durny" dowódca 242 pułku i szef sztabu dywizji — nielepiej), a więc sposób potępiania i stawiania pod pręgierz wszystkich naokoło siebie, może wywołać pewne refleksje, które bynajmniej nie odpowiadałyby intencjom oskarżyciela.

Nie mam zamiaru negować pewnych nieścisłości w szczegółach dotyczących strony rosyjskiej, jakie, być może, wkradły się do mojej pracy z powodów wyłuszczonych we wstępie do niej, a mianowicie z braku źródeł lub ich wątpliwej wartości. Wybór między źródłami sowieckiemi, opartemi coprawda na oficjalnych aktach, lecz mocno niekompletnemi, a rosyjskimi pisarzami na emigracji, operującymi głównie wspomnieniami i pamiętnikami, a więc materjałem w szczegółach wprawdzie dość dokładnym, lecz często tendencyjnym i pisanym „pro domo sua"— był trudny, a kompromis czasami niemożliwy. Stąd niektóre rozbieżności, zresztą natury nieistotnej.

Wybaczy mi szanowny autor sprawozdania, że jakkolwiek wdzięczny mu jestem za recenzję utrzymaną w tonie nader pochlebnym i obfitującą w superlatywy, to jednak czułem się zmuszony zaoponować tu i ówdzie przeciwko imputowaniu mi niektórych jego własnych poglądów i wniosków, jak również przeciwstawić mój bezstronny sąd jego sposobowi patrzenia na bitwę pod Komarowem oraz oceniania pewnych zjawisk przez pryzmat nieco subjektywny i w dodatku z punktu widzenia rosyjskiego.

*Kpt. dypl. Edward Izdebski.*

R e d a k t o r: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*
S e k r e t a r z R e d a k c j i: *URZ. VII ST. SŁ. JERZY BIERNACKI.*



Redakcja: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.
Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza Redakcji — 159.
Administracja: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69.
Tel. 202-19.
Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 16 zł.
Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

*Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego, Senatorska 30. Tel. 669-90.*